



Szczęście all inclusive

Czasem, aby coś zrozumieć, trzeba wyruszyć aż do Grecji...



Krystyna Mirek

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Krystyna Mirek

Szczeście
all inclusive



ROZDZIAŁ 1

Błagam! Niech wszystkie spóźnione lebiegi, niepozbierane ciamajdy, roszczeniowe palanty i inne życiowe oferty omijają to miejsce jak najszerszym łukiem – niebieskooka dziewczyna o wdzięcznym imieniu Berenika, zwana powszechnie Beatką, stała przy szklanych, obklejonych niemiłosiernie reklamami drzwiach salonu i hipnotyzowała pustoszejącą powoli szeroką alejkę galerii.

Chociaż jej ciało – uwięzione w firmowym kostiumie i pełnych butach na wysokim obcasie – wciąż tkwiło w salonie sprzedaży wiodącego na rynku operatora telefonii komórkowej, to dusza była już bardzo daleko. Pływała w ciepłym morzu, zanurzała dłonie w piasku i grzała się w promieniach słonecznych. Była na urlopie. Wymarzonym i najpiękniejszym, gdzie wszystko układało się doskonale.

Ciało musiało jeszcze trochę wytrzymać. Ostatnie dziesięć minut pracy oraz jutrzejszą rozmowę z szefem, podsumowującą cały rok ciężkiej harówki. Potem tylko podpisanie umowy na stałe, zasłużona, dawno obiecana premia i wreszcie wolne.

Beata uważnie obserwowała wskazówki zegara i w duchu modliła się, żeby te ostatnie minuty, jakie pozostały do zamknięcia salonu, minęły spokojnie i bez niespodzianek.

Była naprawdę bardzo zmęczona.

Pierwszy dzień wakacji dobiegał końca. Studenci potężną falą odpłynęli do rodzinnych domów, część urlopowiczów wyjechała już w wymarzone miejsca. Miasto trochę opustoszało. Co nie oznacza, że dzisiaj nie było klientów, a praca stała się lżejsza. Wręcz przeciwnie. Galerie handlowe przeżywały prawdziwe obłędzenie. Grupki gimnazjalistów, bez pieniędzy, ale za to z mnóstwem czasu, żądały wyciągania i pokazywania promocyjnych modeli telefonów. Dorośli, którzy mieli wolne, ale nigdzie nie wyjeżdżali, wreszcie znajdowali czas, by zapoznać się z dostępną ofertą. Każdy oczekiwał cudu. Najnowszego aparatu, najlepiej za złotówkę, ale bez abonamentu. Chętnie wszystko za darmo i żeby jeszcze każdego klienta pocałować w rękę i godzinę wokół niego skakać, nie zważając na formującą się z tyłu coraz bardziej sfrustrowaną kolejkę.

Beata wyciągnęła na moment nogę z buta i ulgą postawiła obolałą, zmęczoną stopę na chłodnych płytkach. W ciągu dnia nie miała ani chwili, by usiąść i odpocząć choć przez moment. Do zamknięcia pozostało jeszcze pięć minut. Upragniony koniec pracy zbliżał się z każdą chwilą.

Za moment będę wolna – pomyślała. – Chyba że jakaś spóźniona łamaga wejdzie w ostatniej chwili, oczywiście nie po to, by szybko kupić doładowanie, ale po to, by załatwić jakąś długą, żmudną, wymagającą czasu sprawę – dokończyła wbrew sobie, bo doświadczenie niestety nakazywało brać pod uwagę i taki scenariusz.

Mogła uprzejmie wyprosić takiego delikwenta, ale to złożona i ryzykowna operacja dyplomatyczna. Dla firmy klient stanowił istotną wartość, pracownik niekoniecznie. Każdy centymetr salonu był monitorowany. Szef lubił wyrywkowo sprawdzać filmiki, a potem na ich podstawie niszczyć pracowników. Zwłaszcza tych, którym należało dać premię lub przedłużyć umowę na stałe. A Beata była właśnie w takiej sytuacji. Wiedziała, że nie zaryzykuje. Z czarującym uśmiechem na twarzy przyjmie spóźnionego klienta, nawet jeśli w głębi duszy uważałaby go za skończonego palanta.

Teraz najważniejszy był urlop.

Po drugiej stronie alejki handlowej znajdowało się biuro podróży. Kobieta codziennie wpatrywała się w zmieniające się tam plakaty i dopieszczała swój plan. Wprowadzie rezerwację zamierzała złożyć w ostatniej chwili w innym punkcie – czyli w tym, w którym pracowała jej mama – ale marzenie pielęgnowała na bieżąco, całymi dniami, na miejscu.

Spojrzała na zegarek. Zostały jeszcze trzy minuty. Odwróciła się od drzwi i powoli zaczęła cieszyć się końcem pracy. Usiadła przed komputerem, żeby zamknąć system, i wtedy oczywiście stało się to, co nieuniknione. Do salonu wpadł jakiś mężczyzna. Wyraźnie zmęczony i zestresowany, lekko zmięty czterdziestolatek. Kolejna ofiara korporacyjnych realiów. Galeria czynna do dwudziestej drugiej, a temu zapewne ledwo udało się odkleić od służbowego laptopa, żeby zdążyć na ostatnią chwilę.

– Chciałbym zgłosić reklamację – zawołał, a ona tylko przymknęła oczy.

Wytrzymaj – powiedziała sobie w duchu. – Jeszcze tylko jeden dzień. A potem greckie morze, plaża, słońce i miłość all inclusive. W pełnym wydaniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wreszcie, po długich miesiącach oczekiwania.

Uśmiechnęła się wprost do kamery i rozpoczęła procedurę. Z wyraźną ulgą mężczyzna usiadł na fotelu. Nie sprawiał wrażenia takiego, któremu przede wszystkim zależało na szybkim załatwieniu sprawy. Raczej cieszył się chwilą odpoczynku.

Beata westchnęła dyskretnie i zacisnęła zęby.

* * *

Piętro wyżej w kąciку zabaw wraz z dwiema absolwentkami studiów nauczycielskich, które mimo licznych starań nie znalazły pracy w zawodzie, siedział znużony sześciolatek. W ciągu ostatnich godzin mocno dał w kość swoim opiekunkom. Właściwie przez większość czasu obie zajmowały się prawie wyłącznie nim. Było to konieczne, żeby uchronić inne, pozostawione pod ich opieką dzieci przed jego nieustannymi i agresywnymi atakami, a zabawki i wyposażenie przed całkowitym zniszczeniem. Obie dziewczyny kilkakrotnie dzwoniły pod wskazany w formularzu numer kontaktowy matki, ale nikt nie odbierał. Nie mogły zrobić nic więcej, jak tylko starać się jakoś

przetrwać to piekło. Oczywiście elegancka mama, oddając chłopca pod opiekę, ani słowem nie wspomniała, że nie potrafi on nawiązywać relacji z rówieśnikami, za to jest mocno nadpobudliwy, agresywny i zupełnie nie stosuje się do poleceń dorosłych, choć w formularzu była specjalna rubryczka przeznaczona na takie informacje.

Teraz trochę się zmęczył, usiadł na ustawionej przy drzwiach miękkiej pufie, podparł głowę dłońmi i wpatrywał się w pustoszejący powoli korytarz. Wyraźnie czekał na rodziców. Dziewczyny stały obok, bojąc się głośniej odetchnąć, żeby go nie spłoszyć. W ciągu tych kilku spędzonych z nim godzin zdążyły mocno pożałować, że nie wybrały sobie jakiegoś praktyczniejszego kierunku studiów. Ekonomia i marketing na przykład. Wypełnianie tabel, stres i pośpiech, przekładanie ton papierów na biurku, odbieranie wiecznie dzwoniących telefonów oraz setek wiadomości. Magia i marzenie w porównaniu z tym, co się tutaj działo.

Do zamknięcia pozostała jeszcze minuta, a matki sześciolatka wciąż nie było. Dziewczyny usiadły – po raz pierwszy tego dnia, identycznie jak chłopiec – i, podpierając zmęczone głowy, wpatrywały się w drzwi. Na samą myśl, że w ten właśnie sposób spędzą całe lato, mocno cierpła im skóra. Ale w tym roku na żaden urlop nie miały szans. Całe wakacje musiały pracować w tym miejscu, licząc w głębi duszy na to, że od września może uda się znaleźć etat w jakiejś szkole.

Głód ścisnął im żołądki, a wzrok podążał w stronę

znajdującej się naprzeciwko eleganckiej restauracji. W opustoszałym wnętrzu siedział już tylko jeden klient. Dobrze ubrany, przystojny mężczyzna, pachnący na odległość i przez szybę sukcesem oraz światowym życiem. Dziewczyny westchnęły zgodnie. Chętnie zamieniłyby się z nim miejscami.

* * *

Jakub tkwił przy stoliku, choć sam nie rozumiał swojego uporu. Zamykali. Kelner, początkowo bardzo miły, teraz w ostentacyjny sposób ścierał stoliki i składał krzesła, dając ostatniemu klientowi wyraźny sygnał, że czas kończyć. Jakub dawno już zjadł kolację, wypił kolejne proponowane przez obsługę napoje i zjadł deser. Trzy godziny temu narzeczona przysłała mu wiadomość, żeby coś zamówił, bo ona troszeczkę się spóźni. Już wtedy czuł, że ich spotkanie nie dojdzie do skutku. Mimo to siedział jak przyklejony, tylko po to, by odebrać kolejną wiadomość z poleceniem, by zapłacił i wziął rachunek na firmę, a następnie wrócił taksówką do hotelu, sprawdził, czy do jutrzejszego wyjazdu wszystko przygotowane i położył się spać.

Aż dziw bierze, że nie wspomniała o umyciu zębów i założeniu piżamki – zgrzytnął zębami i ze złością uderzył dłonią w stolik.

Spojrzał na swój drogi zegarek, prezent od narzeczonej. Ze szwajcarską precyzją – z którą dyskutować naprawdę nie było sensu – wskazywał minutę do zamknięcia lokalu. Na

wyświetlaczu komórki wciąż otwarta widniała ostatnia wiadomość od Oliwii: *spotkanie się przedłużyło, zobaczymy się w hotelu, Kocham cię.*

Gdyby nie te ostatnie słowa, nie miałby wątpliwości, że w jego związku coś jest nie tak. Ale im dłużej wpatrywał się w ten komunikat, tym bardziej czuł, że powinien być bardziej wyrozumiały. Pozycja zawodowa Oliwii nie dawała jej wyboru. Musiała bywać na bankietach i służbowych kolacjach, a te często się przedłużały. Te wszystkie lata, w których zajmowała kierownicze stanowisko, wymagające twardej ręki i stanowczości, pozostawiły po sobie ślad w postaci surowego tonu, nawykowego wydawania poleceń i może nieco zbyt autorytatywnego sposobu bycia. Zapewne trudno było jej zmienić się w ciągu kilku tygodni, ale powoli to przecież nastąpi. W życiu prywatnym nie da się funkcjonować w ten sposób.

Jutro wyjeżdżali na urlop. Dwa wspólne tygodnie z dala od biura pozwolą im poznać się z zupełnie innej strony i ustalić lepsze reguły postępowania na przyszłość. Był to najwyższy czas, bo atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

Ku wyraźnej uldze zmęczonego kelnera, Jakub wstał i zapłacił. Dał mu sowity napiwek (na koszt firmy), mimo że lista poleceń tego nie przewidywała, bo – w przeciwieństwie do swojej narzeczonej – dobrze wiedział, jak to jest być szeregowym pracownikiem z pensją wciąż nie wystarczającą na konieczne wydatki. Wychodząc z kawiarni minął strażnika, który kierował do wyjścia ostatnich

spóźnionych i jakąś kobietę, zmierzającą w przeciwnym kierunku powolnym, niepewnym krokiem. Obejrzał się za nią z ciekawością, ale jego myśli szybko wróciły do własnych spraw.

* * *

Alina Krążek z trudem stawiała kolejne kroki. Podeszwy ciążyły jej coraz bardziej, kolana zginały się z wysiłkiem, a mięśnie zapominały naturalnych odruchów i nie chciały współpracować. Szła tak wolno, jak to tylko możliwe.

Jeszcze jedna minuta – myślała – może dwie, tych niezwykle cennych: ulgi, odpoczynku i wytchnienia.

Wybrała ten moment specjalnie. Teraz przynajmniej nikt za nią nie będzie się oglądał. Korytarze opustoszeją zupełnie. Zabraknie starszych pań zawsze chętnych do robienia znaczących min i rzucania kąśliwych uwag, bezczelnych smarkaczy śmiejących się w głos i wymuskanych mamusiek prowadzących z dumą swoje udane, ładne i grzeczne pociechy.

Zostanie tylko ona i jej problem.

Z trudem powstrzymała się, aby opanować niestosowne pragnienie natychmiastowej ucieczki. Raczej powinna się pospieszyć. Do załatwienia pozostało jeszcze sporo spraw. Jutro pierwszy dzień urlopu i wylot w naprawdę niezwykle, wymarzone miejsce.

Gdyby jeszcze można było gdzieś zostawić Franka – ta myśl pojawiła się mimo woli i Alina rozejrzała się wokół,

czy przypadkiem nie jest widoczna dla innych. Ale korytarz był pusty.

Chciała, naprawdę bardzo pragnęła być dobrą matką, ale to wydawałoby się dość proste i naturalne zadanie, z którym większość kobiet radzi sobie bez najmniejszego trudu, zdecydowanie ją przerosło. Czas, który miał przynieść poprawę, nie nadszedł. Co więcej z każdą chwilą odbierał nawet najmniejsze resztki nadziei. Franek sprawiał coraz więcej kłopotów.

Gdyby tylko można go było na te dwa tygodnie zostawić – stały refren jej codziennych pragnień znów się pojawił.

Ale lista osób, które chciałyby się nim zająć, była już od dawna prawie pusta. Nikt, kogo znała, nie podjąłby się takiego wyzwania. Tylko opiekunka, ale nawet ona odmówiła.

Kącik zabaw, w którym rodzice zostawiali pociechy na czas zakupów, był już dobrze widoczny. Mimo to zwolniła jeszcze bardziej.

– Proszę opuścić teren galerii, zaraz zamykamy. – Zaskoczył ją głos strażnika.

– Już wychodzę. – Wzdrygnęła się i przyspieszyła kroku. – Muszę tylko odebrać syna.

Strażnik spojrzał w kierunku kącika zabaw, a w jego wzroku zobaczyła wszystko to, co doskonale znała – zaskoczenie, a potem potępienie.

Jaka matka odbiera dziecko z galerii o tej porze? Ta myśl była wyraźnie widoczna w jego rozszerzonych zdumieniem

żrenicach.

Właśnie taka – odpowiedziała mu telepatycznie i energicznie nacisnęła kłamkę. Zwlekanie nie miało sensu, trzeba było stawić czoła temu, co nieuniknione.

– Mama! – wrzasnął Franek na jej widok, ale zamiast rzucić się w ramiona rodzicielki, na którą w sposób widoczny od dłuższego czasu czekał, pobiegł z wrzaskiem w stronę drabinek, a następnie wskoczył w sieć wąskich, kolorowych tuneli. Alina najpierw stanęła bezradnie, bynajmniej niezaskoczona reakcją chłopca. Potem westchnęła i przy pomocy obu opiekunek z trudem wyciągnęła syna z basenu z kolorowymi piłkami, do którego ostatecznie wpadł i, trzymając chłopca mocno za dłoń, zdołała go wreszcie wyprowadzić z pomieszczenia.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, obie dziewczyny oparły się o nie ocierając pot z czoła. Już nawet nie miały ochoty wspominać o złamanych punktach regulaminu, minutach spóźnienia ani niekompletnych danych wpisanych do formularza. Gdyby mogły, dopłaciłyby tej kobiecie, byleby wreszcie zabrała swoje dziecko.

Alina ciągnęła przez pustą galerię opierającego się Franka, a przy tym towarzyszył jej trzask rolet zamykanych w mijanych sklepach i gasnące światła. Szybko opłaciła bilet parkingowy i jak zwykle z trudem zapakowała syna do samochodu. Zatrzasnęła drzwiczki i przez chwilę patrzyła w granatowe, rozgwieżdżone niebo. Chłopiec coś wrzeszczał w środku, ale jego głos był mocno przytłumiony. Alina musiała

wziąć głęboki oddech i zebrać siły, by wsiąść do środka. Czowała się bardzo zmęczona. Tak bardzo pragnęła urlopu. Odpoczynku i chwili spokoju. Ale tylko z mężem. Jak kiedyś, w innej epoce, kiedy jeszcze nie mieli dziecka.

Stłumiła te niestosowne myśli.

A może wszystko się jeszcze ułoży – zamarzyło jej się przez chwilę – przecież takie wspólne dwa tygodnie w pięknym miejscu i spokojnej atmosferze mogą zdziałać cuda.

Jutro będzie nowy dzień, oby jak najszybciej – lekko podniesiona na duchu odważnie otworzyła drzwi samochodu i stawiała czoła rzeczywistości.

ROZDZIAŁ 2

Beata otworzyła oczy, zanim świt zdołał lekko musnąć brudne szyby kawalerki, którą wynajmowała wspólnie ze swoim chłopakiem. Przeciągnęła się i z radością wyskoczyła z łóżka, natychmiast potykając się boleśnie o stojące w ciasnym pokoju dawno spakowane walizki. Były one elementem sprytnego planu, mającego na celu zorganizowanie pięknych, ale niedrogich wakacji.

Jej mama pracowała w biurze podróży i trzymała rękę na pulsie. Jeśli ktoś z klientów z przyczyn losowych odwoła wyjazd, będą mogli zająć jego miejsce, płacąc połowę rzeczywistej ceny. Łatwiej byłoby, gdyby miejsce pobytu było im obojętne, ale Beata uparła się na Grecję. Wybór się zawęził, ale mama była dobrej myśli. Dzisiaj odlatywały trzy spore grupy. Do jednego z najbardziej luksusowych hoteli na Krecie i dwóch o niższym standardzie. Istniała szansa, że w razie jakichś nieprzewidzianych wydarzeń może się pojawić wolne miejsce. Dlatego od godziny trzynastej mieli oboje z Kacprem trwać w pełnej gotowości pod telefonem i czekać.

Dziewczyna, masując obolałe kostki, pobiegła do łazienki. O dziewiątej miała się stawić w biurze, by załatwić ostatnie formalności związane z przedłużeniem umowy o pracę. Szczególnie mocno zależało jej na obiecanej premii. Wypłata

pokrywała jedynie na bieżące wydatki i właściwie nigdy nie udawało się odłożyć jakiejś znaczącej kwoty. Beata dokonywała cudów, by wygospodarować jakieś fundusze na rzeczy potrzebne do wyjazdu. Oczywiście Kacper cały czas powtarzał, że natychmiast, jak tylko znajdzie pracę, wszystko jej odda, a poza tym dołoży się do wakacji. Kiwała głową i udawała przed nim, a także trochę sama przed sobą, że jeszcze w to wierzy.

Wybiegła z łazienki i, podskakując, wsunęła buty.

– Ostatni raz zakładam wąską spódnicę i marynarkę do koszulowej bluzki – powiedziała cicho. – Już niedługo będę nosiła zwiewne sukienki, opięte spodenki i bluzki z dekoltem.

Odruchowo spojrzała na Kacpra. Spał mocno. Spod kołdry wystawał czubek głowy i kilka długich kosmyków włosów. Uśmiechnęła się z czułością. Oboje potrzebowali chwili wytchnienia. Ostatnio proza życia tak mocno wdarła się w ich codzienność, że na nic innego nie było już miejsca. Z jej strony praca bez końca, kolejne rachunki do zapłacenia i ciągła gonitwa, by podołać wszystkim domowym i zawodowym obowiązkom. Kacper z kolei wciąż podejmował próby znalezienia jakiegoś zajęcia i nieustająco oczekiwał na odpowiedź od potencjalnego pracodawcy. Nic dziwnego, że ich związek zaczynał przeżywać swój pierwszy poważny kryzys. Mimo że nie brakowało czułych słów i romantycznych gestów, Beata budziła się czasem z myślą, że zamiast kolejnego gorącego wyznania napisanego na lustrze

w łazience wolałaby, żeby Kacper po prostu wyniósł śmieci albo posprzątał mieszkanie.

Masz to, o czym większość kobiet może tylko pomarzyć – pomyślała sobie jak zwykle. Ale już od kilku tygodni czuła, że zmiana jest konieczna. Zbyt długo zamiatali problemy pod dywan. Wiele spraw czekało na stosowny moment, aby w spokoju je omówić. Ale wciąż nie było czasu. Potrzebowali długich spacerów i chwil dla siebie. To było niezbędne dla dalszego funkcjonowania związku. Beata czuła, że stoi pod ścianą. Musieli oboje zmienić kurs. W przeciwnym razie katastrofa była nieunikniona.

W biegu przełknęła zimną kawę, której resztką od dwóch dni tkwiła w starym ekspresie, i przegryzła czerstwą piętka chleba, ponieważ w kuchni nie było niczego innego nadającego się do jedzenia.

Weszła do jedynej w ich mieszkaniu, malutkiego pokoju, który służył za sypialnię, pokój dzienny i tymczasowe biuro jej chłopaka.

– Kacper, obudź się. – Szarpnęła mężczyznę za ramię.

On tylko coś mruknął i odwrócił się na drugi bok.

– Obudź się – powtórzyła głośniej.

– Kochanie, pracowałem do czwartej nad ranem. – Głos Kacpra był ledwo słyszalny. – Bądź człowiekiem, daj pospać.

– Wychodzę – westchnęła Beata, której słowa wypowiedziane przez chłopaka nie zaskoczyły w najmniejszym nawet stopniu. Słyszała je bardzo często.

Mężczyzna przewrócił się na drugi bok i błyskawicznie zasnął.

– Wychodzę – powtórzyła głośniejszym głosem dziewczyna i znów pociągnęła go za ramię. – Mógłbyś zrobić jakieś podstawowe zakupy? Potem może nie być na to czasu.

Kacper znów coś mruknął nieprzytomnie.

– Słyszysz mnie? – krzyknęła głośniejszym głosem.

– Słyszę. – Otworzył wreszcie oczy i najwyraźniej wreszcie się rozbudził. – Słonko moje – powiedział jak zawsze czule zachrypniętym od snu głosem. Podparł się na łokciu, odsłaniając dobrze umięśnioną klatkę piersiową, o którą starannie i fachowo dbał, po czym spojrzał na nią z uśmiechem, który tak bardzo lubiła.

Beata znów poczuła podziw i dumę ze swojego przystojnego chłopaka.

– Kotku, wiem, że się denerwujesz – powiedział spokojnie Kacper i pogłaskał ją po policzku – ale wszystko będzie dobrze. Spróbuję zrobić te zakupy – dodał z miną sugerującą, że zdobywa się właśnie na wielkie poświęcenie.

– To dobrze – westchnęła Beata. – Tylko nie zapomnij.

– Spróbuję – obiecał, przecierając oczy – chociaż jestem kompletnie wykończony. Ale opłaciło się – pochwalił się z dumą. – Wpadłem na naprawdę genialny pomysł. Napisałem świetny artykuł. Dzisiaj go wyślę i zobaczysz, największe redakcje będą się bić o możliwość opublikowania mojego tekstu.

– Na szafce kładę ci pieniądze i listę. – Kobieta nie

skomentowała ani słowem tych rewelacji. Przez trzy lata związku z bezrobotnym absolwentem dziennikarstwa zdążyła się przyzwyczaić do wspaniałych tekstów, niezwykłych artykułów i sensacyjnych felietonów, które produkował on w dużych ilościach, rozsyłając je potem do wielu redakcji. Jak dotąd zawsze bezskutecznie.

– Zrób zakupy – powtórzyła.

– Pamiętam – powiedział i posłał jej buziaka.

Wyszła z mieszkania, bo czas naglił, ale nie była wcale spokojniejsza. Dręczyła ją obawa, że ledwo zamkną się za nią drzwi, Kacper padnie na poduszki i ponownie zaśnie.

W ich wspólnym życiu obowiązywał podział jak w dobrej bibliotece. Poezja i proza znajdowały się w osobnych, ściśle wydzielonych działach. To pierwsze było domeną Kacpra, drugie należało do niej. Dziewczyna długo akceptowała ten stan rzeczy bez zastrzeżeń, ale teraz czuła, że nadszedł czas na zmiany. Wymarzony urlop stanie się okazją do przedyskutowania tego układu. Był już ku temu najwyższy czas. Beata powoli czuła, jak kończy się jej cierpliwość.

* * *

Opiekunka przyszła jak zwykle o godzinie szóstej. Było to konieczne, mimo że oboje rodzice właśnie zaczęli urlop, aby wyjazd mógł dojść do skutku. Oni sami to zbyt mało, by poskromić Franka. Zmuszeni byli prosić o pomoc fachową siłę.

Alina nie znosiła opiekunki swojego syna. Pani Jadwiga to

prosta kobieta bez pojęcia o psychologii. Emerytowana sprzedawczyni, która całe swoje życie spędziła za ladą sklepu mięsnego. Była dość pewna siebie, momentami bezczelna. Wciąż rzucała jakieś dziwne aluzje, kwestionowała opinie specjalistów i śmiała twierdzić, że Franek to miłe i grzeczne dziecko. W normalnej sytuacji matka chłopca nawet by z nią nie rozmawiała. Ale tylko pani Jadwiga radziła sobie z jej synem i jako jedyna przetrwała w rodzinie trudny okres próbny i zgodziła się zostać na dłużej.

Alina usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza, cichy trzask zamykanych drzwi łazienki, gdzie opiekunka myła ręce przed podjęciem obowiązków, a potem ten niezwykle głośny, który zawsze sprawiał, że serce ścisnęło jej się boleśnie – spokojny ton jej syna, którym witał nianię wchodzącą do jego pokoju.

Łzy przykrości spłynęły jej po policzku. To było właśnie najgorsze. Nie mogła rzucić opiekunce w twarz oskarżenia o kłamstwo. Bo rzeczywiście, kiedy Franek był z nią, zachowywał się zupełnie inaczej, niż gdy zajmowali się nim rodzice. Alina otarła łzę i opanowała się. Nie chciała, by płacz przeszedł w szloch, jak to często bywało i obudził męża. Wyjeżdżali dzisiaj na wakacje i miał to być dla wszystkich miły dzień.

Ale choć łzy obeschły, zduszone siłą uczucie przykrości wciąż ścisnęło jej gardło. Z dziecięcego pokoju dochodził wesoły głos Franka. Ustalali z panią Jadwigą, co będzie na śniadanie. Alina westchnęła. Jej samej nigdy, przenigdy, nie

udało się spokojnie obudzić syna ani niczego z nim normalnie przedyskutować. Kiedy był młodszy, płakał, potem krzyczał, a ostatnio na jej widok zaczynał skakać po pokoju jak szalony. Była już u wielu specjalistów, miała w szufladzie stos opinii psychologicznych, dziesiątki porad i zaleceń, czasem wykluczających się wzajemnie. Była stałym uczestnikiem forów internetowych dla matek nadpobudliwych dzieci. Stosowała różne metody, ale żadna z nich nie okazała się skuteczna.

Dźwięki przeniosły się do kuchni. Słysząc było stukot talerzyków, brzęk układanych na stole sztuczków. W tle jak zwykle płynęła historia o kurkach, której Alina nienawidziła ponad wszystko. Pani Jadwiga mieszkała na obrzeżach miasta, w skromnym domu z dość dużym ogrodem. Miała sad, warzywnik i kilka kur. Codziennie przynosiła dla Franka jakieś smakołyki: owoce, warzywa, a w zimie własnoręcznie robione przetwory, często też jajka na poranny posiłek. Potem, przyrządzając dziecku śniadanie, snuła opowieści o kurkach, które rzekomo znosiły jajka specjalnie dla Franka. Jasna kurka białe, czerwona ciemniejsze. Te opowieści wydawały się Alinie proste, żeby nie powiedzieć prostackie. Jej zdaniem chłopiec zasługiwał na coś dużo lepszego. Jeszcze kiedy była w ciąży, wyposażyła domową biblioteczkę w całą klasykę literatury dziecięcej. W salonie stały dwa potężne regały pełne książek, malowanek i wycinanek. Zawierały bogaty pakiet dostępnej na rynku wartościowej literatury przeznaczonej dla dzieci. Od

tekturowych książeczek dla najmłodszych po powieści przygodowe dla nastolatków. Ale jeśli Franek się nimi interesował, to tylko po to, by drzeć je na strzępy lub rozrzucać po pokoju.

Za to opowieści o kurkach mógł słuchać bez końca. Oczywiście wyłącznie kiedy rodziców nie było w domu lub znajdowali się za zamkniętymi drzwiami. Zapach jajecznicy podrażnił czułe powonienie Krzysztofa, męża Aliny, który poruszył się niespokojnie.

Spojrzała na niego z czułością. Za chwilę się obudzi i będzie musiał stawić czoła wyzwaniu, jakim jest wyprawa na lotnisko z Frankiem i bagażami jednocześnie. Przez chwilę pożałowała, że pani Jadwiga jednak nie mogła wybrać się wspólnie z nimi. Zgrzytnęła zębami na wspomnienie argumentów opiekunki. Pierwszy jeszcze był w porządku: chciała skorzystać z dwóch tygodni wolnego czasu i wykonać zaległe badania lekarskie, ale stwierdzenie, że tak będzie lepiej, bo chłopiec potrzebuje obecności rodziców, było ciosem poniżej pasa. Franek pragnął różnych rzeczy, ale dla każdego było wyraźnie widoczne, że na liście jego marzeń czas spędzony wspólnie z mamą i tatą zajmuje bardzo odległe miejsce.

Alina westchnęła, wsunęła się ostrożnie pod ciepłe ramię męża i położyła głowę na jego piersi. Przez chwilę wsłuchiwała się w uspokajające bicie jego serca. Bardzo kochała Krzysztofa. Chciała, żeby był szczęśliwy. Kochała też swojego synka. Mimo wszystkich trudności, jakie

sprawiał, oraz całego wstydu, którego przez te wszystkie lata najadła się z jego powodu. Wciąż mu wybaczała i nie traciła nadziei, że będzie lepiej. Czuła się tylko bardzo znużona i taka bezradna.

Może ten urlop rzeczywiście coś zmieni – słabiutka iskierka optymizmu znów na chwilę zapaliła się w jej sercu. Pocałowała męża w podkoszulek, dokładnie w tym miejscu, gdzie biło jego serce. On też na to zasłużył.

Czy ten świat nie mógłby choć raz wykazać się jakąś sprawiedliwością i dać dwojgu umęczonych ludzi choć małą chwilę wytchnienia?

– Proszę, niech tak się stanie – wyszeptała żarliwie.

* * *

Jakub obudził się o szóstej. Wyłączył budzik i spojrzał na drugą stronę łóżka. Oczywiście była pusta. Oliwia zdążyła już wstać. Rozejrzał się po niewielkim pokoju hotelowym, ale narzeczonej nigdzie nie było. Zza uchylonych drzwi do łazienki nie dochodził żaden dźwięk.

Mężczyzna wstał z trudem, zmęczony ostatnimi tygodniami wyętej pracy. Przetarł zamykające się powieki i podszedł do balkonu. Odsunął gęste firanki, ale wygodne fotele, rozstawione tak, aby można było oglądać panoramę wawelskiego wzgórza, również były puste. Oliwia musiała wyjść z pokoju. Zapewne wezwana jakimiś naglącymi sprawami służbowymi.

Jakub westchnął i powlókł się pod prysznic. Na polu

zawodowym dotrzymanie kroku narzeczonej było właściwie niemożliwe. Zawsze była kilka długości przed nim. Awansowała w zawrotnym tempie, a jej kariera mogłaby służyć jako przykład w amerykańskich poradnikach dotyczących osiągnięcia sukcesu. On też ostatnio ruszył z martwego punktu, ale satysfakcja z lepszej posady i bardzo dobrych warunków finansowych była podszyta lekką nutą goryczy. Awans zawdzięczał swojej narzeczonej. I chociaż on sam czuł, że zasłużył na stanowisko asystenta szefowej, to większość kolegów i koleżanek z redakcji była zdania, że jedynym powodem, dla którego je otrzymał, było prywatne zainteresowanie redaktor naczelnej – wpływowej w medialnym świecie kobiety sukcesu – jakie nagle, niespodziewanie i ku sporemu zdumieniu otoczenia poczuła do szeregowego pracownika. Najpierw uczyniła go swoim asystentem, a kilka tygodni później narzeczoną.

Jakub stał pod prysznicem i przy pomocy szorstkiej gąbki próbował spłukać z siebie wszystkie wątpliwości i liczne obawy. Nawiązanie romansu z własną szefową, atrakcyjną kobietą sukcesu nie jest dla zwykłego mężczyzny, który – powiedzmy szczerze – niczego szczególnego jeszcze nie osiągnął, łatwym momentem w życiu.

Jakub spłukiwał pianę z dokładnie namydlonego ciała i szukał gdzieś w swoim wnętrzu rezerw energii, które mogłyby mu pomóc stawić czoła wyzwaniom dnia. Łatwo nie było. Od dłuższego czasu zmuszał organizm do pracy ponad siły. Bardzo wolno przestawiał się z trybu nocnego na

dzienny. Kiedy już umył się dokładnie, stanął jeszcze chwilę pod zimnym strumieniem wody i wreszcie po kilku minutach poczuł, że resztki snu odpływają, a on jest w stanie stawić czoła działaniom.

Energicznie otworzył drzwiczki kabiny i wyszedł, by poddać ciało mocnemu szorowaniu szorstkim ręcznikiem. Krew w jego żyłach zaczęła szybciej krążyć, a myśli uległy znacznemu przetasowaniu. Dotyczyły oczywiście Oliwii, wokół której kręciło się ostatnio całe jego życie.

Kochamy się – pomyślał, zdecydowanie podsumowując poranne wątpliwości. – I to jest najważniejsze. A cały świat niech sobie myśli, co chce. Kogo to w ogóle obchodzi? – zadał pytanie swojemu odbiciu, słabo widocznemu w zaporowanym lustrze.

Mnie na pewno nie – odpowiedział sobie i ogolił się, wesoło pogwizdując.

Przed nim był pierwszy dzień urlopu. Po południu oboje z Oliwią odlecą na Kretę i spędzą piękne dwa tygodnie wyłącznie we własnym towarzystwie. Będzie czas, by omówić każdy temat i wreszcie lepiej się poznać. A przede wszystkim pozbyć się niepotrzebnych obaw i wątpliwości.

Jakub wytarł policzki, umył zęby i energicznie splunął w zlew resztkami pasty, wypłukał usta, po czym wyszedł z łazienki. Ubrał się szybko i ruszył na poszukiwanie narzeczonej.

Zapewne pracowała od świtu gdzieś w zaciszu hotelowych pomieszczeń. To nie było miłe, zważywszy, że od dzisiaj

miała już urlop, ale starał się być wyrozumiały. Oliwia wielkim wysiłkiem okupiła swój sukces. Zwolnienie tempa i skupienie się na budowaniu życia prywatnego z pewnością nie będzie dla niej łatwe ani nie nastąpi automatycznie.

Z pewnością jednak w końcu się uda – pomyślał z optymizmem.

Wyszedł z pokoju i zaczął przemierzać hotelowe korytarze, bar i hol, aby w końcu znaleźć ją na wygodnej kanapie, skrytą pod wielkimi liśćmi dorodnego kwiatu doniczkowego. Jakub przystanął i spojrzał na nią ciepło, choć jak zwykle z mimowolnym respektem. Czas spędzony pod jej surowym kierownictwem zrobił swoje i pewnych nawyków nie dało się zlikwidować od razu.

Ziewnął dyskretnie, ostatni raz przetarł oczy i śmiało ruszył w jej stronę. Wyglądała, jak zawsze perfekcyjnie w jasnej sukience i długich, gładko ułożonych włosach. Znów poczuł dumę, że to właśnie jemu udało się zdobyć tę niezwykłą, tajemniczą i niedostępną kobietę.

Nie do końca rozumiał, jak to się stało, ale to nie miało znaczenia. Liczyło się najważniejsze. To, że naprawdę się kochają.

Oliwia podniosła głowę i uśmiechnęła się na jego widok. W redakcji niejeden siedział całymi nocami, po godzinach pracy i bezpłatnie, żeby sobie zasłużyć na taką życzliwość. Jakub przyspieszył kroku. Nie liczyło się już nic więcej, jak tylko pragnienie, by zrobić coś, co jeszcze jakiś czas temu uznaliby za absolutnie niemożliwe. Podejść do niej,

pocałować, objąć ją i poczuć, jak w jego ramionach łagodnieje, mięknie i przytula się.

Kiedy narzeczonej nie było obok, mężczyznę dopadały najróżniejsze wątpliwości. Ale gdy brał ją w objęcia obawy natychmiast go opuszczały. Oliwia go kochała. Wszyscy ci, którzy twierdzili, że związał się z szefową dla kariery, powinni stuknąć się w głowę. Jak niby miały to zrobić? Gdyby ona nie chciała tego związku, nie zdołałby nawet przekroczyć progu jej gabinetu. Natomiast osobom, które były zdania, że to on traktowany jest w tym układzie instrumentalnie i jest zabawką w rękach wytrawnego gracza, być może wystarczyłoby, gdyby zobaczyły, jak nieugięta szefowa tuli się do niego w nocy. Jak go nieustannie prowokuje i zachęca.

Zanim się ośmielił i pierwszy raz ją pocałował, wypił trzy lampki koniaku. Jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie. Oliwia nie miała nic przeciwko. Dlaczego wybrała właśnie jego, mając wokół grono bardziej przystojnych, bogatszych i posiadających większe wpływy mężczyzn? Na to pytanie ani on sam, ani nikt w biurze nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

Jakub w głębi duszy liczył, że wspólny wyjazd wyjaśni wszelkie wątpliwości. Jednak co do tego urlopu miał pewne zastrzeżenia. Dotyczyły wyboru miejsca, sposobu finansowania i planu pobytu, ale stłumił je, traktując ten wyjazd jak konieczne poświęcenie. Miał nadzieję, że kiedy wróca, ich wspólne życie będzie już wyglądać zupełnie inaczej.

Beata wyszła z biura na miękkich nogach. Rozmowa, na którą przeznaczyła godzinę czasu, trwała zaledwie dziesięć minut. Szef nawet się nie pofatygował, by do niej wyjść. Przez sekretarkę przekazał jej podziękowanie za rok pracy i tyle. Kobieta jak wmurowana stała na środku pomieszczenia i czekała na kolejne słowa: o przedłużeniu umowy, obiecanej premii. Ale sekretarka podała jej wypisane wcześniej świadectwo pracy. Uśmiechnęła się smutno, unikając patrzenia jej w oczy.

– Nic nie mogłam zrobić – powiedziała cicho.

Beata poczuła dreszcz grozy. Zaczynał do niej docierać sens tego, co właśnie się stało.

Od jak dawna wiedzieli, że umowa nie zostanie przedłużona? Jak długo mamili ją złudnymi nadziejami, zmuszając do wytężonej pracy? – Lodowata myśl przemknęła przez jej umysł, który z dość dużym trudem oswajał się z nową sytuacją.

– Mogę porozmawiać z szefem? – zapytała mocno drżącym głosem. – Przecież byłam umówiona.

– Wiem. – Sekretarka spojrzała na nią ze współczuciem. – Ale uwierz mi, to nic nie da. Decyzję o zwolnieniach podjęli już miesiąc temu. Nie jesteś jedyna, jeśli to może cię w jakiś sposób pocieszyć.

– Dlaczego nikt mi nic nie powiedział? – krzyknęła. – Do końca wypruwałam sobie żyły, żeby zasłużyć na przedłużenie

tej umowy. Jak tak można?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

– Wiesz, jak jest – skomentowała tylko cicho sekretarka. – Znajdziesz coś. – Próbowwała ją pocieszyć. – Świadcstwo pracy szef wypisał ci bardzo dobre. W razie gdybyś potrzebowała dodatkowych referencji, też możesz na nas liczyć.

– A moja premia? – zapytała Beata dość żałośnie, czując, jak broda zaczyna jej drgać.

– Przykro mi, została wstrzymana.

– Wolno mu tak postąpić?

– Niestety tak – przyznała sekretarka. – Premia jest uznaniowa i szef ma prawo ustalić jej wysokość, a także wstrzymać, jeśli uzna to za konieczne.

Beata wciąż stała. Rozpaczliwie szukała jakiegoś dobrego pomysłu. Możliwości negocjacji. Próby rozwiązania tego absurdalnego problemu. Sekretarka wróciła do swoich zajęć, w ten sposób dając jej do zrozumienia, że dalsza rozmowa niczego już do sprawy nie wniesie, ale dziewczyna nie była w stanie tak po prostu odejść. Przez głowę przelatywały jej chaotyczne pomysły.

Wedrzeć się siłą do gabinetu szefa? Tylko co dalej? Krzyczeć, awanturować się, błagać? Dobrze wiedziała, że jest odporny na takie działania. Podać go do sądu? Dobry pomysł. Tylko na jakiej podstawie? Miał prawo nie przedłużyć tej umowy.

Opuściła ramiona i poczuła wielką falę rezygnacji i smutku.

Łzy zapiekły ją pod powiekami, pożegnała się więc szybko i opuściła reprezentacyjny biurowiec, w którym znajdowała się siedziba zarządu firmy oraz dział kadr i księgowości.

Sielankowy widok przed budynkiem mocno ją zabolął. Początek lipca był w tym roku wyjątkowo udany. Słoneczna pogoda, wciąż jeszcze świeża zieleń i park po drugiej stronie ulicy pełen roześmianych dzieci, energicznych rowerzystów i spacerujących par.

Wierzchem dłoni Beata otarła policzki i usiadła na ławeczce. To już było naprawdę zbyt wiele jak na jej siły. Przez ostatnie miesiące ciężko pracowała, każdą złotówkę dwa razy obracała w dłoniach, zanim ją wydała. Oszczędzała na wszystkim, żeby jedna pensja wystarczyła na wszystkie potrzeby i nie skarżyła się. Mocno przy życiu trzymały ją marzenia o podwyżce, premii i wakacjach. Szef jednym ruchem dłoni zmiótł wszystko, pozostawiając tylko dojmujące poczucie klęski.

Skąd miała teraz czerpać siły?

Kacper. To była pierwsza, naturalna myśl, która przyszła jej do głowy. Oczywiście, że tak. Przez tak długi czas to ona podnosiła go na duchu, wspierała w trudnych chwilach, wbrew rozsądkowi wierzyła, że znajdzie on pracę w zawodzie. Nadszedł czas, by role się odwróciły.

Otarła policzki i wyciągnęła z torebki małe lusterko. Poprawiła makijaż i przeczesała włosy. Wzięła kilka głębokich oddechów i kiedy poczuła, że w miarę odzyskuje równowagę psychiczną, zadzwonił telefon. Odebrała.

– Wspaniała wiadomość – usłyszała głos mamy. – Macie niewiarygodne szczęście. Zwolniły się dwa miejsca. Wylot dzisiaj po południu – cieszyła się mama. – Świetny hotel na Krecie, dokładnie jak chciałaś. Na dodatek to apartament dla nowożeńców. Dziesięć dni pobytu za pół ceny.

Beata milczała.

– Słyszysz mnie? – zapytała mama. – Wszystko zgodnie z zamówieniem. Wiesz, jak małe było prawdopodobieństwo, że ktoś zrezygnuje akurat z podróży do Grecji? To znowu nie zdarza się tak często. Nie cieszysz się? – Głos mamy zadźwięczał wyraźną nutą przykrości.

– Nie mogę – Poprawianie makijażu zmarnowało się całkowicie, bo łzy znów popłynęły po policzkach. – Wszystko się zmieniło – dodała.

– Nie rozumiem. Cofnęli ci urlop?

– Gorzej.

– Jak to? – Mama zaniepokoiła się na dobre. – Co się stało? Pokłóciłaś się z Kacprem? – W tym pytaniu pojawiła się wyraźna nadzieja i Beata tylko westchnęła. Mama od początku nie przepadała za jej chłopakiem.

– Nie – rozczarowała ją Beata. – Z Kacprem wszystko w porządku, ale nie przedłużyli mi umowy. Zostałam bez pracy – uściśliła. – Bez premii, środków do życia i jakichkolwiek oszczędności. Nawet gdyby ten wyjazd kosztował dwieście złotych i tak nie byłoby mnie na niego stać.

– O czym ty mówisz? – krzyknęła mama. – Przecież miałaś dostać premię?

– Miałam, to dobre słowo, i czas przeszły też słusznie użyty. Bo to wszystko już jest nieaktualne.

– No to pięknie. – Mama straciła cały entuzjazm. – Mogę ci pożyczyć na ten wyjazd – dodała po chwili. – Tak długo czekałaś.

– Nie. – Kobieta chlipnęła w słuchawkę. – Nie wiem, kiedy moglibyśmy oddać. Poza tym, muszę zacząć szukać pracy, i to intensywnie. Sama wiesz, jak długo to ostatnio trwało.

– Może tym razem Kacper mógłby ruszyć swoje wykwintne siedzenie i też coś zrobić? – Mama nie wytrzymała. – Pozwól sobie powiedzieć prawdę. To nie jest uczciwy układ.

– Mówiłaś to już wiele razy – stwierdziła Beata, choć sama czuła, że brakuje jej już tego żaru i głębokiego przekonania, z jakim kiedyś broniła swojego chłopaka, gotowa dać sobie uciąć rękę, a nawet głowę za jego niewinność. – Dajmy temu spokój, proszę cię, mam dość kłopotów na dzisiaj.

– Dobrze – zgodziła się mama. – Nie martw się tak. Zaczął się sezon wakacyjny, spróbujemy coś dla ciebie znaleźć. Daj mi trochę czasu i nie maź się. Zawsze byłaś dzielna.

To prawda – pomyślała Beata po zakończeniu rozmowy. – Tylko jaki jest tego efekt? Dokąd mnie to zaprowadziło? Odwróciła się tyłem do słonecznego parku i starała nie słyszeć dobiegających stamtąd wesołych okrzyków bawiącej się dzieciarni. Wakacje i wszelkie ich radości to temat, który nagle przestał ją dotyczyć.

Wstała z ławeczki i wrzuciła telefon w przepastną czeluść wypełnionej różnymi drobiazgami torby. Starła się nie upadać całkiem na duchu. Wciąż wierzyła, że Kacper znajdzie wyjście z trudnej sytuacji i tym samym zlikwiduje problem, a także uciszy różne wątpliwości, które ostatnio zbyt licznie i bujnie rosły w jej sercu.

* * *

Najpierw przywitała ją cisza w mieszkaniu, którą zakłócało wyłącznie wyraźnie słyszalne burczenie w jej własnym brzuchu. Wczoraj nie zjadła kolacji, bo lodówka świeciła wyłącznie pustką i świecątką. Dzisiejsza kromka chleba nie starczyła na długo. Organizm dość mocnym głosem domagał się, aby respektować jego potrzeby. Beata rzuciła buty i weszła do kuchni. Po zakupach niestety nie było nawet śladu. Za to bałagan panoszył się bez przeszkód. Kubki po kawie, talerzyki z zaschniętym jedzeniem. Puste kartony po sokach, papiery, woreczki, stare gazety. Wszystko to leżało całym dniami, czekając, aż ona znajdzie czas, by posprzątać.

Westchnęła. Nieporządek to nie była taka wielka sprawa, o którą mogłaby się rozbić trwałość jej związku, ale tych wszystkich małych rzeczy nabierało się ostatnio stanowczo zbyt wiele. Kamyczek do kamyczka i codziennie budował się mur, za którym został Kacper oraz wszystkie ciepłe uczucia, jakie do niego żywiła. Za każdym razem kiedy mu uwierzyła i zaufała, spotykało ją rozczarowanie. Teraz też brała jeszcze

pod uwagę możliwość, że jej chłopak biegnie właśnie ze sklepu z siatką pełną zakupów i za chwilę wspólnie przyrządzą sobie śniadanie. Ale głos rozsądku kazał jej natychmiast zajrzeć do pokoju.

Charakterystyczna wypukłość pod kołdrą w sekundę rozwiała wszystkie jej złudzenia. Przez cały ten czas, kiedy jej świat trząsał się w posadach, żołądek zaś skręcał z głodu, Kacper smacznie spał.

Beata rozejrzała się wokół. Wzrok prześlizgnął się po stercie prania, bezskutecznie czekającego, by je posegregować i schować do szafy, kubkach po kawie i rozrzuconych wszędzie papierach, kolejnych wersjach genialnego artykułu.

Telefon znów rozbrzmiał głośną muzyką. Dziewczyna nie odbierała, wpatrywała się w kopiec z kołdry i wbrew jej woli różne wnioski nasuwały jej się na myśl. Dźwięk się nasilił, monotonnie powtarzając sygnał. Kołdra poruszyła się.

– Odbierz! – rozległ się lekko zachrypnięty krzyk. – Telefon dzwoni.

– Słyszę – odparła spokojnie Beata.

Kacper zdziwił się tak bardzo, że aż wyjrzał spod przykrycia.

– Już wróciłaś? – Przetarł oczy. – Dlaczego tego nie wyłączysz? Nie widzisz, że śpię?

– Właśnie dlatego. Byłeś w sklepie? – zapytała.

– Właśnie idę – odparł i padł na poduszkę, w oczywisty

sposób tym gestem przecząc swoim słowom. – Odbierz wreszcie, bo zaraz oszaleję od tego dzwonka. Głowa mi pęknie.

Beata nacisnęła zielony przycisk.

– Znowu dobre wieści – usłyszała głos mamy. – Mam dla was pracę. Dla obojga.

Beata ucieszyła się tak bardzo, że wszelkie zale w stosunku do Kacpra natychmiast wywietrzały jej z głowy.

– Naprawdę? – zawołała.

Zasłoniła błyskawicznie słuchawkę.

– Mama znalazła nam pracę – przekazała chłopakowi radosną wiadomość.

W szeroko otwartych oczach Kacpra pojawiły się dwa ogromne znaki zapytania, a źrenice wypełniły się szczerym zdumieniem.

– W Krakowie? Co to za firma? – zapytała mamę.

– Lepiej. – Usłyszała jej zadowolony głos. – Chciałaś do Grecji i polecisz. Dzwoniłam do mojej znajomej. Jej córka pracuje w jednym z luksusowych hoteli na Krecie. Nasze biuro z nim współpracuje. Dobrze znam to miejsce.

– Co ja miałabym tam robić? – Beata zdumiała się podobnie jak Kacper przed momentem.

– Szukają pokojówki i kelnera. To się świetnie składa. Możecie jechać oboje.

Beata milczała przez chwilę. Owszem, była przyzwyczajona do podejmowania zajęć niezgodnych z wykształceniem, ale trzymała się jednak pewnego poziomu.

Stanowisko pokojówki kojarzyło jej się z czyszczeniem cudzych ubikacji i zmienianiem brudnej pościeli za nędzne grosze.

– Mamo, ja jestem geodetą z wykształcenia – zaprotestowała po raz pierwszy w życiu. Miała już tego dość. Po studiach zamiast wspinać się po szczeblach kariery, schodziła na coraz niższe stopnie drabiny społecznej. – Kacper jest dziennikarzem – dodała. – Żadne z nas nie ma pojęcia o pracy kelnera ani pokojówki.

– Nauczycie się – zbyła jej obawy mama. – Dzisiaj wiele osób nie od razu znajduje pracę w zawodzie i jakoś sobie radzą.

– Tak, tylko że w moim przypadku trwa to już bardzo długo. – Beata się wahała. – Zaczynam się bać, że już nigdy nie znajdę niczego sensownego.

– Słuchaj. Tutaj nie ma czasu na wątpliwości – odparła stanowczo mama. – Musicie się dzisiaj stawić w hotelu. Już wam sprawdzałam ewentualne połączenia lotnicze. Jedyne wolne miejsca na dzisiaj oferuje Lufthansa. Drogo jak cholera, ale zarobicie tam nieźle, więc potraktujcie to jak inwestycję. Spakowani jesteście, a praca nie będzie czekać. Jeśli szybko nie dacie odpowiedzi, znajdzie się ktoś inny. Porozmawiaj z Kacprem i zadzwoń jak najszybciej, to zarezerwuję wam lot.

– Skąd ja wezmę na to pieniądze? – Beata przeszła do praktycznej strony przedsięwzięcia.

– Zaciągniesz debet. – Mama się zdenerwowała. – Czy ja

ci muszą wszystko tłumaczyć? Nie czas teraz na dyskusje. To świetna oferta. Hotel oferuje zamieszkanie i wyżywienie. Pensja niezła, możecie odkładać lwią część, a przy okazji zwiedzisz wyspę. Czego chcieć więcej?

Beata przemilczała cisnącą się na usta odpowiedź, która sugerowała, że człowiek mógłby na przykład pragnąć pracy zgodnej z wykształceniem, jakiejś satysfakcji zawodowej, a czasem zasłużonego odpoczynku. Ale wiedziała, że dyskutować na ten temat z mamą naprawdę nie ma sensu. To nie ona była przecież odpowiedzialna za tę sytuację.

– Dobrze, mamó. Zaraz oddzwonię – powiedziała i rozłączyła się.

Spojrzała na Kacpra. Całkiem już rozbudzony siedział na łóżku, opierając się o ścianę.

– Co tam się stało? – zapytał.

– Sporo. W skrócie można to streścić następująco. Straciłam pracę, nie przedłużyli mi umowy. Zostaliśmy bez środków do życia i o urlopie nie ma mowy. Ale mama coś dla nas znalazła. Możemy wyjechać oboje do hotelu w Grecji. Ja będę pracować jako pokojówka, a ty zostaniesz kelnerem.

– Bądź poważna. – Kacper pokiwał głową z politowaniem.

– Jestem dziennikarzem.

– Takim samym, jak ja geodetą – powiedziała z irytacją w głosie. – Myślę, że czas skończyć z tymi mrzonkami i zabrać się za realne życie.

– Nic innego nie robię – spokojnie odpowiedział Kacper. –

Mam plan i konsekwentnie go realizuję. Nie zrezygnuję ze swoich marzeń z powodu posady kelnera. Nie bądź śmieszna.

To były najostrzejsze słowa, jakie w ciągu tych lat od niego usłyszała. Musiały mu naprawdę puścić nerwy.

– Posłuchaj mnie. – Usiadała na brzegu łóżka i próbowała podjąć spokojną dyskusję. – To jest naprawdę dobry pomysł. Warto z niego skorzystać.

– W takim razie zrób to. – Kacper wstał i wyszedł do łazienki, tym samym kończąc rozmowę, zanim się na dobre zaczęła. Jego ciało jak zwykle prezentowało się doskonale i wciąż miało w sobie tę moc przyciągania, która tak ją zahipnotyzowała na początku znajomości i trzymała na uwięzi aż do dzisiaj. Teraz też mimo woli przyciągnęło jej wzrok. Ale tylko na chwilę.

– Porozmawiaj ze mną! – krzyknęła za nim.

– Jak dla mnie nie ma tematu – odkrzyknął zza drzwi.

– Mam dość utrzymywania nas obojga – wyrwało się Beacie spod serca. Zamknięte drzwi ułatwiały zadanie. Kiedy nie widziała swojego chłopaka, łatwiej jej było skupić myśli i wyrazić prawdziwe emocje.

Odpowiedziała jej cisza i szum wody. Wiedziała, że to koniec dyskusji. Kacper pewnie się teraz uspokoi i po wyjściu będzie bardzo miły, skłonny do rozdawania uśmiechów i pocałunków. Ale zdania nie zmieni. Jej pozostało tylko jedno. Podjąć własną decyzję. W samotności, jak zwykle.

Wzięła słuchawkę i ze ściśniętym sercem oddzwoniła do

mamy. Dobrze wiedziała, jaka będzie reakcja na wiadomość, że Kacper zostaje.

ROZDZIAŁ 3

Lipcowe słońce z niewyczerpanym zapalem próbowało zatrzymać na miejscu żadnych odpoczynku mieszkańców miasta. Było późne popołudnie wymarzonego przez wielu jutra. Żar dosłownie lał się z nieba, a mimo to mnóstwo osób zmierzało ku lotnisku, by w trybie natychmiastowym przenieść się w jeszcze cieplejsze rejony świata.

Beata stała w ostatniej już kolejce przed wyjściem na płytę lotniska, ściskana przez napierających z każdej strony współpasażerów jak pusta tubka pasy do zębów, z której zaradny obywatel próbuje jeszcze coś wydobyć. To przepychanie naprawdę nie miało sensu.

I tak wszyscy wsiądą do tego samego samolotu i zajmą zapisaną na bilecie miejscówkę – pomyślała i westchnęła ciężko. – To nie tramwaj do Bronowic, tylko luksusowa maszyna Lufthansy.

Ale spośród zgromadzonych podróżnych niewielu potrafiło zachować spokój i stosowny dystans. Każdy chciał w możliwie najszybszym tempie znaleźć się po drugiej stronie szklanych drzwi, na rozgrzanej płycie lotniska, by wreszcie odlecieć w wymarzone miejsce.

Beata stała biernie, popychana przez pulsujący emocjami tłum, gotów w każdej chwili wybuchnąć jakimś sporem. Było

jej wszystko jedno. Po wczorajszej radości i wielomiesięcznych planach nie pozostał nawet ślad. Życie zakręciło się, zawirowało i marzenia musiały ulec znaczącej korekcie, a ona zadowolić się resztką, którą los zdecydował się rzucić jej na pocieszenie.

Do rozmowy z Kacprem – zgodnie z jej przewidywaniami – nie udało się wrócić. Za to pożegnanie miała jak z bajki. Jej chłopak bardzo się starał zatrzeć złe wrażenie. Pożyczył samochód od znajomego, kupił ogromny bukiet czerwonych róż (za pieniądze, które były przeznaczone na rachunki) i zawiózł Beatę na lotnisko. Kiedy żegnali się czule, skłębiony tłum pasażerów patrzył tylko na nich. Trzeba przyznać, że było na co. Kacper miał urodę angielskiego lorda. Wysoki blondyn z opadającymi na czoło gęstymi włosami. Był męski i delikatny jednocześnie. Ubierał się wyłącznie w firmowych sklepach, zaciągając coraz większy debet na koncie, a w swoich wyborach trzymał się konsekwentnie dwóch kryteriów: pielęgnowaniu anglosaskich akcentów oraz kształtowaniu wizerunku niezależnego, awangardowego dziennikarza. Aktualnie bez pracy, ale tego szczegółu nie podkreślał.

Czułe słowa, wręczanie kwiatów i namiętne pocałunki nie trwały długo. Mężczyzna szybko odjechał, nie czekając nawet, aż jego dziewczyna stanie w kolejce do odprawy. Zabrał ze sobą upojny zapach perfum, które mu kupiła z ostatniej wypłaty, swoje szerokie, ciepłe ramiona, uśmiech i wszelki powiew optymizmu. Kobieta chwilę stała z bukietem

w rękę, a potem bez żalu, ale ku wyraźnemu oburzeniu obserwatorów, wyrzuciła kwiaty do kosza. Przecież i tak nie mogła ich zabrać. Kolejny zupełnie niepotrzebny romantyczny gest.

Została sama ze świadomością, że teraz będzie się musiała zmierzyć z następnym wyzwaniem. Nie lubiła tego słowa. Najczęściej oznaczało więcej pracy, stresu, samodyscypliny i innych komplikacji.

A miało być tak pięknie. Marzyła o tej wyprawie już na studiach. Fascynowała ją niezwykła tradycja, krajobrazy i zagadki świata, w którym narodziła się jedna z najbardziej barwnych kultur. Miała wiele pytań, na które chciała znaleźć odpowiedź. Prócz tego oczywiście pociągały ją również inne atrakcje, takie jak plaża, woda i mężczyźni w hurtowych ilościach. Te elementy, charakteryzujące jej zdaniem grecką wyspę Krete, od miesięcy służyły do dopieszczania planu idealnych wakacji.

W piasku miała wolno zanurzać palce, leżąc leniwie w cudownie ciepłym słońcu, woda miała ją chłodzić, a następnie schnąć pojedynczymi kroplami na gładkiej opalonej skórze. Pięknych mężczyzn natomiast obarczyła zadaniem wzbudzania nieopanowanych ataków zazdrości w jej chłopaku. Słyszała oczywiście, że zazdrość to ponoć zielonooki potwór i niektórym niezbyt przyjemnie się kojarzy, ale chciała choć raz w życiu spróbować. Kacper był, jak na jej potrzeby, stanowczo zbyt tolerancyjny. Grecy przystojniacy mieli mu przypomnieć, czym są gejzery gorącej

miłości. Bo choć wielu zazdrościło jej tego związku, ona sama ostatnio czuła się dziwnie zniechęcona. Czułe słowa i wyszukane komplementy po pięciu latach zaczynały drażnić pustką, romantyczne drobne upominki znajdowane w różnych miejscach, które kiedyś tak ją ujmowały, teraz denerwowały, bo przeszkadzała świadomość, że trzeba za nie zapłacić z jednej skromnej wypłaty.

– Inwestujemy we wspólną przyszłość – powiedział Kacper, całując ją czule na pożegnanie. – Kiedy ja zostanę wpływowym dziennikarzem, ty będziesz odpoczywać w salonach SPA. – Przesztawała w to wierzyć.

Oczekiwała na samolot z uczuciem smutnej rezygnacji w sercu. W dłoniach trzymała bilet, za który zapłaciła debetem na koncie, a zamiast leżeć na greckiej plaży, przez najbliższe dwa miesiące miała pracować w charakterze pokojówki, choć jako żywo o tym zawodzie nie miała najbledszego nawet pojęcia. Czuła się mocno upokorzona tą społeczną degradacją, choć w drodze na lotnisko Kacper tłumaczył jej, że to tylko chwilowe poświęcenie. Wątpiła w to.

Mimo że jej poprzednia praca nie była lekka, a pensja jaką otrzymywała – marna, to jednak nigdy dobrowolnie nie zamieniłaby jej na ścienienie cudzych łóżek i sprzątanie brudnych łazienek. Była absolwentką najstarszej uczelni w kraju, ale każdego dnia boleśnie przekonywała się, jak niewiele to znaczy.

Jęknęła cicho, bo sporych rozmiarów mężczyzna w średnim wieku przygniótł ją mocno do szklanych drzwi. Nie dość, że

się pchał, to jeszcze ciągnął za sobą opierającą się żonę.

– Chodź, pospiesz się – namawiał korpulentną małżonkę. – Zobaczysz, jakie to będą cudowne wakacje.

Kobieta nie wyglądała na specjalnie przekonaną.

– Tyle lat mi o to suszyłaś głowę, a teraz nawet się nie cieszysz – rzekł mężczyzna z pretensją.

Beata wydostała się spod jego ciężaru i odeszła zupełnie na bok. Dalsze udawanie, że wierzy się w sens kolejki nie miało sensu. Tłum przemieszczał się jak chciał i decydowało prawo silniejszego. Miała zbyt słabe łokcie i nikłą motywację, by uczestniczyć w tych zmaganiach.

Odwróciła wzrok od jakiejś przytulającej się pary. Młodzi, zakochani szczęściarze w drodze na wymarzone wakacje. Kobieta tylko zgrzytnęła zębami. Ale z drugiej strony schodów widok wcale nie był lepszy. Chłopak i dziewczyna z obrączkami tak nowymi, że ich błysk raził w oczy, całowali się, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata, a do raju wpuszczali tylko tych, którzy w ciągu życia oddali sobie najwięcej pocałunków. Beata opanowała przemożną pokusę ucieczki i znów zmieniła miejsce. Poszła na sam koniec pomieszczenia. Było tam o wiele przestronniej i spokojniej.

Pod ścianą po drugiej stronie stał młody mężczyzna. Sprawiał wrażenie mocno zdystansowanego do otaczającego go tłumu i natychmiast poczuła do niego sympatię. Z braku innego zajęcia zajęła się obserwowaniem i snuciem domysłów, kim on może być. Po kilku minutach jednak zorientowała się, że sprawy nie idą w dobrym kierunku.

Nieznamomy zaczął ją fascynować w stopniu stanowczo zbyt dużym. Było w nim coś takiego, co sprawiło, że serce dziewczyny szarpnęło się mocno, a potem ścisnęło nagłym pragnieniem, by poznać go bliżej, choć zasadniczo nie była skłonna do spontanicznych uczuć, a jej wierność wobec Kacpra była niewzruszona jak Statua Wolności. Mimo licznych trudności, jakie przeżywali, Beata nigdy nie zdradziła swojego chłopaka, a nawet nie miała takiej pokusy.

Stojący pod schodami mężczyzna miał jednak w sobie coś, co ciągnęło jej spojrzenie jak stalowa linka, cienka, ale niemożliwa do zerwania. Nie był typem mięśniaka ani przystojniaka z żurnala, choć wyglądał niezłe, ale w spojrzeniu ciemnych oczu miał coś intrygującego. Jakby przeczuwała w nim element, który jest doskonałym uzupełnieniem jej życia.

Skarciła się w myślach za to głupie przypuszczenie. Zupełnie się przecież nie znali. Ale wzrok niechący znów spoczął na twarzy chłopaka. Na krótko. Okazało się, że on też nie był sam. Pokąźnych rozmiarów turystka w ogromnym słomkowym kapeluszu i okularach przeciwsłonecznych, których zakładanie w zamkniętym pomieszczeniu mogło dziwić, przesunęła się na chwilę, odsłaniając widok, na który każdą normalną kobietę trafia natychmiast jasny szlag. Lekko oparta o ramię mężczyzny, dyskretnie trzymając go za rękę, stała istota płci żeńskiej o cechach niewybaczalnych. Nie dość, że naturalnie piękna, to jeszcze doskonale podretuszowana makijażem, fryzurą i strojem.

Beata spojrzała jeszcze raz, bo pod wpływem gwałtownych emocji osłabła jej ostrość widzenia, ale pierwsze wrażenie chyba jej nie myliło. Mężczyzna wydawał się być dużo młodszy od swojej partnerki. Zasadniczo nie miała w tym względzie żadnych uprzedzeń, ale ten jeden konkretny przypadek wzbudził w niej zgoła inne uczucia. Zrobiło jej się żal tego miłego chłopaka, a kiedy towarzysząca mu kobieta zaczęła coś mówić, śmiejąc się w elegancki, zalotny i pełen klasy sposób, Beata odwróciła wzrok. Nie mogła tego zdzierżyć.

Szklane drzwi wreszcie zostały otwarte i pracownicy lotniska rozpoczęli wypuszczanie pierwszych pasażerów na rozgrzaną słońcem betonową płytę. Stała już tam majestatycznie potężna maszyna Lufthansy, zabierająca pasażerów w podróż na Krete. Bilety na ten lot rezerwowali w większości zamożni mieszkańcy Krakowa i okolic, kierujący się w stronę luksusowych hoteli o co najmniej czterech gwiazdkach. Kiedy się spojrzało wokół, wyraźnie było widać tę zasobność portfela, nie zawsze idącą w parze z kulturą osobistą czy poziomem intelektualnym. Pieniądze zdobywa się na różne sposoby, to stara prawda.

Tylko Beata tkwiła w tym miejscu nie z własnego wyboru. Westchnęła ciężko, ale nie zdążyła pogrążyć się w rozpamiętywaniu swojej trudnej sytuacji.

Rozpędzony sześciolatek z całej siły uderzył okrągłą turystkę w brzuch, aż kapelusz spadł jej z głowy, a okulary zsunęły się na koniec nosa.

– Och! – Rozległ się jej pełen oburzenia okrzyk gdzieś z głębi obfitego biustu.

– Przepraszam. – Elegancka matka podeszła spokojnie i zabrała wierzgające dziecko, nie zaszczycając pokrzywdzonej nawet jednym spojrzeniem.

– To skandal – krzyknęła za nią turystka.

– Mam ADHD – wytłumaczył jej chłopczyk ze znużeniem zdradzającym sporą wprawę w tym względzie.

Kobieta tylko sapnęła z oburzeniem i odwróciła się na pięcie, by skierować się w stronę wyjścia.

Beata przymknęła oczy. Czuła, jak marzenie o wakacjach powoli zamienia się w koszmar, w którym w coraz mniejszym stopniu chciała uczestniczyć. Zmiana planów nastąpiła tak szybko, że nie zdążyła się do niej przyzwyczaić. Odruchowo rozglądała się za Kacprem i w chwilach zapomnienia wciąż pielęgnowała swój urlopowy plan. Ale rzeczywistość wokół była twarda i z każdą minutą coraz mocniej dawała o sobie znać. Nadeszła jej kolej i spokojnie została wypuszczona na zewnątrz. Pół godziny później maszyna wystartowała. Błękitne niebo znalazło się tuż obok, a Kraków, dawna praca, wynajęte mieszkanie i Kacper pozostali w tyle, z każdą sekundą odpływając coraz dalej.

Co on teraz robi? – zastanowiła się przelotnie Beata, wyłączając komórkę, na której wciąż otwarta była ostatnia wiadomość od jej chłopaka, pełna wielkich słów i okrągłych zdań. Dochodziła siedemnasta, wołała się ludzić, że po pożegnaniu z nią nie pojechał do któregoś z licznych

kolegów, tylko zajął się wysyłaniem artykułu, który miał mu wreszcie otworzyć drzwi do wymarzonej kariery. Nie potrafiła powiedzieć, który to już był pomysł w ciągu pięciu wspólnych lat. Już na drugim roku dziennikarstwa Kacper realizował genialne projekty i wciąż twierdził, że jest już o krok od spektakularnego sukcesu. Nigdy jednak nie posunął się w zaplanowanym kierunku ani o milimetr.

Po studiach oboje nie znaleźli pracy w zawodzie, ona jednak zatrudniała się w różnych miejscach, ciągnąc czasem dwa etaty, żeby zapłacić za czynsz i jedzenie. On miał w życiu wyższe cele. Interesowało go wyłącznie profesjonalne, ambitne dziennikarstwo. Wciąż wysyłał do największych redakcji swoje miesiącami dopieszczone artykuły, ale nigdy nie dostał żadnej odpowiedzi, nawet odmownej. Jediną reakcją było milczenie i pustka w skrzynce e-mailowej.

Poza tą jedną wadą, Kacper był wspaniałym mężczyzną. Inteligentnym, czarującym, dowcipnym. Błyszczał w każdym towarzystwie. Owszem, miał swoje słabości, to musiała przyznać, ale zawsze sobie tłumaczyła, że to przecież naturalne. Każdy je ma.

Obejrzała się dyskretnie. Mężczyzna, który tak ją zaintrygował na lotnisku, siedział po drugiej stronie samolotu, tuż przy oknie. Elegancka piękność opierała się na jego ramieniu szczelnie przyklejona, co znosił ze stoickim spokojem. Pragnienie, by go poznać, znów odezwało się mocnym głosem.

On też ma zapewne jakieś ukryte wady – skarciła się i

odwróciła wzrok. Spojrzała na białe chmury pokrywające daleko ciągnącą się powierzchnię. Samolot sprawiał wrażenie, jakby stał w miejscu, ale wiedziała, że to tylko złudzenie. W rzeczywistości w szybkim tempie pokonywał setki kilometrów i niośł ją ku zupełnie nowym i nieznanym realiom. Przez chwilę poczuła strach i pożałowała tej spontanicznej decyzji o podjęciu zatrudnienia. Znow jej jednak przeszkadzono w roztrząsaniu zmartwień.

Nadpobudliwy sześciolatek wylał sobie sok na kolana, ochlapując przy okazji siedzącą obok pasażerkę. Wszystko wskazywało na to, że zrobił to specjalnie. Zrobiło się spore zamieszanie. Wypełnione po brzegi wnętrze samolotu zaszumiało komentarzami w różnych językach, wśród których dominował język polski. Używali go z nadmierną swadą rodzice dziecka, próbując się nawzajem obarczyć winą za niedopatrzzenia wychowawcze.

Beata znow zamknęła oczy i przywołała piękne obrazy, którymi karmiła się przez ostatnie miesiące. Wybrzeże pełne skał, soczysta zieleń, bezkresne plaże w słońcu i przystojni mężczyźni. A prócz tego cała magia mitycznej wyspy o bogatej kulturze. Chciała poznać to miejsce naprawdę, ale nie była pewna, czy jeszcze będzie miała taką szansę. Włożyła słuchawki do uszu. Oryginalny dźwięk greckiej muzyki, której od miesięcy słuchała, skutecznie odgradził ją od rzeczywistości. Delikatnie drgały struny buzuki, kojarzące się z radością i energią wiecześnie szumiącymi w żyłach rdzennych mieszkańców, a jednocześnie z jakąś nieokreśloną

tęsknotą. Może to właśnie ten element sprawiał, że Beata tak dobrze odnajdywała się w tych rytmach. Uczucie nieustannej tęsknoty za czymś, czego nie umiała precyzyjnie zdefiniować, towarzyszyło jej ostatnio nieustająco.

ROZDZIAŁ 4

Lotnisko w Heraklionie przywitało podróżnych upałem podszytym rześkim wiatrem od morza i specyficznym zapachem śródziemnomorskiego klimatu. Turyści, dzieląc się na mniejsze grupki, podchodzili do autobusów, a czekający na nich piloci odkreślali na listach nazwiska poszczególnych pasażerów. Od razu było widać, że Kreta nie dla wszystkich będzie taka sama. Stojące na rozległym parkingu autobusy znacznie różniły się swoją klasą. Część krakowskich pasażerów podróżujących z Beatą kierowała się do wysokiego, luksusowo wyglądającego pojazdu, przed którym stała kobieta w eleganckim granatowym garniturze i spokojnie przyjmowała kolejnych turystów. Na szerokiej szybie autobusu Beata zobaczyła wypisaną sporymi literami nazwę hotelu. To ten sam, do którego i ona zmierzała. Ale nie mogła wsiąść razem z pozostałymi. Takie przywileje nie przysługują pokojówkom. Rozejrzała się czujnie wokół. Zgodnie z ustaleniami powinna na nią czekać Polka, zatrudniona w tym samym miejscu, która miała ją zawieźć na miejsce.

Beata położyła walizki i znów poczuła, jak strach ściska ją za gardło. Wszystko tutaj miało swój sens i logikę: podróżni wyznaczone autokary i czujnych pilotów, nieliczni tubylcy –

własne sprawy, do których zmierzali wolnym krokiem, a pracownicy lotniska: codzienne obowiązki. Tylko ona siedziała sama jak zbędny element układanki i nie miała pojęcia, co robi, jeśli dziewczyna z hotelu się nie pojawi. Plan B nie istniał. Funduszy na powrót również nie było. Przed wyjazdem nawet nie pomyślała, że coś mogłoby pójść nie tak. Zresztą, na żadne dłuższe rozmyślenia nie miała czasu. Wszystko działo się zbyt szybko. Mama była gwarantem bezpieczeństwa całej operacji. Ale najwyraźniej i ona przeoczyła w tym stresie kilka niezbędnych szczegółów organizacyjnych.

Gdyby chociaż Kacper tutaj był – pomyślała Beata, czując nagłą tęsknotę za nie do końca idealnym, ale bezpiecznym i przewidywalnym światem, który opuściła.

Szkoda, że chłopak nie zgodził się nawet na ten temat porozmawiać. Kelner to słowo, którego nie był w stanie nawet wymówić w kontekście własnej osoby, a cóż dopiero rozważyć jako realną możliwość pracy. A przecież mogli wyjechać razem, zarobić trochę pieniędzy, coś odłożyć – zważywszy, że hotel gwarantował pracownikom nocleg i wyżywienie. Wieczorami z pewnością mieliby szansę wymknąć się choć na chwilę, by wybrać się na spacer, popływać lub nawet tylko porozmawiać. W Polsce wciąż nie było na to czasu: ona pracowała całymi dniami, a wieczorami Kacper był zajęty przy swoim komputerze, bo twierdził, że wtedy ma najlepszą wenę.

Wilgotny, pachnący wiatr wiejący od morza owiał jej

policzki i nagle zwilgotniałe oczy. Stała przed budynkiem lotniska, patrzyła na wypełniające się autobusy i czuła się bardzo samotna. Wszyscy już zajęli swoje miejsca. Wrzeszczący sześciolatek, korpulentny mąż ciągnący opierającą się lekko żonę, ciasno spleceni nowożeńcy i jako ostatni tajemniczy mężczyzna ze swoją elegancką partnerką. Beata odwróciła głowę.

Wypełnione autobusy opuściły parking, a pojawiły się puste, z których wysiadali kolejni piloci wycieczek z podkładkami do notowania, długopisami, a czasem także tabliczką z nazwą biura podróży i hotelu, by przyjąć następną falę turystów. Nigdzie nie było widać dziewczyny choć w przybliżeniu odpowiadającej opisowi przekazanemu przez mamę.

Teraz była skłonna przyznać rację ojcu, który przez całe popołudnie protestował przed wysyłaniem dziecka w nieznaną. Wskazywał luki w genialnym i przesadnie optymistycznym planie mamy. Brak zdjęcia i numeru telefonu komórkowego dziewczyny, która miała odebrać Beatę, niezabezpieczone fundusze na powrót, brak opieki w drodze. Przedstawiał tysiące możliwych scenariuszy, jeden bardziej katastroficzny od drugiego. Kobieta na samo wspomnienie czuła, że to prawdziwy cud, że w ogóle zdołała dolecieć na miejsce.

Mama reprezentowała zupełnie inne podejście.

– Spokojnie, wszystko będzie dobrze – mówiła, po czym rysowała przed córką bajkową perspektywę pracy w kraju,

gdzie wszystko jest piękniejsze. Beata, zmęczona awanturą rodziców, którzy przez trzy godziny nie mogli dojść do porozumienia, czy ten wyjazd to życiowa szansa, czy też świadome narażanie się na poważne niebezpieczeństwo, w ostatniej chwili zdążyła wrócić do swojego mieszkania, by wyjechać na czas. Cisza spłynęła na nią jak balsam. Kacper nie przejmował się aż tak bardzo, o której jego dziewczyna wyjedzie, w jakich warunkach będzie mieszkać, a wszelkie szczegóły wyprawy uważał za nieistotne. Wydał jej się ostoją zdrowego rozsądku i rozwagi.

Teraz jednak mocno poczuła, że w gruncie rzeczy zawiedli ją wszyscy.

Upał dawał się we znaki i Beata nie była już tak skora do wyśmiewania się z turystki przezornie zaopatrzonej w wielki kapelusz. Ona też spakowała czapkę z daszkiem, ale gdzieś na samo dno wielkiej walizki, więc w tym momencie odkopanie jej nie było możliwe. Wyciągnęła tylko okulary z podręcznej torby i usiadła na swoim bagażu.

Było bardzo gorąco, ale w jej sercu paradoksalnie panowały podbiegunowe temperatury. Nagle z dystansem spojrzała na swoje życie i zobaczyła oczywiste rzeczy, na które dotąd z uporem przymykała oczy. Kacper nigdy nie znajdzie pracy, bo jej nie szuka, udaje wiecznie zajętego, a tak naprawdę ucieka od obowiązków i jakiegokolwiek odpowiedzialności. Owszem, jeśli zdarzy się cud i dostanie wymarzoną posadę, od razu w najlepszej redakcji, ze świetną pensją i niewielkim zakresem obowiązków, to ją

przyjmie. Ale jakie było prawdopodobieństwo, że tak się właśnie stanie?

Gdyby ktokolwiek inny był w podobnej sytuacji i zwrócił się do niej z prośbą o radę, bez trudu wyciągnęłaby właściwe wnioski. Były oczywiste, a jednak zdołała je sformułować dopiero teraz. Dlaczego człowiek we własnych sprawach jest taki ślepy?

– Cześć. – Usłyszała nagle tuż nad głową. – Słusznie się domyślam, że to właśnie ciebie mam odebrać z lotniska? – Zgrabna ciemnowłosa dziewczyna o nogach opalonych na kolor mlecznej czekolady, i tak samo kuszących, stanęła tuż obok.

– Mam nadzieję. – Zerwała się Beata. – Już się zaczynałam bać, że zostanę tu na zawsze – odpowiedziała z ulgą i przedstawiła się.

– Agnieszka Stolarz. – Dziewczyna również wyciągnęła dłoń i dokonała stosownej prezentacji.

– Tutaj wszyscy mówią na mnie Agnes, bo łamią sobie języki już na imieniu, a o tym, żeby poprawnie wypowiedzieli nazwisko, to już nawet nie ma co marzyć.

– Dobrze, że wreszcie jesteś. – Beata dopiero teraz poczuła ciężar stresu, który od kilku chwil przygniatał ją coraz mocniej.

– Dziewczyno. – Agnieszka się roześmiała, a ciemne loki podskoczyły wokół policzków. – Witamy w Grecji. Punktualnie to tutaj tylko słońce wschodzi. Brak pośpiechu jest cnotą, dlatego nie mogłam się zerwać z pracy o

zaplanowanej godzinie, musiałam poczekać, aż nasza przełożona, Greczynka, zdoła potwierdzić wydaną wczoraj zgodę. Ale to teraz nieważne, pozwól się uściskać – zawołała i, nie czekając na odpowiedź, objęła Beatę ramionami. – Tak bardzo się cieszę z twojego przyjazdu. Mamy sporo cudzoziemców, ale Polek jak na lekarstwo. Ostatnio zatrudnili trzy dziewczyny z Węgier, potem jedną z Ukrainy i już myślałam, że się nie doczekam na rodaczkę.

Zabrała ciężką walizkę, pozostawiając tylko bagaż podręczny i ruszyła szybkim krokiem przed siebie. Energiczne ruchy i zamaszyste gesty sprawiły, że Beata, mimo oślepiającego słońca i wszechobecnego upału, również poczuła przypływ energii.

– Szybko dojedziemy na miejsce – mówiła Agnieszka. – Teraz ulice są prawie puste, nikt, kto absolutnie nie musi, nie wybiera się o tej porze w drogę.

Zatrzymała się przy małym czerwonym samochodzie, zaparkowanym dość krzywo na końcu placu. Wrzuciła walizki na tylne siedzenie i zaprosiła Beatę gestem dłoni.

Żar buchnął z rozgrzanego samochodu.

– Nic się nie martw. – Agnieszka zauważyła, że Beata cofnęła się odruchowo. – Zaraz włączymy klimatyzację i będzie super. A tak w ogóle, to czemu masz taką niewyraźną minę? – zapytała. – Nie odpowiadaj – zarządziła natychmiast, zanim Beata zdołała stworzyć jakieś dyplomatyczne wytłumaczenie. – Wiem, co ci jest.

Beata spojrzała na nią z lekką zgrozą. Nie miała ochoty na

wpuszczanie kogokolwiek do prywatnej sfery swojego życia.

– Jeszcze do ciebie nie dociera, że trafiłaś prosto do raju. – Agnieszka sprawnie zdiagnozowała nową znajomą.

Beata spojrzała na nią z zaskoczeniem, bo rzeczywiście taki wniosek ani przez moment nie przyszedł jej do głowy.

– Kochana! – zawołała dziewczyna. – Jesteś w Grecji, będziesz mieszkać w jednym z najlepszych hoteli na wyspie. Do morza rzut beretem, słońce gratis cały dzień, jedzenie całkiem znośne, choć trochę monotonne, a co dwa tygodnie świeżutka dostawa nowych mężczyzn. To jest jak bajka.

Agnieszka sprawnie wyjechała na główną drogę, biegnącą wzdłuż brzegu morza.

– Wciąż przeżywasz najlepszą fazę związku – mówiła z entuzjazmem. – Pierwsze uśmiechy, romantyczne podarunki, ukradkowe spotkania na plaży, a kiedy już co najlepsze minie, gość wyjeżdża i pojawia się kolejny. Spijasz z życia samą śmietankę, bez najmniejszych nawet zobowiązań, cienia sporu, niepotrzebnych komplikacji i różnych innych trudności. – Na chwilę przerwała i zamyśliła się dziwnie, jakby sama rozważała sens własnych słów, zastanawiając się na ich prawdziwością. Ale szybko podjęła przerwany temat. – I tak przez cały rok – powiedziała z entuzjazmem – bo u nas sezon jest właściwie ciągle. Największa fala gości jest wprawdzie teraz i na święta, ale pokoje są zawsze wypełnione i jeśli się dobrze zorganizujesz, nigdy nie zabraknie ci towarzystwa ani rozrywki.

Beata milczała oszołomiona. Tuż przed wyjazdem

poczytała trochę fora internetowe, zupełnie inaczej opisujące realia pracy pokojówek w dużych hotelach. Nacisk kładziono raczej na znaczną ilość obowiązków, mizerne wynagrodzenie, fatalne warunki zakwaterowania i mężczyzn, którym się wydaje, że pokojówka powinna spełniać wszelkie ich zachcianki.

– Wolno wam spotykać się z klientami? – zapytała zaskoczona.

– Ależ skąd – oburzyła się Agnieszka. – Za coś takiego natychmiast wylatuje się z pracy. Nawet rozmawiać nie za bardzo można. Tylko uprzejma wymiana zdań lub krótka odpowiedź na zadane przez gościa pytanie. Ale jeśli będziesz sprytna, a ja cię wszystkiego nauczę, szybko się przekonasz, że każdy zakaz można obejść.

– Ty tak robisz? – zapytała.

Agnieszka niespodziewanie straciła koncept.

– Może nie do końca – przyznała – ale naprawdę jest to możliwe, jeśli ktoś tylko chce.

– Dzięki, ale mam chłopaka – zastrzegła się Beata i zamilkła, bo ciągnące się wzdłuż drogi morze na chwilę zaparło jej dech. Klimatyzacja działała sprawnie, upał przestał być tak mocno odczuwalny. Asfaltowy wyjazd z lotniska wyglądał jak inne w takich miejscach i dziewczyna przez chwilę zapomniała, gdzie jest, ale już po kilkudziesięciu metrach Kreta zaprezentowała się w pełnej krasie. Na razie głównie w dwóch odcieniach. Jasnego kamienia starych i nowych budynków oraz błękitu morza. To

był inny świat. Z każdym pokonanym kilometrem czuła to mocniej. Ale nie miała wrażenia, że zbliża się do swoich marzeń, wręcz przeciwnie, czuła, że oddala się od nich coraz bardziej. Westchnęła ciężko.

Agnieszka spojrzała na nią fachowym okiem znawcy i szybko skomentowała jej wypowiedź.

– Nie wyglądasz mi na szczęśliwie zakochaną, wybaczą szczerłość.

Beata odwróciła głowę, Nie przepadała za przesadnie serdecznymi osobami, które włączają bez pytania w cudze życie i próbują je układać według własnych pomysłów.

– Wszystko u mnie w porządku – odparła grzecznie, bo nie chciała zaczynać nowej pracy od pozyskiwania wrogów. – Trochę się tylko martwię, jak sobie ze wszystkim poradzę.

– Och, moja droga, to nic trudnego. Pracę musisz wykonywać dobrze, inaczej nie przetrwasz nawet tygodnia. W tym hotelu jakość obsługi jest na wysokim poziomie. Ale w gruncie rzeczy to nic skomplikowanego, ja cię wszystkiego nauczę, pracuję już piąty rok i na razie nie mam zamiaru szukać szczęścia gdzie indziej.

Beata milczała. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby się czuć w takiej roli dobrze. Pracować, zaciskać zęby, zmagać się z ciężkim losem, to potrafiła. Ale odczuwać z tego powodu zadowolenie, to było stanowczo zbyt wiele. Nie po to z wielkim zaangażowaniem studiowała na wydziale geodezji, żeby teraz sprzątać po kimś brudne łazienki i jeszcze się z tego cieszyć. Westchnęła znowu,

czując całkowitą bezradność wobec surowych realiów, z którymi się zmagala, podobnie jak wielu jej rówieśników.

Wyjechały na szeroką dwupasmówkę, ciągnącą się wśród nieregularnych wzgórz i widocznych w oddali zabudowań. Nie mogła już nawet spoglądać na piękne morze, które zostało gdzieś w tyle, żeby się trochę podnieść na duchu.

– Ja też mam skończone studia. – Usłyszała Beata i zimny dreszcz przeleciał jej po plecach. Siedzieć w zamkniętym samochodzie obok kogoś, kto sprawia wrażenie, że potrafi czytać w myślach nie jest przyjemną ani bezpieczną sprawą. – Podobnie jak zdecydowana większość kelnerów i kilka sprzątaczek – dodała Agnieszka. – Wiem, że na początku ciężko się przyzwyczaić, ale zobaczysz, u nas będzie ci lepiej niż w niejednej korporacji.

Dłuższą chwilę jechały w milczeniu. Morze na dobre zniknęło, za to znów pojawiło się miasto. Dość puste, skąpane w słońcu, konsekwentnie utrzymane w naturalnych kolorach jasnobrązowego kamienia, białych ścian, czasem niebieskich dachów i okiennic. Jakby budowniczy, tworząc je, maczali pędzel, w tym, co wokół dostępne. W morzu, to znów w piasku lub rozpryskującej się pianie fal, by w ten sposób tworzyć otoczenie idealnie współgrające z naturą. Wszędzie było widać przenikanie starego i nowego. Niektóre dawne budowle prezentowały się lepiej niż współczesne.

– Tam jest świetne Muzeum Archeologiczne – powiedziała Agnieszka. – Zabiorę cię po sezonie, wyglądasz mi na taką, której będzie się tam podobać. Pojedziemy też do pałacu w

Knossos, ale jeszcze nie teraz. Nie warto się tłuc w tym upale, żeby pooglądać sterty kamieni czy kilka pomalowanych ścian w towarzystwie setek turystów, za to bez grama cienia.

Beata spojrzała na nią ze zgrozą. Pałac w Knossos, miejsce magiczne, zajmował wysoką lokatę na jej liście wymarzonych miejsc do odwiedzenia.

– Wiem, co mówię. Byłam tam wiele razy – podkreśliła Agnieszka. – Lepiej w klimatyzowanym hotelu zdjęcia pooglądać. Widok na żywo da ci tylko wyobrażenie, jak wielka była to budowla. Ale tyle to ja ci mogę za darmo powiedzieć. Uwierz mi, była ogromna – roześmiała się.

Beata, choć była zupełnie innego zdania, mimo woli rozbrojona tą wypowiedzią, również się uśmiechnęła. Wyjechały za miasto i wśród nieregularnych wzgórz pokonywały kolejne kilometry. Po chwili morze znów pojawiło się i pociągnęło wzrok. Ilość błękitu w otoczeniu niosła potężną dawkę życiowej energii i optymizmu.

– Dzisiaj zmiana gości – mówiła dalej Agnieszka. – Masz szczęście, bo to najgorsza harówka, a ty przyjeżdżasz już na gotowe. Na początku będzie spokój, bo wszyscy ruszą na plażę, na baseny i do kawiarni. W pokojach będą spędzać więcej czasu pod koniec turnusu. Przy obiedzie sobie obejrzymy nowych. Zobaczymy, czy będzie na kim zawiesić oko.

Beata nie miała ochoty wieszać oczu na kimkolwiek. Spojrzała dyskretnie na komórkę. Dwie nowe wiadomości.

Jedna od taty, informująca, że na jednej z greckich plaż niedawno brutalnie zgwałcono młodą turystkę, więc lepiej, żeby Beata była ostrożna, a druga od mamy z życzeniami, żeby dobrze się bawiła i korzystała z przyjemności ile się tylko da, bo także po to tam pojechała.

Od Kacpra nic nowego, pewnie czekał, aż ona odpowie na jego czułe wyznania, ale jak na razie nie miała natchnienia do tworzenia poetyckich tekstów. Zbyt mocno tkwiła w realnych zmartwieniach.

Pewnie Kacper teraz pracuje – pocieszyła się, ale szybko pojawiła się smutna myśl, że z pewnością przegląda strony internetowe w poszukiwaniu natchnienia, jak to zwykle nazywał. Oczywiście dziennikarz musi się orientować w bieżących sprawach, być czytany i dobrze się poruszać w realiach rzeczywistości, aby potem umieć ją trafnie opisać. Ale chłopak przez te wieczne przygotowania osiągał skutek odwrotny. Coraz bardziej pogrążał się w świecie iluzji i prawdopodobieństwo, że uda mu się komukolwiek zaimponować swoją wiedzą o życiu było znikome. Nie miał przecież o nim pojęcia. Choć trzeba przyznać, że posiadał kilka praktycznych umiejętności. Na przykład: jak sobie lekko żyć na cudzy koszt, albo jak dużo brać, niewiele dając w zamian. W sumie mógłby z tego powstać nie najgorszy poradnik dla niebieskich ptaków. Kto wie, może nawet miałby szansę podbić listy bestsellerów?

Jesteś strasznie cyniczna – pomyślała i próbowała przywołać choć jedno z tysięcy wytłumaczeń, którymi

karmiła się do tej pory codziennie. Bez skutku. Dlaczego nie umiała tutaj łądzić się tak pięknie jak w Krakowie? Czy to była kwestia światła? Miała wrażenie, że wokół jest zdecydowanie jaśniej. Choć słońce w ostatnich tygodniach także w Polsce nie żałowało energii, to jednak tutaj świeciło inaczej. Tak mocno, że wszystkie sprawy widać było o wiele wyraźniej. A kiedy człowiek raz otworzy oczy, najczęściej nie ma już powrotu do stanu poprzedniego.

– Niedługo dojeżdżamy. – Agnieszka skręciła, przejechała uważnie przez ciche miasteczko pogrążone w popołudniowym odpoczynku i zaparkowała pod wysokim budynkiem, tuż obok kontenerów na śmieci i szerokiego wjazdu zasłanego resztkami jakichś przywędłych liści.

Wysiadły, a gorące powietrze otoczyło je ze wszystkich stron.

– Co to za miejsce? – Beata wskazała na metalowe drzwi.

– To wjazd do magazynu – odparła Agnieszka – Dostawcy codziennie przeładowują tu świeże warzywa, wodę i inne produkty. Hałasują wcześniej rano, ale dla nas nie ma to znaczenia, my i tak musimy wstawać o tej porze. Tutaj – wskazała na okna z małymi balkonami tuż nad dachem przykrywającym różnokolorowe kontenery na śmieci – jest nasz pokój. Najlepszy.

Beata miała pewne wątpliwości. Rozejrzała się wokół, ale niski, wkopany w ziemię parking nie dawał zbyt dużego pola do obserwacji.

– Patrz – poleciła jej Agnieszka. – Wszystkie służbowe

pokoje są na wysokim piętrze, balkony wiszą w powietrzu, tylko nasz jako ostatni dotyka daszku. Rok się o niego starałam. Dzięki temu możesz przełożyć nogę przez barierkę i świat stoi otworem. Owszem, w pokoju czasem niezbyt pięknie pachnie, a widok też nie jest najlepszy, zwłaszcza jeśli się patrzy w dół, ale, moja droga, pochodzisz z takiego kraju, że z pewnością rozumiesz, że za wolność płaci się każdą cenę. – Uśmiechnęła się znowu.

Wyszły z parkingu i Agnieszka poprowadziła gościa dookoła budynku.

– Dla nas wejście jest od zaplecza – powiedziała. – Poza godzinami pracy obsługa nie jest mile widziana ani między basenami, ani w ogóle na terenie obiektu. Wykonujesz swoją pracę i znikasz dyskretnie. Dzisiaj jednak chciałam cię wprowadzić głównym wejściem, żebyś mogła zobaczyć, gdzie się znalazłaś.

Efekt był natychmiastowy. Minęły róg budynku i ukazała się frontowa część potężnego kompleksu hotelowego. Posypane białymi kamyczkami alejki wiły się wśród niewysokich murków, które porośnięte były kwiatami, palmy górowały nad zielonymi trawnikami, a w miarę pokonywania kolejnych metrów w oddali pokazał się pełen widok. Baseny, leżaki, kolorowa roślinność, roześmiane dzieci i gwar turystów. A tuż za nimi bezkresne morze. Beata stanęła przez chwilę i chłonęła widok.

– Wiedziałam, że ci się spodoba. – Agnieszka postawiła walizkę i spojrzała z satysfakcją. – Jeszcze jest bardzo

gorąco, a już pełno ludzi w basenach, po tym poznajesz, że przyjechał nowy turnus. – Uśmiechnęła się. – Jak się spieką, to zaczną inaczej planować czas. Teraz chodź za mną. Dość się napatrzysz przez następne tygodnie, a ja mam dzisiaj dwie godziny zastępstwa przy sprzątaniu szatni. Na dodatek jestem głodna jak wilk i jeszcze ci muszę wszystko pokazać.

Beata nie bez trudu oderwała stopy od żwirku, a wzrok od horyzontu, na którym morze łagodnie łączyło się z niebem. Niedaleko brzegu wystawała z wody skała kształtem przypominająca śpiącego olbrzyma. Miało się wrażenie, że wystarczy poczekać jeszcze chwilę, a ten podniesie się, otrzepie z wody i pobiegnie w stronę wzgórz.

– Chodź. – Agnieszka pociągnęła ją mocno i dziewczyna wróciła do rzeczywistości. Pełna obaw przekroczyła szklane drzwi i stanęła w luksusowym, wypolerowanym na wysoki połysk holu. W przestronnym wnętrzu, pod okiem nienaganych pań w recepcji, które uśmiechnęły się do dziewczyny, a jedna z nich pogroziła jej palcem, bała się nawet głośniej odetchnąć.

– Już nas nie ma – zawołała Agnes po angielsku i skierowała się w stronę bocznych drzwi.

Szeroka klatka schodowa prowadziła przez wszystkie piętra. Na drugim znajdowała się jadalnia. Przez szklane drzwi było widać sporą część wnętrza. Agnieszka podeszła ostrożnie.

– Zobacz – powiedziała cicho. – Nowi. Możesz sobie wybrać najlepsze ciacho, obiecuję nawet na niego nie

spojrzeć.

– Daj spokój – zaprotestowała Beata. – Naprawdę mnie to nie interesuje. Poza tym wszyscy są tutaj parami. Jak ty to sobie wyobrażasz?

– Och – obruszyła się Agnieszka – przecież nie szukasz męża, tylko kandydata do miłego spędzenia kilku wieczorów. Poza tym szybko się przekonasz, jak wiele osób kłóci się na urlopie. Taki wyjazd jest jak wigilijna kolacja. Wszystko lepiej widać. Kto nie ma o czym rozmawiać, kto się nudzi w związku, komu się wydaje, że wczasy uratują miłość, której tak naprawdę dawno już nie ma.

Beata podeszła bliżej, ale zaraz się cofnęła. Tuż przy wejściu na szeroki taras siedział mężczyzna z lotniska. Lekko zadrżała, choć bardzo się starała trzymać emocje na wodzy.

Agnieszka zareagowała błyskawicznie. Kilka celnych rzutów oka wystarczyło jej, by rozpoznać sytuację.

– Znasz go? – zapytała.

– Nie. – Beata się spłoszyła. – Widziałam go tylko na lotnisku.

Agnieszka spojrzała jeszcze raz.

– Nawet niezły, ale nie wygląda mi na dobre towarzystwo – oceniła. – Jak dla mnie zbyt poważny. Taki wiesz, co to od razu będzie rozmawiał o stałym związku, a zanim cię pocałuje, pięć razy się zastanowi. Tu nie ma czasu na takie długie dystanse.

– To bez znaczenia. – Beata podniosła swoją walizkę. – On przyjechał z najładniejszą kobietą, jaką w życiu widziałam.

Założy się, że ona jest nie tylko piękna, dobrze ubrana i idealnie szczupła, ale też wykształcona i z sukcesami zawodowymi na koncie. Na dodatek uprawia sport i ma jakieś niezwykle hobby, a także mnóstwo przyjaciółek od serca oraz nowoczesne mieszkanie.

Beata energicznie pokonywała schody, każdy stopień pieczętując kolejną uwagą o towarzysze tajemniczego mężczyzny. Wszystkie wymieniane przez nią cechy, które obiektywnie mogły uchodzić za komplementy, w jej ustach brzmiały jak najgorsze obelgi.

Nie miała zamiaru tego mówić, ale zmęczenie, rozgoryczenie i upał na lotnisku osłabiły jej bariery ochronne.

Zatrzymała się na kolejnym piętrze.

– Daleko jeszcze? – zapytała. – Wydawało mi się, że nasze pokoje są jakoś nisko.

– Tak – potwierdziła Agnieszka, patrząc na nią ze współczuciem. – Zaraz zjedziemy boczną windą na miejsce. Trochę to skomplikowane, ale kiedy się wchodzi głównym wejściem to najlepsze rozwiązanie. Trzeba ominąć piętro z jadalnią i kolejne z gabinetem szefowej, żeby nie mieć pecha i przypadkiem jej nie spotkać – wytłumaczyła.

Ani słowem nie skomentowała fali żalu bijącej z wypowiedzi nowej koleżanki. To było najdłuższe zdanie, jakie Beata jak dotąd wygłosiła i nawet mało wrażliwy słuchacz bez trudu mógł wyłowić w nim wyraźne nutki smutku, a kto wie, może nawet prawdziwego cierpienia.

Agnieszka od pierwszej chwili poczuła sympatię do rodaczki, a teraz jeszcze dodatkowo odezwało się w niej współczucie.

Nie martw się – pomyślała. – Jeśli to ten smutas z Krakowa tak ci leży na sercu, upoluję go dla ciebie, obiorę ze skórki i podam ci na tacy z pomarańczą w ustach, gotowego do spożycia.

– Będziemy sprzątać ich pokój. – Rzuciła jakby od niechcienia. – Nasze piętro w znacznej części się zwolniło, a najczęściej dają nam Polaków, bo nie wszyscy wczasowicze mówią po angielsku.

Wyszły na korytarz i pociągnęły walizkę po mięciutkiej, tłumiącej wszelkie odgłosy wykładzinie.

Beata milczała. Zapomniała już o widoku przed hotelem i urokach greckiego krajobrazu. Teraz myślała tylko o tym, jak bardzo upokarzające będą kolejne dni i zastanawiała się, czy mężczyzna z lotniska zastanie ją w pokoju, kiedy będzie szorować jego wannę. Znając jej szczęście, z pewnością stanie się to już pierwszego dnia. Na samą myśl chciało jej się płakać.

ROZDZIAŁ 5

Kuchnia hotelowa była bardzo nowoczesna. Niklowane blaty stołów, idealnie czyste piekarniki i wszelki sprzęt potrzebny do krojenia, ucierania i miksowania. Duże okna z widokiem na morze i wzgórze oraz sprawnie działająca klimatyzacja. Maria pracowała tutaj już piąty rok, a wciąż nie mogła się przyzwyczać. To wnętrze w niczym nie przypominało miejsc, w których przez całe swoje dorosłe życie była zatrudniona. Skromnej tawerny rodziców, restauracji wuja na sąsiedniej wyspie ani amerykańskich knajp z czasów przymusowej emigracji. Każdemu z tych etapów zawodowej kariery coś zawdzięczała. Rodzicom i wujowi umiejętność gotowania smacznych tradycyjnych potraw, a pobytowi za granicą znajomość angielskiego, sprawnej organizacji pracy i bardzo szybkiego, jak na greckie warunki, reagowania na zamówienia płynące z sali.

Tylko jeden element pozostawał niezmienny. Syn siedzący przy brzegu kuchennego stołu i posilający się porcją wydawanego dzisiaj obiadu. Jej matka karmiła w ten sposób starszego brata, wujek sześcioro swoich dzieci, a teraz ona swojego jedynego syna. Wszystko spokojnie i we właściwej kolejności. Kiedy goście już zostali obsłużeni i porozsiadali się w pięknej jadalni, wtedy następowała przerwa w pracy i

nadchodził czas na częstowanie rodziny. W Ameryce to się niespecjalnie sprawdzało. Napływ klientów właściwie nigdy się nie kończył, o sjeście tam nie słyszeli, a szef stanowczo protestował przeciwko wprowadzaniu na zaplecze osób niezatrudnionych, zasłaniając się zawilnością przepisów. Trzy razy zmieniała pracę, co było wielkim wyzwaniem dla emigrantki władającej językiem zaledwie na podstawowym poziomie, aż w końcu jej ostatni szef, skuszony smacznymi potrawami i wzrostem ilości klientów w swoim barze, zgodził się przymknąć oko na widok ciemnowłosego chłopca, który przybiegał tuż po szkole, rzucał plecak pod stół i jadł obiad pod czułym spojrzeniem mamy.

Od tej pory minęło wiele lat. Wrócili całą rodziną do Grecji, osiedli szczęśliwi w rodzinnej wiosce. Mąż uprawiał oliwki na plantacji odziedziczonej po rodzicach, a ona dostała pracę w hotelu. Można powiedzieć, że dobrze im się wiodło jak na obecnie trudne, kryzysowe realia. Doświadczenie emigracji było trudne, ale dało im siłę, nauczyło wiary w pracowitość i wytrwałość oraz przygotowało do radzenia sobie w zmiennych warunkach ekonomicznych. Większość krewnych, którzy pozostali w kraju, przez ostatnie lata w zdumieniu przecierała oczy, bo dawna rzeczywistość zdawała się rozsypywać w szybkim tempie, nowa wciąż się jeszcze nie wykrystalizowała, a żyć trzeba było – utrzymywać rodziny, kształcić dzieci.

Maria spojrzała na syna. Już od dłuższej chwili siedział w pustej kuchni, skupiony na zawartości talerza, w początkowej

fazie posiłku jak zawsze trochę nieobecny, dopiero później, kiedy zaspokoi pierwszy głód, przyjdzie czas na rozmowę, pakowanie porcji dla ojca i serdeczne pożegnanie.

Wszyscy pracownicy udali się na zasłużony odpoczynek. Obiad był już wydany, a trzeba było nabrać sił przed wieczorem, który jak zwykle zapowiadał się pracowicie. Kolacja, potem obsługa klientów restauracji czynnej do późnych godzin nocnych. Dzisiaj znaczna część gości się wymieniła. To oznaczało wieczorki zapoznawcze, długie romantyczne kolacje zakochanych i menu poddawane surowej ocenie. Potem wczasowicze się przyzwyczajają, a w miarę upływu dni coraz więcej śpią. Ale początki są zawsze takie same. Wszyscy mają nienasycone apetyty i niespożytą energię do poszukiwania nowych atrakcji, choć przecież teoretycznie przyjeżdżają tutaj zmęczeni, po to, by wypocząć.

Kuchnia i jakość jedzenia nie były dla Marii źródłem stresu. Nie bała się dziwnych pytań, nietypowych żądań, ogromnych apetytów, alergicznych dzieci, kobiet na przedziwnych dietach ani marudzących bogaczy, którzy wszystko już widzieli, wszystkiego próbowali i nic ich nie było w stanie zaskoczyć. Z tymi wszystkimi przeszkodami radziła sobie bez trudu, choć trzeba przyznać, że z biegiem lat kosztowało ją to coraz więcej wysiłku. Jedynym obiektem jej prawdziwej troski był Kostas, ukochany jednak.

Miał już trzydzieści pięć lat, a wciąż nie znalazł miłej greckiej dziewczyny, z którą – zgodnie z tradycjami przodków – mógłby stworzyć szczęśliwą rodzinę. Był taki

przystojny. Na samą myśl o tym kobieta od razu spojrzała w stronę zamkniętych drzwi prowadzących na salę, gdzie goście jadali posiłki.

Dzisiaj znowu nowa tura, a do tego pokojówka z Polski – pomyślała z troską. – Pewnie blondynka. Maria zacisnęła zęby. Skąd w Grecji wziąć tyle blondynek, żeby Kostas mógł wreszcie wybrać tę wymarzoną? I dlaczego jej jedyny syn, ciemnowłosy potomek mężczyzn o czarnych czuprynach i kobiet z cerą gładką jak oliwki i smagłą od słonecznych promieni, tak bardzo fascynował się bladymi, jasnowłosymi dziewczynami, które pojęcia nie miały o greckiej tradycji, małżeństwie i w znaczącej części były cudzoziemkami? Nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Owszem, był posłuszny, do domu żadnej nie przyprowadził, w trwałe związki się nie angażował, ale co z tego skoro rodziny zakładać również nie miał zamiaru.

Może to jakaś skaza po długim pobycie w Stanach? Może tęskni za tamtym światem? – zastanawiała się wielokrotnie. – Dzieciństwo mocno określa świadomość człowieka, a on spędził je daleko od własnego kraju.

Kostas skończył posiłek, otarł usta serwetą i spojrział na mamę.

– Nie martw się znowu – powiedział czysto po grecku, a z jego słów zniknął już zupełnie amerykański akcent, tak mocno wyczuwalny tuż po powrocie. Podszedł do mamy i ją przytulił. – Muszę już jechać – dodał. – Z ojcem mamy jeszcze sporo do zrobienia.

Zabrał wypełnione menażki i pożegnał się. Spojrzała za nim i westchnęła cicho. Nowej pokojówki nie było na obiedzie. Z tej obiektywnej przyczyny oględziny nie wchodziły na razie w grę. Maria zostawiła dla Agnes i jej nowej koleżanki posiłek na tacy, po czym wyszła. Kelnerki sprzątały jadalnię, spóźnieni goście opcji *all inclusive* jak zwykle siedzieli jeszcze przy stolikach, nie zwracając uwagi na wyznaczone godziny wydawania obiadów.

Co się będą przejmować? – pomyślała zniecierpliwiona kobieta. – Są na urlopie i mają mnóstwo czasu, a obsługa, według nich, jest od tego, żeby czekać.

Mocno poirytowana weszła do służbowego pokoju i z ulgą położyła się na łóżku. Coraz bardziej czuła upływające lata i nie regenerowała się już tak szybko jak kiedyś. Dawniej na swoją czterogodzinną przerwę jeździła do domu, by spędzić czas z mężem i synem, ale ostatnio coraz częściej zostawała w hotelu. Pół godziny jazdy samochodem najpierw w jedną, a potem w drugą stronę sprawiało, że wracała zbyt zmęczona i z trudem radziła sobie potem z nawałem wieczornych obowiązków. Nie mogła dopuścić do tego, by ktokolwiek zauważył, że jest już w słabszej formie i nie ma tyle sił, co kiedyś. Szef hotelu był Grekiem, jej bezpośrednia przełożona również pochodziła z tych stron, ale cały kompleks należał do Niemca, który przyjeżdżał co jakiś czas i sprawdzał wyniki funkcjonowania obiektu. Wydajność, rentowność, wysoka jakość to dla niego słowa klucze. Pracownicy mieli wykonywać swoje obowiązki sprawnie, a goście nie mogli

być świadkami ich gorszych dni ani jakichkolwiek innych słabości. Hotel funkcjonował jak dobrze naoliwiona, rozpedzona maszyna. Wszyscy zatrudnieni byli tylko trybikami całego mechanizmu i nikogo nie obchodziły ich prywatne sprawy.

Mimo wszystko była to dobra praca, którą Maria ceniła wysoko, co mocno dziwiło większość jej sąsiadek i krewnych. Gotować pod presją czasu?! Ciągłe być rozliczanym z wydajności, podawać posiłki w rytm żelaznego planu dnia, bez nawet minuty opóźnienia? W tawernie jej rodziców, prowadzonej obecnie przez młodszego brata, takie rzeczy w ogóle nie wchodziły w grę. Wiadomo, że jedzenie podaje się, kiedy jest gotowe, to przecież logiczne. Karta dań jest, bo turyści o nią pytają, ale przyrządza się to, co można ugotować ze składników, które akurat kupiło się na targu, a nie co zostało kiedyś tam zapisane. To też przecież jasne. Pośpiech i stres nie służą nikomu, zwłaszcza kucharzom, a przerwa to świętość.

Mimo toczących się często dyskusji na temat jej pracy, a także pojawiających się zarzutów, że to bardzo mało grecki styl życia, Maria cieszyła się w wiosce sporym szacunkiem. Regularnie przynosiła do domu sporą wypłatę, co dla wielu kobiet było nieosiągalnym marzeniem, oszczędzała, była gospodarna i zawsze można było liczyć na jej pomoc. Na dodatek to matka jednego z najprzystojniejszych kawalerów. Na ulicy młode dziewczęta zawsze serdecznie ją pozdrowiały i chętnie się zatrzymywały na chwilę

pogawędki.

Maria westchnęła i pomyślała o nowej pokojówce, która od jutra miała zacząć swoje obowiązki. Może akurat przynajmniej ta jedna nie będzie blondynką. Gdyby miała więcej sił, poszłaby do kuchni, by zobaczyć dziewczyny podczas spóźnionego posiłku, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Odpoczynek był jej bardzo potrzebny.

Polki jeszcze potrafią zakładać rodziny – pomyślała na wpół sennie, żeby się trochę podnieść na duchu w obliczu zagrożenia. – Jeszcze umieją rodzić dzieci i gotować, ale przecież żadna z nich nie zdoła stworzyć tradycyjnej greckiej rodziny. – Z tą niewesołą myślą wreszcie zasnęła. Śniły jej się jasnowłose dziewczyny, tańczące na plaży wokół jej syna, który wyciągał dłonie i wołał matkę.

Obudziła się po chwili z mocno bijącym sercem i później długo nie mogła zasnąć. Pomogła dopiero krótka rozmowa telefoniczna z synem, który zapewnił, że jest w domu razem z ojcem, wszystko w porządku, piją właśnie kawę i omawiają plany na wieczorną pracę.

Odetchnęła z ulgą, zapewniła, że ona także miło spędza sjęstę i odłożyła słuchawkę. Zamknęła oczy i postanowiła dołożyć wszelkich starań, by jej obawy nie były aż tak bardzo widoczne dla otoczenia. Sama zdawała sobie sprawę, że sytuacja coraz bardziej wymyka się spod kontroli.

ROZDZIAŁ 6

Jakub nerwowo rozejrzał się po sali. Wszyscy opuścili już jadalnię. Rodziny z małymi dziećmi zdążyły nakarmić swoje pociechy, smakosze najeść się aż do granic pełnienia, a wszyscy inni, kuszeni widokiem morza i słońca, które z perspektywy klimatyzowanej jadalni wydawało się niezwykle przyjazne, kończyli posiłki i ruszali w poszukiwaniu kolejnych atrakcji lub zasłużonego poobiedniego odpoczynku. Nawet okropny sześciolatek, który tak nabrudził, że z miejsca, gdzie siedział bez trudu można było odczytać menu całej rodziny, ku szczerzej uldze pozostałych gości odszedł już w dalsze rejony hotelu.

Tylko Oliwia jeszcze się posilała, nie zwracając uwagi na spojrzenia obsługi zawierające dyskretną, uprzejmą sugestię, że czas minął, a oni muszą pilnie przystąpić do sprzątaniam. Ale jakie to dla niej miało znaczenie? Była przyzwyczajona, że dyktuje otoczeniu warunki, a fakt przebywania od kilku godzin na urlopie najwyraźniej niczego w tej kwestii nie zmienił. Jakub ziewnął dyskretnie. Jak na razie z greckich realiów najbardziej podobało mu się prawo do popołudniowej drzemki.

Był bardzo zmęczony, a deficyty snu sięgały kilku ostatnich tygodni. Tuż przed wyjazdem zamykali w pośpiechu numer,

co normalnie oznacza karkołomną pracę, a w związku z planowanym urlopem mieli dodatkowo tysiąc innych spraw wymagających pilnego załatwienia. Dwie ostatnie noce właściwie w całości poświęcił pracy, czekaniu na Oliwię i pogłębianiu ich znajomości aż do wczesnych godzin rannych. Mógł sobie pozwolić tylko na chwilkę drzemki. Radził sobie. Pił litry mocnej kawy i brał na klatkę kolejne wyzwania. Ale zmęczenie było coraz większe.

Teraz miał urlop, właściwie mógł odpoczywać, opracować sobie wymarzony plan dnia i realizować go do woli. Teoretycznie. W rzeczywistości wciąż czuł się tak, jakby nadal był w redakcji. Oliwia, od dwóch miesięcy jego narzeczona (oficjalnie rzecz ujmując), od lat pięciu była także jego szefową. I choć rozmawiali na ten temat wielokrotnie, tłumacząc sobie nawzajem, że nie ma to żadnego znaczenia dla ich związku i nie będą przenosić relacji z pracy do życia prywatnego, to jednak wciąż tu siedział i patrzył, jak jego narzeczona w starannie pomalowane usta wkłada maleńkie kęski sera, przegryza je miniaturowymi porcjami sałatki, ledwo widocznymi na końcu widelca, po czym powoli popija sokiem.

Nie odważył się zwyczajnie powiedzieć: pospiesz się, proszę. Nie wspomniał, jak bardzo jest zmęczony ani nie podzielił się refleksją, że w tym momencie największym jego marzeniem jest zimne piwo, wygodne łóżko i mocny sen aż do następnego poranka. Oliwia planowała jeszcze na dzisiaj kolację w miasteczku, zwiedzanie okolic, spacer po plaży i

tańce do późna w hotelowym barze. Nie wiedział, czy jest tak wypoczęta, że bawi ją wyłącznie aktywne spędzanie czasu, czy też tak mocno nakręcona, że już nie potrafi inaczej. Nie miało to znaczenia. Liczył się tylko fakt, że jej plan był kompletnie do niczego, a jednak zapewne będzie zrealizowany do ostatniego punktu.

Wstanę, powiem, że jestem zmęczony i pójdę się położyć, a ona niech je, tak długo, jak tylko jej się podoba – wizualizował w myślach swoje kolejne kroki.

Ale siedział. Patrzył na morze, piękny taras z wygodnymi meblami, na którym wieczorami można było pić wino i do woli napawać się naprawdę niezwykłym widokiem, i czuł tylko niesmak. To był wspaniały hotel i organizatorzy zadbali, by goście mieli wszystko, czego potrzeba do wypoczynku, a jednak wcale się tym nie cieszył.

Przeszkadzał mu sposób, w jaki ten wyjazd był zorganizowany. Nie zapłacił za dwa tygodnie luksusowego pobytu, nie dał swojej narzeczonej biletów podczas romantycznej kolacji i nie miał okazji patrzeć, jak w jej oczach zapala się radość z powodu udanej niespodzianki.

To jemu zakomunikowano wieść o planowanym urlopie i to on oglądał folder, wznosząc uprzejme okrzyki zachwytu. Miało to miejsce w gabinecie jego szefowej, redaktor naczelnej bardzo poczytnego pisma – „Blaski kobiecości”, która w tym celu wezwała go służbowym mailem. Do tej pory na samo wspomnienie czuł dziwny niesmak.

Nie bądź męskim szowinistą – powtarzał sobie przez

ostatnie tygodnie, ale niewiele to pomagało. Naprawdę miał liberalne podejście do społecznych ról mężczyzn i kobiet. Nigdy go nie pociągały patriarchalne układy, raczej preferował partnerstwo i równość. Problem polegał na tym, że w związku z Oliwią czuł się coraz mniej równy. A to już było coś zupełnie innego i z każdym dniem ciążyło mu coraz bardziej. Urlop miał stanowić antidotum na te zmartwienia, ale jak na razie żadnych pozytywnych zmian nie można było odczuć. Zapewne na to było jeszcze za wcześnie. W końcu dopiero co przyjechali – pocieszał się.

Oliwia, wpatrzona w urokliwy krajobraz za oknem i najwyraźniej pogrążona w jakichś miłych – dla niego niedostępnych – marzeniach, nagle się ocknęła, zaskoczona przedłużającą się ciszą. Spojrzała czujnie na Jakuba, a on jak zwykle poczuł się nieswojo, jakby ciągle był przymierzany do jakiejś tajemnej matrycy, której parametrów nie znał, a także sprawdzany pod kątem przydatności do ukrytych celów.

Chyba znów zdał egzamin, bo narzeczona uśmiechnęła się czarująco.

– Jesteś zmęczony? – zapytała. – Co byś chciał teraz robić?

Można powiedzieć: pytanie jak na zamówienie.

– Najchętniej to wrócić do pokoju..

Nie zdążył dokończyć. Oliwia stała już po drugiej stronie stołu gotowa do energicznych działań.

– To chodź – powiedziała, jakby to właśnie z jego powodu siedzieli tyle czasu w jadalni.

Nie poczekawszy na jego reakcję, odwróciła się i ruszyła

szybkim krokiem w stronę windy. Wstał i, zmuszony do pośpiechu, pobiegł za nią. Dogonił ją w ostatniej chwili przed zamknięciem kabiny. Oliwia przejrzała się w lustrze, zupełnie niepotrzebnie, bo jak zwykle wszystko leżało na swoim miejscu, a jej wygląd był dopracowany w najmniejszym szczególe. Pracowali razem od pięciu lat. Od pół roku byli parą, dwa miesiące temu oficjalnie ogłosili zaręczyny, a on nigdy nie widział jej nieumalowanej, zaspanej czy w szlafroku. Zawsze kiedy się spotykali była zapięta na ostatni guzik i nawet po najbardziej upojnej nocy znikwała nad ranem, najczęściej kiedy on jeszcze spał. Jeśli spotykali się u niej w mieszkaniu, budził się sam i albo przychodził do kuchni, a ona przygotowywała zdrowe śniadanie kompletnie ubrana, umalowana i uczesana, albo jechał do redakcji, gdzie zastawał ją za biurkiem, pogrążoną w pracy.

Bardzo był ciekawy, jak będą wyglądać wspólne wakacje. Mieli spać w jednym pokoju, razem jeść posiłki, kąpać się w morzu i – miał nadzieję – zwiedzać wyspę. To były doskonałe warunki, by naprawdę się poznać, porozmawiać i troszkę dotrzeć. Ich wyobrażenia o idealnym urlopie wprawdzie różniły się bardzo, ale miał nadzieję, że w trakcie pobytu ustalą jakiś kompromis. Oliwia uwielbiała luksus i najlepiej czuła się tam, gdzie jest bardzo drogo i ekskluzywnie. Jemu marzyły się proste wakacje. Szybkie śniadanie i całodzienna wędrówka bez wytyczonych szlaków. Upał południa przeczekiwany w zacienionych zatokach,

kąpiele pod wieczór, spacery po okolicznych miasteczkach oraz nieznanymi wioskami, leżącymi z dala od uczęszczanych szlaków.

Jakub najchętniej nocowałby tam, gdzie go dzień zaprowadzi, nie troszcząc się o rezerwacje i inne szczegóły. W Grecji latem od biedy można było spać nawet na plaży, ale nie sądził, żeby miało do tego dojść. Kreta to wyspa przystosowana do przyjmowania turystów, a rdzenni mieszkańcy są otwarci i życzliwi. Bardzo chciał poznać ich naprawdę. Potajemnie uczył się nawet greckiego i, choć to bardzo trudny język, sporo zdołał sobie przyswoić. W planach jego wymarzonej wakacji nie było pięciogwiazdkowych hoteli zasilających konta niemieckich właścicieli, luksusowych posiłków w ilościach, których nie jesteś w stanie pochłonąć, basenów ani salonów SPA.

Ale Oliwia pragnęła właśnie tego. A on chciał, aby była szczęśliwa. Dlatego teraz stał w windzie, oddawał pocałunki i słuchał nieznacznie tylko skorygowanego planu dnia, w którym jego narzeczona wygoszponarowała pół godzinki na popołudniową drzemkę. Szybko dotarli do pokoju. Zamknęli za sobą drzwi, a tam natychmiast, zanim Jakub zdążył wykonać jakikolwiek ruch, Oliwia oparła się o ścianę i poczuł, jak jej szczupła, kształtna lędzka oplata mu biodro. Nie miał nic przeciwko temu, narzeczona była niezwykle atrakcyjną kobietą i jego organizm, mimo zmęczenia, natychmiast zareagował w pełni prawidłowo na tę jasno i wprost wyrażoną propozycję. A jednak w głębi serca poczuł

rozdrażnienie. Nie żeby miał coś przeciw namiętnym pocałunkom czy rozpinanej właśnie koszuli, ale do licha, dlaczego zawsze inicjatywa musiała wychodzić od niej?

Poddał się, jak zwykle, nie było to zresztą specjalnie trudne. Jego narzeczona była kobietą wyzwoloną, świadomą swojego ciała i doświadczoną w relacjach damsko-męskich. Jej ciało było jak klasyczna rzeźba. Łagodne łuki, idealne proporcje, krągłe detale. Potrafił to docenić. W końcu był specjalistą.

Od wielu lat pracował w kobiecym piśmie jako reporter i redaktor. Jeździł na pokazy, eventy i premiery, a następnie pod pseudonimem obsmarowywał uczestniczące w imprezach gwiazdy, szczegółowo krytykując ich figury, stroje i makijaż. Była to paskudna praca, która – nie wiedzieć czemu – na piątym roku studiów wydawała mu się świetną przepustką do dalszej kariery. Początkowo uczestniczenie w wydarzeniach z pierwszych stron kolorowych gazet było dla niego nawet ekscytujące, zwłaszcza, że traktował to zajęcie tymczasowe. Ale mijały lata, a on ciągle siedział w ciasnym pokoju, przy swoim zawalonym papierami biurku wraz z czterema koleżankami i miał coraz bardziej dość do bólu przewidywalnych celebrytów i opisywania wciąż tych samych wydarzeń.

Żaden redaktor naczelny poważnej gazety ani portalu internetowego nie zachwycił się jego artykułami o źle ubranych aktorkach i nie zaproponował mu współpracy. Jakub tkwił wciąż w tym samym miejscu, jak stałe

wyposażenie biura, do czasu, aż wyciągnęła go stamtąd szefowa i awansowała najpierw na osobistego asystenta, a zaraz potem narzeczonego. Nie wiedział, dokąd prowadzi droga, na którą go popchnięto, coraz częściej miał ochotę zaprotestować, ale póki co rozpędzona machina gładko pokonywała kolejne przeszkody.

Teraz też poddał się chwili i pozwolił, by chemia zadziałała, ciało reagowało według odwiecznych praw, a myślenie zostawił sobie na później. Po kilkunastu minutach przewrócił się wyczerpany na plecy i mocno przeciągnął. Oliwia – jak zwykle – natychmiast zniknęła w łazience, błyskając kształtną linią pleców i nóg. Tego też nie znosił. Chciał ją przytulić, porozmawiać, chociaż w tak intymnym momencie przez chwilę poczuć, że ich relacja nie jest czysto służbowa. Poznać się, opowiedzieć sobie o ważnych sprawach i pośmiać wspólnie z głupot. Zatrzymać miły nastrój, poleżeć, dotknąć jej jak kogoś bliskiego, zbudować w tych trudnych warunkach służbowych powikłań osobistą więź. Ale był chyba jedynym, któremu na tym zależało.

Westchnął, przykrył się cienkim kocem i zamknął na chwilę oczy. Przez chwilę jeszcze oddawał się zawiłym rozważaniom, próbując zrozumieć sytuację, w jakiej się znalazł, ale wkrótce zmęczenie wzięło górę. Zasnął.

ROZDZIAŁ 7

Nowa szefowa Beaty – postawna brunetka o pięknym imieniu Sofia i imponująco wielkim koku splecionym z błyszczących czarnych włosów – na pierwszy rzut oka sprawiała bardzo dobre wrażenie.

– Witam – powiedziała po angielsku z dziwnym akcentem, po czym wskazała im krzesła, a sama zajęła się wnikliwym studiowaniem dokumentów Beaty. Było co czytać. CV miało imponującą długość. Jeszcze na studiach dziewczyna pracowała na bezpłatnych stażach, po których ponoć łatwiej znaleźć pracę w zawodzie. W jej przypadku to się nie sprawdziło. Potem też często zmieniała miejsce zatrudnienia, bo jej pracodawcy generalnie cierpieli na ciężką postać awersji do stałych umów i mieli zwyczaj zmieniać pracowników zaraz po okresie próbnym. Tak na wszelki wypadek.

Nowa szefowa nie skomentowała jej bogatej biografii ani słowem, ukończone studia także nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Najwyraźniej była przyzwyczajona.

– Rozumiem, że zna pani warunki umowy i je akceptuje? – zapytała.

– Tak – odparła Beata, która wstępną wersję umowy dostała mailem jeszcze w Polsce. Poczuła się trochę

spokojniej. Bała się typowej rozmowy kwalifikacyjnej, która mogłaby w pełni obnażyć jej brak jakichkolwiek kwalifikacji.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się szefowa. – Koleżanka wszystko pani wytłumaczy i wprowadzi w obowiązki. Ja powiem tylko tyle, że to wspaniały hotel. – W głosie kobiety pojawiła się wyraźna nuta namaszczenia. – Oferujemy gościom najwyższy poziom obsługi.

Agnieszka śmiesznie zmarszczyła brwi, ale Beata zachowała powagę.

Szefowa wyszła z biurka i podeszła do ogromnego okna, po czym odsłoniła ciężkie żaluzje i wskazała na teren za hotelem. Ciągnął się barwną mozaiką basenów, małych barów, urokliwych zakątków wśród bujnej kolorowych roślinności, by opaść łagodnie ku morzu. Zachęciła dziewczyny, aby podeszły bliżej. Na widok morza i wzgórz Beata westchnęła, szczerze zachwycona.

– No właśnie. – Sofia z zadowoleniem przyjęła reakcję nowej pracownicy. – To niezwykle miejsce.

Wróciła z biurko, więc dziewczyny również usiadły na swoich miejscach.

– Od razu powiem o tym, co najważniejsze. – Ton szefowej znów stał się oficjalny. – Personel w znacznej części mieszka na terenie ośrodka, ale po pracy powinien być niewidoczny dla gości. Prawda, Agnes? – zapytała z naciskiem, a Agnieszka tylko pochyliła głowę i odwróciła wzrok, jak ktoś, kto notorycznie ma coś na sumieniu.

– Należy się zachowywać stosownie, pracować sumiennie i być punktualnym – zakończyła.

Podaała Beacie dokumenty do podpisania i chwilę później dziewczyny były już na korytarzu.

– Krótko mówiąc – podsumowała Agnieszka – prowadzić się moralnie jak angielska służba, a po godzinach pracy uprawiać niewidzialność. Ale to tylko oficjalna wersja. – Uśmiechnęła się. – Zobaczysz, będzie pięknie.

W jednym z pustych pokoi Beata przeszła szybkie przeszkolenie dotyczące codziennych obowiązków, z którego zapamiętała może jedną setną przekazanych jej informacji. Kolejność, ilość czynności do wykonania i zasad do przyswojenia przekraczały słabe możliwości jej mózgu, wciąż oszołomionego życiową zmianą.

Do skromnego pokoju, w niczym nie przypominającego apartamentów dla gości, które właśnie oglądały, wróciły przed wieczorem. Zrezygnowały z kolacji, ponieważ zjadły późny obiad pozostawiony przez życzliwą szefową kuchni. Beata czuła się zmęczona podróżą, życiowymi wnioskami, które ją od rana atakowały i samą myślą o nowej pracy.

Kiedy słońce schowało się za wzgórzami, Agnieszka wyszła na spotkanie z dopiero co poznanym Anglikiem, o cerze jasnej i wrażliwej na promienie słoneczne. Przystojny Brytyjczyk umówił się z nią na spacer po plaży po zachodzie słońca. Kiedy tylko wyszła – ku niedowierzaniu swojej nowej współlokatorki, rzeczywiście przez balkon – Beata padła na łóżko i odetchnęła głęboko. W głowie kłębiło jej

się mnóstwo odłamków wrażeń, nowej wiedzy i starych zmartwień. Tutaj wszystko działało inaczej. Jakby ziemia kręciła się o wiele szybciej niż w Polsce, nie pozwalając człowiekowi na zebranie myśli i powodując, że wirowały one w szaleńczym tańcu, nie chcąc za nic poukładać się w logiczny ciąg.

Leżała na łóżku dłuższą chwilę i coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jutro, najdalej pojutrze, odleci stąd z powrotem do Polski, a kupując bilet jeszcze bardziej powiększy swój debet. O tym, żeby mogła podołać nowym obowiązkom nie było raczej mowy. Obróciła się na brzuch i sięgnęła na nocną szafkę, ustawioną obok wąskiego tapczanu. Tuż obok stała walizka. Beata doszła do wniosku, że rozpakowywanie jej nie ma najmniejszego sensu. Wzięła do ręki telefon, który po włączeniu zaświecił pustym ekranem. Żadnych wiadomości. Nawet od rodziców, którzy pewnie zawzięcie kłócili się teraz o dalsze losy córki, upierając się przy skrajnych wersjach. Może nawet temat sporu był inny, ale co do reszty można było mieć całkowitą pewność. Wrzeszczeli na siebie ciągle i to była jedna z przyczyn, dla których Beata już na studiach wynajęła własne mieszkanie.

Westchnęła. Wiedziona starym odruchem, nie zwracając uwagi na koszty, chciała zadzwonić do Kacpra. Zapytać, jak minął mu dzień, co jadł i czy skończył planowany artykuł. Powstrzymała się w ostatniej chwili.

Niech to wszystko jasny piorun strzeli – pomyślała tylko, rzuciła telefon na łóżko i szybko otarła dwie gorące łzy, które

spłynęły jej po policzkach. – Nie zadzwonię pierwsza – postanowiła i wyszła na mały balkon. – Nie po to, by wysłuchiwać kolejnych pięknych słów i zapewnień, że jej poświęcenie to konieczna inwestycja we wspólną przyszłość.

Piękno otoczenia uderzyło ją z nową mocą. Kolor niebieski dominował i koił napięte nerwy. Niewysokie góry i przepływające tuż nad nimi puchate chmurki okalały ciągnącą się aż po horyzont błękitną wodę. Z boku, w lekkim oddaleniu od potężnego kompleksu hotelowego, widać było małe pensjonaty i pojedyncze domki zgrupowane w niewielkiej odległości od plaży. Położonych pod balkonem kontenerów prawie się nie zauważało, za to dalsza perspektywa mogła wynagrodzić niejedno poświęcenie. Wydawało się nawet, że jest w stanie choć przez chwilę znieczulić wewnętrzny ból i stępić ostre wyrzuty sumienia, które Beata czuła, widząc coraz wyraźniej, jak przez ostatnie lata pozwalała, by miłe złudzenia przesłaniały jej realny osąd rzeczywistości. Nie robiła tego z powodu niewiedzy o stanie faktycznym, ale raczej ze strachu. W głębi serca już od dłuższego czasu nie miała złudzeń, co do tego, jakim człowiekiem jest Kacper. Ale nie wystawiła mu walizek za drzwi. Własnymi siłami wciąż starała się ciągnąć związek za dwoje. Bo nie miała innego pomysłu na życie. Teraz jednak los sam jej podsunął alternatywę.

Może ja bym tutaj rzeczywiście na trochę została – pomyślała, stojąc na balkonie i obserwując, jak zapalają się

kolejne światła ukryte wśród roślinności i w ten sposób dodają uroku już i tak dostatecznie pięknemu widokowi. Nagle, wobec możliwości spędzania wieczorów w takim otoczeniu, perspektywa ścielenia cudzych łóżek wydała jej się zupełnie nieistotna. Nie było tutaj słycać szumu fal – zagłuszała je muzyka, gwar licznych głosów, śmiechy, nawoływania i szum wody w basenowych fontannach. Ale morze przyciągało ją z wielką siłą. Czuła, że jest niedaleko i woła ją cichym, ale mocnym głosem.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, wbiegła do pokoju, rzuciła walizkę na łóżko i zaczęła w niej energicznie kopać w poszukiwaniu stroju kąpielowego i ręcznika. Wbiegła do malutkiej łazienki, przebrała się szybko, po czym, zarzuciwszy ręcznik na ramiona, postanowiła skorzystać z rad i zaczerpnąć z życia chociaż troszeczkę.

Dość sprawnie pokonała barierkę balkonu i po stromym daszku zeszła niżej, na kontener ze śmieciami, a stamtąd bez większych przeszkód zeskoczyła na betonowy chodnik. Pobiegła w stronę morza. Chwilkę kluczyła wśród budynków, ale szum fal – z każdą chwilą coraz lepiej słyszalny – jednoznacznie wskazywał kierunek. Po kilku minutach dotknęła stopami drobnych okrągłych kamyczków pokrywających plażę. Wymarzony piasek był tylko tuż przy zejściu od frontu hotelu, zapewne nawieziony na życzenie gości, pozostała część, a także dno morza tuż przy brzegu, pokrywały kamyki błyskające w ciemnościach jasnymi kolorami w świetle lamp. Było dość ruchliwie. Sporo osób

spacerowało, prawie wszyscy parami, niektórzy kąpali się, dzieci piszczwały i biegały, a w tle słychać było muzykę dobiegającą z hotelowej kawiarni.

Beata odeszła jak najdalej od linii wody i szybkim krokiem pokonywała najbardziej zagęszczony turystami teren. Pojęcia nie miała, czy wolno jej spacerować wieczorem po plaży, czy też ta zwyczajna, zdawałoby się, czynność również znajduje się na liście zakazanych przyjemności. Minęła największe skupisko gości i maszerowała dalej wzdłuż plaży. Szła dość długo, w końcu światła hotelu zostały daleko w tyle, umilkł gwar roześmianych głosów i coraz rzadziej spotykała innych spacerujących. W ciemnościach, które ją otuliły, jaśniej błyszcząły gwiazdy, a fale morskie nabierały ciemnych, połyskliwych odcieni.

Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale dotarła w miejsce, gdzie nie było już nikogo. Wybrzeże stało się bardziej nieregularne, skarpa stromo zwisała nad plażą, a wśród kamyków coraz częściej trafiały się większe głazy lub wyrzucone przez fale gałęzie drzew. Usiadła, zmęczona szybkim marszem, i zaczerpnęła mocno powietrza. Było pachnące, ciepłe i napełniało płuca, dodając energii i optymizmu. Beata otarła rogiem ręcznika spocone czoło i poczuła wielką ochotę, by zanurzyć się w chłodnej wodzie. Czujnie rozejrzała się wokół. Jak daleko jej wzrok był w stanie przeniknąć rozświetloną gwiazdami ciemność, nikogo nie było. Nękała ją pokusa, żeby przywitać się z greckim morzem jak należy i wykapać się nago, tylko w towarzystwie

granatowego nieba i ozdabiających go jasnych punkcików gwiazd. Ale nie miała tyle odwagi. Postanowiła zawrzeć sama ze sobą kompromis. Położyła ręcznik na kamykach, zdjęła górną część kostiumu, którą starannie na trzy węzélki przywiązała sobie do dolnej części, żeby uniknąć jakichś głupich komplikacji i mieć pewność, że zdoła wrócić do pokoju bez strat na honorze.

Jeszcze raz dokładnie sprawdziła teren wokół, i upewniwszy się, że jest sama, powoli weszła do morza. Zanurzała się krok po kroku, bardzo powoli, rejestrując każdym centymetrem ciała przyjemny dotyk łagodnie kołyszących się fal. Zatrzymała się, kiedy poziom wody zaczął sięgać jej ramion. Mocno wbijała stopy w nierówne dno, żeby jeszcze choć przez chwilę utrzymać równowagę. Woda opływała jej ciało delikatnymi, pieścizłowymi ruchami, jakby była żywą istotą. Beata już się nie dziwiła, że starożytni Grecy sądzili, że wnętrza wód wokół wyspy zamieszkują całe roje fantastycznych postaci. Sama miała wrażenie, że otacza ją mnóstwo zwiewnych istot o miękkich dłoniach, które głaszczą ją powolnymi, niezwykle zmysłowymi ruchami, a woda tutaj jest gęstsza niż w jakimkolwiek innym miejscu, a także miękka w dotyku jak czarny, błyszczący jedwab.

Mocniejsza fala przewróciła ją na plecy, burząc nastrój i zmuszając do gwałtownych prób utrzymania się na powierzchni. Po chwili Beata zaczęła płynąć wzdłuż plaży. Bała się w ciemnościach zapuszczać w głąb nieznanego

morza. Na dodatek niekompletnie ubrana. Oczywiście miała świadomość, że w razie utonięcia zapewne będzie mieć większe zmartwienia niż stan swojej garderoby, jednak nie zamierzała pozwolić, by jej nagie zwłoki pałętały się bez nadzoru gdzieś po greckich plażach. Pływała długo, rozkoszując się każdym ruchem. Dopiero kiedy poczuła, że jej ramiona słabną, podpłynęła w stronę brzegu i stanawszy na chwiejnych nogach, powolutku krok po kroku, zaczęła się wyłaniać, wprawdzie nie z morskiej piany, której akurat nie było pod ręką, ale z szumiących rytmicznie fal jak najślynniejsza bogini piękności. Parsknęła śmiechem, bo porównanie było zaiste niedorzeczne. Daleko jej było do klasycznych proporcji i szlachetnych kształtów, ale przyjemność warta była grzechu. Wyszła na brzeg, opadła na ręcznik i spojrzała z przyjemnością w rozgwieżdżone niebo. Poczua się jak nowo narodzona, gotowa stawić czoło życiu, choćby ono w najbardziej podstępny sposób próbowało dobić ją niespodziewanymi odmianami losu.

* * *

Jakub gwałtownie się obudził, bo ktoś głośno krzyknął tuż pod tarasem, usiadł więc i nieprzytomnym wzrokiem popatrzył na otoczenie próbując zrozumieć, gdzie się znajduje. Pojedyncze obrazy szybko ułożyły się w całość. Rozejrzał się wokół, w ciemnym pokoju było pusto. Potarł energicznie policzki i oprzytomniał.

Gdzie jest Oliwia? – to pytanie zadźwięczało mu w głowie

nieprzyjemnie jak fałszujący instrument.

Czuł się, jakby zasnął do pracy. Wstał szybko i wyszedł na szeroki taras połączony z prywatnym basenem. Każdy pokój klasy lux był wyposażony w takie udogodnienie. Basen, oddzielony od sąsiadów cienką ścianką, podświetlony i czyściutki, był pusty. Najwyraźniej Oliwia sama wybrała się na zwiedzanie miasteczka. No cóż, czas spojrzeć prawdzie w oczy: wyglądało na to, że już na samym początku dał plamę. Jakie będą konsekwencje? Nie miał pojęcia. W gruncie rzeczy zupełnie nie znał swojej narzeczonej, mimo że już od dawna spędzali razem wiele godzin.

Wciąż miał wrażenie, że jest obiektem manipulacji. Jakoś tak podejrzanie gwałtownie szefowa zapałała do niego wielkim uczuciem, za szybko znalazła się w jego łóżku, a słowa o zaręczynowym pierścionku pojawiły się już na trzeciej kolacji. Chciał wierzyć, że to jego urok osobisty tak ją zniewolił i pokonał, ale aż tak naiwny to on nie był. Czuł, że w tej historii jest jakieś drugie dno. Przeanalizował wszystkie możliwości, jakie mu przychodziły do głowy, ale nic nie pasowało.

Zainteresowanie szefowej mile łechtало męską dumę Jakuba, ta kobieta naprawdę mu się podobała, a jednak cały czas czuł, jakby się dotykali przez szklaną szybę. Za nic nie mógł się do niej naprawdę zbliżyć. Nie wiedział nawet, ile ma lat, bo w biurze różnie na ten temat plotkowano, ani jak naprawdę ma na imię. Wiedział tylko, że jest ono jakieś zupełnie zwyczajne, jej zdaniem nie pasujące do pozycji

redaktor naczelnej „Blasków kobiecości” – najpopularniejszego kolorowego magazynu. To mu również nie przeszkadzało, ale wolałby – zanim dojdzie do małżeństwa, do którego Oliwia dążyła z typową dla siebie determinacją i konsekwencją – wiedzieć coś więcej o kobiecie, z którą przyjdzie mu spędzić życie.

Powinien jej teraz poszukać i jakoś wytłumaczyć swoją słabą formę. Wrócił do pokoju, przemył wodą twarz, szybko założył świeży podkoszulek i spodenki, a potem wyszedł. Zbiegł po schodach, bo nie lubił korzystać z wind, i wyszedł na zewnątrz. Baseny, kolorowe światła i zadbana roślinność były gęsto poprzeplatane turystami. Znalezienie kogoś w tym tłumie z pewnością nie należało do łatwych zadań. Ruszył w stronę morza, sądząc, że skoro on nigdy by nie zamienił spaceru plażą na brzeg sztucznego basenu, to Oliwia z pewnością także by tego nie zrobiła.

Na plaży również było dość tłoczno i gwarno, choć znacznie przestronniej niż w kompleksie hotelowym. Zauważył elegancką parę ciasno przytulonych rodziców i okropnego sześciolatka krążącego wokół nich i bezskutecznie próbującego ściągnąć na siebie choć troszkę uwagi mamy lub taty. Nic z tego. Szli zatopieni w rozmowie i nic poza tym nie robiło na nich wrażenia. Nawet turyści, na których chłopiec wpadał z nienacką, sypał kamykami, podkładał im nogi, albo sam się przewracał. Jego rodzice szli niewzruszeni, patrząc sobie od czasu do czasu w oczy i całując się co kilka kroków.

Na ten widok Jakub zawrócił i zaczął szybko maszerować w przeciwną stronę.

To dziecko jest okropne – potwierdził swój wniosek z jadalni i postanowił dziesięć razy się zastanowić, zanim sam zdecyduje się na tak wielką odpowiedzialność, jaką jest rodzicielstwo. Nie miał pojęcia, co myślała na ten temat jego narzeczona, bo jak dotąd nigdy nie poruszała tego tematu.

Pewnie też jej się nie spieszy do nowych obowiązków – podniósł się na duchu, bo i on nie czuł się jeszcze gotowy na taką zmianę.

Szedł szybko, sprawnie omijając spacerujących gości, których z każdym pokonanym metrem było coraz mniej. W końcu zrobiło się zupełnie ciemno i wreszcie odetchnął. Poczł, że naprawdę jest na urlopie. Szeroki horyzont, cisza, szumiące morze i spokój. Żadnych telefonów, przykrych zadań do wykonania, nagłych terminów i szmatławych artykułów, które należy napisać i to w trybie pilnym. Szedł coraz szybciej, jakby chciał jeszcze mocniej odgradzić się od realiów, które pozostawił za sobą. Wzgórze, łagodnie opadające w stronę morza, zmieniło swój charakter. Postrzępione skarpy wyrastały coraz wyżej, kamyki chrzęściły mu pod stopami, ale płuca z wielką przyjemnością chłoneły rześkie powietrze, a ciało przyjmowało wysiłek fizyczny niczym dawno niewidziany dar. Był już daleko od hotelu. Plaża coraz bardziej się zwężała i przypuszczał, że za chwilę spotka się z jakąś skałą i dalsza wędrówka może się okazać niemożliwa.

Przystanął i oparł się o wzgórze porośnięte rzadką trawą. Jego kręgosłup, zmęczony setkami godzin spędzonymi przed komputerem, z przyjemnością przyłgnął do naturalnego podłoża. Spojrzał na morze, ale nie zdążył wpatrzeć się w horyzont, bo jego uwagę przyciągnął dziwny kształt rytmicznie poruszający się tuż przy brzegu.

Czyżby ktoś tu pływał o tej porze? – rozpoznał po chwili charakterystyczne ruchy. Nagle sam poczuł ogromną chęć, aby natychmiast wskoczyć w chłodne fale. Pochylił się, żeby zdjąć krótkie spodenki, ale nie zdążył. W świetle gwiazd i księżycy prawie idealnie przekrojonego na połowę, zobaczył wyłaniającą się z fal sylwetkę, jak się wkrótce okazało, bez wątpienia kobiecą. Dziewczyna szła powoli, jakby była świadoma, że odbywa się tutaj spektakl, w którym każdy element ma znaczenie i zbytni pośpiech mógłby utrudnić zrozumienie głębszego przesłania. Jej delikatnie zakreślona w ciemnościach figura nie była doskonała, co natychmiast dostrzegł wprawnym okiem fachowca. Biodra troszkę zbyt szerokie w stosunku do talii, a uda z pewnością rzeźbiła natura, a nie osobisty trener, dlatego ich proporcje były lekko zachwiane. Piersi miała piękne, choć dawał się zauważyć brak tej idealnej krągłości, którą tak łatwo można uzyskać dzięki silikonowym wypełnieniom i tak naprawdę tylko dzięki nim.

Na dodatek przy majtkach od kostiumu miała przywiązane coś, co jej wizerunkowi nie dodawało elegancji.

Dlaczego w takim razie wydała mu się tak piękna? Nie

umiał szybko odpowiedzieć na to pytanie. Patrzył jak wyciera włosy w szeroki ręcznik i odrzuca je na plecy charakterystycznym gestem, wspólnym dla wszystkich długowłosych kobiet pod każdą szerokością geograficzną. Stała jeszcze przez chwilę i wpatrywała się w horyzont, a potem odwiązała i założyła – jak się okazało – górną część kostiumu. Jakub stał nieruchomo przyklejony do wzgórze z nadzieją, że wtapia się w tło dostatecznie mocno, i oczu nie mógł oderwać.

Mity greckie rzecz jasna znał, piękności wyłaniające się z morskiej piany kwalifikował bez trudu do kategorii fikcja literacka. Ale najwyraźniej nie docenił magii najbardziej niezwykłej z greckich wysp, bo choć się zupełnie nie spodziewał, coś takiego przytrafiło mu się naprawdę. Jego analityczny umysł dość racjonalnie podchodził do sceny, która właśnie rozgrywała się na jego oczach. Szybko szukał stosownych wyjaśnień. Dlaczego tak bardzo podobała mu się kobieta niedoskonała? Nie znał jej przecież, więc nie mogło tu być mowy o zaletach charakteru, czy uroku osobistym, który mógłby rekompensować brak idealnych proporcji.

Dziewczyna ubrała się, okryła ramiona ręcznikiem i ruszyła wzdłuż plaży. Odczekał chwilę i poszedł za nią. Umysł wciąż mu pracował na wysokich obrotach. Wreszcie, po pokonaniu wielu metrów, znalazł właściwą konkluzję. Ta dziewczyna była prawdziwa.

Może dziwny wniosek, ale uderzył go swoją oczywistością. Oliwia, kilka koleżanek z redakcji i znaczna

część celebrytek, z którymi spotykał się na gruncie zawodowym, to były produkty fabryczne. Figury prosto spod skalpela chirurgicznego, wszystkie dopracowano według jednolitego wzorca. Upiększane na wiele sposobów twarze miały idealne proporcje, ale w pewien sposób wszystkie były do siebie podobne. Idąca przed nim dziewczyna była prawdziwa. Kojarzyła mu się z życiem, wolnością i autentycznymi uczuciami.

Sam był zaskoczony własną reakcją. Do tej pory Oliwia była dla niego uosobieniem kobiecego ideału. I choć wiele osób podejrzewało go o interesowne podejście do tego związku, on sam nie spotykał się z nią dlatego, by łatwiej osiągnąć awans zawodowy. Kobieta naprawdę mu się podobała.

Szli dość długo ciemną plażą, aż dziewczyna znów znalazła się w kręgu światła hotelu. Mokre włosy zakrywały jej plecy, ręcznik trzymała już w dłoniach. Obserwował ją przez cały czas, zapominając zupełnie, że wśród coraz rzadziej pojawiających się spacerowiczów powinien raczej wypatrywać Oliwii. Nieznajoma, wbrew jego oczekiwaniom, nie skręciła w stronę jasnych alejek, prowadzących z plaży wprost do hotelu, tylko poszła dalej. Obeszła budynek bokiem i po chwili znalazła się po drugiej stronie. Było tu o wiele ciemniej. Prosty chodnik prowadził do szerokich metalowych drzwi, a pod ścianami zamiast kolorowej roślinności stały rzędem potężne kontenery na śmieci.

Jakub przystanął w mroku, bo dziewczyna obejrzała się niespodzianie. Patrzył zdumiony, jak wspina się z trudem na jeden z pojemników, potem wskakuje na pokrywający je daszek, a następnie przekłada nogę przez barierkę balkonu i znika w jasno oświetlonym pokoju. Podszedł bliżej, żeby zobaczyć coś więcej, ale okna zostały natychmiast zasłonięte, a drzwi balkonu zamknięte. Stał jeszcze długą chwilę, głowiąc się nad tajemnicą tej dziwnej turystki, która wraca do pokoju tak nietypową drogą, obejrzał pozostałe okna i domyślił się, że pomieszczenia, które znajdują się tutaj, znacznie różnią się standardem od luksusowych apartamentów po drugiej stronie budynku. Ale nie wierzył, żeby nie wyposażono ich w tak podstawowy element jak wejście.

Pokręcił głową w zdumieniu i wrócił w jaśniej oświetlone rejony. Był najwyższy czas, żeby znaleźć Oliwię. Spodziewał się potężnej awantury i na samą tę myśl czuł pewien niepokój, ale i pozytywne napięcie. Czasem dobra kłótnia pozwala ocenić temperaturę związku, oczyszcza napięcie i pomaga w budowaniu szczerej relacji. Pełna poprawność, która pod każdym względem określała ich stosunki, wydawała mu się trochę sztuczna. Miał ochotę na jakąś odmianę.

Szybko ruszył w kierunku hotelowych basenów, robiąc w myślach listę miejsc, w których mogłaby się znajdować jego narzeczona. Postanowił sprawdzić je wszystkie ze staranną metodycznością doświadczonego reportera. Z każdym

krokiem wracał do rzeczywistości i coraz bardziej skłonny był traktować wydarzenia z plaży jak senne marzenie. Skupił się na poszukiwaniu Oliwii.

* * *

– Gdzieś ty była do licha, ja tu już ledwo żyję z nerwów. – Beata nie zdążyła zamknąć drzwi balkonu, kiedy Agnieszka dopadła ją i zaczęła od wymówek, zasłaniając jednocześnie okna z taką energią, że mało nie zerwała zasłon. – Myślałam, że oszaleję. Nie wiadomo było zupełnie, gdzie cię szukać. Już miałam prosić szefową, żeby wezwała policję.

– Dlaczego? – zdumiała się Beata. – Wyszłam tylko na chwilę. Nie jest tu chyba aż tak niebezpiecznie.

Agnieszka usiadła na tapczanie i potarła dłońmi twarz.

– Wiem – przyznała. – To moja wina. Trochę podkolorowałam tutejszą rzeczywistość. Powiedziałam ci, że trafiłaś do raju i nie kłamałam – westchnęła. – Ale nawet tutaj trzeba na siebie uważać. Różne rzeczy się zdarzają. Nie każdy smagły mężczyzna to Grek, wielu nie ma czystych zamiarów, za to bez pudła rozpoznają nowe turystki, umawiają się z nimi na pustych plażach i nie zawsze szczęśliwie się to kończy.

Beata uśmiechnęła się smutno.

Najwyraźniej w każdym raju musi czaić się niebezpieczeństwo, jak poucza literatura od samego początku swych dziejów – pomyślała. – Człowiek wszędzie musi być czujny.

– Nie martw się – powiedziała. – Nie jestem taka skłonna do nawiązywania relacji, zwłaszcza przypadkowych.

– Wiesz, jak ja się denerwowałam? – krzyknęła Agnieszka. Chyba kamień spadł jej w tym momencie z serca, co paradoksalnie jeszcze bardziej podniosło temperaturę jej wypowiedzi. – Mów natychmiast, gdzie byłaś!

– Przepraszam – tłumaczyła się szybko Beata. – Powinnam była zostawić jakąś kartkę.

Agnieszka tylko prychnęła.

– Bałam się, że się gdzieś zgubiłaś – monologowała z zacięciem – albo, nie daj Boże, Kostas zaprosił cię na drinka, a ja nawet nie zdążyłam cię przed tym ostrzec. Nic nie mówiłaś, że będziesz gdzieś wychodzić.

– Morze mnie pociągnęło – przyznała Beata zgodnie z prawdą. – A co, taki groźny ten Kostas? – zapytała.

– On sam nie – odpowiedziała Agnieszka już spokojniejszym tonem – ale jego matka, owszem. Jak się zorientuje, że mu się podobasz, zaraz się znajdzie jakiś pretekst, żeby cię zwolnić. Tyle czasu czekałam na dziewczynę z Polski, że nie pozwolę ci wylecieć już na samym początku. Będę cię teraz pilnować na każdym kroku. Ten Anglik nie był wart stresu, jaki tu przeżyłam. Wolę ciebie – powiedziała i z ulgą padła na tapczan. Jej oddech powoli się uspokajał.

Beata również usiadła na brzegu swojego łóżka. Słuchała wywodu koleżanki i uświadomiła sobie, że dawno nikt już do niej nie powiedział „wolę ciebie”. Bardziej niż komputer,

niż pracę, spotkanie z kumplami, grę, odpoczynek, czytanie. Choć starała się bardziej niż większość znanych jej kobiet, zawsze była na końcu listy. W pracy wciąż bez awansu, za to w pierwszej kolejności do zwolnienia, w domu daleko za pisaniem właśnie artykułem, przeglądaniem stron internetowych i marzeniami o wielkiej przyszłości. Westchnęła.

– Przepraszam cię – powiedziała ciepło. – Wyszłam tylko na spacer, byłam ostrożna, wykapałam się z dala od gości hotelowych, nikt na mnie nie zwrócił uwagi.

– To dobrze. – Agnieszka położyła się na boku i spojrzała przenikliwie. – Żeby się tutaj spotykać z mężczyznami, trzeba się o wiele lepiej orientować w różnych zawyżonych zasadach.

– Nie martw się – uspokoiła ją Beata. – Zupełnie nie mam takiego zamiaru. Jak już mówiłam, morze mnie pociągnęło i jeżeli mam się tutaj zakochać, to tylko w nim.

– Zobaczymy. – Agnieszka nie wyglądała na przekonaną. – Ale teraz trzeba spać, a nie martwić się o przyszłość. Jutro pobudka o szóstej i zaczynamy dzień pracy. Musisz się szybko uczyć i dobrze pracować. Na początku będą cię bacznie obserwować. Potem się trochę uspokoją.

Agnieszka poszła się umyć, a Beata leżąc na plecach, wpatrywała się w idealnie gładki sufit. Po chwili wzięła komórkę do ręki. Nieodebranych połączeń nadal nie było. Kacper najwyraźniej nie martwił się, czy dotarła bezpiecznie na miejsce ani jak się czuje w nowej pracy. Nie był ciekaw jej pierwszych wrażeń i warunków, w jakich od tej pory

będzie żyć.

Miała wielką ochotę sama zadzwonić, podzielić się wszystkim, co się tego dnia wydarzyło, ale przypomniała sobie o swoim postanowieniu. Nie zrobi tego pierwsza, choćby po to, by wreszcie się przekonać, kim tak naprawdę dla niego jest. Bardzo się bała, bo odpowiedź wydawała się oczywista i niosła ze sobą wielki ból, ale wiedziała, że jeśli się złamie, Kacper zaleje ją falą czarujących wymówek, a ona znów im się podda.

Zamknęła oczy i ścisnęła telefon w spoconej nagle dłoni. Opanowało ją prawdziwe przerażenie. Czuła, że traci wszystko, co posiada w życiu. Miłość, dawną pracę, własny kraj, a także wykształcenie, które tutaj nie było nic warte. Miała poważne obawy, że w zamian nie dostanie zupełnie nic.

* * *

Jakub znalazł Oliwię w barze nocnym. Siedziała na wysokim krześle, ubrana w ciemnozieloną obcisłą sukienkę. Włosy, idealnie proste, spływały po sztywno wyprostowanych plecach. Można by zrobić jej zdjęcie i zamieścić w plotkarskiej rubryce ich pisma. Ktoś, kto chciałby znaleźć powód do krytyki, musiałby się nieźle natrudzić. Sukienka była świetnie skrojona, klasyczna i kobieca, fryzura fachowo ułożona, a sylwetka dobrze wyeksponowana. Patrząc z boku miało się wrażenie, że Oliwia jest bardzo młoda. Szczupła figura i odpowiednia

stylizacja pomagały utrzymać to przekonanie.

Jakub stał tuż przy wejściu i przez chwilę obserwował, jak jego narzeczona powoli sączy drinka, a siedzący na sali mężczyźni obserwują ją mniej lub bardziej jawnie. Na samą myśl, że za chwilę to właśnie on podejdzie do niej, pocałuje w policzek, albo lepiej w usta, i udowodni wszystkim swoje prawa, poczuł przypływ satysfakcji. W takich chwilach naprawdę wierzył, że zdobył kobietę praktycznie niedostępną, która rzadko się z kimś umawiała, była skupiona wyłącznie na pracy, miała na koncie więcej sukcesów niż on papierów na zawalonym biurku i zarabiała pieniądze, jakich większość z jego znajomych nigdy nie widziała na oczy, podobnie jak i on sam. A do tego wszystkiego była naprawdę piękna.

Błyskawicznie zapomniał o dziewczynie z plaży oraz marzeniach o urlopie z plecakiem i włóczeniu się po nieznanym wioskach w charakterze głównej atrakcji. Wakacje w luksusowych hotelach też miały swoje plusy, które nagle wydały mu się niezwykle kuszące. Pewnym krokiem podszedł do baru i pocałował Oliwię w policzek, bo gwałtownie się odwróciła, więc nie udało mu się trafić w ruchomy cel, jakim były jej usta. Słusznie podejrzewał, że jego zachowanie wzbudzi ciekawość na sali. Gwar jakby trochę przycichł, a Jakubowi zdawało się, że temperatura w pomieszczeniu nagle wzrosła. Spodziewał się wszystkiego, podobnie chyba jak inni: że dostanie w twarz, że Oliwia odwróci się do niego plecami lub powie coś niezbyt miłego.

Wyraźnie ją zaskoczył, ale opanowała się błyskawicznie. Spojrzała na niego tylko przez ułamek sekundy, co wystarczyło, by zrozumiał, że jest nieodpowiednio ubrany. Na chybił trafił wybrany podkoszulek i średnio do niego pasujące, lekko zmięte spodenki wyciągnięte z dna walizki. Do pracy ubierał się starannie, ale był na urlopie i odruchowo wrzucił na luz. Najwyraźniej nie był to dobry krok.

Ku jego zaskoczeniu Oliwia się uśmiechnęła. Żadna krytyczna uwaga nie padła z jej ust.

– Odpocząłeś? – zapytała spokojnym głosem.

– Tak – odparł lekko zbity z tropu.

– To dobrze, zamówię ci drinka – powiedziała i, zanim zdążył zareagować, poprosiła o dwa wybrane z karty napoje.

Znowu to samo – pomyślał. Powietrze całkiem z niego uszło, a po głupiej, samczej dumie nie pozostał nawet ślad.

Upił spory łyk smacznej mieszanki, żałując, że nie jest mocniejsza. Może wtedy łatwiej byłoby zapomnieć, że jest takim macho, który nawet drinka nie może sobie sam zamówić, o zaproponowaniu go własnej narzeczonej już nawet nie wspominając.

– Świetny bar – skomentowała Oliwia. – Towarzystwo też nawet nie najgorsze. – Obrzuciła lekko wyniosłym spojrzeniem siedzących przy stolikach gości. – Siedzę tu sama już prawie trzy godziny, a nawet się nie muszę bardzo męczyć z natrętami. – To były jedyne słowa, z których można było od biedy wywnioskować, że było jej przykro z powodu

jego nieobecności.

Milczał.

– Może zatańczymy? – zaproponowała kobieta.

Spojrzał na swoje spodenki, a potem na jej elegancką sukienkę.

– Chyba powinienem się przebrać – powiedział.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedziała Oliwia i wstała.

Ruszył za nią i po chwili przytulali się do siebie na rozświetlonym wirującymi neonami parkiecie. Nie było nawet tak źle. Muzyka łagodnie ich prowadziła, a światła tworzyły przyjemny nastrój. Potem rytmy zmieniły się na gorętsze i Jakub, mimo złego humoru, powoli zaczął się dobrze bawić. Potrafił tańczyć i lubił to robić, a jego narzeczona była świetną partnerką. Wysportowana i zwinna, z gracją poruszała się na parkiecie. Tańczyli długo i niezamordowanie wśród zmieniających się par i grup innych gości. Kiedy prowadzący imprezę znów włączył spokojną, łagodną melodię, Jakub z przyjemnością przytulił Oliwię. Ubrana w eleganckie szpilki była prawie tak wysoka jak on. Spojrzał jej w oczy. Miał wrażenie, że jest smutna i bardzo zmęczona. Kolorowe światła na chwilę rozjaśniały jej twarz, po czym uciekały w inne rejony, by za chwilę znów wrócić.

Chwytał każdą sekundę, kiedy mógł na nią spojrzeć, bo po raz pierwszy miał wrażenie, że trzyma w objęciach prawdziwą Oliwię, bez maski, która gdzieś się zgubiła w tańcu. Wolno kołysali się na parkiecie, bardziej kierując się rytmem serca niż muzyki. Jakub obejmował swoją

narzeczoną z czułością i coraz bardziej gryzącymi go wyrzutami sumienia, że zamiast spędzać czas z kobietą, którą przecież kochał, uganiał się po pustej plaży za jakąś niekompletnie ubraną szaloną turystką, która wchodzi do swojego pokoju przez okno. Postanowił wynagrodzić jej to po stokroć w ciągu najbliższych dni.

– Jesteś zmęczona? – zapytał z troską, kiedy położyła głowę na jego ramieniu.

– Ależ skąd. – Wyprostowała się gwałtownie. Jej twarz natychmiast oczyściła się w pełni z jakichkolwiek uczuć czy wrażeń, które można by z niej odczytać. Uśmiechnęła się do niego w sposób, który doskonale znał z pracy. To był piękny, promienny uśmiech, którym zjednywała sobie zarówno potężnych reklamodawców, jak i zwykłych szarych czytelników. Był uroczy, ale nie zawierał za grosz szczerości. Jakub wielokrotnie był świadkiem, jak Oliwia odkładała słuchawkę, pocierała czoło, a wyraz jej twarzy zmieniał się w ułamku sekundy. Podobnie było, gdy za wymagającym klientem zamykały się drzwi.

Zawsze w takich sytuacjach miała jasno określony cel, do którego konsekwentnie dążyła. Czego mogła chcieć teraz? Naprawdę nic mu nie przychodziło do głowy. Nie miał wielkich pieniędzy ani nawet własnego mieszkania, a jego kariera była w tym momencie całkowicie uzależniona od życzliwości szefowej. Co on mógł jej dać? Seks? Mało prawdopodobne, by tylko o to jej chodziło. Była piękna, mogła sobie wybrać lepszego partnera. Dziecko? To też teraz

wpływowe kobiety załatwiają bez trudu i niepotrzebnych poświęceń. Towarzystwo na stare lata? Na to było jeszcze za wcześnie. Poza tym Oliwia miała wielu przyjaciół i to tych samych od lat. Wciąż łudził się, że po prostu się zakochała, a miłość przecież nie rządzi się prostą logiką, ale coś mu się w całej tej sprawie cholernie nie zgadzało. Nie wiedział tylko, co to jest.

Późno w nocy wrócili do pokoju i znów wszystko potoczyło się tak, jak chciała Oliwia. Był zmęczony i nie miał ochoty nawet walczyć o swoje racje ani analizować tego, co się dzieje. Poddał się, mechanicznie oddawał pocałunki i pozwalał, aby ciało pobudzone skutecznymi sposobami, bez udziału jego myśli i woli dążyło do zaspokojenia swoich pragnień. To wszystko nie trwało długo – o wiele krócej niż poczucie dziwnego niesmaku, stały już efekt uboczny ich zbliżeń.

Kiedy obudził się rano, narzeczonej jak zwykle w pokoju nie było. Zerknął na zegarek. Trudno uwierzyć, ale była dopiero siódma. Gdzie się o tej porze podziewała Oliwia?

Wstał, podciągnął opadające spodenki i przeciągając się mocno, wyszedł na balkon. Minął prywatny basen i podszedł do barierki. Spojrzał na ciągnącą się aż po zejście na plażę płataninę roślin, alejek, basenów i leżaków, o tej porze prawie pustych.

Może poszła na spacer po plaży – pomyślał i natychmiast poczuł ochotę, by jej towarzyszyć. Taka wędrówka wczesnym porankiem, kiedy większość osób jeszcze śpi,

miała swój urok.

W tym samym jednak momencie dostrzegł Oliwię. Siedziała przy jednym z basenów. W pięknym czarnym kostiumie, włosami upiętymi w kok i – nie miał co do tego żadnych wątpliwości – w pełnym makijażu piła jakiś kolorowy napój (jak się domyślał, niskokaloryczny) i patrzyła w stronę nielicznych kobiet spacerujących z małymi dziećmi. One nie spały, bo nie mogły, ale dlaczego z prawa do odpoczynku nie chciała skorzystać Oliwia? To mu się w głowie nie mieściło. I co lepszego od wspólnego spędzania czasu w pokoju lub na przestronnym tarasie należącym do ich apartamentu było w wysiadaniu na plastikowym leżaku? Westchnął i wrócił do środka. Położył się na łóżku i okrył kocem. Zaczynał być naprawdę zły. Odwrócił się na bok i zamknął oczy. Postanowił przynajmniej wyspać się porządnie na tym dziwnym urlopie, a jeśli takie sytuacje będą się częściej powtarzać, wykorzystać wolny czas na pisanie reportażu, o którym marzył od dawna, ale pod presją niekończących się bieżących obowiązków pracę nad nim wciąż musiał odkładać.

Myślenia o istocie związku łączącego go z narzeczoną miał chwilowo z całego serca dość.

ROZDZIAŁ 8

– Pukamy – zarządziła Agnieszka. – Nawet jeżeli wisi kartka, że pokój wolny. Różne już miałam sytuacje.

Zastukała delikatnie. Drzwi otworzyły się natychmiast i z takim impetem, że Beata, która już położyła rękę na klamce, prawie się przewróciła. Mocno zapłakana kobieta wyszła z pokoju, minęła je bez słowa i poszła szybko w stronę windy.

Agnieszka ostrożnie zajrzała do środka niepewna, czy może wejść. W głębi salonu, przy stoliku, siedział mężczyzna i palił papierosa, choć na terenie obiektu było to zakazane.

– Czy można posprzątać? – zapytała Agnieszka po angielsku.

Mężczyzna spojrzał na nią dziwnym wzrokiem i rozłożył ręce w geście niezrozumienia. Zauważyła, że dłonie mu się lekko trzęsą.

Powtórzyła pytanie po polsku.

– A róbcie, co chcecie! – Tym razem najwyraźniej pojął bez trudu sens zdania, bo wstał gwałtownie. – Kobietom się i tak nigdy nie dogodzi – dodał rozżalony.

W tym momencie Beata rozpoznała w nim męża ciągnącego swoją żonę najpierw przez lotnisko, a potem do autokaru. Widocznie małżonka wciąż była niezadowolona z pobytu.

Na talerzyku z owocami zgasił papierosa, tłamsząc go z

wielką pasją.

– Zrobiłem wszystko tak, jak chciała! – krzyknął. – Wykosztowałem się jak głupi. I co mnie za to spotkało? – zapytał.

Milczały obie. Wdawanie się w tego typu dyskusję nie miało żadnego sensu, a czas też naglił. Do popołudnia większość pokoi musiała być wysprzątana, a one miały za sobą dopiero kilka. Konieczność tłumaczenia Beacie każdego kroku opóźniała pracę. Nie chciały jednak przerywać mężczyźnie, ani zaczynać działań, ignorując jego zwierzenia, żeby się jeszcze bardziej nie zdenerwował. Stały więc i czekały cierpliwie, aż emocje same opadną. Nastąpiło to bardzo szybko. Gość rzucił im rozczarowane i pełne niechęci spojrzenie, po czym złapał w dłoń kartę wejściową i wyszedł bez słowa.

Agnieszka poczekała chwilę, zamknęła za nim drzwi i odetchnęła z ulgą.

– Dobrze, że się nie odezwałaś. Na początku człowiekowi żal i próbuje kilka ciepłych słów powiedzieć, ale potem wysłuchiwanie cudzych zwierzeń nie ma końca. Pracownik hotelu czasem, jak barman, musi robić za darmowego terapeutę.

Zdjęły pościel i dość sprawnie założyły nową.

– Wydawało mi się – odezwała się Beata – że na urlopach ludzie się świetnie bawią, zwłaszcza jeśli ich stać na takie luksusy. – Spojrzała tęsknie w stronę zacienionego markizą basenu.

– Coś ty. – Agnieszka w szybkim tempie wykonywała kolejne czynności. – Owszem, w większości przypadków tak jest, sama zobaczysz, ale na każdym turnusie trafi się kilku oryginałów, którzy będą się cały czas kłócić. Pospiesz się – zarządziła. – Teraz łazienka.

Beata pracowała o połowę wolniej niż jej koleżanka. Brzydziła się dotykać nieświeżej pościeli i cudzych łazienek, nawet w rękawiczkach. Przełamywała się z trudem, ale Agnieszka nie komentowała jej tempa. Cierpliwie i szybko pracowała za dwóch.

– Następny pokój, jak szacuję, będziemy sprzątać dopiero za jakieś trzy dni – mówiła. – Był przygotowany dla nowożeńców, a oni wychodzą z łóżka średnio w czwartej dobie. – Uśmiechnęła się.

Kiedy skończyły myć błyszczące podłogi i taras, czyścić łazienkę, wymieniać ręczniki, ścierać kurze i polerować szyby, Beata była wykończona. Jakby wysprzątała całe swoje mieszkanie. Metraż każdego z apartamentów, które składały się z sypialni, saloniku, łazienki i sporego tarasu był nawet większy niż w jej skromnej kawalerce. Zwykle u siebie po takim maratonie mogła odpocząć, teraz to był zaledwie początek dziennej normy. Wyszła, otarła pot z czoła i z ulgą przyjęła znak na kolejnych drzwiach, który informował, że mieszkańcy nie życzą sobie, by im przeszkadzać.

Przynajmniej jeden pokój mniej – pomyślała z ulgą.

Na następnych nie było żadnej zawieszki. Zapukały, ale nikt nie odpowiedział. Już miały otworzyć własną kartą, kiedy

któs głośno zaprosił je do środka.

– Czy można posprzątać? – zapytała Agnieszka, jak zwykle po angielsku.

– Bardzo proszę – odpowiedziała płynnie kobieta ubrana w zwiewną, letnią sukienkę i wyszła na balkon, przykładając znów słuchawkę do ucha.

– To pokojówki – usłyszały dziewczyny. – Jakieś emigrantki, jak w każdym hotelu teraz. Wiesz, taka typowa, prosta uroda. Widoczny brak wykształcenia i życiowych aspiracji.

– Co za okropne babsko – wyszeptała Agnieszka, wchodząc z Beatą do łazienki i szybko zbierając porozrzucone ręczniki. – Nawet jej przez myśl nie przeszło, że rozumiemy po polsku. A może tak? – zastanowiła się i poczuła jeszcze gorzej. – To chyba ta od tego twojego smutasa. – Rozpoznała chodzącą po tarasie kobietę.

– Tak – potwierdziła Beata. – Ale tłumaczę ci, że on nie jest mój.

– Nie dziwię mu się, że ma taką kwaśną minę. Ta kobieta jest okropna. – Agnieszka znów dyskretnie otworzyła drzwi i ku oburzeniu towarzyszki nadstawiła uszu.

– Na pozór wszystko jest w porządku – usłyszały fragment rozmowy, bo obiekt ich obserwacji znów pojawił się w pokoju. – Ale myślę, że gdzieś popełniam błąd. Znajdę go jednak, to najważniejsza i już chyba ostatnia decydująca rozgrywka mojego życia.

Cisza trwała dłuższą chwilę, widocznie ktoś wyczerpująco

odpowiadał na te słowa. Agnieszka zabrała się do pracy, a Beata – czując się wyjątkowo niezręcznie w pomieszczeniu, gdzie mężczyzna, który wywoływał w jej sercu tak dziwne reakcje, zapewne jeszcze chwilę temu się kąpał – pomagała jej, jak umiała najlepiej. Modliła się tylko, żeby nie wszedł do pokoju. Dlaczego tak jej na tym zależało, nie potrafiła powiedzieć.

Hałasowały z Agnieszką troszkę celowo, żeby zmylić ewentualne podejrzenia, że podsłuchują, choć w rzeczywistości z napięciem wpatrywały się w uchylone drzwi, a żaden dźwięk dochodzący z pokoju nie uchodził ich uwadze. Przez kilka minut nic się nie działo, więc Agnieszka, ciekawa dalszych szczegółów rozmowy, znów ostrożnie wychyliła głowę, mimo że Beata starała się ją powstrzymać.

– Ale mnie to nie interesuje! – usłyszały podniesiony głos i trzask zasuwanych drzwi tarasu, a zaraz potem stukot butów na obcasie we wnętrzu apartamentu. – Nie chcę takich półśrodków. – Wynajmująca pokój kobieta emocjonowała się do słuchawki, a dziewczyny natychmiast schowały się za drzwiami łazienki. – Tylko najwyższa jakość. Takie życiowe *all inclusive*. Wszystko. Rozumiesz? Wszystko, i to w najlepszym gatunku! – powtórzyła z naciskiem. – Byle czym to się mogą zadowalać te pokojówki, co mi właśnie myją ubikację.

Agnieszka cofnęła się w głąb łazienki aż pod samą ścianę, jakby zmiotły ją tam słowa, które właśnie usłyszała. Twarz jej pobladła, a usta zacięły się w wąską kreskę i mocno

zadrżały.

– Co za szuja – powiedziała cicho.

– Daj spokój. – Beata podeszła do niej i pogłaskała po ramieniu. – Nie przejmuj się głupim gadaniem. Co ona może o nas wiedzieć?

Agnieszka milczała przez chwilę, a z jej twarzy znikł zwykły wyraz beztrioskiej radości. Ciemnoniebieskie oczy jakby poszarzały, a ona sama sprawiała wrażenie dużo starszej i bardziej dojrzałej niż kilka chwil wcześniej. Ale ta zmiana była krótkotrwała. Choć uśmiech jeszcze nie wrócił, to w źrenicach znów pojawiły się żywe ogniki energii i optymizmu. Towarzyszyły im groźne błyski.

– Przysięgam ci – wyszeptała. – Ten gość będzie twój, zanim turnus dobiegnie półmetka. Nie chodzi mi tylko o ciebie – zastrzegła się uczciwie – choć to najważniejszy powód. Ale to babsko nie zasługuje na takiego porządnego faceta. Trzeba go ratować – stwierdziła stanowczo, a ciemne loki podskoczyły wokół twarzy, jakby chciały potwierdzić jej słowa. – Jest wprawdzie trochę ponury, ale ogólnie wygląda na całkiem sympatycznego człowieka.

– Nie rób nic. – Beata miała ochotę pogłaskać ją po twarzy, na której wciąż było widać oznaki doznanej przykrości. – To po prostu jakaś wyjątkowo pusta kobieta, z jej powodu szkoda ryzykować utratę pracy.

– Zapomnij. – Agnieszka wróciła do przerwanych obowiązków i myła wannę z furią stwarzającą zagrożenie dla idealnie białej, delikatnej politory. – Pomóż mi – zarządziła

– i pospiesz się. Nie mam ochoty przebywać tutaj ani chwili dłużej niż to konieczne.

Zabrały się energicznie do działania. Beata ze zdenerwowania pracowała tak szybko, jak jeszcze nigdy w życiu. Kobieta kontynuowała rozmowę, ale wyszła na taras i przymknęła za sobą drzwi, nic więc nie słyszały. Kończyły już, kiedy weszła znów do pokoju i wypowiedziała jeszcze do telefonu ostatnie zdanie:

– Tak, masz rację, to chyba dobry trop. Ręce mi opadają na samą myśl, ale te parę dni jeszcze jakoś wytrzymam. Mam mocne przeczucie, że tym razem się uda. Dziękuję ci za radę.
– Zakończyła rozmowę i zajrzała do sypialni, w której Beata kończyła ścierać podłogę.

Spojrzała na jej spoconą twarz i wymykające się spod służbowej opaski niesforne włosy. Podsumowała jej wygląd jednym wyrazistym grymasem kształtnych ust i, nie zaszczyciwszy jej nawet słowem, rzuciła na posłane łóżko kilka drobnych monet, po czym wyszła z apartamentu.

Beata aż usiadła na miękkiej pościeli, łamiąc jeden z żelaznych punktów regulaminu. Upokorzenie – to było właściwe słowo na oddanie tego, co teraz czuła. Wzięła monety do ręki i spojrzała na nie uważnie. Pięć euro. Nie wiedziała, jakie tu obowiązują standardy napiwkowe, czy to dużo czy mało. Wstała, wygładziła pościel i poszła do Agnieszki, która dopieszczała błyszczące płytki tarasu.

– Zobacz. – Wyciągnęła dłoń z monetami. – Co z tym zrobić? Cisnąć jej w twarz, czy zostawić na łóżku?

Agnieszka spojrzała i zamknęła dłoń koleżanki.

– Może być. – Oceeniła kwotę. – Mamy w pokoju specjalny słoik, tam wrzucamy napiwki, a pod koniec tygodnia podzielimy się po połowie. I nie wygłupiaj się. Jeśli ta zołza daje, to bierz. My swój plan i tak wykonamy, we właściwym czasie.

Pozbierały wszystkie rzeczy i wyszły z pokoju. Beata ścisnęła w dłoni monety, powoli czując, jak z absolwentki geodezji oraz pracownika biurowego zamienia się w zwykłą sprzątaczkę. Nie miała siły nawet się nad tym zastanowić, bolały ją plecy i dłonie, a włosy wciąż opadały na czoło i wchodziły do oczu. Kostium pokojówki uwierał, był jak na tak ciężką pracę za sztywny i zbyt ciepły. Była spocona, zmęczona i przekonana, że jeszcze jeden pokój i naprawdę padnie na twarz. Korytarz zdawał się nie mieć końca. Do nich dwóch należała jego prawa strona. Beata ze zgrozą patrzyła na dwójkę innych pokojówek, odpowiedzialnych za stronę lewą, które były już daleko. Wydawało się, że tylko wchodzi i wychodzi, a pokoje jakimś magicznym sposobem sprzątają się same.

Miała nadzieję, że może kolejni goście też nie życzą sobie, by zakłócać ich spokój, ale kiedy otworzyły następne drzwi, straciła resztę złudzeń. Wnętrze luksusowego apartamentu przypominało pobojowisko po włamaniu, rewizji lub tajfunie. Mieszkał tu i prowadził intensywne życie dobrze już znany gościom i obsłudze nadpobudliwy sześciolatek. Beata schowała monety do kieszeni. Nagle wydało jej się, że żadne

pieniądze nie są w stanie wynagrodzić jej takiej harówki.

* * *

Poranek był rzeński. Słońce wciąż jeszcze przyjazne, więc sporo osób zdecydowało się spędzić czas na plaży. Prawie wszystkie leżaki były zajęte. W wodzie też był spory ruch. Lepszy pływacy błyskali opalonymi ramionami pokonując długie dystanse, a bliżej pluskali się ci, którzy nie ufali własnym siłom. W piasku tuż przy linii wody grupka dzieci budowała skomplikowany system tuneli, po czym wpuszczała w nie morską wodę.

Alina przymknęła oczy z rozkoszą, delektując się chwilą spokoju. Ciepłe słońce rozgrzewało jej skórę, rytmiczny szum fal wprowadzał w błogi, urlopowy nastrój.

Na leżaku obok cichym szeptem kłóciło się starsze małżeństwo. Kobieta wciąż była niezadowolona, ale nie chciała powiedzieć, o co jej dokładnie chodzi, a jej męża doprowadzało to do szewskiej pasji.

Alina otworzyła oczy i spojrzała na morskie fale, łagodnie obmywające piasek. Podobno każda jest inna i nigdy się nie powtarzają. Miała więc przed sobą jedyny w swoim rodzaju widok. Cieszyła się tą chwilą spokoju i błogości. Ciepło rozlewało się po całym jej ciele i czuła prawie namacalnie, jak złota opalenizna pokrywa jej gładkie, błyszczące olejkami ciało.

To by mogły być naprawdę cudowne wakacje – westchnęła. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko

towarzystwa męża oraz świadomości, że syn przebywa w bezpiecznym miejscu.

Krzysztofa wciąż nie było. Miał zostawić Franka w pokoju zabaw pod okiem wykwalifikowanych opiekunek i szybko do niej dołączyć. Ale pewnie zadanie okazało się trudne. Pozostawienie chłopca z kimkolwiek zawsze stanowiło wyzwanie. Opierał się wszelkimi sposobami. Chętnie zabraliby go ze sobą, ale to nie wchodziło w grę. Nie potrafił się zachować spokojnie w publicznym miejscu, jakim jest plaża i stwarzał tak wiele kłopotów, że i tak musieliby szybko go stamtąd zabrać.

Alina westchnęła i odwróciła się. Małżeństwo obok wchodziło w coraz gorętszą fazę sporu. Nie chciała słyszeć argumentów, którymi się nawzajem przerzucali. Nic nie wnoszące do sprawy ogólniki, które tylko podgrzewają atmosferę.

Jak można tak psuć sobie idealny pobyt? – pomyślała, oburzona głupotą sąsiadów. – Są razem. Zamiast się cieszyć, kłócą się o głupoty.

Jej samej wydawało się, że gdyby była na ich miejscu, celebrowałyby każdą wspólnie spędzoną chwilę. Przymknęła oczy i zajęła się własnymi sprawami. Starła się łapać każdą, choćby najmniejszą chwilę odpoczynku i regenerować siły przed powrotem do pracy oraz domowego kieratu. Ale urlop z Frankiem nie stwarzał ku temu zbyt wielu okazji.

– Jesteśmy. – Tuż nad głową usłyszała głos męża.

Liczba mnoga, której użył Krzysztof od razu ją

zaniepokoiła. Zerwała się gwałtownie z leżaka, a zaskoczenie sprawiło, że nie zdołała zapanować nad twarzą. Malowało się na niej najpierw zaskoczenie, potem lekki przestrah, a zaraz potem także, niestety niedokładnie ukryte niezadowolenie. Na widok syna westchnęła z rezygnacją.

Najwyraźniej Krzysztof nie dał rady zostawić Franka i przyszedł na plażę razem. Wszystkie przewidywane kłopoty, przypuszczalne stresy i możliwe komplikacje w jednym momencie przepłynęły jej przez umysł. Zestresowała się natychmiast, a po urlopowej radości nie pozostał nawet ślad.

Co gorsza, synek najwyraźniej dokładnie odczytał wszystkie emocje matki. Przez chwilę stał spokojnie i patrzył na nią uważnie, jakby analizował jej myśli oraz uczucia. Kiedy doszedł już do stosownych wniosków, twarz ściągnęła mu się w wyrazie przykrości, a potem wyrwał rękę z dłoni ojca i nagle bez ostrzeżenia zaczął biec przed siebie, prosto do wody. Jego rodzice zareagowali natychmiast.

– Łap go! – krzyknęła Alina. – Rany boskie, on się utopi.

Na plaży zapanowało poruszenie.

Krzysztof bez namysłu rzucił się w pogoń za synem, z leżaka obok poderwał się toczący kłótnię mąż. Na krzyk błyskawicznie zareagował również ratownik. Wiele osób wstrzymało dech i czekało na wynik akcji.

Franek został złapany zanim jeszcze zdążył pokonać płytką wodę tuż przy brzegu. Krzyczał i wyrwał się tak mocno, że ojciec nie był w stanie sam donieść go z powrotem w pobliże leżaków. Razem z ratownikiem wspólnymi siłami

zdołali go w końcu położyć na piasku i stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że chłopiec nie doznał żadnych uszczerbków na zdrowiu.

– Mogłeś się utopić! – krzyczała Alina, której poszarpane nerwy puszczały w każdej stresującej sytuacji. – Zacznij się normalnie zachowywać albo nie ręczę za siebie!

Zamilkła na chwilę i oddychała głęboko, próbując się za wszelką cenę uspokoić. Wokół nich zgromadziła się grupka gapiów, a wielu z tych, którzy znajdowali się dalej, też czujnie nadstawiało uszy. Alina dobrze wiedziała, czym to się za chwilę skończy.

Ktoś z obecnych nie wytrzyma i zacznie jej tłumaczyć niewłaściwość jej postępowania. Jakby sama nie wiedziała, że nie należy wrzeszczeć na dziecko, tylko panować nad słowami, licząc się z tym, jaki wpływ mogą one wywrzeć na delikatną psychikę synka. Takich przemądrzałych specjalistów spotykała wszędzie. Nikt jednak nie był na tyle mądry, by powiedzieć, jak to zrobić w praktyce. Jak opanować nerwy, kiedy człowiek latami żyje w stresie i na każdym kroku musi wykazywać się świętą cierpliwością, która i tak nie daje żadnych pozytywnych rezultatów.

Krzysztof zabrał Franka do pokoju w hotelu, a ona wrzuciła wszystkie rzeczy do plażowej torby i szybko poszła za nim. Smutno obejrzała się za siebie. Szkoda jej było pięknego dnia, morza i słońca. Ale tak właśnie wyglądało jej życie. Wszystko było podporządkowane potrzebom synka. Westchnęła znowu, spojrzała krótko na szczęśliwców, którzy

mogli zostać, starannie omijając wzrokiem matki z grzecznymi pociechami baraszkującymi na plaży. Niesprawiedliwość losu była bolesna.

Po chwili Alina zniknęła wśród drzew.

Kobieta z leżaka obok obejrzała się za nią.

Gdybym to ja miała szansę spędzić urlop z moim dzieckiem, nie wzdychałabym jak potępieniec – pomyślała. – Cieszyłabym się każdą chwilą z nim, a nie krzywiła na sam widok. Nic dziwnego, że chłopiec jest taki niegrzeczny.

Spojrzała na swojego męża, który po zakończonej sukcesem akcji ratunkowej suszył ciało w promieniach słońca. Miała do niego pretensje o wszystko. Przede wszystkim o zmarnowane najlepsze lata życia. Mąż próbował teraz naprawiać to, co już dawno zepsuł. Starał się, ale jego towarzystwo w trakcie urlopu to był marny produkt zastępczy za dwójkę dzieci, które dorosły, usamodzielnily się i wyjechały za granicę szukać lżejszego niż w Polsce chleba. Tęskniła za nimi nieustająco. Cisza w domu, jaka zapanowała po ich wyjeździe, bezlitośnie obnażyła kryzys małżeński, którego przez lata starali się nie zauważać. Kobieta westchnęła. Urlop spędzony z chłopcem takim jak Franek wydał jej się szczytem marzeń.

* * *

Późnym popołudniem Beata leżała na tapczanie czując, że to pierwszy i ostatni dzień jej pracy. Po wysprzątaniu wszystkich pomieszczeń, odwiezieniu brudnej bielizny

pościelowej do prania i przygotowaniu wózka na następny dzień ledwo trzymała się na nogach. Ze zmęczenia nie mogła przełknąć obiadu, piła tylko wodę, zaspokajając najpilniejszą potrzebę organizmu.

Kiedy wreszcie wszystko dobiegło końca, wykąpała się, zawinęła w szeroki szlafrok frotte i padła jak długa na tapczan. Agnieszka, również po kąpieli, stała na środku pokoju w jakimś kusym jedwabnym szlafroczku i czesała swoje loki. Ona była w bardzo dobrym stanie, choć z pewnością wykonała dzisiaj przynajmniej sto pięćdziesiąt procent normy. Ale, mimo że nie wyglądała na zmęczoną, na jej twarzy nie było widać tej tryskającej energii i radości życia, która zdawała się być jej cechą charakterystyczną. Po krótkich chwilach lepszego nastroju wracały smutek i zamyślenie. Słowa eleganckiej kobiety z apartamentu najwidoczniej mocno ją poruszyły.

– Nie przejmuj się tak bardzo. – Beata próbowała ją pocieszyć. – Lubisz przecież swoje życie i sama mówiłaś, że czujesz się tutaj jak w raju.

Agnieszka nic nie powiedziała, spojrzała w okno, a na jej twarzy uwidocznili się smutek. Tak dojmujący, że Beacie ścisnęło się serce.

Rozległo się pukanie do drzwi i Agnieszka podeszła, by otworzyć. Uśmiechnęła się na widok gościa, ale ten i tak zorientował się, że nie jest ona w najlepszym nastroju.

– Cześć, dziewczyny. Co się stało? – zapytał nie do końca poprawnie, ale wyraźnie po polsku ciemnowłosy mężczyzna

o typowo południowej urodzie.

– Witaj, Kostas – odparła Agnieszka po angielsku i zaprosiła go do środka.

Beata poderwała się na swoim tapczanie, czując przejmujący ból nadwyreżowanych mięśni. Zacisnęła mocniej pasek szlafroka i poprawiła zmierzwione włosy, których po wyjściu spod prysznic nie miała nawet siły rozczesać.

– To Beata, nasza nowa pokojówka – przedstawiła ją Agnieszka, a Kostas podszedł i podał jej dłoń.

– Mówisz po polsku? – zapytała Beata.

– Właściwie nie mówi – odpowiedziała za niego Agnieszka. – Tylko trzy zdania: Cześć dziewczyny, co się stało i chodź na spacer.

Kostas usiadł przy malutkim stoliku, który stał pod ścianą i położył na blacie talerz przykryty folią.

– Przyniosłem ciasto – odezwał się płynną angielszczyzną.

– Chyba dobrze zrobiłem, bo widzę, że nastroje niewesołe.

– Nawet nie pytaj. – Agnieszka z ciekawością zajrzała do środka, a Kostas z równym zainteresowaniem spojrzał na jej opalone nogi. – Jakie super ciastka! – zawołała Agnieszka. – Beata, to chyba z twojego powodu. Mama cię nie widziała? – zapytała z nagłym niepokojem, zwracając się do Kostasa. – Nie daruję ci, jeśli z twojego powodu stracę koleżankę.

– Nic się nie martw, wszystko pod kontrolą. – Mężczyzna się uśmiechnął i także poczęstował się ciastkiem, kiedy dziewczyny wzięły już swoje porcje.

– Jesteś pewien?

– Tak – odparł Kostas. Dwoma sporymi kęsami połknął słodycz i zabrał się za kolejny kawałek. – Mama pojechała już do domu – powiedział. – Zmęczona była dzisiaj. Ta nowa zmiana gości nie jest łatwa do ogarnięcia.

– Świetnie mówisz po angielsku – odezwała się Beata.

– Dzięki – odparł. – Długo mieszkałem za granicą, było dość czasu, żeby się nauczyć.

Zjadł przysmak, oblizał usta i palce zupełnie jak mały chłopiec, po czym dłuższą chwilę patrzył na talerz, najwyraźniej rozważając możliwość wzięcia dokładki. Pokusa została jednak przewyciężona, bo westchnął tylko i odwrócił wzrok.

– Chodźmy na spacer – powiedział, patrząc na obie dziewczyny.

– Ja dziękuję – natychmiast odparła Beata. – Jestem wykończona. Niepotrzebnie się szefowa trudziła tłumaczeniem, czego tutaj nie wolno. Ja i tak na nic nie mam siły.

Agnieszka wytarła lepkie od lukru dłonie we własny szlafrok i weszła do łazienki.

– Ja idę – krzyknęła, zamykając za sobą drzwi. – Za minutkę będę gotowa.

Zapanowało milczenie. Beata szybko szukała jakiegoś uprzejmego, mało męczącego tematu, żeby wypełnić ciszę. Jej angielski nie był aż tak swobodny jak Kostasa, a teraz, jak na złość, nic ciekawego nie przychodziło jej do głowy.

Staczasz się, kobieto – pomyślała. – Nie tylko zawodowo,

ale też intelektualnie. Już nawet zwykłej grzecznej rozmowy o niczym nie umiesz zainicjować.

Kostas nie ułatwiał zadania. Zamyślony wpatrywał się w drzwi łazienki, jakby wyjście Agnieszki odebrało mu wszelką energię i dobry humor.

Na szczęście dziewczyna dotrzymała słowa i po króciutkiej chwili wróciła do pokoju. Miała na sobie zwiewną niebieską sukienkę, lekko wilgotne włosy opadały jej lokami na ramiona, a twarz pokrywał dyskretny makijaż.

– Idziemy – zarządziła, a Kostas natychmiast wstał.

– Śliczna jest. – Angielski Beaty nagle się odblokował, więc skomplementowała koleżankę.

Kostas nie podchwycił jednak aluzji, dziwnie tylko zacisnął szczęki i otworzył drzwi pokoju.

– On lubi tylko blondynki – rzuciła Agnieszka przez ramię.

– Pa – dodała po polsku. – Siedź tu i nigdzie się nie ruszaj. Pogadamy, jak wrócę.

Beata padła na tapczan i z ulgą wyciągnęła zmęczone nogi na całą jego długość. Sama nie wiedziała, co myśleć o tym Greku. Był przystojny, nie dało się ukryć, ale trochę dziwny.

Jego matka może być zupełnie spokojna – pomyślała. – Zakochać się w nim wcale nie byłoby rzeczą łatwą.

Przymknęła z przyjemnością oczy. Leżała bez uchu i cieszyła się odpoczynkiem. Przez jedną piękną chwilę udało jej się zapomnieć zarówno o tym, gdzie się właśnie znajduje, jak i o wszystkim, co pozostawiła za sobą. Zbierała siły. Coś trzeba będzie postanowić w sprawie ewentualnego dalszego

pobytu, ale na razie wolała o tym nie myśleć.

Komórka zabrzęczała pojedynczym sygnałem. Beata niechętnie wyciągnęła dłoń i podniosła aparat z szafki obok łóżka. Przyszła wiadomość od taty.

Pewnie masz już dość wszystkiego i nie radzisz sobie w nowej pracy – pisał, jak zwykle wykazując się swoim całkowitym brakiem wiary w możliwości córki. – Możesz wracać, zaciągnę kredyt i pomogę ci kupić bilet. Będę potem spłacał dług bez końca, ale czego się nie robi dla dziecka. W Polsce perspektyw żadnych nie ma, ale to przynajmniej bieda, którą znasz. Nie ma co zamieniać jej na obcą. Ściskam cię. Tata.

Beata tylko westchnęła i rzuciła telefon na stolik. Nie chciało jej się nawet odpisywać. Zaraz pewnie przyjdzie coś od mamy o zupełnie przeciwnej treści. Wiecznie to samo. Nie miała zamiaru brać pod uwagę zdania żadnej ze stron. Jak zwykle, dobre rozwiązanie musiała znaleźć sama.

ROZDZIAŁ 9

Jakub siedział na plaży, wyciągnięty na jednym z hotelowych leżaków i ze złością sączył drinka. Na kolanach trzymał laptopa i wpatrywał się w czarny kursor migający z denerwującą monotonią na białej, pustej kartce. Nie mógł zebrać myśli, a miał dość spędzania dnia pod dyktando energicznej narzeczonej. Szefowej – poprawił się. Nie miał już wątpliwości, że taki właśnie układ będzie obowiązywał podczas całego pobytu. Układ biurowy wzbogacony o łóżko. Żołądek mu się ścisnął na samą myśl.

Od rana do nocy polecenia, sugestie, naciski. Pełne ubezwłasnowolnienie, nawet w kwestii wyboru rodzaju herbaty podczas śniadania. Miał dość. Nie był znów taki naiwny, jak się Oliwii zdawało. I zupełnie go już nie interesowało, jaki dziwny cel przyświecał jej działaniom. Najważniejsze, że motorem jej postępowania najprawdopodobniej nie było szczere uczucie. Co do tego powoli tracił złudzenia. Urlop zaczynał spełniać pokładane w nim nadzieje. Może nie w ten sposób, jakiego można by sobie życzyć, ale odpowiedź była jasna. Oliwia zachowywała się jak starożytni cesarze, chciała panować nad wszystkim, co znalazło się w zasięgu jej wzroku.

Zaledwie dwa dni pobytu wystarczyły, by przejrzał na oczy.

Zabolało, ale nie tak mocno, jak się obawiał. W głębi serca od początku miał mnóstwo wątpliwości, które teraz tylko się potwierdziły. Po obiedzie przeniósł się ostentacyjnie na plażę, wbrew poleceniu narzeczonej, która wyraźnie sugerowała wspólną sjęstę w pokoju. Chciał spokojnie zebrać myśli i zastanowić się, co dalej robić. Warunki miał idealne. Pograżona w palących promieniach słonecznych plaża była prawie pusta. Każdy, kto dysponował choć odrobiną rozsądku, wolał spędzać czas w bezpieczniejszym miejscu. Jemu było wszystko jedno. Był brunetem o naturalnie ciemnej karnacji i nie bał się słońca aż tak bardzo. Przede wszystkim pragnął chwili spokoju, by się skupić. Do żadnych konstruktywnych wniosków jeszcze nie doszedł, ale priorytetem wydawało się poszukiwanie nowej pracy. Czuł, że w najbliższym czasie może mu być pilnie potrzebna.

W tym celu otworzył nowy plik w Wordzie i próbował sobie przypomnieć choć jeden z setek pomysłów na tekst swojego życia, jakie kiedyś miał. Na razie bez skutku. Cursor migał, kartka białała dziewiczo, a w jego głowie hulał pustynny wiatr, doskonale się komponując z upałem wokół, i wymiatał każdą, najmniejszą nawet iskrę natchnienia. To nie była dobra pora na twórcze działania, zwłaszcza na zewnątrz. Było za gorąco nawet na siedzenie na leżaku. Na razie nie miał jednak innego pomysłu.

W pokoju, pod czujnym okiem Oliwii, też nie byłby w stanie się skupić. Trochę to było tchórzostwo z jego strony. Unikał rozmowy, ponieważ nie czuł się przygotowany do

wyciągania jakichś zasadniczych wniosków.

Uznał, że na razie nie będzie podejmować nieprzemysłanych, gwałtownych decyzji, tylko spokojnie dotrwa do końca turnusu. Już bez wielkich nadziei, za to ze wzmoczoną czujnością. Oliwia prawdopodobnie się w nim nie zakochała. Miała jakiś plan, ale on zdecydowanie nie zamierzał uczestniczyć w jego realizacji.

Odetchnął głęboko i poczuł ulgę.

Dość poleceń, rozkładów dnia i ucieczek o świcie, prowokacji, manipulowania i nieszczerości. Ale przede wszystkim tego paskudnego poczucia, że jest w tym związku zaledwie pionkiem, którego się dowolnie przestawia. To nagłe poczucie wolności smakowało wspaniale, nawet jeśli było podszyte lekkim strachem o przyszłość. Cursor nadal migał ostrzegawczo i jeśli chciał dać do zrozumienia, że mogą być pewne trudności z zapełnianiem białych kartek sensownym tekstem, to doprawdy niepotrzebnie się trudził. Jakub doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Nie zauważył, kiedy Oliwia podeszła i usiadła obok. Uśmiechnęła się, jakby wszystko było między nimi w najlepszym porządku. Położyła się na sąsiednim leżaku, choć jeszcze godzinę temu była zdania, że tylko nieokrzesane prostytutki wychodzą w taki upał na plażę.

– Możesz mnie posmarować? – zapytała, wyciągając w jego stronę dłoń z olejkiem.

Miała na sobie wyłącznie bardzo skąpe bikini, a jej ciało nawet przed natłuszczeniem błyszczało gładką skórą. Poczuł,

jak jego wzrok mimowolnie ślizga się po atrakcyjnej figurze, a myśli zaczynają błyskawicznie krążyć wokół wspomnień ostatniej nocy. Szybko się jednak opanował.

– Mam wybór? – zapytał, zdecydowany tym razem nie poddać się żadnemu z jej poleceń.

– Oczywiście. – Oliwia uśmiechnęła się znowu i cofnęła dłoń. Zaczęła odkręcać tubkę, ale nagle jakby się zawahała i znów spojrzała na niego.

– A odkręcisz mi chociaż? – Spojrzała na niego ciepło. – Nie mogę sobie dać rady.

Zdziwił się mocno. Takich słów jeszcze chyba nikt nie usłyszał z ust niezwykniętej szefowej. Przełknął ślinę i z trudem odegnał wyrzuty sumienia. Oliwia zachowywała się niedopuszczalnie, ale to nie usprawiedliwiało prostactwa z jego strony.

– Oczywiście – odpowiedział szybko, wziął tubkę do ręki i bez najmniejszego trudu otworzył.

Oliwia smarowała się starannie, długimi i kuszącymi ruchami głaszcząc zgrabne ciało. Jakub poprawił się na leżaku, bo jakoś mu się nagle zrobiło niewygodnie. Starał się w miarę możliwości nie patrzeć w tamtą stronę

– W zatoczce kilometr stąd można wynająć małą motorówkę i popłynąć kawałek głębiej w morze. Ale musiałyby ją prowadzić mężczyzna, a nie wiem, czy ty będziesz miał ochotę.

Jakub jak na dłoni widział jej starania. Zwrot był zbyt gwałtowny, żeby w niego uwierzyć. Domyślał się, ile tę silną

kobietę, doskonale radzącą sobie właściwie w każdej sytuacji, musiało kosztować nagłe odgrywanie bezradnego kociaka. Był przekonany, że gdyby zaszła taka potrzeba, Oliwia bez trudu usiadłaby za sterami motorówki i prześcignęła niejednego zawodowca. Była świetnym kierowcą. Najróżniejszymi służbowymi samochodami swobodnie poruszała się po ulicach Warszawy, a kiedy tuż przed urlopem wpadli na dwa dni do Krakowa, gdzie załatwiali ostatnie służbowe sprawy, jeździła po mieście jak rajdowiec, mimo że była tam po raz pierwszy. Nawet jej wtedy przez myśl nie przeszło, żeby poprosić Jakuba o pomoc. Wozila go po mieście jak pakunek, z miejsca na miejsce, często nie tracąc czasu na zbędne tłumaczenie, dokąd i w jakim celu jadą. Na samo wspomnienie zgrzytał zębami.

Teraz jednak było inaczej. Prosiła go tak długo, aż się zgodził. Wrzucił laptopa do plecaka, zamknąwszy bez żalu pusty dokument. Poszli powoli brzegiem morza, tuż przy linii wody, tak że kolejne fale obmywały im stopy. To był jego pomysł, który narzeczona zaakceptowała bez słowa protestu. Zdjęła sandały i podskakiwała zabawnie, kiedy piana rozpryskiwała się jej ponad kolanami. Opowiadała mu o swoim dzieciństwie w podwarszawskim Konstancinie, sławnych sąsiadach i rodzinnych wyjazdach nad polskie morze. Była naprawdę miła. Potem zadała mu pierwsze delikatne pytanie o jego dzieciństwo i uważnie słuchała odpowiedzi. Naprowadzany kolejnymi komentarzami zaczął

trochę opowiadać o sobie. O dorastaniu na Ursynowie, zwykłych zabawach podwórkowych, studiach dziennikarskich, a nawet, nieco ciszej, o wielkich marzeniach, które kiedyś miał, ale powoli zaczynał tracić nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek uda mu się je zrealizować.

– Nie martw się – powiedziała Oliwia. – Gwarantuję ci, że po ślubie otworzą się przed tobą takie drogi, o jakich jeszcze ci się nie śniło.

Szli chwilę w milczeniu. Jakub zacisnął usta w wąską kreskę i mocno zmarszczył brwi. Propozycja była kusząca. Gdyby Oliwia wykorzystała swoje kontakty, nawet pusta kartka i wiatr w głowie nie mogłyby stanąć mu na drodze do prawdziwej, zawodowej kariery. Tylko czy o to chodziło? Zastanawiał się, co mógłby odpowiedzieć. Wyrazić wdzięczność? Na samą myśl czuł gorzki smak słów, które musiałyby mu przejść przez gardło.

Im jednak dłużej szli ramię w ramię brzegiem plaży, tym bardziej jego myśli zmieniały bieg. Oliwia osiągnęła zawodowo bardzo dużo. Mogła mu pomóc. Przez jedną krótką chwilę pokusa była ogromna. Nie czuł się jednak dobrze z tą myślą. Zacisnął pięści.

Dlaczego to wszystko nie może być prostsze? – pomyślał ze złością.

Przytulił mocniej swoją wciąż jeszcze narzeczoną i szedł dość szybko, nawet nie zauważając, że ona z wyraźnym trudem dotrzymuje mu kroku. Chciał się uspokoić choć trochę. Nawiązać kontakt z własnym rozumem, który chyba

wyjechał na wakacje w zupełnie inne rejony. W każdym razie na pewno w tym momencie nie pracował. Jakub szedł brzegiem morza, kopiąc z furją niewinne fale i nie mógł się zdobyć na jedną rozsądną myśl. Jego mózg, zamiast przeanalizować z bezbłędną precyzją wszystkie fakty i wyciągnąć twarde wnioski, pozwolił sobie na swobodne dryfowanie po świecie marzeń, w którym mężczyzna widział siebie za biurkiem w dobrej redakcji, a wieczorem w restauracji na kolacji z Oliwią.

Z wytworzeniem obrazu przyszłej żony w jakichś zwyczajnych warunkach domowych zupełnie nie umiał sobie poradzić. W ogóle to całe wspólne życie było mocno hipotetyczne i trudne do wstępnego nawet opisanie. Jeżeli miał jakieś przypuszczenia, to wyłącznie ponure. I nie pomagał widok morza, ogólna beztroska wokół ani z reguły podnoszące na duchu słońce. Te okoliczności z pewnością jednak przytępiały trochę jego czujność i zdolność logicznego myślenia. Objął Oliwię, która cały czas szła bardzo blisko niego, czując, że mimo wszystko z przyjemnością dotyka jej gładkich pleców, a włosy narzeczonej łaskoczące go lekko w ramię, wywołują miłe skojarzenia. Jego mózg był zdecydowanie na wakacjach, bo z każdym krokiem podsuwał uporczywie jakieś łagodzące wytłumaczenia, że przecież wszystko jest w porządku, a fakt, że Oliwia namawia go do ślubu, kusząc protekcją, nie jest niczym szczególnym.

Pomyślę o tym za chwilę – postanowił. – Jest jeszcze

przecież mnóstwo czasu na spokojne podjęcie decyzji. Oliwia z pewnością nie jest ideałem, ale każdy ma jakieś wady. Może zbyt pochopnie skreśliłem ten związek – zastanawiał się, czując jednocześnie jej gładką skórę pod palcami i zgrabne ciało przytulające się do jego boku.

Zaczął się zastanawiać, czy warto tak się wciąż o wszystko czepiać. Może zamiast tego skupić się na tym, co dobre. Mieli przecież piękne chwile i dobre momenty. A idealnie nie jest w żadnym związku.

Pocałował Oliwię w czubek głowy, a potem w usta, a jej natychmiastowa reakcja tylko go utwierdziła w słuszności rozważań. Przywarła do niego całym ciałem i oddawała pocałunki. Popatrzył na wzgórza w oddali i poczuł tylko lekkie ukłucie tęsknoty za wędrownką. Skupił się na tym, co działo się bliżej. Czupryny palm lekko kołysały się na wietrze, luksus hotelu kusił swoimi urokami.

– Wróćmy na chwilę do pokoju – zaproponował Jakub spontanicznie.

– Dobrze – odparła Oliwia.

Miał wrażenie, że naprawdę się ucieszyła. Poczł się o wiele lepiej, odetchnął z ulgą, porzucił na chwilę stresujące myśli o białych, niezapełnionych kartkach i swojej roli w tym związku. Męskie hormony zaczęły krążyć w jego żyłach ze zdwojoną prędkością. Zdecydowanie lepiej się czuł, podejmując decyzje, nawet tak mało znaczące. Odwrócili się i tą samą drogą zaczęli wracać. Przezroczysta woda, tuż przy brzegu zupełnie płytko obmywała ich stopy. Jakub szedł

coraz szybciej, miał ochotę biec. Przyszłość zaczęła mu się rysować w dużo cieplejszych barwach.

* * *

Na skraju plaży, pomiędzy dwoma szerokimi krzakami gwarantującymi przytulne odosobnienie, siedziała Agnieszka, opierając się o długie nogi greckiego przyjaciela. Z tego miejsca oglądali sobie nielicznych turystów i rozmawiali o życiu.

Agnieszka właściwie nigdy nie umawiała się z żadnym mężczyzną, dopóki Kostas nie wyraził o nim swojej pochlebnej opinii. Ostatnio jednak było o nią coraz trudniej.

– Starzejesz się – zarzuciła mu, kiedy wyliczał ciągnące się bez końca wady bladoliciego Anglika, z którym wczoraj poszła na spacer, a potem do kawiarni w miasteczku.

– Może. – Kostas spokojnie przyjął zarzut. – Ale pomyśl. Czy on dał radę tańczyć z tobą do rana? – zapytał. – Bo ja widziałem, że padł już po drugim kawalku.

– To prawda – przyznała Agnieszka – ale tak pięknie mówi po angielsku, z tym jedynym na świecie, arystokratycznym akcentem.

Kostas tylko machnął dłonią.

– Ja też mówię pięknie po grecku, ty po polsku i co z tego? Żadna zasługa znać swój własny język. Poza tym akcent to nie wszystko, trzeba jeszcze mieć coś do powiedzenia, a on nie miał. Przynudzał przez cały czas.

– Skąd wiesz? Przecież siedziałeś daleko. Nie mogłeś nas

słyszeć – zaprotestowała Agnieszka i pokręciła głową, łaskocząc go lokami w kolana.

Podrapał się energicznie.

– Miałaś to wyraźnie wypisane na twarzy. – Uśmiechnął się. – Nawet podsłuchu nie trzeba montować, żeby się domyślić. Nuda błyskała ci w oczach, aż się niosło po sali. Dlatego poświęciłem się, podszedłem do was i cię uratowałem.

– Cóż za bohaterstwo, doprawdy. – Agnieszka pokręciła głową. – Bawiłeś się tak dobrze, że trzeba cię było siłą z parkietu ściągać. I to o której godzinie.

– Prawdziwy mężczyzna musi umieć tańczyć. Ty na takich słabeuszy, co tracą siły przy trzeciej rundzie, to nawet nie patrz. Ja skończyłem wtedy tylko ze względu na ciebie, bo marudziłaś, że się martwisz o koleżankę.

– To prawda. Muszę na nią bardzo uważać. A ty nawet się nie waży spojrzeć w jej stronę. Znajdziesz sobie wymarzoną blondynkę gdzie indziej.

Kostas zamilkł, zamyślił się i dłuższą chwilę przesypywał w dłoniach kamyki z plaży.

– Nawet nie wiesz, jak się wystraszyłam, kiedy mnie odprowadziłeś, a jej nie było w pokoju – mówiła dalej Agnieszka. – Myślałam nawet, że może się spotkaliście po drodze i na samą myśl, że was pani Maria gdzieś zobaczy...

– Mama była już wtedy w domu. Poza tym nie rób z niej takiego potwora, ona tylko się martwi.

– Wiem – przyznała Agnieszka. – Ale sam rozumiesz, były

różne sytuacje. Kostas, powiedz, dlaczego ty się nie zbuntujesz? Mama przecież w końcu by się poddała. Kocha cię. Mówi różne rzeczy, ale jeśli chciałbyś się ożenić z jakąś miłą cudzoziemką, zaakceptuje ją, jestem tego pewna. A nawet jeśli nie, to w końcu jesteś dorosły, najwyższy czas na samodzielne życie.

Chłopak milczał, patrzył w morze, a kamyczki chrzęściły mu w palcach. Przed nimi biegały dzieci, goniąc dużego, kudłatego psa, a jakiś starszy pan awanturował się, że nie powinno się wprowadzać zwierząt na plażę. Agnieszka spojrzała na Kostasa i szturchnęła go mocno.

– No powiedz coś. Nie chcesz się z nikim wiązać? Jakoś mi się nie chce wierzyć. Przecież widzę, że cię przygody nie cieszą. Wolisz stałe związki, oboje o tym wiemy. Ale żeby taki zbudować, nie możesz w kółko tańczyć tylko ze mną, musisz sobie poszukać prawdziwej dziewczyny. Pomyśl, ta Aldonka z Ukrainy jest naprawdę fajna, nawet twoja mama ją lubi. A jakie ma piękne blond włosy.

– Farbowane – uściślił Kostas.

– Och, przestań. A jakie to ma znaczenie?

– Prawdę mówiąc, żadnego – przyznał.

– No właśnie. O, patrz! – Agnieszka nagle zapomniała o miłej Aldonce, zerwała się gwałtownie, po czym znów usiadła obok niego i wskazała palcem na przechodzącą niedaleko parę. – Widzisz tego gościa w niebieskich spodenkach?

– Z tą ciemnowłosą laską? – zapytał.

– Tak – potwierdziła Agnieszka z nagłą urazą. – Od kiedy ci się brunetki podobają? Zabraniam ci zachwycać się tą babą. Jest wredna.

– Nie wygląda. – Kostas pod pozorem koniecznej do dyskusji analizy poddał figurę nieznaną szczegółowym oględzinom.

– Zrobiła mi wielką przykrość – powiedziała Agnieszka cicho i znów poczuła, jak drży jej broda.

Kostas zerwał się błyskawicznie, płosząc kilka małych ptaków, które siedziały dotąd w zaroślach.

– A to zupełnie co innego. Jedno twoje słowo i zrobimy z nią porządek.

– Siadaj. – Agnieszka pociągnęła go mocno za spodenki, odsłaniając niechcący warstwę jaśniejszego uda. – Nie po to ci ich pokazuję. Ten mężczyzna podoba się naszej Beacie. Mam zamiar uknuć jakiś sprytny plan i podać go jej na tacy.

Kostas przyjrzał się bacznie obojgu, kiedy szybkim krokiem mijali ich w drodze do hotelowych alejek.

– Czemu on się tak spieszy? – dziwił się. – Najadł się czegoś i brzuch go boli? Przecież ta biedna kobieta nie może za nim nadążyć.

– Może go i boli – powiedziała Agnieszka smutno – ale z pewnością z innego powodu. Beata miała rację, ta wredna baba ma wszystko i może śmiało pomiatać zwykłą sprzątaczką.

– O czym ty mówisz? – Kostas pochylił się nad nią.

– A nic. – Agnieszka błyskawicznie otarła niechcianą łzę. –

Tak mi się jakoś zebrało na podsumowania. Siedzę w tym hotelu piąty rok, żyję z dnia na dzień, nic trwałego nie zbudowałam, nie mam zawodu i do końca życia pewnie przyjdzie mi czyścić obcym ludziom kible, w coraz gorszych hotelach, bo tutaj przyjmują tylko młode i szczupłe.

– Ty zawsze będziesz młoda i szczupła – powiedział Kostas z pełnym przekonaniem.

Agnieszka uśmiechnęła się i troszkę wyprostowała. Długi smutek nie leżał w jej naturze. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, które cechuje dobrych przyjaciół. Nie ma w nim skrępowania ani niezręczności. Myśli płyną swobodnie i choć nie są wypowiedziane głośno, czuje się, że ta druga osoba z pewnością je akceptuje, a co najważniejsze, rozumie.

– Chodź ze mną dzisiaj do baru potańczyć – zaproponowała Agnieszka po chwili.

– Nie boisz się? – Kostas spojrzał w jej stronę z troską i podrapał się tym razem po ramieniu, rytmicznie omiatanym sprężystymi lokami. – Ostatnio byliśmy miesiąc temu i wszyscy nas widzieli.

– Chyba nie – odpowiedziała dziewczyna po namyśle. – Mam dość. Potrzebuję się koniecznie oderwać od wszystkiego i choć na chwilę przestać się nad sobą zastanawiać. Sam wiesz, że tam jest najlepsza muzyka. Wytańczymy wszystkie smutki i problemy. Aż do rana, jak ostatnio. Znowu zapomnimy.

– Jeśli tylko chcesz, ja zawsze – powiedział Kostas, a w

jego głosie słychać było dziwny smutek. Wiatr od morza nagle dmuchnął im mocno w twarz, choć niebo było spokojne. – Ale coś mi się nie podoba w tym wszystkim – dodał poważnie. – Czuję, że nie będziemy mogli się tak chować bez końca. Boję się o ciebie.

Kostas położył się na ciepłej ziemi. Gęste liście rosnących obok drzew tworzyły nad nimi naturalny dach. Było przyjemnie i przytulnie.

– Nie martw się – łagodziała Agnieszka, która trochę żałowała, że tak się rozkleiła.

Nic nie pomoże fakt, że on też się przejmie – pomyślała zła na samą siebie. – Problemy przecież od tego nie znikną. To nie była wina Kostasa, że od jakiegoś czasu źle się czuła sama ze sobą, nie mogła sobie znaleźć miejsca i miała wrażenie, że jeżeli w najbliższym czasie czegoś nie zmieni, to nie da sobie rady. Sama nie wiedziała, co ją tak dręczy.

– Ja sobie dam radę – powiedziała z przekonaniem, podnosząc wysoko głowę z mocnym zamiarem, by z godnością stawić czoła wszelkim kłopotom, nawet tym nienazwanym. – Zawsze dam radę, sam wiesz. Zwiążę się z kimś w końcu i może wrócę do kraju – rzuciła pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy. Kiedy tylko ją wypowiedziała, poczuła, że to dobry pomysł. Może radykalna zmiana otoczenia pomogłaby jej odzyskać spokój? Nie miała jednak co do tego pewności.

Kostas milczał. Kamyki, które wciąż trzymał w dłoni, zgrzytały, jakby chciał je zmiażdżyć na proch. Agnieszka

położyła się obok niego.

– Ale tak naprawdę najbardziej chciałbym zostać w tych krzakach już na zawsze. Wcale nie wychodzić, leżeć tu sobie spokojnie, widzieć na głowę dach z liści i nieba. Mieć po prostu święty spokój.

– To ja zostaję z tobą – powiedział chłopak i wziął ją za rękę. – Choć kompletnie nie jestem w twoim guście.

– Ja w twoim też nie – odpowiedziała Agnieszka i przysunęła się bliżej. – Ale obawiam się, że nie będziemy mogli się bez końca chować przed życiem. Czuję, że czas mi wracać do domu. Mam oszczędności, zacznę w Polsce wszystko od nowa, zanim na jakikolwiek początek będzie za późno.

Kamyk w dłoniach Kostasa pękł cicho i rozpadł się na mniejsze cząstki.

– Dla mnie to też koniec bajki – powiedział chłopak. – Ojciec z roku na rok jest słabszy. Będę w coraz większym stopniu potrzebny w domu. Do niczego ta dorosłość. – Rzucił nagle kamykami w krzaki. – Same obowiązki i coraz mniej zabawy. Ale pewnie masz rację, nie da się przed tym uciec. Wiesz, co myślę? – zapytał.

Agnieszka podniosła się na łokciu i spojrzała w jego ciemnobrązowe oczy. Dziewczyny zakochiwały się w nich masowo. Tylko przy Agnieszce mógł czuć się swobodnie i bezpiecznie, nigdy bowiem nie przekraczała granicy wzajemnej przyjaźni.

– No, co myślisz? – zapytała z uśmiechem. Czowała, że

odpowieź jej się spodoba.

– To trzeba koniecznie wytańczyć – powiedział Kostas stanowczo. – Idziemy dzisiaj do baru i niech się dzieje, co chce. Najwyżej nas wyrzucą.

Wstał i podał dłoń Agnieszce.

– Chodź – powiedział. – Jeśli poleżymy tu jeszcze chwilę, zamienimy się w starych ludzi. Cała energia z nas ujdzie. Póki co jesteśmy wolni. Trzeba korzystać i bawić się.

Agnieszka otrzepała z ziemi dół spódnicy i poprawiła włosy. Rozmowa z Kostasem jak zwykle pomogła na smutki, nawet takie, których nie umiała nazwać. Czuła w sobie energię wystarczającą, by godzinami tańczyć nawet zbójnickiego, choć tutaj, z oczywistych względów, o czymś takim nie mogło być mowy.

ROZDZIAŁ 10

Beata była przekonana, że ledwo zmrzyła oczy, a obudził ją łoskot w łazience. To Agnieszka wróciła ze swojej kolejnej, nocnej wyprawy. Telefon wskazywał godzinę piątą. Dziewczyna gwałtownie oprzytomniała i usiadła na łóżku.

– Gdzie byłaś? – zapytała, kiedy koleżanka weszła do pokoju. – Za dwie godziny zaczynamy pracę. Jak ty sobie poradzisz? Ja się czuję wyczerpana po wczorajszym dniu, a przecież odpoczywałam cały wieczór i noc. A ty?

– Ja jestem odporna. – Agnieszka się uśmiechnęła. – Potańczyłam trochę z Kostasem, teraz się chwilę zdrzemnę i rano będę jak nowa.

– Już jest rano. – Beata spojrzała w okno, lekko jaśniejące pierwszymi sygnałami budzącego się dnia.

– No to już jestem jak nowa – zgodziła się Agnieszka. – Trochę zabawy w dobrym towarzystwie i od razu mi lepiej.

– Lubisz go? – Beata położyła się, obróciła na bok i spojrzała na koleżankę.

– Bardzo – odpowiedziała Agnieszka szczerze. – To mój najlepszy przyjaciel tutaj. – Położyła się i przykryła szczelnie. – Śpij, Beatko. – Ziewnęła jak hipopotam. – Kiedy ty odpoczywałeś, goście robili bałagan i za chwilę trzeba będzie się z nim zmierzyć. A to niełatwe zadanie.

Przez chwilę leżały i próbowały zasnąć.

– Przystojny ten Kostas. – Beata nie wytrzymała. – I ma plantację oliwek. To dopiero musi być romantyczne zajęcie. – Westchnęła.

– Może tak to wygląda z zewnątrz. – Ziewnęła znowu Agnieszka. – W rzeczywistości to ciężka fizyczna praca, często w upale. Ale – przyznała po chwili – jakaś przyjemność pewnie w tym tkwi. On to lubi. A ty się zdecyduj, czy ci się podoba przystojniak z Krakowa czy Kostas, bo obu nie dam rady ci zorganizować.

– No co ty – obruszyła się Beata. – Tak tylko mówię.

– To śpij. – Agnieszka zakryła się cienką pościelą. – Bo z podkrążonymi oczami to cię żaden nie zechce.

Pokój tonął w ciszy. Gdzieś daleko, w krakowskim mieszkaniu na szarym blokowisku, Kacper przewracał się pewnie na drugi bok.

Czy mu brakuje towarzystwa? – zastanowiła się przez chwilę Beata. Nic na to nie wskazywało. Ona sama tęskniła bardzo. Zwłaszcza teraz, nad ranem, kiedy po przebudzeniu nie było do kogo się przytulić. To jeden z nielicznych przywilejów z jakich korzystała przez ostatnie lata. Do późnych godzin nocnych Kacper siedział przed komputerem, a nad ranem spał bardzo mocno. Ale choć nie był niczego świadomy, można się było wplątać w jego ramiona i dotrzeć do poranka w błogim ciepłe. To była jej największa przyjemność. Zapewne są związki, w których kobiety dostają więcej, ale ona cieszyła się tym, co miała.

Czyż nie tego uczą wszyscy najwięksi myśliciele tego świata? Żeby doceniać nawet małe szczęście? Tak właśnie robiła. Chuchała i dmuchała na wąty ogień tego związku i pielęgnowała go z całych sił.

I bardzo dobrze – podsumowała swoje przemyślenia, szczerzej owijając się cienkim nakryciem. – Trzeba przecież walczyć o miłość.

Coś z tyłu głowy delikatnie szeptało jej, że może nie do końca ma rację, ale zignorowała ten głos. Spojrzała na Agnieszkę, jednak dziewczyna spała już mocno. Wstała więc, poprawiła swoje okrycie, wzięła komórkę do ręki i wyszła na balkon, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Postanowiła jednak zadzwonić.

Sygnał zgodnie z jej przewidywaniami przebrzmiał kilkakrotnie, zanim Kacper zareagował.

– Słucham – rozległ się zachrypnięty, mocno zaspany głos.

– Cześć, kochanie – powiedziała Beata.

– Kto mówi? – Kacper się denerwował. – Proszę głośniej.

– To ja – powtórzyła Beata.

Przez chwilę trwała cisza. Mózg Kacpra budził się powoli i zaczął przetwarzać informacje.

– Gdzie ty do licha jesteś, że dzwonisz o tej porze? W Stanach? – To nie były te słowa, na które najbardziej czekała, ale postanowiła dać mu szansę. Pewnie jeszcze nie był całkiem przytomny.

– Nie – odpowiedziała spokojnie. – W Grecji, zgodnie z planem. Stęskniłam się.

– Cześć, słoneczko. – Kacper najwyraźniej odzyskał przytomność umysłu, bo gwałtownie zmienił się ton i treść jego wypowiedzi. – Przepraszam cię, jeszcze się całkiem nie obudziłem. Ja też bardzo tęsknię i ciężko tu pracuję, żebyś mogła jak najszybciej wrócić.

Beata milczała przez chwilę. Tak bardzo by chciała, żeby te słowa były prawdziwe, ale nie mogła w nie uwierzyć. Już nie.

– Co się stało, że tak wcześniej dzwonisz? – pytał Kacper czule. – Smutno ci tam pewnie.

– Tak – odparła. – Nie mogłam spać.

– Ja też się położyłem dopiero nad ranem. Pisanie to jest naprawdę ciężka praca, uwierz mi, że stokroć łatwiej męczyć się fizycznie.

To dlaczego ze mną nie pojechałeś? – pomyślała Beata, czując, jak w jej sercu rośnie coraz większy bunt i opór. Z pewnością fakt, że nie rozmawiali osobiście i Kacper nie mógł używać ani swojego wyglądu, ani uroku osobistego do wywierania na nią wpływu, ułatwiał jej logiczne wyciągnięcie wniosków.

– To się musi zmienić – powiedziała nagle.

– Co takiego?

– Nie chcę już pracować za nas oboje. – Zebrała się na odwagę. – Rozumiem twoje aspiracje, ale ja też skończyłam studia i chciałam czegoś więcej.

– Słoneczko... – Kacper mówił łagodnym głosem. – Gdybyś ty miała jakieś szanse w zawodzie, postawilibyśmy na twoją

karierę, ale nie możemy siedzieć w domu oboje. A ja jestem już naprawdę blisko. Szkoda byłoby w ostatniej chwili zmarnować tyle przygotowań.

– Już w to nie wierzę – powiedziała jakaś zła, twarda kobieta, która nagle pojawiła się w jej wnętrzu. – Jesteś blisko od tylu lat, że już straciłam nadzieję na jakąkolwiek zmianę. – Wreszcie wypowiedziała te słowa i poczuła wielką ulgę. Zbyt długo ciążyły w jej wnętrzu jak twardy kamień.

– Czego ty ode mnie chcesz, dziewczyno? – Kacper wyraźnie się zdenerwował. – Nie widzisz, że robię, co mogę?

– Myślę, że mógłbyś się bardziej postarać – powiedziała szczerze, bo odległość dodawała jej odwagi.

– To znaczy?

– Na przykład przyjechać tutaj do mnie. Wciąż szukają tego kelnera. Zarobilibyśmy na rachunki, a po powrocie do Polski oboje moglibyśmy znów spróbować szczęścia w zawodzie.

– Ja nie mogę – stanowczo zaprotestował Kacper. – Zrozum, nie mam czasu. Jeśli człowiek ma jakiś cel w życiu, nie może rozmieniać się na drobne – pouczył ją. – Musi się skupić na tym, co najważniejsze.

Beata aż zadrżała ze złości.

Co za wygodna wymówka, doprawdy. Najlepiej myśleć tylko o swoich planach, a o całą prozę życia niech zadba ktoś inny. Czasem człowiek całymi latami poddaje się urokowi drugiej osoby, przymyka oczy na słabości, ignoruje

ostrzegawcze sygnały. Wrzuca wszystkie małe przykrości do ciemnego schowka i szczelnie zamyka drzwi, ale przychodzi taki dzień, kiedy okazuje się, że skrytka jest pełna i choćby się ją dociskało siłą, nic się już w niej nie zmieści. Co gorsza, nawet mała rzecz może spowodować, że z przeładowanego wnętrza wyleje się wszystko i fala stanie się niemożliwa do opanowania.

Beata była dość silna psychicznie, pracowita i zorganizowana. Gotowa dla swojego związku na wiele poświęceń, ale w tym momencie coś w niej pękło. Pochyliła się i lekko zgięła, jakby brakło jej sił nawet na to, by stanąć prosto.

– Chyba będziesz musiał przemyśleć pewne sprawy – powiedziała. – Na przykład fakt, że za tydzień trzeba opłacić czynsz za mieszkanie, opłatę za wynajem oraz prąd. Kolejne rachunki spłyną w ciągu następnych dni.

Kacper milczał, słyszała jego przyspieszony lekko oddech w słuchawce.

– Umawialiśmy się przecież – powiedział z żalem – że każdy ma swoje obowiązki. Rachunkami ty się zajmujesz.

– A jakie są twoje obowiązki? – zapytała.

– Co cię ugryzło w tej Grecji? – Kacper w końcu nie wytrzymał. – Przecież doskonale wiesz. Jaki jest sens wałkować w kółko ten sam temat?

– Masz rację. Nie ma żadnego – przyznała i usłyszała westchnienie ulgi po drugiej stronie. – Powiem więc tylko jedno i krótko. Ja już za ciebie płacić nie będę. Nie mam

takiego zamiaru ani obowiązku.

– Jak to nie masz? – Denerwował się Kacper. – Nowy miesiąc się zaczął. Do piątego trzeba czynsz uregulować, dobrze o tym wiesz.

– Tak – przyznała Beata – tylko że ja już tam nie mieszkam.

– Ale rzeczy twoje są – bronił się Kacper.

– Poproszę mamę, to je zabierze – mówiła spokojnie twarda kobieta z jej wnętrza. – Nie ma tego dużo.

– Chyba oszalałaś. – Do Kacpra wreszcie dotarło i ostatecznie pozbawiło maski czarującego uwodziciela. – Słońce ci się rzuciło na mózg? Minęły dopiero dwa dni, co ci się nagle stało?

– Oczy mi się otworzyły – uświadomiła Beata nie tylko jemu, ale przede wszystkim sobie samej. – A ty z każdą minutą utwierdzasz mnie w przekonaniu, że mam rację.

– Beatko... – Kacper błyskawicznie zmienił taktykę. – Proszę cię, nie kłóćmy się. Na dodatek o tak nieludzkiej porze. Nie mam na to siły. Proponuję wrócić do tej rozmowy za jakiś czas, na spokojnie. Teraz muszę się wyspać, jutro czeka na mnie mnóstwo pracy.

– Znalazłeś jakieś zatrudnienie? – zapytała z ironią.

– Och. – Kacper znowu się zdenerwował. – Pytasz, jakbyś nie wiedziała, że to nie takie proste.

Beata westchnęła, ale nie miała żadnych wątpliwości co do tego, jak teraz powinna postąpić.

– Posłuchaj mnie – powiedziała stanowczo. – Mówię zupełnie poważnie. Teraz będziesz musiał zadbać o siebie

sam. Moja mama przyjedzie po rzeczy.

– Zrobisz, jak chcesz. – Kacper teraz już naprawdę się wściekł. Panowanie nad emocjami nigdy nie było jego mocną stroną. – Ale pamiętaj, że to ty więcej ryzykujesz! – krzyknął. – Ja sobie dziewczynę znajdę z łatwością, a ty...

Rozłączyła się. Nie miała ochoty usłyszeć tego, co chciał jej rzucić w twarz. Zadrżała lekko. Na horyzoncie, w ciemnej jeszcze wodzie, kąpało się słońce, gotowe, by za chwilę wynurzyć się z morza i rozpocząć zwykłą wędrówkę po niebie. Ale ten widok, choć z każdą sekundą piękniejszy, jeszcze mocniej ją przygnębił. Weszła do środka i na wszelki wypadek wyłączyła telefon, choć nie podejrzewała Kacpra o jakąkolwiek próbę walki o ich związek.

Pewnie nawet nie ma doładowania na karcie – pomyślała. To, które ona mu kupiła, zapewne wygadał z kolegami. Nie był przyzwyczajony do oszczędzania ani planowania. Nie musiał nigdy tego robić.

Moja wina – pomyślała w przypiływie samokrytyki. – Zbyt wiele obowiązków zdejmowałam mu z pleców, licząc, że to tylko faza przejściowa i kiedyś on odwdzięczy się tym samym.

Weszła do łazienki i zapaliła jedną lampkę nad lustrem, żeby ostrym światłem nie budzić Agnieszki. Spojrzała w lekko matową taflę.

Widok jej nie zaskoczył. Te same co zawsze blade policzki, trochę zbyt pełne. Jasne włosy: długie, które jednak niczym się nie wyróżniały i niebieskie oczy, choć nie w takim

pięknym odcieniu jak greckie niebo, takie porównanie z pewnością nie nasunęłoby się nikomu. Raczej jak sprane prześcieradło – tym podsumowaniem zakończyła obserwację.

Cokolwiek Kacper chciał powiedzieć, miał rację. W wyścigu życia od początku stratowała z marnej lokaty. Musiała rywalizować z innymi bez wsparcia ze strony wiecznie kłócących się rodziców, bez powalającej urody i, powiedzmy szczerze, jakiegoś wybijającego się talentu.

A teraz dodatkowo, zapewne karnie, została cofnięta o kilka pól, tracąc wszystko to, co zdołała zdobyć pracowitością i zapobiegliwością. Odkręciła wodę i przemyła twarz. Potem dłuższą chwilę trzymała dłonie pod zimnym strumieniem wody i patrzyła, jak lodowate krople spływają jej między palcami.

Jak z moim życiem – pomyślała. – Wszystko przez nie przepływa, ale nic nie zostaje.

Wróciła do pokoju i skuliła się w łóżku. Długo nie mogła się rozgrzać. Było jej przykro i smutno, a jednak gdzieś w głębi duszy czuła ulgę.

Zrobiłam to – pomyślała z mimowolną dumą. – Wreszcie to zrobiłam.

Od uchylonych drzwi balkonowych powiało chłodnym porannym powietrzem. W miejsce ulgi szybko pojawił się strach. Uczucie znane tysiącom kobiet. Lęk przed samotnością, brakiem dotyku, życiem bez tej drugiej, uzupełniającej części.

Ale to, co miała do tej pory, nie było przecież wiele lepsze. Już od dawna czuła, że coś jest nie tak, a wniosłe teorie o docenianiu małych rzeczy prowadziły ją raczej w kierunku życiowej mielizny niż pełnego szczęścia.

Gdzieś popełniła błąd. Co do tego nie miała wątpliwości.

Nie mogła go jednak znaleźć i dokładnie zdefiniować. Jak daleko sięgała pamięcią, starała się w życiu postępować słusznie, a ono odwdzięczało się wyłącznie coraz mocniejszymi kopniakami.

* * *

– Wstawaj! – Agnieszka szarpnęła ją mocno za ramię. – To chyba ja zarwałam noc i powinnam się teraz rozglądać nieprzytomnym wzrokiem, a nie ty. Zgadza się?

– Tak – wyszeptała Beata, próbując się w trybie natychmiastowym obudzić. – Już się zbieram. Jak to możliwe, że nie słyszałam budzika?

– Nie usłyszałybyś nawet trąb jerychońskich, tak mocno spałaś. Co ci się śniło? Przystojniak z lotniska?

– Nie. – Beata wstała z trudem i poprawiła pościel. – Daj mi pięć minut i będę gotowa. Dzisiaj też sprzątnę wszystkie pokoje? – zapytała, łudząc się bezsensownie, że może będzie inaczej.

– Oczywiście. – Agnieszka zawiązywała pasek od służbowej sukienki.

– Może akurat ktoś nie będzie sobie życzył – wyraziła słabą nadzieję Beata.

– Nie licz na to za bardzo, lepiej szybko się ubieraj. Na śniadaniu musimy być jak najprędzej. Potrzebuję czasu, żeby się napić dobrej kawy przed pracą.

Beata szybko się umyła i ubrała. Pięć minut później, w firmowej sukience i z włosami grzecznie ułożonymi pod czarno-białą opaską, szła korytarzem, w stronę jadalni na wczesne śniadanie. Sala była już przygotowana przez wieczorną zmianę. Pięknie nakryte stoliki tylko czekały, by w ostatniej chwili położyć na nich świeże produkty i pachnące potrawy. Pod samą ścianą stał długi i wąski stół, przy którym – przed przybyciem pierwszych gości – posilali się pracownicy. Kiedy dziewczyny weszły, wszyscy już zajmowali swoje miejsca.

Beata poczuła wyrzuty sumienia, że spóźniły się z jej powodu, i treść przed tymi wszystkimi osobami, które rzuciły w jej stronę mniej lub bardziej dyskretne, ale w każdym przypadku zaciekawione spojrzenia. U szczytu stołu siedziała ciemnowłosa starsza kobieta i Beata od razu domyśliła się, że zapewne to jest właśnie Maria, szefowa kuchni, o której tyle słyszała. Kobieta przyglądała jej się bardzo intensywnie, a zgromadzone przy stole osoby reagowały znaczącymi minami.

– Dobrze, że sprowadziłaś tutaj swoją koleżankę – śpiewnym angielskim z wyraźnie wschodnim akcentem odezwała się ładna dziewczyna ubrana w strój pokojówki. – Aldonka – przedstawiła się. – Ja przynajmniej będę mogła trochę odetchnąć. Ten Kostas wcale mi się nie podoba, na

całe szczęście, bo on też zupełnie na mnie nie zwraca uwagi, ale i tak się denerwuję, czy Maria nie nabierze jakichś podejrzeń. Ale teraz ona już nawet na mnie nie patrzy.

Rzeczywiście, czujny wzrok kobiety skupiony był całkowicie na Beacie.

– Zachowuj się całkiem swobodnie – szepnęła jej Agnieszka.

Uśmiechnęła się i podała talerz z kawałkami serów, żeby Beata mogła sobie coś wybrać. Do tego była jeszcze sałatka z pomidorów, ogórków i czerwonej cebuli, chleb, konfitury i dość nietypowo wyglądająca wędlina. W specjalnych pojemniczkach znajdowały się trzy rodzaje oliwy, którymi siedzące obok osoby polewały sobie zarówno sałatkę, jak i kromki chleba.

– Jedz – zachęciła ją Agnieszka. – To jest naprawdę smaczne.

Rzeczywiście, było. Prosta sałatka świetnie się komponowała z pozostałymi składnikami, chleb był świeży, a kawa mocna i aromatyczna. Beata słyszała, że greckie jedzenie jest sławne nie ze względu na swoją wykwintność i poziom komplikacji (jak w przypadku kuchni francuskiej), ale właśnie z powodu swojej prostoty i świetnej jakości oliwy i dobrze skomponowanych przypraw, w których kryła się tajemnica wyjątkowego smaku.

Beata jadła z apetytem, który dzisiaj wyjątkowo jej dopisywał. Nawiązała kilka znajomości i poczuła się przy stole trochę swobodniej. Nie bez znaczenia była obecność

wesołej Aldonki, zwierającej się szeptem ze swoich sercowych kłopotów. Czas szybko minął i co chwilę ktoś wstawał i ruszał do swoich obowiązków. Szefowa kuchni wciąż patrzyła w ich stronę, ale Beata nie widziała w jej oczach wrogości. Raczej smutek. Wbrew wszelkim ostrzeżeniom, poczuła do tej kobiety sympatię i uśmiechnęła się do niej ponad zastawionym resztkami jedzenia stołem. Rozumiała przecież doskonale, jak to jest, kiedy człowiek ma wielkie zmartwienie.

Wstała, bo Agnieszka zaczynała się już niecierpliwić, ale zanim wyszły z sali, Beata zdążyła jeszcze zobaczyć, że pani Maria odwzajemniła jej gest, a na pożegnanie skinęła głową.

– Z ciebie to jest jednak sprytna dyplomatka. – Agnieszka jak zwykle widziała wszystko. – I pomyśleć, że ja cię chciałam czegoś nauczyć, a ty bez problemu okręcasz sobie wokół palca, kogo chcesz. To ja się raczej będę musiała zgłosić na konsultacje, bo do mnie przez te wszystkie lata pani Maria nigdy się nie uśmiechnęła.

– To tylko taki odruch – zaprotestowała Beata. – Naprawdę nie mam żadnych ukrytych zamiarów. Zwyczajnie ją polubiłam.

– Dobrze, dobrze. Nie tłumacz się. – Agnieszka maszerowała energicznie przez korytarz w stronę pomieszczeń służbowych, gdzie znajdowały się ich wózki ze wszystkimi przydatnymi do pracy rzeczami, a także magazyn świeżej pościeli i ręczników.

Beata miała kłopot, żeby za nią nadążyć.

– Naprawdę chcesz zamieszkać na plantacji oliwek i założyć tradycyjną, grecką rodzinę? – Agnieszka nagle zatrzymała się dając koleżance szansę na złapanie tchu, ale nie na odpowiedź. – Nie wiesz, o czym marzysz – odpowiedziała szybko sama. – Przecież w ogóle nie znasz Kostasa.

– Przestań. – Beata dogoniła ją w końcu. – Proszę, nie dorabiaj teorii do każdego mojego gestu, bo i bez tego jest mi dostatecznie ciężko.

Agnieszka tym razem zatrzymała się na dobre.

– Co się stało?

– Zerwałam z moim chłopakiem dzisiaj rano – zwierzyła się Beata.

I bardzo dobrze – pomyślała Agnieszka, ale zdążyła powstrzymać te słowa, zanim wydostały się na zewnątrz.

– Nie martw się – powiedziała zamiast tego. – Przecież nie byłaś z nim szczęśliwa. To się dało zauważyć na pierwszy rzut oka. Skąd wiesz, czy los nie szykuje dla ciebie jakiejś niespodzianki?

– Wolałabym, żeby tego nie robił. – Beata z trudem wypchnęła swój wózek na korytarz. Nadwyreżone wczoraj mięśnie nie chciały dzisiaj działać tak jak powinny. – Zawsze do tej pory zmiany były nieprzyjemne – powiedziała i potarła plecy jak zmęczona staruszka.

– Pora, żeby się to zmieniło – podsumowała Agnieszka i ruszyły na swoje piętro. Czas był najwyższy. Znowu zamykały magazyn jako ostatnie, tracąc cenne minuty,

podczas których goście spożywali śniadanie i w pokojach najczęściej było pusto.

Kiedy wjechały windą na swój poziom, minęła je dobrze im znana kobieta z apartamentu. W dłoniach trzymała kartę do pokoju i jakiś niebieski blankiet, na który Beata nie zwróciła uwagi. Agnieszka natomiast tylko zmarszczyła brwi i milczała przez chwilę.

– Dzisiaj spróbujemy innego systemu – powiedziała zupełnie obojętnym głosem, kiedy stanęły przy pierwszych drzwiach. – Ja wchodzę do tego pokoju, a ty do następnego. Zrobisz tam wszystko, co potrafisz, a ja potem pomogę ci dokończyć. Będzie szybciej.

– Dobrze. – Beata trochę się zestresowała, ale nie chciała sprawiać dodatkowych kłopotów. Bez tego czuła, że jej tempo pracy jest dla Agnieszki sporym obciążeniem.

– Zapukać? – zapytała tylko, podchodząc do wskazanych drzwi.

– Nie trzeba. Wredne babsko właśnie minęłyśmy, a smutasa widziałam w jadalni. Dopiero zaczynał jeść. Masz sporo czasu, bo nasza elegantka wyszła do SPA. Trochę jej to zajmie.

– Skąd wiesz?

– Miała w ręce karnet. Nietrudno się było domyślić. Kobiety takie jak ona spędzają tam całe godziny.

– Dobrze. – Beata uwierzyła jej na słowo i lekko drżącą dłonią włożyła służbową kartę do czytnika. Szybko zapaliło się zielone światelko i mogła wejść. – Tylko przyjdź szybko

– wyszeptła, choć nikt ich nie słyszał. – Bo gdyby ona jednak niespodziewanie wróciła, to wiesz, ja jeszcze nie wszystko ogarniam, a taka pedantka z pewnością zauważy każde niedociągnięcie.

– W porządku. – Agnieszka wyciągnęła z kieszeni komórkę.

– Zapisz sobie mój numer i w razie czego puść sygnał. Dawno powinnyśmy były to zrobić. Tylko się pospiesz. Na korytarzach jest monitoring. Jeśli szefowa zobaczy, że się bawimy telefonami, to wiesz co będzie.

Beata błyskawicznie zapisała numer i w takim samym pośpiechu otworzyła drzwi pokoju, żeby już zejść z oczu wszędobylskim kamerom.

Apartament tonął w ciszy. Był naprawdę piękny. Ciemne podłogi, wygodne meble, świeże kwiaty na stoliku i do tego ogromny taras z własnym basenem, a dalej oszałamiający widok na morze i wzgórze. Dziewczyna stanęła przez chwilę, opierając się na przygotowanym do pracy mopie i próbowała sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy się mieszka w takich warunkach. Człowiek jest pewnie szczęśliwy od pierwszych chwil, kiedy tylko otworzy oczy.

Krajobraz za oknem był jedyny w swoim rodzaju. Nic dziwnego, że to właśnie w Grecji powstało tyle pięknych podań i fantastycznych historii. Czuła, że nawet ona mogłaby tu coś napisać, gdyby tylko mogła usiąść choć na chwilę na jednym z wygodnych foteli i popatrzeć w spokoju na niebo. Może jakąś powieść o zakochanym geodecie. Przynajmniej studia by się nie zmarnowały.

Nagle coś ją wyrwało z zamyślenia, jakiś niepokojący dźwięk. Tuż obok zobaczyła cień i w przejściu do sypialni stanął mężczyzna z lotniska. Lekko rozczochrany, ewidentnie dopiero co rozbudzony, ubrany wyłącznie w granatowe, trochę rozciągnięte, spodenki, wpatrywał się w nią, jakby nie do końca rozumiał, w jakim celu się tutaj znalazła.

– O matko! – wystraszyła się Beata.

– Znajomi mówią do mnie raczej Jakub. – Uśmiechnął się.

– Witam – powiedział. – Domyślam się, że pani też z Polski.

– Tak – przyznała Beata. – Przepraszam pana. – Odblokowała się nagle. – Byłam przekonana, że w pokoju nikogo nie ma, ale to mnie nie usprawiedliwia, powinnam była zapukać. – Szybko wyrzucała z siebie potok słów, nie do końca pewna, czy wolno jej tak długo rozmawiać z gościem hotelowym.

Mężczyzna przejechał obiema dłońmi po bujnej czuprynie, a włosy, najwyraźniej przyzwyczajone do tego typu zabiegów kosmetycznych, ułożyły się w całkiem przyjemną fryzurę. Podrapał się po nikłym zaroście na kłacie, która zdradzała bez pudła humanistyczne wykształcenie i upodobanie raczej do czytania niż uprawiania sportu, po czym lekko się speszył.

– Przepraszam – powiedział i wrócił do sypialni. – Zaraz coś na siebie założę.

Po kilku sekundach pojawił się znowu w jakimś zmiętym podkoszulku i boso. Mimo że nie był typem klasycznego przystojniaka, dobrze się prezentował nawet w byle jakim ubraniu. Był wysoki i w naturalny sposób dość

proporcjonalnie zbudowany. Uśmiechnął się.

– Tak zapewne lepiej? – Spojrzał na nią pytająco. Sprawiał wrażenie miłego człowieka.

Beata, która przez tę krótką chwilę zdołała sobie przypomnieć, że jest tutaj pokojówką i przywołać do porządku na tyle, by zabrać się do pracy, znów stanęła zaskoczona, zastanawiając się nad jego życiem prywatnym. Co za dziwny układ łączył tych dwoje mieszkających tu ludzi? Sympatyczny, wyluzowany mężczyzna, trzeba szczerze przyznać, zupełnie zwyczajny i niedoskonały, oraz perfekcyjna żoła, dopracowana w każdym szczególe. Przeciwnieństwa się przyciągają, jak wiadomo, ale żeby do tego stopnia?

– Patrzyła pani na widok z okna? – zapytał Jakub nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Tak – przyznała. – Zastanawiałam się, jak to jest, kiedy się mieszka w takich warunkach. Ale to nieregulaminowe – zastrzegła się. – Nasza rozmowa również. Muszę się zabierać do pracy.

– My chyba przylecieliśmy tym samym samolotem z Krakowa, prawda? – Uśmiechnął się, nie zwracając uwagi na jej obiekcje.

– Tak – potwierdziła. – Wszyscy w celach wypoczynkowych, tylko ja do pracy – dokończyła mimo woli bardzo smutno, choć nie miała zamiaru żalić się komukolwiek, a już na pewno nie temu mężczyźnie.

Rozejrzała się po pokoju, szukając w miarę mało

upokarzającej czynności, od której mogłaby rozpocząć sprzątanie pod czujnym okiem Jakuba. Uznała, że zacznie od zmiany wody w wazonach z kwiatami.

– Otoczenie i warunki nie do końca mają aż takie znaczenie, jak się na pozór wydaje – powiedział Jakub i oparł się o framugę drzwi. – Człowiek pakuje się na wakacje i nie ma najczęściej świadomości, że oprócz kremów, ciuchów i okularów słonecznych zabiera też ze sobą wszystkie problemy. Postawisz walizkę w nowym miejscu i czujesz nagle, że one też są z tobą, nie zostały niestety w domu.

– To prawda – odpowiedziała, dając się wciągnąć w rozmowę, choć strach przed tym, co powie na to Agnieszka, delikatnie ścisnął ją za gardło. Ale tak dawno już nie miała okazji naprawdę szczerze z kimś porozmawiać. Z Kacprem wymieniali się tylko krótkimi komunikatami, a rodzice byli zainteresowani wyłącznie wzajemnym udowodnieniem sobie własnych racji. Koleżanki w pracy były miłe, ale nieustające mierzenie wydajności, będące w jej firmie normą, nie sprzyjało nawiązywaniu głębszych relacji.

Beata wrzuciła do worka na śmieci prawie świeże kwiaty, wypłukała wazony i włożyła nowe bukiety. To był jedyny element tej pracy, który naprawdę lubiła. Jakub nadal stał w tym samym miejscu, jakby czekał na dalszy ciąg jej wypowiedzi. Nie powstrzymała pokusy.

– Ale jest też druga strona – powiedziała z namysłem. – Z perspektywy pewne rzeczy widać lepiej i w tym sensie

podróż może pomóc w rozwiązywaniu problemów. Ułatwia podejmowanie decyzji.

Mężczyzna spojrział na nią i tylko pokiwał głową. Uderzyła go zbieżność ich poglądów.

– Jak ja bym chciała pomieszkać tu chociaż przez tydzień – odezwała się Beata rozmarzonym głosem, podpierając się na mopie. – Żeby chociaż spróbować, jak to jest, bo zasadniczo to nie mój świat i myślę, że na dłuższą metę źle bym się w nim czuła.

To była prawda. Na samą myśl, że miałyby przebywać w towarzystwie takich osób jak partnerka Jakuba, albo, co gorsza, z czasem taką się stać, cierpła jej skóra.

– To nie jest też mój świat. – Zaskoczył ją mężczyzna.

– Jak to nie? – zapytała, wskazując dłonią dookoła, jak przedszkolak recytujący wiersz o pięknej wiosnie. – Wszystko tu przecież jest do pana dyspozycji.

– Teoretycznie tak – odparł nagle, jakby zmieszany. – Ale to tylko pozory – wypowiedział to z wyraźnym trudem. – Ja jestem tylko zwykłym dziennikarzem na etacie.

– Och. – Beata kolejny raz, z wrażenia, złamała regulamin i usiadła na brzegu kanapy. – Jest pan dziennikarzem, który ma pracę w zawodzie? – zapytała i spojrzała na niego jak na istotę z innej planety, która niespodziewanie zdecydowała się wylądować w tym właśnie miejscu.

Kiwnął potakująco głową, nie do końca rozumiejąc jej zdumienie. W jego redakcji dziennikarzy nie brakowało.

– Nie sądziłam, że zobaczę kogoś takiego na własne oczy –

powiedziała Beata. – Mam znajomego – zawahała się chwilę, ale teraz to już chyba było odpowiednie słowo na określenie tej relacji. – Z jego rocznika tylko dwie osoby wykonują wyuczony zawód i to wyłącznie dlatego, że miały znajomości i od początku było wiadomo, że po praktykach dostaną umowy.

– A pani jakie studia skończyła? – zapytał i usiadł naprzeciw niej, zupełnie nie przejęty losem bezrobotnego dziennikarza, za to coraz bardziej skoncentrowany na łagodnych, pełnych ustach i błękitnych oczach siedzącej przed nim dziewczyny.

– Geodezję – powiedziała i uśmiechnęła się. – Marzenie mojego ojca. Kiedyś jeden geodeta wystawił mu dość pokaźny rachunek za prostą usługę i od tej pory tata uważa, że to zawód marzeń. Taki geodeta, jego zdaniem, nic nie robi, tylko od rana pobiera sowite opłaty. Prawda wygląda trochę inaczej, ale dla mnie to i tak bez znaczenia. Skończyłam naukę z bardzo dobrym wynikiem... i ścierką w ręce – dodała, wskazując na mopa, który beczynnie stał oparty o niebieski wózek. – Bardzo pana przepraszam, ale teraz muszę się jakoś zabrać do pracy. Moja koleżanka pewnie już skończyła swoją część, a nie mogę jej wciąż obarczać pracą za dwoje. Pan też powinien zejść już na śniadanie.

– Pewnie tak. – Jakub podrapał się tym razem po podkoszulku. – Nie wiem tylko, gdzie jest moja narzeczona.

Beata na to słowo poczuła dziwny ucisk w sercu.

– Wyszła do SPA – powiedziała cicho.

– Jest pani lepiej poinformowana niż ja. – Mężczyzna wyraźnie się zdenerwował. Wstał szybko, a jego dobry nastrój natychmiast się ulotnił. – Proszę dać mi chwilę, zaraz opuszczę pokój. – Wszedł do łazienki i zamknął drzwi, a Beata po chwili usłyszała szum wody oraz łoskot jakiegoś spadającego pojemnika. Szybko wyszła na taras. Energicznie zaczęła ścierać gładkie ciemne płytki, na których było widać każdą kroplę wody, najmniejszy paproszek kurzu. Trzeba było naprawdę wiele wysiłku, by je doprowadzić do standardu, jakiego wymagała szefowa.

Kończyła, kiedy mężczyzna wyszedł z łazienki.

– Zostawiam pokój do pani dyspozycji – powiedział, wychylając się przez drzwi tarasu. – Idę szukać mojej narzeczonej, która najwyraźniej nie może jak człowiek powiedzieć, dokąd idzie, tylko musi zniknąć bez słowa – wyrwało mu się spod serca.

– To przecież normalne – odparła Beata, zanim zdążyła ugryźć się w język. – Jest kobietą, a kobieta pewne rzeczy robi bez świadków. Zwłaszcza jeśli chodzi o odświeżanie urody.

Jakub, który już zmierzał w stronę drzwi, zatrzymał się na chwilę i wyraźnie zastanowił nad tym, co powiedziała.

– Pewnie ma pani rację. – Wyglądał na znacznie spokojniejszego. – A już na pewno lepiej się na tym zna. Dziękuję – dodał i wyszedł.

Beata pacnęła się dłonią w mokrej rękawiczce w środek czoła.

Dlaczego ja to powiedziałam? – Wściekała się w poczuciu bezsilności. – Jak mogłam bronić tej jędry?

Jakby mało było kłopotów, drzwi pokoju w tym momencie się otworzyły i stanęła w nich Agnieszka.

– Jak tam? – zapytała. – Pokój gotowy?

Beata tylko opuściła wzrok. Zresztą odpowiedź nie była konieczna. Wprawne oko Agnieszki bez trudu dostrzegło nikłe rezultaty jej wysiłków. Koleżanka nie skomentowała tego jednak nawet słowem, uśmiechnęła się z miną wyrażającą jakąś myśl, której Beata nie zdołała odczytać i otworzyła łazienkę.

– Chodź – powiedziała. – Zaczniemy tutaj, tylko naprawdę trzeba się zwijać.

Beata weszła za nią i rozejrzała się wokół. To było naprawdę dziwne uczucie. Na jasnych płytkach kropelki wody, która się tam osadziła podczas kąpieli Jakuba, wciąż rysowały kręte ścieżki, spływając w dół. W powietrzu czuć było wyraźny zapach męskich perfum. Nogi jej zmiękły i zrobiło się dziwnie duszno.

– Może ja bym zrobiła salon – powiedziała błagalnie – a potem razem posprzątam sypialnię?

– Dobrze – zgodziła się Agnieszka, choć lekko pokręciła głową i westchnęła dyskretnie. – Tylko szybko.

Beata zabrała się do pracy i po kwadransie była zmęczona, ale zadowolona z wyniku. Stanęła w przejściu do sypialni, popatrzyła na wzburzone łóżko, które należało zasłać elegancko, wymieniając przy okazji pościel na świeżą i znów

poczwała opór nie do pokonania.

– Nie stój tak. – Agnieszka pojawiła się z tyłu jak duch. – Idź, zrób następny pokój, a ja tu skończę. Zanim tam uprzątniesz choć część pobojuwiska, ja się uwinę z resztą i przyjdę ci pomóc.

– Dobrze. – Beata przypomniała sobie, że kolejny z apartamentów wynajmował ruchliwy sześciolatek, ale wolała już sprzątać jego liczne zabawki, zbierać z podłogi papierki i zamiatać wszechobecny piasek, niż dotykać pościeli, kto wie, pewnie jeszcze cieplej od ciała Jakuba i jego wstrętnej narzeczonej. Na samą myśl czuła opór tak silny, że póki co nie była w stanie go przełamać, mimo że coraz bardziej zależało jej na tej pracy, a świadomość, że nie ma dokąd wracać, z każdym dniem stawała się silniejsza.

Podziękowała Agnieszce i wyszła.

Do sąsiedniego pokoju, nauczona doświadczeniem, zapukała głośno. Na odpowiedź nie musiała czekać długo.

– Witam serdecznie. – Matka najbardziej znanego w hotelu sześciolatek rozpromieniła się na jej widok. – Pani mówi po polsku, prawda? Słyszałam na korytarzu.

Beata przytaknęła odruchowo.

– To cudownie – zawołała kobieta i posunęła się tak daleko, że pomogła Beacie zaparkować wózek na samym środku zabałaganionego jak wczoraj salonu. – Proszę wejść – dodała, a sama położyła dłoń na klamce. – Czekałam na panią. Mam maleńką prośbę. Wyjdę teraz dosłownie na minutkę i zaraz wracam, proszę spojrzeć na mojego synka –

dodała i rzeczywiście zniknęła za drzwiami, nie czekając nawet na odpowiedź.

Jakiego synka? – Beata podejrzliwie rozejrzała się wokół. Wszędzie panowała cisza i nie było nawet śladu po doskonale zwykle zauważalnym łobuzie. Zajrzała do łazienki, pustka. Ostrożnie weszła do sypialni i mało nie padła na zawał. Chłopiec niespodziewanie skoczył na nią ze stojącej pod ścianą komody i zarzucił jej jakąś szmatę na głowę. Zwalił się na nią całym ciężarem ciała z taką siłą, że spadła na podłogę, tłukąc bardzo boleśnie oba kolana i obcierając sobie nadgarstki.

– Pokonana! – zawył chłopiec, a jego krzyk był zapewne słyszalny na wszystkich piętrach.

Beata potrzebowała kilku sekund, by się otrząsnąć z szoku. Ból kolan był tak mocny, że przez moment nie była zdolna do odczuwania niczego innego. Ale szybko wstrząsnęła nią zimna furia. Zaczęła się bronić, jakby ją zaatakował dorosły napastnik. Zdarła zasłonę z głowy, rzuciła ją daleko, złapała sześciolatka za ręce i przygwoździła mocnym uciskiem do twardej podłogi, kolanem przytrzymując jego wierzgające nogi.

– Boli! – krzyknął. – Puść mnie, ty wariatko. Pomocy! – wydarł się, a Beata, nie myśląc wiele, zatkała mu usta. Ręka chłopca, którą musiała puścić, natychmiast zaczęła ją okładać po plecach.

– Słuchaj, smarkaczu – powiedziała twardo. – Mnie jest wszystko jedno. Jestem gotowa stracić pracę choćby dziś,

więc nie wrzeszcz, bo się nie boję. A ty mogłeś mi złamać kręgosłup i kara cię za to nie minie.

Przez chwilę miała wrażenie, jakby się przestraszył, ale po krótkim momencie znów zaczął ją okładać pięścią, wrywać się i jęczeć pod jej dłonią. Próbował ją nawet ugryźć.

Beata troszkę ochłoneła z szoku i uświadomiła sobie swoje niełatwe położenie. Z całą pewnością rzucanie się na dziecko i przyciskanie go siłą do ziemi nie jest zachowaniem akceptowalnym nigdzie, a już na pewno nie w takich hotelach. A wyjaśnienie, że on zaczął pierwszy, przystoi raczej przedszkolakowi, a nie dorosłej osobie. Jeśli teraz wróci matka chłopca, będzie miała prawo złożyć donos do dyrekcji i z pewnością skorzysta z tej możliwości.

– Słuchaj – powiedziała do chłopca, siląc się na spokój, choć ze zdenerwowania zrobiło jej się słabo. – Teraz cię puszczę, ale jeśli zaczniesz wrzeszczeć, to nie ręczę za siebie – dodała, bo kompletnie nie wiedziała, jak należy rozmawiać z takim dzieckiem.

Mały patrzył na nią szeroko otwartymi oczami i przestał się wrywać.

– Zrozumiałeś? – upewniła się.

Kiwnął głową, z trudem poruszając nią pod ciężarem dłoni Beaty.

Wstała, kolana zaboląły, aż łzy jej stanęły w oczach. Chłopiec leżał jeszcze przez chwilę na podłodze, oddychał ciężko, po czym też podniósł się z wyraźnym trudem.

– Mogłeś ze mnie zrobić kalekę – rozżaliła się Beata.

Bolało okropnie i zupełnie już sobie teraz nie wyobrażała, jak będzie pracować. Usiadła na niepościelonym łóżku, wystawiając wyprostowane kolana na pokój. – Nawet się do mnie nie zbliżaj – zawołała widząc, że zamierza usiąść obok. – Nie dam się skrzywdzić kolejnemu egoiście i maminsynkowi.

– Co to „maminsynkowi”? – zapytał chłopiec, dość żałośnie jak na jego zwykłe zachowanie.

– To tacy chłopcy jak ty, rozpieszczani przez mamusię, którzy potem rosną i nawet kiedy są już dorosłymi mężczyznami wciąż oczekują, że ktoś będzie się nimi opiekował.

Myślał dłuższą chwilę, oddech mu się uspokajał.

– To ja taki nie jestem – powiedział w końcu. – Moja mama dawno by mnie oddała, tylko jej wstyd przed koleżankami.

– Co ty mówisz? – Beata zareagowała odruchowo. – Żadna matka by tego nie zrobiła. Jak ty masz w ogóle na imię?

– Franek – odpowiedział chłopiec poważnie i podał jej dłoń.

– Słuchaj, Franek, życie nie jest łatwe, ale nie wolno robić innym krzywdy, nawet kiedy się myśli, że to świetna zabawa. Kolana mnie bolą tak, że z trudem stoję, a muszę jeszcze pracować kilka godzin. Schylać się, podnosić rzeczy i bardzo dużo chodzić. Potrafisz to sobie wyobrazić?

Franek milczał. Ogryzał paznokcie i machał nogami. Myślał.

– Kiedy przyjdzie twoja mama? – popędziła go Beata, bo perspektywa, że za chwilę Agnieszka zobaczy kolejny pokój nawet nie tknięty ścierką, sprawiała, że robiło jej się zimno.

– Nie wiem – odparł chłopiec. – Ona nigdy nie przychodzi. Jak już znajdzie jakąś ofiarę do pilnowania mnie, to znikam całkiem.

– Nawet mnie nie strasz. – Beata zerwała się i aż pochyliła z bólu.

– Przepraszam. – Chłopiec znalazł w końcu właściwe słowo. Wyszło z jego ust z trudem, w sposób zdradzający ewidentny brak wprawy.

Beata nie skomentowała tej dla niej oczywistej reakcji. Wyciągnęła komórkę i wybrała numer Agnieszki, błogosławiąc w duchu pomysł wymienienia się numerami. Nie zdążyła jednak nawet opowiedzieć całej historii, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju, ze słuchawką wciąż przyłożoną do ucha, wpadła Agnieszka.

– Nawet mnie nie denerwuj – krzyknęła od progu. – Chyba żartujesz, że zostałeś z dzieckiem sama?

Odpowiedź nie była potrzebna. Chłopiec siedział na brzegu łóżka i wpatrywał się we własne stopy.

– Dzwonię po ochronę – zawołała. – Nie wolno robić takich rzeczy.

Po chwili pracownik ochrony przyjął zgłoszenie, a recepcjonistka zaczęła szukać rodziców. Matka znalazła się natychmiast. W aptece. Widocznie naprawdę pilnie musiała wyjść.

– Przepraszam – zawołała od drzwi. Oddychała pospiesznie, najwyraźniej drogę do pokoju pokonała biegiem. – Nie wiem, co mnie podkusiło – mówiła szybko. – Nie powinnam była go zostawiać, ale głowa mi pękała z bólu i myślałam, że wrócę dosłownie za moment, tymczasem była straszna kolejka.

– Nic się nie stało. – Agnieszka uspokoiła się i nawet uśmiechnęła, choć jeszcze przed momentem miała ochotę gołymi rękami udusić matkę chłopca za brak odpowiedzialności. – Oddajemy dziecko pod pani opiekę i zabieramy się do swojej pracy.

Kobieta szybko zabrała chłopca, coś mu cicho tłumacząc po drodze, i drzwi się za nimi zamknęły.

W opuszczonym apartamencie bałagan wyłaniał się z każdego kąta. Widać było wyraźnie, że nic tutaj jeszcze nie zostało zrobione.

Beata zacisnęła zęby i na drżących z bólu nogach weszła do łazienki. Bała się bardzo, że święta cierpliwość Agnieszki w końcu się wyczerpie. Od rana starała się jej pomagać najlepiej jak umiała, ale wciąż pojawiały się jakieś komplikacje, których skutkiem było potężne opóźnienie. Agnieszka posprzątała już dwa apartamenty, a w tym czasie Beata zdołała tylko narobić sobie kolejnych kłopotów.

Myły bez słowa umywalkę i wannę, a atmosfera po raz pierwszy była dość napięta. Obu im zależało na tym, by jak najszybciej opuścić to miejsce. Agnieszka martwiła się o czas, a Beata wciąż bała się, że mały Franek opowie swojej

mamie, co się tutaj dokładnie wydarzyło i kto wie, jakie będą tego konsekwencje. Czas jednak płynął i nic się nie działo. Beata powoli się uspokoiła.

Szybko uwinęły się ze swoimi obowiązkami i poszły do kolejnych pomieszczeń. Spieszyły się bardzo, a Beata po raz pierwszy, mimo fizycznej niedyspozycji, pracowała w pełni wydajnie. Zaciskała zęby z bólu i szorowała niekończące się podłogi, szyby, blaty i płytki. Skończyły bardzo późno i stawily się na obiedzie zmachane i mocno zmęczone, kiedy inni składali już swoje talerze. Ich przełożona, ciemnowłosa Sofia, wychodząc, poprosiła Agnieszkę na chwilę rozmowy po skończonym posiłku.

– Jesteśmy wezwane na dywanik – wyszeptała Agnieszka, siadając z powrotem przy prawie już pustym stole. – Jedz szybciej – popędziła. – Jak skończymy i doprowadzimy się do porządku, mamy się stawić w gabinecie szefowej. Wyobrażam sobie, jak musimy wyglądać, skoro dała nam czas na doprowadzenie się do ładu.

Beata opuściła głowę.

– To wszystko wyłącznie moja wina – powiedziała. – Mam nadzieję, że zwolnią mnie szybko, a ty z powodu mojej niekompetencji, nie będziesz mieć zbyt wielu kłopotów.

– Nawet mnie nie denerwuj – podniosła głos Agnieszka. – Za nic do tego nie dopuszczę.

Skończyły jeść w tym samym momencie. Apetyt niespecjalnie im dopisywał i Agnieszka pierwsza wstała od stołu. Kiedy Beata również próbowała się podnieść, kolana

– o których, siedząc nieruchomo, przez chwilę zapomniała – zabolowały tak bardzo, że niekontrolowany grymas bólu wykrzywił jej twarz.

– Co ci jest? – zapytała Agnieszka.

– Opowiem ci później – odpowiedziała z trudem łapiąc oddech. – Potłukłam się trochę dzisiaj rano, ale to nic strasznego.

Pierwsze kroki były trudne, kolejne stawiało się już troszkę łatwiej. Wróciły do swojego pokoju. Wykąpały się i przebrały w świeże sukienki pokojówek, bo jeszcze nie skończyły swojej pracy. Wózki wciąż były pełne brudnej pościeli i ręczników, magazyn nieuprzątnięty, a na kolejny dzień też nic nie zdążyły przygotować. Jakość ich dzisiejszej pracy tak naprawdę również przedstawiała wiele do życzenia, pośpiech nie sprzyjał dokładności i liczyły głównie na to, że taka jednorazowa słabsza forma nie będzie zbyt mocno rzucać się w oczy.

* * *

Szefowa przyjęła je z poważną miną. Nie uśmiechnęła się na powitanie i, siedząc za szerokim biurkiem, w milczeniu wskazała im miejsca po drugiej stronie. Chwilę szukała odpowiednich słów, aż wreszcie odezwała się, kierując wypowiedź głównie w stronę Agnieszki.

– Wiesz, że jestem zadowolona z twojej pracy, dlatego zgodziłam się przyjąć na próbę kandydatkę, o której nic nie wiedziałam. Zrobiłam to tylko dlatego, że mnie o to prosiłaś.

Beata poczuła, jak czubki uszu robią jej się coraz bardziej gorące.

– Sama jednak z pewnością rozumiesz – mówiła dalej szefowa, bardziej smutna niż zdenerwowana – że na dłuższą metę nie jesteś w stanie udźwignąć dwóch etatów. Do tego jeszcze dzisiaj ta nieprzyjemna sprawa z pozostawionym bez opieki chłopcem. Pracownik ochrony złożył na was skargę.

Kobieta pokazała im kartkę ręcznie zapisaną drobnym drukiem.

– Cóż on tam tyle nazmyślał? – zapytała Agnieszka z oburzeniem. Taka nielojalność wśród pracowników nie zdarzała się często.

– Niejedno. – Szefowa schowała dokument do teczki. – Poskarżyła się też na was pani z pokoju 202.

– Jasna cholera – zaklęła Agnieszka po polsku. – To nasza zimna jędz. A ta czego znowu chciała?

– Ja też mogę mówić po grecku, jeśli chcecie – rzekła szefowa z krzywym uśmiechem. – Ale nie wiem, czy w ten sposób się porozumiemy.

– Przepraszam. – Agnieszka złożyła ręce w błagalnym geście i błyskawicznie przeszła na angielski. – Niech się pani nie gniewa. Wszystko się ułoży. Na początku zawsze są jakieś trudności, a ja przecież w ciągu tych pięciu lat nie miałam ani jednej skargi.

– To prawda. – Szefowa wreszcie się uśmiechnęła. – Dlatego ta sprawa nie będzie miała poważniejszych konsekwencji. Ale pamiętajcie, że was obserwuję.

Dziewczyny podniosły się.

– Jest jeszcze jedno – powiedziała szefowa. – Agnes, ty rozumiesz dla kogo jest przeznaczona dyskoteka w barze?

– Tak, oczywiście – natychmiast odpowiedziała Agnieszka.

– To mi się często nie zdarza. Poza tym, staraliśmy się wtopić w tłum.

– Nigdy wam się nie uda – podsumowała czarnowłosa Sofia. – Jesteście na to zbyt dobrzy na parkiecie. W każdym razie, żeby mi się to więcej nie powtórzyło.

– Dobrze. – Agnieszka tym razem wstała i obie dziewczyny wyszły na korytarz. Beata mocno zaciskała zęby i starała się iść prosto i równo, żeby szefowa nie zauważyła, że kuleje. Było to szczególnie trudne przy wstawaniu z pozycji siedzącej.

– Tak bardzo cię przepraszam – powiedziała, kiedy tylko zamknęły się drzwi. – Masz przeze mnie same kłopoty. Zaufałaś mi, pozwoliłaś pracować samodzielnie i co z tego wynikło?

– O tym to mi sama opowiesz. – Agnieszka uśmiechnęła się z miną szefa szajki, który właśnie sfinalizował tajny plan napadu na bank. – Przecież specjalnie cię do niego wysłałam i od początku było dla mnie jasne, że nic tam nie zrobisz, w każdym razie jeśli chodzi o sprzątanie. Mam tylko nadzieję, że nie zmarnowałaś okazji i przynajmniej pogadaliście.

– Wiedziałaś, że Jakub jest w pokoju? – oburzyła się Beata.

– Oczywiście. – Agnieszka uśmiechnęła się znacząco. – Jakub powiadasz, to już brzmi nieźle – powiedziała

puszczając oko. – Przeszliście na ty?

– Ależ skąd. Tak tylko chwilę porozmawialiśmy.

– Na początek dobre i to. – Westchnęła Agnieszka.

Weszły do magazynu i zajęły się porządkowaniem wózków, wnoszeniem brudnej pościeli, wrzucaniem jej do potężnych pralek, składaniem świeżej i wszystkimi innymi czynnościami koniecznymi, by zakończyć dzień pracy. Ich lista wydawała się Beacie wyjątkowo długa. Kolana bolały dość mocno i coraz trudniej było to ukryć przed Agnieszką.

Po skończonej pracy wracały do swojego pokoju bardzo powoli. Beata już naprawdę nie miała siły. Na korytarzu minął ich jakiś wyluzowany, opalony mężczyzna, który z wilgotnym ręcznikiem na ramieniu i kartą hotelową zatknietą za gumkę od kolorowych spodenek, spokojnym krokiem zmierzał zapewne w kierunku jednego z apartamentów. Na ich widok zwolnił tempo jeszcze bardziej, spojrzał na nie uważnie, ale szybko zdecydował poddać bliższym obserwacjom wyłącznie Agnieszkę. Uśmiechnął się do niej, najwyraźniej czekając na jakikolwiek najmniejszy nawet gest zaproszenia do rozmowy. Ale spotkało go rozczarowanie.

Agnieszka odwróciła głowę i minęła go zupełnie obojętnie.

– Nie podobał ci się? – wyszeptała Beata, kiedy znalazły się już w bezpiecznej odległości.

– Podobał. – Agnieszka potarła ze znużeniem czoło. – Ale jakoś tak ostatnio nie mam na nic ochoty. Jakby mi się nagle wszystko znudziło. Cały ten raj, przygodne randki na plaży i romantyczne kolacje bez zobowiązań. Nie wiem, może mam

jakiś chwilowy kryzys, który minie, albo się po prostu starzeję. Coś się w każdym razie zmieniło.

Beata spojrzała na koleżankę ze szczerym współczuciem. Znały się zaledwie trzy dni, ale bardzo ją polubiła. Agnieszka, z pozoru wesolutka i trzpiotowata, z każdą chwilą odsłaniała jakieś nowe oblicza, a każde z nich było dowodem, że jest dziewczyną wyjątkową.

Kiedy wróciły do swojego pokoju, było już dość późno. Dla gości hotelowych zaczynała się pora kolacji, a one też powinny się już przebierać we własne ciuchy, by się pojawić przy stole.

– Źle się czuję – przyznała się wreszcie Beata. – I szczerze powiedziawszy nie mam też za grosz apetytu. Idź sama, proszę.

– Co ci jest? – Agnieszka usiadła obok i jak troskliwa mama pogłaskała Beatę po policzku. – Przecież możesz mi powiedzieć, niczym nie ryzykujesz. Prawie się nie znamy, ale czasem łatwiej się otworzyć przed kimś obcym niż przed najbliższymi osobami.

– Tak, masz rację – odpowiedziała Beata. – Tylko, że ja jestem w tak absurdalnej sytuacji, że to ty, choć znamy się zaledwie trzy dni, w tym momencie jesteś jedyną przyjazną duszą w moim otoczeniu.

– To tym bardziej. – Agnieszka się uśmiechnęła i Beata przełamała się na tyle, aby opowiedzieć o większości swoich zmartwień. Zerwaniu z Kacprem i swoich wnioskach dotyczących tego związku, frustracji zawodowej i

dzisiejszym pechowym spotkaniu z nadpobudliwym Frankiem.

– Pokaż te kolana – zareagowała natychmiast Agnieszka, pomijając milczeniem fragment zwierzeń dotyczący Kacpra. Komentowanie go nie miało najmniejszego sensu. Fakt, że ten mężczyzna nie był wart nawet minuty refleksji, rzucał się w oczy w sposób oczywisty.

Obejrzała spuchnięte kolana Beaty i aż zgrzytnęła zębami z oburzenia.

– Jak mogłaś o niczym mi nie powiedzieć? – krzyknęła. – Przecież mamy tu apteczkę i pielęgniarkę na dyżurze. Podałaby ci coś przeciwbólowego. Poza tym, to trzeba czymś zabezpieczyć, zrobić kompres na noc. – Agnieszka wyciągnęła telefon. – Zaraz tam zadzwonię. Z tobą to jak z dzieckiem, naprawdę. Spuścić z oka nie można, bo coś narozrabia, kolana stłucze i się nie przyzna, kolacji jeść nie chce. Za chwilę pewnie zobaczę, że się bawisz z Frankiem, pasowalibyście do siebie – mówiła, wybierając na komórce odpowiedni numer.

Pielęgniarka przyszła dość szybko. Wykonała kilka bolesnych prób i stwierdziła stłuczenie, którego leczenie nie wymaga wizyty w szpitalu. Przygotowała okład i zaleciła odpoczynek.

– No – powiedziała z satysfakcją Agnieszka, gdy pielęgniarka opuściła pokój. – Teraz jesteś zabezpieczona, zaraz ci przyniosę kolację, a potem nastaw się psychicznie na szczegółową opowieść.

– O czym? – wystraszyła się Beata.

– O twojej wizycie w pokoju 202, rzecz jasna. – Agnieszka pomachała jej dłonią i wyszła, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Beata z ulgą opadła na poduszkę i przymknęła oczy. Każdy dzień tutaj, jak na razie kończył się coraz gorzej. Pierwszego wieczoru jeszcze miała dość sił, by iść na spacer, drugiego leczyła wyczerpane mięśnie, a dziś leżała padnięta jak ostatnia ofiara losu. Aż się bała myśleć, co będzie juro.

ROZDZIAŁ 11

Dobra passa trwała. Oliwia z despotycznej szefowej, z trudem, ale skutecznie przemieniła się w miłą, sympatyczną osobę, która liczyła się ze zdaniem innych. Widać było, że ta metamorfoza nie jest spontaniczna. Utrzymywana była wyłącznie potężnym wysiłkiem silnej woli. Jakub miał mieszane uczucia, ale coraz bardziej cieszyła go ta zmiana. Jego twarda jak mur decyzja, by nie łudzić się więcej co do uczuć narzeczonej, z każdą godziną kruszyła się z coraz mocniej.

Podobała mu się nowa wersja narzeczonej. Chłonał każdą wspólną chwilę i cieszył się nowym doznaniem, jakim było poczucie równości i partnerstwa. Ale to wciąż szczęście niełatwe. Bywały momenty, kiedy wyłączał na chwilę intelekt i udawał, że nie widzi szytych grubymi nićmi kombinacji, których znaczenia nie rozumiał.

Oliwia kończyła właśnie kolację, jedząc powoli i we właściwy sobie sposób.

– Jestem bardzo zmęczona – powiedziała nagle z dziwnym zadowoleniem, po krótkim, czujnym milczeniu, kiedy to sprawiała wrażenie, jakby wsłuchiwała się we wnętrze własnego organizmu. Spojrzała na Jakuba.

– Dobrze się spisałeś – dodała. – Jestem naprawdę bardzo

szczęśliwa.

Znów miał wrażenie, że przez chwilę widzi prawdziwą Oliwię, prywatnie i bez maski. Ale nie rozumiał, co miała na myśli.

– Czy coś się stało? – zapytał.

– Prócz tego, że jak zwykle mogę na ciebie liczyć, to nic takiego – powiedziała tajemniczo i uśmiechnęła się.

Zrobił sobie dokładny rachunek sumienia, żadnych spektakularnych wyczynów nie znalazł, ale cóż... Uznał, że skoro Oliwia jest tak bardzo zadowolona, to widocznie nie jest źle.

Znów się do niego uśmiechnęła i od razu poczuł, jak poziom testosteronu podnosi mu się znacznie powyżej normy. Wyprostował się i z zadowoleniem spojrzął na prawie już puste wnętrze jadalni. Coraz bardziej mu się tutaj podobało.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli po kolacji pójde się trochę położyć? – zapytała.

– Skąd – odpowiedział. – Mogę pójść z tobą. – Położył jej rękę na dłoni, a potem uniósł i pocałował końce jej palców.

– Dzięki – odpowiedziała – ale koniecznie muszę się przespać. Sama – uściśliła. – Może pospacerujesz po plaży? Wiem, że spędziliśmy tam dzisiaj pół dnia, ale wieczorem też jest bardzo urokliwie. Potrzebuję chwili odpoczynku, nie gniewaj się, proszę. To dla mnie zupełnie nowa sytuacja.

Tak, był tego pewien. Mógłby teraz zadzwonić do redakcji i zapytać kogokolwiek, najstarszych nawet pracowników, czy słyszeli choć raz w życiu Oliwię mówiącą słowa: „nie

gniewaj się i proszę”. Z pewnością nie. Zwłaszcza w jednej wypowiedzi i tego samego dnia.

– Przecież się nie gniewam – odparł odruchowo.

– To dobrze. – Narzeczona wstała, pocałowała go w policzek i szybkim krokiem poszła w stronę pokoju.

Został w jadalni lekko oszołomiony i znów zły. Oliwia pobudziła jego wyobraźnię dwuznacznymi komplementami tylko po to, by za chwilę odstawić go grzecznie na boczny tor. Zaklął pod nosem i wstał. Wyszedł przed hotel, ale denerwował go gwar rozmów i piszczące dzieci. Kręcił się po alejkach przez dłuższą chwilę coraz bardziej rozdrażniony. Pobrał drinka w barze, zlekceważył zapraszające gesty dwóch roześmianych turystek i ruszył w stronę plaży.

Szedł w tę samą stronę, co pierwszego dnia, wiedziony niczym nieuzasadnionym przypuszczeniem, że może znów spotka tamtą dziewczynę. Ale długi marsz nie przyniósł spodziewanego rezultatu. Plaża pod urwistą skałą była zupełnie pusta. Fale rozlewały się łagodnie na brzegu i, mimo że spędził tam sporo czasu, żadna istota nie wyszła na brzeg, aby mu dotrzymać towarzystwa. A przydałoby się. Z każdą minutą coraz bardziej uświadamiał sobie, że w gruncie rzeczy jest dość samotnym człowiekiem. Kiedy praca wypełnia całą dobę, ma się wrażenie, że życie toczy się na wysokich obrotach, jest spełnione i bogate. Ale to złudzenie. Po prostu czas jest wypełniony, ale jakość tego wypełnienia to już zupełnie odrębna sprawa. Tacy jak on, oddani

korporacjom, często narzekają na nawał obowiązków, ale gdzieś w głębi serca cieszą się. Dzięki temu odwołują moment, kiedy trzeba wrócić do pustego mieszkania i – nie daj Boże – zauważyć, że i życie też jakoś specjalnie pełne nie jest.

Miał trzydzieści dwa lata. Czuł się młodo i wciąż miał świadomość, że na wszystko jeszcze ma czas. Zdąży zrobić karierę, zbudować sobie satysfakcjonujące życie rodzinne, rozwinąć pasje, podróżować. Ale od pewnego czasu, stopniowo narastał w nim jakiś delikatny niepokój, sprawiając, że był coraz bardziej rozdrażniony, zmęczony i zły na cały świat. Może dlatego z taką radością przyjął najpierw awans na stanowisko osobistego asystenta, a potem zaproszenie na prywatną kolację w mieszkaniu szefowej. Tak ładnie się to wkomponowało w jego puste, życiowe pola. Było rozwiązaniem idealnym. Jedna decyzja i wszystkie marzenia w zasięgu dłoni. Zawodowe, prywatne, finansowe. Odmówić byłoby szaleństwem.

A zgodzić się? Zrobił to, ale nie wszystko układało się tak, jakby można się tego spodziewać. Poza krótkimi chwilami zapomnienia, złudnym poczuciem (które za każdym razem szybko się rozwiewało), że wreszcie zaczyna się układać, wciąż towarzyszyła mu frustracja. Urlop miał pomóc, ale jakoś nie spełniał oczekiwań. Raczej mnożył pytania, niż dawał odpowiedzi.

Co jeśli tak już będzie zawsze? – zastanawiał się, wstając. – Oliwia w najmniej spodziewanych momentach będzie

przeskakiwać z roli twardej szefowej w nieszczerą, naiwną dziewczynkę. A on, wciąż w niepewności co do swojego statusu, zszarpie sobie do reszty nerwy i zupełnie już straci szacunek do samego siebie.

Zaklął brzydko i kopnął pokrywające plażę kamyki. Grecja przestała mu się podobać. Ileż można patrzeć na wciąż to samo morze, wyrzucające na brzeg takie same fale, ile można zachwycać się oczywistym faktem, że niebo jest błękitne, a słońce świeci pięknie? Jak dla niego trzy dni wystarczyły aż nadto.

Co miał teraz zrobić? Komplementy Oliwii spowodowały, że w gruncie rzeczy grzecznie, ale stanowczo wyprosiła go z pokoju i tym samym sprawiła, że teraz czuł się jak ostatni palant. Nie wiedział, czy może wrócić, czy też ma się plątać po okolicy przez całą noc. Jego sytuacji nie poprawiał fakt, że nawet na moment nie potrafił zapomnieć, że to ona zapłaciła za pobyt i ma prawo do podejmowania decyzji. Pięcioletnia zawodowa tresura, jaką Oliwia wykonała wobec wszystkich pracowników, wymagając od nich pełnej dyspozycyjności i absolutnego posłuszeństwa, też spowodowała, że zwykle w pierwszym odruchu się poddawał jej słowom.

Czasami głupota jest tak wielka, że brakuje skali, aby ją zmierzyć. A jednak nawet ona ma swój kres. Właśnie go znalazł. I choć już wcześniej pewne wnioski nasuwały mu się raz po raz, to jednak pragnienie pomyłki było tak silne, że każdy najdrobniejszy gest interpretował na korzyść Oliwii,

czym karmił swoje złudzenia. Ale dłużej już nie mógł. Ten urlop zaszkodził mu w sposób trwały. Zbyt wiele czasu na myślenie, brak naglających terminów i tysiąca drobnych spraw, które normalnie spływają na człowieka, kiedy tylko otworzy komputer i zajmują jego świadomość do tego stopnia, że na nic innego nie ma już siły.

Tutaj, na plaży, było cicho. Nie miał ze sobą laptopa ani dostępu do sieci. Nie mógł się zatopić w oceanie niepotrzebnych wiadomości, chaosie komentarzy, dyskusjach i newsach. Za to z całą mocą i po raz kolejny uświadomił sobie nie tylko absurd dziwnego układu między nim a szefową, ale także fakt, że w gruncie rzeczy już od lat nienawidzi swojej pracy. Szmatławych artykułów, kłamstw, plotek, pośpiechu i pisania pod dyktando innych.

Takie myśli nachodziły go już wcześniej, ale dość łatwo się z nimi rozprawiał. Tutaj też już zdołał pokonać dwa kryzysy. Ale każdy kolejny atak był mocniejszy. Coraz trudniej zamykało się oczy i znajdowało nowe wytłumaczenia.

Przez ułamek sekundy szarpnęła nim jeszcze mocna pokusa, żeby skorzystać z oferty narzeczonej. Pozwolić jej na rozwiązanie za niego wszystkich problemów. Ale szybko odsunął tę myśl bardzo daleko. Odzyskał wreszcie kontakt z własnym rozumem, trochę ogłupionym latami korporacyjnej tresury i wciąż działającym urokiem osobistym Oliwii.

Jakub wyprostował plecy i poczuł się zdecydowanie lepiej. Przede wszystkim postanowił jednak wrócić do Warszawy. Wylegiwanie się na plaży, sączenie drinków i spacerowanie po

pobliskim miasteczku nagle wydały mu się cholerną stratą czasu. Lepiej od razu przystąpić do działań. Stawić czoła problemom, które ta decyzja za sobą pociągnie. Nie miał złudzeń. Oliwia mogła zrobić dla niego tak samo dużo dobrych rzeczy, jak złych. Zwłaszcza wtedy, gdy naprawdę się rozłości, a z nieznanych przyczyn bardzo zależało jej na tych zaręczynach. Jej wpływy sięgały daleko i jeśli z powodu jego zachowania będzie zła, to w środowisku zawodowym może mu poważnie zaszkodzić.

– Niech to szlag – zaklął, wchodząc znów na gwarną, oświetloną plażę tuż przed hotelem. Żałował teraz, że dał się wciągnąć w ten zawodowo-romansowy układ. To, co wyglądało na łut szczęścia, mogło się teraz okazać kulą u nogi.

Już dawno mogłem dojść do tych wszystkich konkluzji, sam zmienić pracę – pomyślał, bo oczywiste wnioski, których przez lata nie dopuszczał do świadomości, kiedy już raz znalazły drogę, płynęły nieprzerwanym strumieniem. – Od początku czułem, że Oliwia ma jakiś plan i o szczerym uczuciu nie może tu być mowy – biczował się, pokonując jasne alejki, pełne rozbawionych gości hotelowych. Muzyka płynęła wesołymi rytmami, ktoś się śmiał, a w efektownie podświetlonym basenie pluskała woda. Jakub co krok mijał jakieś przytulone pary i szczęśliwe rodziny z dziećmi. W tym otoczeniu czuł się zupełnie obco. Właściwie zmierzał w kierunku apartamentu, by usiąść z laptopem na tarasie i sprawdzić, czy wena nie zmieniła zdania i nie zdecydowała

się jednak na jakąś współpracę, ale nogi bezwiednie pokierowały go na tyły budynku, gdzie ponad kontenerami na śmieci, bladym światłem błyskały proste okna z małymi balkonami.

Staął w mroku i przyglądał się przez chwilę. Wokół panowała pustka i cisza zakłócana tylko odgłosami zabawy po drugiej stronie budynku. Oparł się o szorstką ścianę i schował w mroku. Kim była dziewczyna, którą wtedy zobaczył na plaży? Przed wyjazdem chciał jeszcze poznać odpowiedź na to pytanie. Ale okna były puste, balkony pozamykane i, póki co, na osłaniającym kontenery daszku nikt się nie pojawił, by tą oryginalną drogą opuścić hotel. Jakub stał jednak nadal, bo na powrót do apartamentu jakoś nagle przeszła mu ochota.

Czasem, jeśli ktoś cierpliwie czeka, dostaje to, czego mu potrzeba. Pół godziny później z mroku wyłoniła się para młodych ludzi. Wysoki, przystojny mężczyzna wyglądający na Greka i ciemnowłosa dziewczyna z włosami poskręcanyimi w charakterystyczne świderki. Jakub miał wrażenie, że skądś ją zna.

Pożegnała się szybko z greckim towarzyszem i nawet go na koniec nie pocałowała, co zaobserwował ze zdumieniem, bowiem automatycznie założył, że ma przed sobą przedstawicieli jednej z najbardziej banalnych urlopowych historii. On, przystojny tubylec, ona – niedoceniona i stęskniona za uczuciem turystka. Krótki, gorący związek i morze łez po powrocie do kraju. To i tak jeden z lepszych

scenariuszy. Z licznych listów do redakcji znał też inne zakończenia. Nieplanowana ciąża, stracone złudzenia i oszczędności. Wydawałoby się, że ten schemat znają wszyscy. Mimo to nowych naiwnych i chętnych na takie przygody wciąż nie brakowało.

Ta para wymykała się jednak stereotypom. Pożegnali się po przyjacielsku, mężczyzna odszedł machając jeszcze dłonią na pożegnanie, a dziewczyna zgrabnie wskoczyła na kontenery i dobrze znaną Jakubowi drogą weszła do pokoju.

– Niemożliwe, żeby to była ta sama dziewczyna – wymruczał pod nosem.

Tamta miała dłuższe włosy, jasne i zupełnie proste. Spojrzał jeszcze raz w okna i próbował rozwikłać zagadkę dziwnych pokoi bez drzwi wejściowych. Bo wyglądało na to, że nie tylko jedna osoba korzysta z tego sposobu powrotu do hotelu.

W końcu sobie skojarzył. To musiały być służbówki. Pokoje pracowników. Ta myśl zaraz wywołała kolejne logiczne wnioski. Ciemnowłosa pokojówka. Widział ją na korytarzu. Towarzyszyła jej druga, na którą nie zwrócił uwagi. Czy to mogła być dziewczyna z plaży? I następna myśl, która przeszła mu mózg aż zaboląło. Czy to mogła być ta, z którą tak mu się dobrze rozmawiało dzisiaj rano? Niemożliwe. W takie nagromadzenie przypadków nie wierzył.

Oderwał się od ściany i, oglądając się jeszcze kilka razy przez ramię, wrócił na oświetloną delikatnymi lampkami

drogę do głównego wejścia. W głowie wciąż kłębiły mu się najróżniejsze przypuszczenia. Cicho wszedł do pogrążonego w ciemnościach pokoju. Oliwia spała w sypialni. Wziął swojego laptopa, wyszedł na taras i zamknął za sobą drzwi. Basen błyskał błękitną wodą, niedaleko tętniło nocne życie eleganckiego kurortu.

Włączył komputer, by szybko się przekonać, że czarny kursor na białej kartce wciąż błyskał w tym samym miejscu z denerwującą częstotliwością. Jak bijące serce, które bezskutecznie próbuje coś powołać do życia. Położył dłonie na klawiaturze. Ale żaden pomysł nie przychodził. Lata gwałtu na własnym intelekcie, jakim było pisanie nędznych artykułów pod damskim pseudonimem sprawiły, że już zapomniał, jak się wyraża swoje prawdziwe myśli.

Pomysły, które tuż po studiach zdawały się rozsadzać mu mózg, teraz zupełnie znikły. Siedział i patrzył w ciemne niebo, ale nic z tego nie wynikało. Jeszcze nie tak dawno wydawało mu się, że jedynym powodem, dla którego jeszcze nie napisał książki życia jest brak czasu.

Gdybym tylko znalazł spokojną chwilę, byłoby inaczej – myślał, spędzając za redakcyjnym biurkiem długie godziny lub uganiając się po luksusowych hotelach za kolejnymi celebrytkami. Teraz miał czas, spokój i, jak stwierdziła rano jego miła rozmówczyni, idealne warunki do pracy. Tylko że nic z tego nie wynikało. Morze szumiało w oddali, orzeźwiający zapach unosił się w powietrzu, gwiazdy błyszcząły, leżak był wygodny, taras dyskretnie osłonięty

przed ludzkim okiem, ale kursor wciąż migał nadaremnie, palce nie mogły znaleźć drogi do właściwych literek, a w głowie panowała pustka.

Zamknął laptopa, wrócił do pokoju i rzucił sprzęt na kanapę.

– Wszystko do bani – podsumował swoje starania. Wziął z sypialni koc i położył się na drugim krańcu łóżka, jak najdalej od Oliwii. Nie chciało mu się myć, przebierać, dbać o wizerunek, starać, wysilać ani dążyć do żadnego innego celu. Chętnie by się upił i zapomniał o wszystkim. Ale nie chciało mu się nawet schodzić do baru. Podnoszenie do ust wypełnionego alkoholem kieliszka wydało mu się zbyt ciężką pracą. Jedyne na co miał wystarczającą ilość energii, to przymknięcie oczu.

ROZDZIAŁ 12

Agnieszka siedziała na brzegu tapczanu, a na kolanach trzymała dorodną kiść dojrzałych winogron. Ciemne, słodkie kulki znikały w jej ustach szybko i sprawnie. Co jakiś czas oblizywała palce, bo sok spływał jej po dłoniach, po czym znów wracała do jedzenia.

Beata w tym samym czasie zdołała spróbować zaledwie kilku. Ich smak był niezwykły, podobnie jak pozostałych owoców, których miała okazję tutaj spróbować. Już pierwszego dnia doszła do wniosku, że być może ubocznym skutkiem pobytu w Grecji będzie trwająca całe życie tęsknota za smakiem i zapachem tutejszych owoców.

Opowiadała o swojej rozmowie z Jakubem, choć może nie do końca można to nazwać opowieścią, raczej uczestnictwem w przesłuchaniu z użyciem delikatnych, ale stanowczych środków nacisku.

– Dobrze. – Agnieszka odłożyła na chwilę owoce i ostatni raz oblizywała palce. – Podsumujmy – rzekła i zabrzmiało to dość groźnie. – Mówisz, że jest miły i bezpośredni. To dobrze. Pracuje jako dziennikarz. No proszę, cóż za korzystna okoliczność.

Beata wpatrywała się w nią, oczekując na konkluzję. Nie wiedziała zupełnie, czego się spodziewać.

– To ja mam już właściwie gotowy plan – powiedziała Agnieszka i odłożyła owoce. – Ta wymuskana żołą jeszcze zobaczy, na co stać kobietę, którą uznała za niegodną swojej uwagi.

Wyciągnęła telefon z kieszeni krótkich spodenek i zaczęła wybierać jakiś numer.

– Ale poczekaj. – Beata zerwała się z tapczanu i aż zgięła z bólu. – Powiedz mi, co chcesz zrobić – powiedziała z trudem.

– O nic się nie martw i nie wykonuj gwałtownych ruchów – zbyła ją Agnieszka i przyłożyła słuchawkę do ucha.

– Chciałabym wiedzieć, co planujesz. Zwłaszcza jeśli to mnie też dotyczy – upierała się Beata.

– Każdy by chciał wiedzieć, ja też. Na razie mam pewien pomysł i zobaczymy, jak się potem akcja rozwinie. Cześć Kostas. – Przeszła błyskawicznie na angielski. – Muszę się z tobą koniecznie zobaczyć. Najlepiej zaraz. Tak, wiem, domyślam się, że jeszcze jesteś w drodze. To może byś zawrócił? To ważne. Jestem zmuszona prosić cię o wielką przysługę. Nie, przykro mi, przez telefon nie da rady. Bardzo cię proszę – dodała po chwili. – Dzięki.

Beata tylko westchnęła.

– Muszę teraz wyjść – zawołała Agnieszka. – Ty zostań, leż grzecznie i zdrowiej. W najbliższych dniach musisz być w dobrej formie.

Umyła dłonie, przeczesała włosy i otworzyła drzwi balkonu.

– Poczekaj – zawołała Beata – przecież dopiero wróciłaś. Też musisz odpocząć. I dlaczego umawiasz się z Kostasem? Co on ma do tego?

– Wszystko w swoim czasie. s

Źle się stało – pomyślała, zaciskając dłonie w geście bezradności. Czuła się paskudnie, jakby zdradziła swojego przyjaciela, nadużyła jego zaufania. Wiedziała przecież, że Kostas stoi na życiowym zakręcie i próbuje sobie poukładać swoje sprawy, zwłaszcza prywatne. Taka wizyta dwóch młodych dziewcząt u jego groźnej mamy na kolacji mogła mu krzyżować jakieś kiełkujące plany, a już z całą pewnością prowokować niepotrzebne plotki. Prawdziwej przyczyny przecież nikt się nie domyśli, a w wytłumaczenia nie uwierzy.

Ratowanie Beaty z opresji kosztowało ją coraz więcej. Podwójna praca, niezadowolenie szefowej, a teraz pierwsze w życiu nieporozumienie z Kostasem. Nie żałowała, tylko była zła na samą siebie, że lepiej nie przemyślała swojej strategii. Zupełnie niepotrzebna i, jak jej się teraz wydawało, nieuzasadniona wściekłość na zimną żołądek z pokoju 202 tak jej zalała mózg, że przyrdzewiał lekko i zawiódł tym razem. Nie powinna się była poddawać złym emocjom, raczej myśleć spokojnie i z rozwagą planować kolejne kroki. Tylko że do tego wniosku doszła dopiero teraz.

Była już na balkonie, kiedy postanowiła przestać się jednak tak strasznie martwić. Jeżeli nawet Kostas coś sobie niewłaściwego pomyślał, to przecież szybko zostanie wyprowadzony z błędu i sprawy znów się ułożą. Ta przyjaźń i tak pewnie będzie musiała przejść przez konieczne zmiany. Żadna dziewczyna przecież nie zaakceptuje tak bliskiej relacji swojego mężczyzny z inną. Ich spotkania siłą rzeczy

będą musiały zmienić swoją częstotliwość.

Serce ścisnęło jej się na samą myśl. Co innego akceptować coś w teorii – można łatwo zmierzyć się z każdą trudnością. Ale kiedy pojawi się w realnym życiu? To może się okazać o wiele trudniejsze.

Nagle poczuła, że bardzo boi się tej greckiej kolacji. Wizyty w domu Kostasa, poznania jego rodziny, a nawet widoku oliwnego gaju. Jakby przeczuwała nadchodzące wielkimi krokami cierpienie. Takie, którego rozmiarów nie umiała oszacować.

* * *

Maria zamknęła piwnicę, jeszcze pełną zapasów domowego wina i oliwy. Półki wciąż zastawione były konfiturami i oliwkami przyrządzanymi na różne sposoby. Ser dojrzewał spokojnie od lat w tym samym miejscu. Jej gospodarska duma wciąż prezentowała się bez zarzutu.

Ale na jak długo jeszcze starczy mi sił, by po pracy wykonywać jeszcze wszystkie domowe obowiązki? – zastanawiała się coraz częściej.

Tak bardzo przydałaby się młoda gospodyni, w której ręce można by oddać dom i plantację. Kostas sam nie poradzi sobie ze wszystkim, a jego życie w pojedynkę z każdym upływającym rokiem będzie coraz smutniejsze.

Model tradycyjnej greckiej rodziny opartej mocno na konwenansach i patriarchacie na pewno w najbliższym czasie ulegnie przeobrażeniu. Świat się otwiera, młodzi mają

dostęp do innych wzorców, chcą sobie układać życie po swojemu. Maria nie miała nic przeciw temu. Jeśli można coś ulepszyć, należy to zrobić. Ale nie niszczyć zupełnie. Duża, kochająca się rodzina to wielka siła. Nie chciała, by jej syn zmagął się z życiem zupełnie sam.

Trzymając ostrożnie w dłoniach miseczkę z oliwkami, przeszła do domu. Na ganku siedział Kostas z ojcem, jakoś dziwnie milczący dzisiaj. Zwykle późne wieczory poświęcali na niekończące się nigdy dyskusje o plantacji, planowali następne dni pracy. Kiedy Kostas spędzał wieczory w miasteczku, jego ojciec siedział sam i martwił się o przyszłość swojego jedynaka. Pocieszała go jedynie nadzieja, że z tych wypraw syn przywiezie sobie w końcu jakąś miłą dziewczynę. Maria już mu nawet nie wspominała, że Kostas, zamiast w należących do zaprzyjaźnionych rodzin tradycyjnych tawernach, większość czasu spędza na plaży na bezproduktywnych spotkaniach z dziewczynami z hotelu. Zwłaszcza z tą jedną...

Nie chciała jednak dodatkowo martwić męża. I bez tego nie wyglądał ostatnio najlepiej.

Postawiła miseczkę na stole i usiadła obok męża. Duże zielone oliwki, przyrządzone tradycyjnym sposobem, pływały w ziołach i w oliwie własnej produkcji. Nadziewane słonym serem stanowiły ulubiony przysmak rodziny.

– Jedz – zachęciła męża, który siedział i patrzył na podwórko.

Kostas za to wciąż miał pełne usta. Odrywał spore kawałki chleba, wycierał nimi talerz pełen domowej oliwy i przeżuwał powoli, jakby się bał, że jeśli przerwie choć na chwilę, milczenie przy stole stanie się nieuzasadnione i padnie jakieś niezręczne pytanie. Nie rozumiał, dlaczego akurat dzisiaj zapadło takie nabrzmiałe znaczeniem, męczące milczenie. Właśnie teraz, kiedy chciał w luźnej atmosferze rzucić niezobowiązującą propozycję.

Ze stołu zniknęło już pół bochenka, oliwki z miski też. Rodzice nie ułatwiali mu zadania. Zamiast rozpocząć jakąś lekką rozmowę o mijającym właśnie dniu i wprowadzić luźną atmosferę, zachowywali się jak na jakiejś ważnej uroczystości. Bał się, że to nada słowom, które zamierzał wypowiedzieć zbyt wiele powagi.

Na półkach poczuł przez chwilę powiew tego ożywczego powietrza o zapachu, jakiego nie ma nigdzie na kuli ziemskiej. Stara winorośl, porastająca szczelnie ścianki ganku, zaszedeściła lekko, a prawie dojrzałe owoce zakołysały się gdzieniegdzie. Wszędzie wokół pełno było kwiatów, a w oddali rysowały się korony oliwkowych drzew.

Kostas, choć nie wychował się tutaj, kochał to miejsce i nigdy nie tęsknił za życiem w Stanach. Tylko że farma wymagała poświęceń. Coraz mocniej stawiała żądanie, by podporządkować jej inne sfery życia. Stare drzewka o błyszczących listkach w znacznej części posadzone jeszcze przez pradziadka ze spokojem i dystansem przyjmowały

zmieniających się gospodarzy. Ich rozterki, trudne pytania, skomplikowane wybory nie były niczym nowym pod słońcem. W gruncie rzeczy ludzie wciąż zmagają się z tymi samymi problemami. Drzewka oliwkowe również. Cokolwiek się dzieje: kryzys, okupacja, wojna, trzeba w określonym czasie wykonywać działania pielęgnacyjne. Pojedyncze, dzikie egzemplarze zawsze przetrwają nawet setki lat, ale dająca regularne, obfite plony plantacja bez pomocy człowieka zmarnieje. Drzewka oliwkowe też potrzebowały gospodarza, najlepiej młodego i silnego.

Kostas wytarł usta, napił się wina domowej roboty i zebrał na dłoń okruszki chleba. Rodzice spojrzeli na niego w napięciu. Coś musiał w końcu powiedzieć.

– Chciałbym was o coś zapytać. – Słowa wyszły z jego ust gładko i spoczęły na środku stołu, obok talerza z owocami. Napięcie było tak mocno wyczuwalne, że Kostas spocił się lekko, choć przecież sprawa była banalna i pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia. – Chciałbym kogoś zaprosić na kolację do nas.

Źle to ujął, zdał sobie sprawę, jeszcze zanim zdołał dokończyć zdanie. W rodzicach zapaliło się jakieś światło, a spojrzenia nabrały mocy.

– Ale to nic ważnego – próbował tłumaczyć. Na próżno. Nic nie wskazywało na to, by ktoś przejął się jego wyjaśnieniami.

– Dziewczyne? – zapytała mama prawie bez tchu.

– Nawet dwie. – Próbował rozładować napiętą atmosferę.

– I pewnego mężczyznę.

– Kto to? – Maria opanowała emocje. – Znam?

– Tak. Chciałbym zorganizować taki grecki wieczór dla Agnes i jej koleżanki. Może jeszcze przyszedłby jeden ich znajomy, też z Polski.

– Rozumiem – Maria uśmiechnęła się. – Ta nowa pokojówka jest bardzo miła. Chętnie ją poznam.

– Dlaczego ja o niczym nie wiem? – Ojciec uznał za stosowne przypomnieć wszystkim o swojej roli w życiu rodziny.

– Bo nie ma o czym – wytłumaczył mu Kostas. – Z Agnes przyjaźnię się od pięciu lat, a Beata dopiero co przyjechała. Chciałbym im pokazać trochę naszego życia, takiego prawdziwego. Oprócz tego, dziewczyny bardzo by chciały obejrzeć naszą plantację.

Rodzice porozumieli się spojrzeniami ponad stołem.

– To dobry pomysł – zdecydował tata, wyraźnie zadowolony z faktu, że będzie mógł zaprezentować swoje ukochane drzewka. – To będzie najlepsza kolacja, jaką te dziewczyny w życiu jadły. Mama z pewnością o to zadba. – Wstał i pocałował żonę w czubek głowy. – Pójdę się położyć, a wy ustalcie szczegóły.

– Martwię się – wyszeptła Maria, patrząc za odchodzącym mężem. – Wygląda, jakby chorował na serce.

– Mamo, sama wiesz, że u nas ludzie nie miewają takich problemów. Zdrowa dieta, wyjątkowe powietrze. Dawno już to udowodniono.

– Co z tego? – Zdenerwowała się Maria. – Dwanaście lat emigracji zrobiło swoje. Pamiętasz, jak ciężko tata musiał pracować. Choćby na to, żebyś nie musiał chodzić do najgorszej szkoły w podejranej dzielnicy. Ameryka to straszny kraj. Człowiek znaczy tam tylko tyle, na ile wskazuje jego karta bankowa.

– Tak, wiem. – Westchnął Kostas. – W Grecji jest zupełnie inaczej – powtórzył słowa, którymi mama najczęściej kończyła wszelkie rozważania.

– Żebyś wiedział. – Obraziła się Maria. – Przynajmniej twoje dzieci będą się wychowywać we własnym kraju, bezpiecznie i u siebie.

– Mamo, nie gniewaj się, po prostu rozmawialiśmy już o tym tyle razy. Mnie się tutaj też podoba. Nie musisz mi tłumaczyć.

– To dobrze. – Maria odetchnęła i zaczęła sprzątać ze stołu. Na dużą, drewnianą tacę, zakupioną lata temu jeszcze przez jej teściową, zbierała talerzyki, miseczki oraz kubki. – Kiedy chcesz zorganizować tę kolację? – zapytała, gdy wszystko zostało już uprzątnięte.

– Najlepiej jutro – odparł Kostas i zjadł jeszcze kilka okruszków ze swojego talerza, który niebezpiecznie przechylał się na tacy. – Wiem, że to może być kłopot... – zaczął.

– Żaden. – Mama przerwała mu stanowczo. – Zaraz zadzwonię do Sofii, żeby zorganizowała jutrzejszy dyżur. Ja sobie wezmę dzień wolny.

– Tylko proszę cię, nie zwołuj całej okolicy. Niech to będzie małe, rodzinne spotkanie.

– Dobrze – zgodziła się Maria. – O nic się nie martw. Wiem, jak się przygotowuje rodzinne kolacje.

Wstała od stołu.

– Idę do taty – powiedziała, zabierając tacę wypełnioną pachnącymi oliwą naczyniami. – Martwię się o niego.

– Będzie dobrze. – Kostas podszedł do niej i zabrał z rąk ciężką tacę, po czym odniósł ją do kuchni.

– Wiesz, co myślę? – zapytała mama idąc za nim.

– Nie mam pojęcia – odparł zgodnie z prawdą.

– Że tata pilnie potrzebuje jakiejś nadziei.

– Czego? – Zatrzymał się w drzwiach i oparł tacę o framugę, a ułożone w stos miseczki zakołysały się niebezpiecznie.

– Dobrej wiadomości – uściśliła mama i spojrzała na niego z niemą prośbą w oczach.

– Mamo, nie szantażuj mnie w taki sposób, bardzo cię proszę. To nie jest w porządku. – Kostas wszedł do kuchni i położył naczynia na ogromnym stole stojącym pod oknem.

– Nigdy bym tego nie zrobiła, synku – powiedziała Maria cicho. – Obawiam się tylko, że taka jest po prostu prawda – dodała, wyszła do sąsiedniego pokoju, pełniącego funkcję sypialni, i zamknęła za sobą drzwi.

Kostas usiadł na drewnianym krześle, oparł łokcie na blacie i spojrzał przez okno na widoczne stąd czubki koron oliwkowych drzew. Tych najstarszych, sadzonych najbliżej

domu jeszcze przez pradziadka. Westchnął ciężko. Spodziewał się, że tak będzie. Przewidział bez najmniejszego trudu, że prośba Agnes będzie miała właśnie takie skutki. Pobudzi tłumione do granic emocje.

Ale może to dobrze? Kto wie, czy to nie jest najlepsze rozwiązanie. Raz a dobrze wyjaśnić sobie wszystkie sprawy. Miał już dość. Był zmęczony i zrezygnowany. Lubił swój dom i pracę na plantacji oliwek. Kochał ojca i bardzo chciał dostarczyć mu jakichś dobrych, pozytywnych nowin. Ale nie za cenę ułożenia sobie życia według sztywnego scenariusza rodziców. Nie, jeśli jedyną opcją miałyby być stworzenie tradycyjnej greckiej rodziny.

Kiedyś nawet próbował. Umówił się raz czy dwa razy z ładnymi, miłymi dziewczynami z zaprzyjaźnionych rodzin, ale nic z tego nie wyszło. Nie mogło. Już kiedy je zapraszał, miał przeczucie, że to nie ma sensu, a z każdą, wspólnie spędzoną minutą tylko się utwierdzał w tym przekonaniu. Nigdy nic z tego nie będzie, nie miał wątpliwości.

Może nadszedł już właściwy czas, by o tym powiedzieć rodzicom?

ROZDZIAŁ 13

Poranne słońce zalało kompleks hotelowy obfitą falą życiodajnych promieni. Na plaży pełno już było gości, którzy zdążyli się nauczyć, że prócz późnego popołudnia, to najlepsza pora na kąpiel i wypoczynek nad brzegiem morza. W dużej kuchni stukały naczynia, szumiała woda, a na szerokich patelniach skwierczał tłuszcz. Pokojówki przesuwwały wózki pod kolejnymi drzwiami, a wypoczywający goście na różne sposoby witali kolejny piękny dzień urlopu z gwarantowaną pogodą. Przeciągali się w wygodnych łóżkach, przytulali, sączyli soki na przestronnych tarasach, leniwie zbierając się na śniadanie, albo spacerowali alejkami podziwiając kwiaty, z pozoru takie same jak we własnym kraju, ale tak naprawdę bez porównania dorodniejsze.

Dla większości był to kolejny miły poranek udanego urlopu. Ale nawet tutaj życie wyciągało swoje długie palce i od czasu do czasu dotykało zimnymi opuszkami rozgrzanych słońcem pleców, przypominając o pozostawionym daleko codziennym życiu.

Kiedy Agnieszka i Beata wyszły rano ze swojego pokoju, na podłodze pod drzwiami zobaczyły siedzącego Franka.

– A niech to – zdenerwowała się od razu Agnieszka. –

Wracaj natychmiast do rodziców – krzyknęła. – Nie wolno ci tutaj być.

Chłopiec w odpowiedzi tylko się mocniej skulił i siedział nadal.

– Same problemy przez ciebie. – Agnieszka nie miała zamiaru silić się na pedagogiczną delikatność.

– Wiem – odparł. – Mama też tak powiedziała.

Agnieszka zamilkła. Trochę, choć nie za bardzo, zrobiło jej się żal tego okropnego łobuza.

– Chodź – powiedziała Beata serdecznie – zaprowadzimy cię do twojego pokoju.

– Tam nikogo nie ma. – Chłopiec nadal siedział na podłodze i sprawiał dość żałosne wrażenie. – Rodzice właśnie grają w tenisa – dodał.

– A ty? – zapytała Agnieszka trochę bez sensu, wytrącona z równowagi kolejną komplikacją.

– A ja jestem z opiekunką do dzieci w pokoju zabaw – powiedział chłopiec.

– Jak to? – Beata odruchowo rozejrzała się wokół. – Przecież siedzisz tutaj

– A bo uciekłem – odparł Franek zmęczonym głosem. – Same nudy. Mogę dzisiaj chodzić z wami? – poprosił bardzo pokornie. – Obiecuję, że będę super hiper grzeczny.

– Nie ma mowy – krzyknęła Agnieszka. – To wykluczone.

– Dlaczego? – zapytał i spojrzał prosząco.

– Chcesz zobaczyć jej kolana? Wiesz, jak ją boli po tym, co wczoraj zrobiłeś? – Agnieszka wskazała brodą w stronę

Beaty. – A zresztą, po co ja w ogóle z tobą rozmawiam. Nie i koniec. Regulamin zabrania. Zabieramy cię natychmiast tam, gdzie powinieneś być – zarządziła i skierowała się w stronę schodów.

Chłopiec siedział nadal. Nic już nie mówił, patrzył tylko na czubki swoich butów.

– Chodź – powiedziała Beata trochę cieplej. – I tak idziemy w tamtym kierunku, to cię przy okazji zaprowadzimy do twojej opiekunki. Za chwilę rodzice się zorientują, że zniknąłeś i w panice zaczną cię szukać.

– Nigdy tego nie zrobią – powiedział chłopiec. – Przychodzą zawsze minutę przed zamknięciem, a to jeszcze bardzo dużo czasu.

– O czym ty mówisz? – Agnieszka poczuła złość na smarkacza, który tak nieżyczliwie wyraża się o matce i ojcu, a oni, kto wie, może się w tej chwili martwią, gdzie on jest. – To niemożliwe – podsumowała stanowczo.

– Chcesz się założyć? – zapytał Franek, wstając z podłogi. – Sto euro mogę postawić – kusił głosem zawodowego lichwiarza. Wyciągnął z kieszeni spodenek zmięty banknot i posunął im, żeby mogli zobaczyć.

– Skąd masz tyle pieniędzy? – powiedziała wystraszona Beata, a Agnieszka tylko przewróciła oczami.

– Czuję, że obie już jesteśmy bez pracy – wyszeptała.

– Tata mi dał, żebym sobie coś kupił w sklepiku na dole. Ale ja nie chcę. – Chłopiec lekceważąco spojrział na banknot. – Nic tam nie ma ciekawego. Chcesz? – Wyciągnął dłoń w

stronę Beaty.

– Nie. – Wystraszyła się i odruchowo spojrzała w stronę kamery. – Chodź szybko, zaprowadzimy cię na recepcję.

Chłopiec pochylił głowę.

– Naprawdę chciałem być grzeczny, ale to nie ma sensu! – krzyknął i zanim zdążyły zareagować, zerwał się i zniknął za zakrętem korytarza.

– Ja go nie gonię – powiedziała stanowczo Agnieszka. – Wystarczy mi na dzisiaj dodatkowych kłopotów. Ty na szczęście masz chore kolana, bo pewnie byś się skusiła.

– Żal mi go – przyznała Beata.

– Mnie też, ale robota czeka. Tej jego matce, to też by się należała porządna nauczka, ale nie możemy we wszystkim wyręczać losu. Dość mam roboty z zimną zółzą.

Wyciągnęła telefon, spojrzała na wyświetlacz, po czym z niezadowoloną miną schowała aparat z powrotem do kieszeni.

– Powiedz, co wymyśliłaś, proszę cię. – Beata podjęła kolejną próbę wyciągnięcia jakiejś informacji. Jak na razie wszystkie starania okazywały się bezskuteczne.

– Musisz jeszcze chwilę poczekać – po raz któryś już tego dnia powtórzyła Agnieszka. – Jak tylko dostanę wiadomość, będziesz pierwszą osobą, która się wszystkiego dowie.

Wyciągnęły wózki z magazynu i rozpoczęły kolejny dzień pracy. Beata zaczynała się powoli przyzwyczajać. Jej ruchy stawały się coraz bardziej automatyczne, a kolejne czynności oczywiste. I choć daleko jej jeszcze było do tempa

pozostałych pokojówek, to jednak postęp był widoczny. Fakt, że nie musiała się już tak mocno skupiać na pracy spowodował, że jej myśli zaczynały płynąć własnym rytmem. Ładowała do worka nieświeże ręczniki, zmywała parkiety, polerowała szyby, ale wzrok ślizgał się po kwiatkach w wazonie, morzu widocznym przez szerokie drzwi tarasu i gonił jasne, optymistyczne chmury na horyzoncie. Każdy, nawet pracownik najniższego szczebla, może się cieszyć pięknem otoczenia, a uroki krajobrazu wszędzie są za darmo.

Przynajmniej w wyobraźni każdy jest wolny, może być tym, kim zechce i żaden los nie jest w stanie pokrzyżować mu planów. Korzystała z tej okoliczności ile się dało, pogrążając się we własnych myślach, jak najdalej od brudnych ścierek, nieświeżej pościeli i zachlapanych podłóg.

Ucieczka we własny wewnętrzny świat okazała się całkiem niezłym sposobem na przetrwanie. Realnie była w pokoju, sprzątała śmieci i ścierała kurze. W wyobraźni mieszkała w jednym z apartamentów, korzystała ze wszystkich dostępnych luksusów, a u jej boku całkiem odmieniony Kacper pojawiał się naprzemiennie z Jakubem. Tę drugą opcję starała się generalnie kasować, ale kiedy tylko zamyśliła się mocniej, wizja wracała. Akcja z każdą chwilą się rozwijała, co skutkowało lekkim roztargnieniem, ale kolejne pokoje zostawały posprzątane w tyle, a sił nie ubywało tak szybko, jak wcześniej.

Agnieszka dobrze znosiła milczenie i duchową nieobecność koleżanki. Sama też była dzisiaj mocno zamyślona. Co

chwilę sprawdzała telefon i wciąż bezskutecznie czekała na wiadomość. Zaczęły dzisiaj od drugiego końca korytarza, bo Agnieszka – z siebie tylko wiadomych powodów – odwlekała moment wejścia do pokoju 202. Po dwóch godzinach wreszcie aparat zapiszczał i twarz jego właścicielki rozpromieniła się w uśmiechu.

– Zostań tutaj i dokończ – powiedziała, rzucając czyszczenie wanny w połowie. – Tym razem ja zrobię pokój twojego dziennikarza.

Zanim Beata odłożyła ciężki wazon, pod którym właśnie ścierała kurze, wózek Agnieszki był już na korytarzu.

Wybiegła za nią i złapała za rękaw.

– Co zamierzasz?

– Spokojnie – odparła Agnieszka i wyrwała się z uścisku. – Nie szarp mnie, na korytarzu są kamery. Wszystkiego się dowiesz we właściwym czasie.

– Proszę cię. – Beata nie miała zamiaru ustępować. Co do genialnego planu koleżanki nękały ją złe przeczucia.

– A podobno to ja jestem niecierpliwa. – Agnieszka się uśmiechnęła. – Słuchaj szefowej i pracuj ładnie, za chwilę się spotkamy. Obiecuję, że wtedy opowiem ci ze szczegółami, co tylko sobie będziesz życzyć. Na razie jeszcze nie wszystko jest gotowe.

Poszła, a Beata nie mogła nic więcej zrobić, jak tylko wrócić do przerwanej pracy. Miała neodpartą ochotę wystawić język wprost do kamery naprzeciw, ale powstrzymała się. Dobrze by było nie stracić pracy tak od

razu. Dobra i jedna dniówka do przodu, może się zbiera choć na bilet powrotny.

* * *

Agnieszka zapukała, bo na drzwiach nie było żadnej zawieszki i, modląc się w duchu za powodzenie operacji, czekała na odzew.

Drzwi otworzył Jakub. Uznała ten fakt za sprzyjającą okoliczność i uśmiechnęła się do mężczyzny tak uprzejmie, jak tylko potrafiła.

– Witam – powiedziała szeptem po polsku, a głośno po angielsku, na wszelki wypadek.

Słusznie, bo z sypialni natychmiast wyszła narzeczona Jakuba, zakładając sobie bransoletkę. Ubrana była w piękną sukienkę w kolorze pastelowej pomarańczy, na tle której jej ciemne włosy prezentowały się wyjątkowo korzystnie. Szpilki dodawały jej elegancji, ale, zdaniem Agnieszki, śmiesznie wyglądały o dziesiątej rano na urlopie.

Kobieta obrzuciła pokójówkę podejrzliwym spojrzeniem i wyciągnęła dłoń w stronę Jakuba.

– Kochanie, czy możesz mi zapiąć? – zapytała tonem, w którym Agnieszka bezbłędnie rozpoznała fałsz i obłudę. Ale Jakub chyba dał się skusić słodkiej jak sztuczny miód minie, bo podszedł i zapiął bransoletkę we wskazanym miejscu.

Agnieszka zapytała o zgodę na posprzątanie apartamentu, a uzyskawszy pozwolenie, weszła do łazienki, lekko przymknęła drzwi i zajęła się planowaniem akcji. Celem

była rozmowa z Jakubem. Pierwszym krokiem każdego wytrawnego łowcy jest, jak wiadomo, odłączenie ofiary od stada. Musiała znaleźć sposób, by porozmawiać z nim sam na sam, chociaż przez chwilę. Istniało poważne ryzyko, że za chwilę Jakub wyjdzie ze swoją narzeczoną i zadanie stanie się trudniejsze lub wręcz niewykonalne. Uchyliła drzwi, by mieć oko na sytuację i co chwilę wychodziła pod byle pretekstem do stojącego w przedpokoju wózka, aby sprawdzić, co się dzieje.

Atmosfera w pomieszczeniu była wyraźnie napięta. Jakub siedział przy stoliku i z poważną miną wpatrywał się w pustą kartkę na ekranie laptopa, jakby czekał, że tajemniczym sposobem coś się na niej pojawi. Jego narzeczoną była wyraźnie zdenerwowana, choć próbowała to ukryć. Oboje sprawiali wrażenie, jakby zbierali w sobie siły do jakiejś decydującej rozmowy. Być może pojawienie się pokojówki, było im nawet na rękę. Dawało jeszcze trochę czasu na zebranie myśli.

Agnieszka skończyła łazienkę, sypialnia także wyglądała olśniewająco, a oni wciąż tkwili razem w salonie, wymieniając tylko pojedyncze i uprzejme zdania, w których nie było żadnej treści. Oczywiście powodem mogła być obecność obcej osoby, ale Agnieszka intuicyjnie czuła, że za tym kryje się coś więcej. Pracowała tak wolno, jak tylko mogła i co rusz łowiła pełne niesmaku i jawnie krytyczne spojrzenie narzeczonej Jakuba. W mózgu czuła pustkę, jak na złość nic nie mogła wymyślić. Kiedy już nabrała

przekonania, że z jej sprytnego planu nic nie będzie, los okazał się łaskawy. Zadzwoił telefon.

Jakub spojrział w tamtą stronę, a jego narzeczona wzięła aparat do ręki i natychmiast wyszła na taras.

Agnieszka uśmiechnęła się z satysfakcją. Zamiłowanie do długich rozmów telefonicznych zimnej żoły mogło się okazać sprzyjającą okolicznością.

Kiedy tylko drzwi tarasu szczelnie się zamknęły, Agnieszka zdjęła z głowy opaskę, żeby podkreślić, że rozmowa będzie miała prywatny charakter i stanęła przed Jakubem.

– Mam do pana ważną sprawę – powiedziała szybko i bez zbędnych wstępów. – Wiem, że jest pan dziennikarzem. Może pana zainteresuje fakt, że dzisiaj wieczorem, w ściśle prywatnym gronie planowana jest kolacja u greckiej rodziny, połączona za zwiedzaniem plantacji oliwek. Nie jest to reżyserowana atrakcja dla turystów, ale prawdziwe spotkanie. Można zobaczyć Grecję, jaką niewiele osób ma okazję poznać.

Powiedziała to wszystko właściwie jednym tchem. Nie miała pojęcia, jak długo będzie trwała rozmowa na tarasie. Ale ziarno padło na podatny grunt. Jakubowi wyraźnie zaświeciły się oczy.

Przyczyna jednak była zupełnie inna, niż Agnes się spodziewała. Charakterystyczne sprężyste loki pokojówki sprawiły, że mężczyzna rozpoznał w niej dziewczynę wchodzącą do pokoju przez balkon po wieczornym spotkaniu z greckim przyjacielem. Domyślił się, że to jej jasnowłosa

koleżankę widział wtedy na plaży i poczuł radość, że znowu będzie mógł ją spotkać.

– Jest tylko jeden mały problem – zastrzegła się Agnieszka.

– Jak zwykle w takim przypadkach. – Uśmiechnął się mężczyzna. Był gotów pokonać wszelkie trudności.

– Możemy zabrać tylko jedną osobę, pan to z pewnością rozumie. Prywatne spotkanie w wąskim gronie. Nie wiem, czy pana urocza towarzyszka to zaakceptuje. – W tym momencie Agnieszka włożyła mnóstwo wysiłku, by dokładnie wysterylizować swój głos z najmniejszej nawet nuty sarkazmu czy ironii.

Jakub milczał.

– Trzeba będzie pewnie wymyślić jakiś pretekst – wytłumaczyła mu na wszelki wypadek, gdyby okazał się być mężczyzną z kategorii tych, co sami nie potrafią się domyślić.

– Wiem, wiem, proszę się nie martwić. – Na szczęście Jakub szybko rozwiązał jej obawy.

Podala mu karteczkę z numerem telefonu.

– Proszę do mnie zadzwonić w wolnej chwili, podam panu szczegóły, ale najważniejsze, że wyjeżdżamy dzisiaj o siedemnastej – mówiła coraz szybciej, bo czuła, że z każdą sekundą ryzykuje coraz bardziej. – Musi pan czekać na głównym parkingu, koło tej wielkiej bugenwilli.

W tym momencie drzwi tarasu otworzyły się i do środka wpadła narzeczona Jakuba. Od razu było widać, że nie jest w dobrym humorze. Coś najwyraźniej poszło nie po jej myśli. A kiedy zobaczyła stojącą blisko Jakuba pokojówkę, która

ewidentnie nie wykonywała swoich obowiązków, za to sprawiała wrażenie pogrążonej w miłej rozmowie, poczuła, że jej zapas cierpliwości się wyczerpał.

Zwolnić w trybie natychmiastowym – to była jej pierwsza, odruchowa myśl. Ale to proste i skuteczne narzędzie porządkowania rzeczywistości chwilowo było poza jej zasięgiem. Musiała jednak natychmiast zareagować.

– Co tu się dzieje? – krzyknęła po angielsku, zanim zdążyła postawić obie nogi na ciemnym parkiecie. – Dlaczego pani tak długo sprząta? Będę prosić zarząd hotelu o zmianę pokojówek. To się w głowie nie mieści, żeby w pięciogwiazdkowym obiekcie oferować tak niski standard usług.

– Przepraszam – powiedziała Agnieszka, założyła opaskę i wyszła do sypialni, żeby nie drażnić swoim widokiem i tak już dostatecznie mocno zdenerwowanej kobiety.

– Wyjdźmy stąd natychmiast. – Usłyszała słowa skierowane do Jakuba i zdziwiła się. To brzmiało jak polecenie służbowe. Nie było żadnej odpowiedzi,

– Przepraszam cię, kłopoty w redakcji. – Zimna zołza chyba też się zorientowała, że nie najlepiej to wygląda, bo nagle zmieniła ton. – Chodźmy się przejść, proszę. Muszę z tobą porozmawiać.

Chwilkę to trwało, bo najwyraźniej Jakub nie był skłonny do natychmiastowego wykonywania poleceń. Agnieszka od razu poczuła, że lubi go z tego powodu jeszcze bardziej. Wyszli jednak w końcu, coś sobie jeszcze wyjaśniając

półgłosem. W pomieszczeniu zapanowała cisza. Agnieszka błyskawicznie kończyła sprzątanie. Kolejne opóźnienie mogło oznaczać tylko kłopoty.

Być może ceną za karkołomny plan będzie kolejna rozmowa z szefową, zapewne mniej przyjemna niż poprzednia. Agnieszka oszacowała ryzyko. Jeśli wpłynie kolejna skarga, nastąpi zmiana obsługi, ale jeszcze nie ryzyko utraty pracy. Uznała, że było warto. W razie czego, by chronić Beatę, była gotowa wziąć całą odpowiedzialność na siebie.

Jej samej nie zależało już tak bardzo. Wyraźnie czuła, że jej czas w tym hotelu się kończy, a wraz z nim pewien etap życia. Może nie tak bardzo beztroski, jak to przedstawiła Beacie, ale dość spokojny. Przelotne spotkania z mężczyznami, bez głębszego uczucia, ale i bez większego zaangażowania z jej strony, najczęściej kończące się co najwyżej na kilku pocałunkach czy przytulaniu w tańcu. Do pokoju żadnego nie zaprosiła, choć kilka razy miała ochotę. Ale zawsze w ostatniej chwili coś ją powstrzymało. Wewnętrzny opór, którego nie chciała łamać. Z jakiegoś tajemniczego powodu w żadną relację nie umiała się zaangażować głębiej.

Praca była tu ciężka i dość monotonna, ale prosta. Dzięki niej mogła coś zaoszczędzić i próbować zacząć w Polsce nowe życie. Do uroków morza i otoczenia przyzwyczała się tak bardzo, że przestała zupełnie zwracać na nie uwagę. Już jej nie fascynowały ruiny ani piękno krajobrazu. Była

przekonana, że w każdej chwili może opuścić Grecję i bez trudu zmienić miejsce zamieszkania. Jednak teraz, kiedy zaczęła realnie rozważać możliwość powrotu, coś ją mocno ścisnęło za gardło. Tęsknota? Jeszcze nie zdążyła kupić biletu ani nawet na dobre podjąć decyzji, a już mocno bolało.

Nigdy się nie przekonasz, jak bardzo ci na czymś zależy dopóki nie pojawi się realne zagrożenie, że możesz to stracić – powiedziała jej kiedyś mama. Te słowa okazały się być prawdziwe.

Ale i tak wiedziała, że najtrudniej będzie pożegnać się z Kostasem. Przyjaźń, która się przez te lata nawiązała była bardzo cenna. O możliwości utraty tej relacji nawet nie potrafiła myśleć. Chowiała głowę w piasek i udawała sama przed sobą, że temat nie istnieje. Ale wciąż zwlekała z podjęciem decyzji, choć już od dawna czuła, że nadszedł czas na zmianę. Przyjazd Beaty dodatkowo osłabił jej wolę, bo praca stała się przyjemniejsza, a życie nabrało rumieńców.

Być może właśnie dlatego tak bardzo się zaangażowała w jej sprawy. Pozwalały choć na chwilę zapomnieć o własnych problemach. O dziwnym smutku i poczuciu zniechęcenia, jakie dopadały ją, gdy tylko na chwilę zostawała sam na sam z własnymi myślami.

Postanowiła podjąć decyzję podczas dzisiejszej kolacji. Pożegnać się z Grecją takim ładnym, tradycyjnym akcentem.

ROZDZIAŁ 14

Tuż przy zejściu na plażę znajdował się urokliwy bar. Cały zbudowany z drewnianych elementów, po bokach porośnięty kwitnącymi obficie pnączami, pełen przytulnych zakamarków, w których – ze szklanką zimnego napoju oraz drobną przekąską – można było schronić się przed słońcem i cieszyć widokiem na morze.

Jakub z Oliwią weszli do środka i rozejrzeli się wokół. Stoliki były zapełnione, ale znaleźli jeszcze jeden wolny i usiedli.

Przez chwilę milczeli. Oliwia mieszała zamówioną kawę, choć od lat już nie używała cukru, a Jakub poprawiał trzy nabite na długą wykałaczkę oliwki, układając je w równy rząd z taką precyzją, jakby to było największe wyzwanie w jego życiu.

Wokół nich toczyło się barwne urlopowe życie. Przy stoliku obok z dużym zaangażowaniem całowała się para młodych ludzi. Jakaś szczęśliwa mama karmiła piersią swoje dziecko, zakrywając się szczelnie pieluszką. Siedzący obok mężczyzna, zapewne ojciec, wpatrywał się w nich z taką dumą, że na widok jego miny wszyscy mimo woli się uśmiechali. Szczęście jest zaraźliwe. Tylko Oliwia odwróciła wzrok i przyglądała się uważnie wzorkom na

serwetce pokrywającej stół.

– Wiesz, że po południu jest wycieczka do ruin pałacu w Knossos – powiedziała. – Masz ochotę pojechać? – zapytała zgodnie z najnowszą linią postępowania. – A może wolałbyś, żebyśmy się tam wybrali sami? Wynajmiemy samochód i zrobimy sobie prywatny wypad.

Spojrzała na niego, a uśmiech na jej twarzy lekko drgał.

Zmęczone mięśnie, zmuszane do wysiłku – pomyślał Jakub.

Zmiał w ustach cisnące mu się gorzkie słowa. Ale przynajmniej wiedział, co dalej robić.

Związek należało zakończyć, zanim zamieni się w otwartą wojnę, z której oboje wyjdą jeszcze bardziej poranieni. Postanowił jednak nie kłócić się z narzeczoną już teraz, bo nie miał złudzeń, że bez awantury i tak się nie obejdzie. Zadała mu pytanie w tak grzeczny i miły sposób, że zachowywanie pozorów nie było trudne. Chciał jeszcze przetrwać w spokoju dzisiejszy dzień i skorzystać z zaproszenia na grecką kolację.

– Mam inną propozycję – powiedział spokojnie. – Ty pojedziesz obejrzeć ruiny, a ja wybiorę się do wioski. Dostałem zaproszenie do prywatnego domu na kolację, ale niestety nie mogę cię zabrać – zastrzegł się od razu. – To kameralna uroczystość.

Oliwia milczała i nie stać ją było na taki wysiłek, żeby udawać, że wszystko w porządku. Na jej twarzy malowała się wściekłość.

– To czysto zawodowe zainteresowanie – łagodził Jakub. –

Po powrocie do kraju planuję napisać o tym reportaż. Wiesz, że zawsze chciałem to robić, może wreszcie nadszedł czas, żeby zacząć.

Kiwnęła głową, ale w jej oczach więcej było dobrotliwego politowania niż zgody. Nie wierzyła zupełnie w jego siły.

Odwrócił głowę i powietrze z niego uszło.

– Jest mi wszystko jedno, co o tym myślisz, i tak zamierzam spróbować – powiedział twardo.

Grupka nastolatków siedząca przy barze roześmiała się głośno. Wszyscy tutaj świetnie się bawili, tylko Jakub z Oliwią siedzieli jak ponure kołki w płocie, stanowiąc spory kontrast z resztą otoczenia.

Ostatnie słowa mężczyzny tylko pogłębiły napięcie. Brwi kobiety zbliżyły się nieznacznie do siebie, a na czole pojawiła się wyraźna zmarszczka. Jakub dobrze znał te objawy. Zapowiadały emocjonalną burzę z wyładowaniami. Westchnął i nagle, po raz pierwszy od momentu ukończenia studiów, poczuł się wolnym człowiekiem. Z połamanym sercem, obitą dumą i bez pracy, ale z niebywałym komfortem obserwowania zupełnie bez strachu, jak dwie brwi szefowej spotykają się, zapowiadając pełen grozy wybuch.

Uśmiechnął się nieznacznie, oparł wygodnie i rozłożył ramiona. Wiatr od morza zapachniał wonnością i włóczęgą, głosy wokół wydały mu się weselsze, a siedząca obok para, która na krótki moment zaniechała całowania i zajęła się czułym przytulaniem, już go nie drażniła tak mocno jak przed momentem.

Oliwia milczała, ścisnęła w dłoniach szklankę i widać było, że zachowanie spokoju sporo ją kosztuje. Ale reakcja Jakuba najwyraźniej trochę zbiła ją z tropu. Brwi wróciły na swoje miejsce.

– Ta pokojówka cię zaprosiła? – zapytała zimno.

Jednak była dobra. Tłumiła w sobie wszelkie ogniste instynkty i miał wrażenie, że po raz pierwszy spojrzała na niego ze szczerym respektem.

– Tak – odparł – i chciałbym pójść.

Spojrzał jej w oczy i wytrzymał kilkusekundowy pojedynek. Oliwia odwróciła wzrok jako pierwsza.

– Dobrze – poddała się. – W takim razie ja pojedę do ruin, a ty do greckiego domu. Weźmiemy aparaty i stworzymy potem z tego artykuł. Może nawet jakiś reportaż. Coś przecież musisz dołączyć do podania, kiedy będę ci załatwiać nową pracę.

Wszystko to było powiedziane spokojnie, ale z wyraźnym wysiłkiem. Uśpiona korporacyjną nudą reporterska żyłka Jakuba drgnęła mocno. Zaczął być naprawdę ciekawy, co takiego chce osiągnąć Oliwia. Jaki ma plan? Na czym jej tak bardzo zależy? Dlaczego jednocześnie trzyma go na dystans i obdarza szczególnymi względami?

– Nie ma na co czekać. – Oliwia wstała. Najwyraźniej miała już dość tej rozmowy. – Od razu zgłoszę na recepcji swój udział w wycieczce i pójdę się przygotować do drogi. – Zachowanie kamiennej twarzy musiało ją sporo kosztować, bo odeszła w pośpiechu, pozostawiając na stole nietkniętą

kawę.

Patrzył, jak znika wśród barwnego tłumu. Jej włosy kołysały się, a wysokie obcasy podkreślały zgrabną linię nóg. Była bardzo atrakcyjną kobietą, ale już nie miała tej mocy, by poruszyć jego serce. Sam wygląd to za mało.

Spokojnie dopił drinka. Spoglądał na horyzont i kołyszące się pióropusze palm. Cieszył go zapach lekko wilgotnego powietrza i gwar turystów. Wstał i ruszył na plażę. Nie miał ręcznika, ale to nie stanowiło dla niego problemu. Najchętniej poszedłby dalej, tam gdzie pierwszego wieczoru zobaczył wyłaniającą się z fal dziewczynę. Uśmiechnął się na samo wspomnienie.

Było jednak za gorąco na taką wyprawę. Zostawił spodenki i podkoszulek na jednym z leżaków, po czym pobiegł w stronę morza. Przeskakiwał przez fale, pokonując przezroczystą wodę z doskonale widocznym dnem, na którym błyskały znane z plaży kamyki. Potem złożył ramiona i energicznym kraulem popłynął szybko, nieostrożnie, nie biorąc pod uwagę braku rozgrzewki oraz lat spędzonych za biurkiem.

Prędko musiał się poddać. Zawrócił i z zaskoczeniem przyjął fakt, że brzeg w tak krótkim czasie aż tak bardzo się oddalił. Płynął teraz spokojniej, ostrożnie gospodarując siłami. Jeszcze tego brakowało, żeby się teraz zaczął topić. Nie miał żadnych wątpliwości, że stałby się atrakcją dnia. Dwóch znudzonych, zgrzanych ratowników pewnie z radością przywitałoby jakąś niegroźną akcją. A i dla

turystów byłaby to pewnie nie lada gratka.

Trochę się zestresował widząc, jak brzeg, który jeszcze przed momentem oddalał się z niezwykłą szybkością, przybliżał się teraz bardzo powoli. Ramiona bolały, a strach przed skurczem narastał.

Spokojnie – nakazywał sobie – równaj oddech i płyń.

Miał wrażenie, że trwa to wieczność. Kiedy uderzył kolanem w kamieniste dno, nie miał nawet siły, by wstać. Podczołgał się na brzeg i z niebywałą ulgą położył na gorącym pisaku.

Ty głupku – skarcił się w myślach. – Zachowałeś się, jak nieopierzony nastolatek.

Czułny ratownik podszedł do niego i zapytał czy wszystko w porządku.

– Tak – odparł Jakub, zbierając wszystkie siły. Wstał i swobodnym krokiem podszedł do leżaka. Położył się na nim, poprawił kolorowy parasol chroniący przed słońcem i z ulgą przymknął oczy.

Tak to właśnie jest – pomyślał – kiedy się człowiek rzuca na okazję bez zastanowienia.

Chciał popłynąć za daleko, nie oszacował sił, nie rozgrzał się, tylko bezmyślnie ruszył. Z Oliwią było tak samo. Zapragnął tej niezwykłej kobiety, kiedy tylko pierwszy raz uśmiechnęła się do niego. Rzucił się z zamkniętymi oczami w szybki awans, gorący romans i mrzonki o wspólnym życiu. I dokładnie jak przed chwilą, na początku bardzo szybko parł do przodu. Nie oszczędzał sił, nie zastanawiał się, czy

starczy mu umiejętności, by się dłużej utrzymać na powierzchni.

Ta akcja skończy się podobnie jak jego wyczyn pływacki. Zanim znów dobieje do brzegu, minie sporo czasu i z pewnością będzie bolało.

Innego wyjścia jednak nie widział. Co innego zakochać się i trwać w złudzeniach, a co innego z otwartymi oczami oraz pełną świadomością pozwalać sobą manipulować. Odetchnął z ulgą. Może nie pełną piersią, bo gdzieś w głębi wciąż czuł bolesny ucisk, ale zdecydowanie swobodniej niż w ciągu ostatnich lat. Czuł, że odzyskuje panowanie nad własnym życiem. Co więcej, mgliście już mu się rysowały kuszące perspektywy na nową przyszłość. Przypomniał sobie krągłe kształty wynurzającej się z wody dziewczyny i miłą rozmowę, jaką odbyli w pokoju. Humor mu się zdecydowanie poprawił.

Zrezygnował z obiadu. Na straganie, który znajdował się kilkaset metrów od hotelu kupił tylko torbę owoców i usiadł na zacienionym tarasie, gdzie hotelowe wiatraki ułatwiały przetrwanie upału. Wycieczka ruszała po szesnastej, więc postanowił poczekać, aż Oliwia wyjedzie. Nie miał ochoty na rozmowę.

* * *

Jakub dotarł na parking jako pierwszy. Pozostałych uczestników greckiej kolacji jeszcze nie było. Sprawdził sobie w internecie, co to bugenwilla i bez trudu odnalazł ką

porośnięty dorodną rośliną o mocno różowych kwiatach.

Punktualnie o piątej, ładnym terenowym samochodem, na widok którego Jakub poczuł ukłucie zazdrości, przyjechał Kostas. Grek zaparkował, wysiadł i przywitał się uprzejmie, ale minę miał tak ponurą, jakby dopiero co przeżył co najmniej cztery greckie tragedie i właśnie przygotowywał się do piątej.

Rozmowa się nie kleiła i obaj panowie z ulgą przyjęli przybycie dziewcząt. Wsiadli do samochodu i ruszyli w drogę. Agnieszka usiadła z przodu obok kierowcy, a Beata z Jakubem za nimi. Szybko wyjechali sprzed hotelu, zostawiając za sobą luksusowy świat gładkich posadzek, przejrzystych basenów i sprawnie działającej klimatyzacji. Minęli miasteczko, bardzo powoli budzące się do życia po sjeście, i wyjechali wąską drogą, która prowadziła między wzgórzami.

Beata starała się patrzeć we wszystkie strony naraz. Nieregularne wzniesienia pokryte były drzewami, gdzieniegdzie urywały się gwałtownie i schodziły stromą skarpą aż ku brzegowi morza. Od czasu do czasu pojawiały się małe wioski z domkami o białych ścianach, które z tej odległości wyglądały niezwykle urokliwie.

Jakub uśmiechał się, opowiadał o jakimś wymarzonym reportażu i co rusz przysuwał się w stronę Beaty.

W co ty gościu grasz? – dziwiła się dziewczyna, z każdą minutą coraz ostrożniejsza. – Nie jesteś tutaj sam. W hotelu została kobieta, z którą jesteś zaręczony. Zimna, bo zimna,

zołza, bo zołza, ale jednak wciąż narzeczona.

Beata odsunęła się tuż pod okno i pod pretekstem oglądania widoków odwróciła głowę. A patrzeć rzeczywiście było na co.

Na łagodnych wzgórzach coraz częściej pojawiały się regularnie posadzone drzewka i dziewczyna domyśliła się, że to muszą być właśnie plantacje oliwek. Poczowała dreszcz oczekiwania i jakąś niezwykłą radość, która wypełniała każdą cząstkę jej ciała. Nie mogła się już doczekać, kiedy to wszystko zobaczy z bliska.

Jakub chyba przeżywał podobne emocje, bo również wpatrywał się w zmieniające się za szybą widoki i chłonał każdy szczegół. Przestał wreszcie mówić, co Beata przyjęła z ulgą. Kostas i Agnieszka również pogrążeni byli w milczeniu, przez co czuć było wyraźne napięcie, które między nimi panowało.

Droga z asfaltowej zmieniła się na żwirową i zaczęła zakolami pięć się w górę. Po prawej stronie coraz większą i pięknieszczą połącią rozciągało się morze oraz nieregularny brzeg z licznymi zatokami. Jasne plaże kusiły. W tych okolicach wyglądały na zupełnie puste. Beata wyobraziła sobie, jak cudownie można by spędzać na nich czas.

Wreszcie dojechali do wioski. Z bliska wyglądała zupełnie inaczej. Owszem, domki były pięknie pobielone, ale teraz widać było wyraźnie, że są dość ubogie i stare, a część z nich sprawiała wrażenie niezamieszkałych.

– Młodzi wyjeżdżają do miast – odparł Kostas, kiedy Jakub

zapytał o powód tej sytuacji. – Życie tutaj nie jest łatwe, a nie każdy ma cierpliwość do tradycyjnego rolnictwa.

Nagle Kostas skręcił i wjechał na wąską, stromą dróżkę z obu stron porośniętą drzewkami, których nie umieli rozpoznać ani nazwać.

Dziewczyny przykleiły nosy do szyb. Nie było to zbyt eleganckie, ale zachowanie zimnej krwi nie było łatwe w tej sytuacji. Ze wszystkich stron naraz zaatakowały ich widoki, które chłoneły ze wszystkich sił, z trudem powstrzymując szczęki przed opadnięciem. Już sama droga była niezwykła, zaraz potem ich oczom ukazał się dom. Był pomalowany na biało, jak inne w okolicy, ale większy i dobrze utrzymany. Otoczony ze wszystkich stron sadem i kwitnącymi kwiatami, urzekał już od frontu. Kiedy Kostas zaparkował z tyłu, okazało się, że to był tylko początek. Z drugiej strony dom prezentował się jeszcze lepiej. Okalał go ogromny drewniany ganek porośnięty winną latoroślą. Rozjaśniony dziesiątkami małych lampionów, porozwieszanych wśród liści, robił ogromne wrażenie.

Ledwo wysiedli i lekko ochłonęli, Beata odwróciła się i znów stanęła w zachwycie. Dom leżał na wzgórzu. Tuż za nim, na łagodnym zboczu zielenił się sad owocowy, a niżej szeroką połacią błyskały srebrem listki oliwnego gaju. Na samym dole wzgórze kończyło się plażą, a za nią aż po horyzont rozlewało się morze.

Kostas stał z dość nieprzeniknioną miną i obserwował reakcję gości.

– Jak tu pięknie! – zachwyciła się Agnieszka po polsku i złożyła dłonie na piersi, jakby ją coś zabolalo.

– Co ona powiedziala? – zapytal natychmiast Kostas.

Jakub mu przetlumaczył, a Beata z ciekawoscia spojrzala w jego twarz, spodziewajac sie, ze ucieszy sie szczerą pochwalą przyjaciółki. Ale on tylko odwrócił głowę i zacisnął usta w wąską kreskę.

Jest niezadowolony? – zdumiala sie Beata. Coś dziwnego dzialo sie z miłym Kostasem i wesołą Agnieszką. Trudno bylo ich poznac.

W tym momencie z domu z uśmiechem na ustach wyszła pani Maria, a tuż za nią pojawilo sie kilka innych osob. Z sadu wyłoniła sie para w średnim wieku i z ciekawoscia spojrzala na przybylych. Za nimi pojawili sie kolejni goście. Wychodzili z domu, sadu i z za zabudowań gospodarczych.

Kostas tylko westchnął i wzniósł oczy ku niebu.

– Moja mama ma dość tradycyjne podejscie do sformulowania „mała rodzinna kolacja” – powiedzial. – Typowo greckie.

Był wyraźnie spięty.

Pani Maria przywitala sie ze wszystkimi, szczególnie serdecznie traktujac Beatę. Wzięła ją pod rękę, a po drugiej stronie natychmiast pojawil sie ojciec Kostasa. Gospodarze płynnie mówili po angielsku, duzo lepiej niz Beata, która sensu ich wypowiedzi domyślala sie w znacznej części z kontekstu. Tym bardziej, ze oboje mówili szybko, przerywajac sobie nawzajem. Śmiali sie, gestykulowali i

sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych z przybycia gości. Ich zachowanie mocno kontrastowało z milczeniem, które Beata czuła za plecami. Rozgadana zwykle Agnieszka szła obok Kostasa z opuszczoną głową i tylko półsłówkami odpowiadała na próby nawiązania uprzejmej rozmowy, które co jakiś czas podejmował Jakub. Kostas, choć był tutaj gospodarzem, nie czynił nawet tego.

Weszli na ganek i zobaczyli ogromny stół zastawiony dość oryginalnie wyglądającymi potrawami, przy którym gromadziła się coraz większa ilość osób. Na widok Beaty gwar znacznie przycichł i została poddana czujnej, bacznej obserwacji. Nie wszystkim się najwyraźniej spodobała, bo z twarzy można było wyczytać różne emocje. Włącznie z jawną niechęcią, z trudem maskowaną dobrym wychowaniem. Beata obejrzała się, ciekawa, czy podobnie zostanie przyjęta Agnieszka, ale jej przybycie zostało potraktowane właściwie obojętnie.

Usiedli przy stole. Był już dość obficie zastawiony jedzeniem, a młode kobiety wciąż donosiły kolejne półmiski.

Tata Kostasa wstał, wzniosł toast i wygłosił pełne żaru przemówienie po grecku. Zebrane przy stole towarzystwo reagowało dość żywiołowo. Komentowali, klaskali, ale niektórzy – zwłaszcza młode dziewczyny – milczeli wymownie. Z zachmurzoną miną siedział także Kostas i nie tłumaczył przemowy ojca. Dopiero Maria, widząc, że syn zaniedbuje obowiązki gospodarza, pochyliła się w ich stronę.

– Mój mąż wita was serdecznie i wyraża nadzieję, że nasza znajomość będzie trwała. – Uśmiechnęła się znacząco do Beaty, a Kostas tylko odwrócił głowę i mruknął coś po grecku.

Dziewczyna spojrzała na Jakuba. Działo się przy tym stole coś, czego nie rozumiała.

Ojciec rodziny zakończył przemowę, odebrał stosowne brawa i usiadł. Był to najwyraźniej sygnał do rozpoczęcia poczęstunku. Gwar przy stole wzrósł, a goście zaczęli się częstować. Na przystawkę podano dwie sałatki z serem feta i oliwkami oraz z kawałkami grillowanej ośmiornicy. Prócz tego w kamionkowych półmiskach zawrotnie pachniała mousaka i jakieś drugie danie, którego Beata nie potrafiła rozpoznać. Widząc jej niepewny wzrok, Maria podsunęła jej pełen półmisek i – zachęcając do częstowania się – wyjaśniła, że to kalmary w sosie ziołowym.

– Jakie to wszystko jest pyszne – powiedziała Beata do Jakuba, próbując po trochu każdej z potraw. Jej pełen przysmaków talerz spotkał się z pełnym aprobaty spojrzeniem taty Kostasa.

Agnieszka nic nie jadła. Jej także nałożono mnóstwo przysmaków, ale trzymała tylko widelec w dłoni i rozglądała się wokół z nieprzeniknioną miną. Kiedy Beata opróżniła swój talerz i poczuła, że teraz co najmniej przez tydzień niczego więcej już nie zje, okazało się, że to było tylko delikatne preludium przed główną ucztą. Na stół wniesiono kawałki ryby pieczonej w ziołach i grillowanej jagnięciny,

półmiski gotowanych warzyw, pieczone ziemniaki oraz oliwki przygotowane na wiele sposobów. Jakub uśmiechnął się.

– Gdybym wiedział, że to tak będzie wyglądać, pościłbym tydzień wcześniej – szepnął do Beaty. – Poświęcenie byłoby tego warte.

Spróbowali po małym kawałku mięsa i Beata się poddała. A kiedy zobaczyła wnoszone na stół desery: ciasta z figami, gęsty jogurt z owocami i karmelem, małe ciasteczka z różnymi nadzieniami, patery pełne winogron, zaprotestowała.

– Agnieszko, błagam cię. Namów Kostasa na jakiś spacer przed kolejnymi porcjami jedzenia, bo nam zaraz brzuchy popękają.

– Dołączam się do prośby. – Jakub otarł usta.

Kostas zareagował natychmiast. Ledwo tylko Agnieszka zaczęła mu przekazywać prośbę gości, wstał, powiedział coś głośno po grecku i niektórzy z biesiadników uśmiechnęli się wyrozumiale, wzdychając w duchu nad delikatnymi żołądkami cudzoziemców.

– Zabiorę gości na naszą plantację – zakończył po angielsku.

– Czekaj, czekaj – zareagował natychmiast jego ojciec. – Oliwki to ja zaprezentuję osobiście.

Wstał powoli od stołu, podszedł do Beaty i podał jej dłoń. Przyjęła to wyróżnienie, choć mocno ją zaskoczyło, a pozostali, rozglądając się wokół, ruszyli za nimi. Zanim jednak opuścili podwórko i weszli między pierwsze drzewa,

Kostas gdzieś zniknął.

– To niezwykle miejsce – powiedział jego tata, wskazując na ciągnący się na zboczu gaj. – Inne plantacje w okolicy to już zupełnie co innego.

Beata uśmiechnęła się, bo słyszała, że każdy hodowca tak właśnie mówi o swojej uprawie. Ale wcale się nie dziwiła tej szczególnej dumie. Naprawdę była uzasadniona.

Gaj oliwkowy pokrywał całe zbocze wzgórza. Równe rzędy drzewek poprzedzielane były poziomo niewysokimi kamiennymi murkami. Słońce zachodziło i gaj błyszczał złotem, srebrem i zielenią.

Ojciec Kostasa rozpoczął opowieść o pradziadku, który posadził pierwsze drzewka oliwne. Zapytawszy wcześniej o zgodę, Jakub włączył dyktafon. Tylko Agnieszka została z tyłu, gdzie nie mogła już słyszeć słów.

Beata weszła głębiej między drzewa.

– To najstarsze i najpiękniejsze drzewa na ziemi – mówił ojciec Kostasa, dotykając z czułością kolejnych pni lub zwisających niżej listków o srebrzystych spodach. Pomiędzy gałęziami lśniły zielone owoce. – Oczywiście ich ojczyzną jest Grecja – dodał z naciskiem.

– Czy te owoce już dojrzały? – zapytała Beata.

– Nie. Wtedy mocno ciemnieją. Stanie się to w październiku i wówczas rozpoczniemy zbiory. To ciężka, ale wyjątkowo piękna praca. Można się wspomagać nowoczesnymi wynalazkami, ale prawda jest taka, że najlepsza oliwa powstaje z owoców zbieranych ręcznie i w

tradycyjny sposób. To szlachetny produkt i wymaga szacunku. Płynne złoto, jak mawiał Homer.

Beata wędrowała wśród drzewek gaju tak bardzo odmiennego od polskich sadów. Poskręcane pnie i nietypowa, lekko przytłumiona zieleń połączona ze srebrem przyciągały wzrok.

Tata Kostasa zerwał jedną z młodych gałązek i podał dziewczynie.

– Na pamiątkę – powiedział. – Od wieków jest to znak przyjaźni i urodzaju. Niech to będzie dobra wróżba na przyszłość. Żeby ci niczego w życiu nie brakowało.

– Dziękuję – odparła wzruszona.

Czuła się trochę niezręcznie wobec tej wielkiej życzliwości, jaką okazywano jej tu na każdym kroku. Tym bardziej, że dręczyło ją przecucie, że zaszła jakaś pomyłka i te wszystkie względy powinny być przeznaczone dla kogoś innego.

Ponura mina Kostasa, który znienacka pojawił się w sadzie, tylko ją utwierdziła w tym przypuszczeniu.

– Mama prosi, żebyś do niej przyszedł. To pilne – powiedział do ojca.

– Idę. – Zareagował natychmiast jego tata i się uśmiechnął. – Zostawiam naszego gościa w dobrych rękach – dodał i przekazał Kostasowi dłoń Beaty. – Dokończycie spacer razem. Możecie też obejrzeć tłoczarnię oliwy, bo mamy swoją własną – dodał z dumą – i spiżarnię.

Kostas tylko dyskretnie westchnął. Jego ojciec poszedł w

stronę domu, ale jeszcze kilka razy obejrzał się z zadowoleniem na dwoje młodych ludzi stojących w jego ukochanym sadzie. Kostas i jego wymarzona blondynka.

W rzeczy samej bardzo miła – pomyślał, idąc szybkim krokiem w stronę rozświetlonego, gwarne go ganku. Domyślał się, że wezwanie go to był podstęp, pretekst, jakiego użył Kostas, by zostać z dziewczyną sam na sam. Bardzo go to ucieszyło. Najwyższy czas, by syn ułożył sobie życie uczuciowe. Już się oboje z żoną pogodzili z myślą, że przyjmą pod swój dach cudzoziemkę. Dziewczynom z wioski ta opcja mniej się podobała, ale oni byli zadowoleni.

Polki są w porządku – podsumował z zadowoleniem. Czuł, że ta sympatyczna blondynka dobrze się będzie czuła w ich domu. Wyglądała na zwyczajną, pracowitą, zaradną dziewczynę o ciepłym sercu. Ideał prawie każdego rodzica, jeśli chodzi o partnerkę dla własnego syna.

Tata Kostasa uśmiechnął się do swoich myśli. Beata mu się spodobała już na pierwszy rzut oka.

Nie to co ta druga, czarnowłosa – pomyślał z ulgą. – Dość ponura dziewczyna, z którą do tej pory ponoć przyjaźnił się Kostas, nie wzbudziła jego sympatii. Nic nie zjadła, widocznie nie w smak jej było greckie jedzenie, nie odzywała się prawie wcale, a spacer po plantacji znudził ją zaraz na samym początku.

Dopiero by mieli problem, gdyby Kostas wybrał właśnie ją. Jego tata poczuł falę wdzięczności w stosunku do Beaty, że wyrwała jego syna z kręgu wpływów tej dziwnej Agnes.

Kostas puścił jej dłoń, zaraz jak tylko ojciec zniknął z pola widzenia.

– Dacie sobie radę? – zwrócił się do niej i stojącego kilka metrów dalej Jakuba. – Nie będę mógł wam towarzyszyć.

– Oczywiście – odparła Beata. – Nie martw się. Pospacerujemy trochę i wrócimy do stołu. Pięknie tu u was.

– Muszę coś załatwić. – Słabo tłumaczył się Kostas i od razu odwrócił się, by odejść. Nie zareagował na pochwałę.

– Mogę robić zdjęcia? – zawołał za nim Jakub.

– Jasne. – Kostas odwrócił się. – Oprócz członków rodziny, możesz fotografować co tylko zechcesz.

– Dzięki – krzyknął Jakub.

Zostali sami. Zachodzące słońce sprawiło, że trawa nabrała ciepłych barw i w sadzie zrobiło się nastrojowo i przytulnie. W dali przyjemnie szumiało morze, listki oliwek delikatnie drżały na lekkim wietrze i były to wymarzone okoliczności na romantyczną randkę. Plan Agnieszki rzeczywiście był genialny. Ale z uczuciami nie jest tak prosto. Beata była zachwycona otoczeniem, wciąż czuła sympatię do stojącego obok mężczyzny, ale jej gotowość do pogłębiania znajomości była o wiele mniejsza, niż się spodziewała. Nic na to nie mogła poradzić.

Chociaż wciąż miała wrażenie, że doskonale do siebie pasują. Póki co jednak postanowiła być ostrożna. Patrzyła na Jakuba ciekawa, co teraz powie.

– Pięknie tutaj – odezwał się Jakub oczywistym wstępem. – Pewnie kiedy się na takiej plantacji spędza całe życie, nie zawsze jest idealnie, ale w tym momencie trudno mi w to uwierzyć. To miejsce sprawia wrażenie prawdziwego rajy na ziemi.

– Zgadza się – ostrożnie potwierdziła Beata.

Po stromym zboczach zeszli trochę niżej i usiedli na niskim kamiennym murku, który ciągnął się daleko, odgradzając kolejne rzędy drzew. Milczeli przez chwilę, zwróciwszy twarzami w stronę morza. Ramię Jakuba dotykało dłoni Beaty i dziewczyna czuła przyjemne ciepło oraz lekkie łaskotanie w sercu. Jeśli tak się zaczyna miłość, to znaczy, że dotąd jej nie zaznała. Było bardzo przyjemnie i przez moment zapomniała o swoich obawach.

– Zostałbym tu na dłużej – powiedział nagle Jakub. – Włóczyłbym się po tych wioskach, oliwnych gajach i pisał reportaże. Z pewnością nie miałbym żadnych trudności ze znalezieniem tematu. Może wreszcie by mi się udało.

W głowie Beaty natychmiast zapaliło się czerwone światło ostrzegawcze, a serce zareagowało zimnym skurczem i gwałtownym zatrzaśnięciem lekko otwierających się drzwi.

Wszystko, tylko nie kolejny dziennikarz szukający natchnienia i wsparcia – pomyślała i zeskoczyła na trawę. – Mowy nawet nie ma.

– Mam ochotę zobaczyć plażę – powiedziała i szybkim krokiem zaczęła schodzić w dół zbocza.

– Chętnie pójdę z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu –

zawołał Jakub i dogonił ją stawiając długie kroki.

W jej towarzystwie czuł się doskonale. Rozmawiało się z nią tak łatwo. Kiedy podawał jej dłoń na bardziej stromych odcinkach, czuł, że naprawdę chętnie korzysta z jego wsparcia i nie ma w tym żadnego podstępów. Wszystko mu się w tej dziewczynie podobało. Szczery śmiech, bezpośrednie spojrzenie. On także był w stosunku do niej szczery i w czasie tej krótkiej rozmowy wyraźnie odczuł, jak bardzo mu tego brakowało. Możliwość mówienia tego, co się naprawdę myśli.

Poczuł, że takiego właśnie wsparcia w życiu najbardziej potrzebuje. Oliwia chciała ułożyć życie za niego, dając mu przez to do zrozumienia, że kompletnie nie wierzy w jego możliwości. Tymczasem Beata zdawała się być źródłem siły, z którego można było czerpać wiarę w siebie. Tego mu było teraz trzeba.

Zatrzymał się nagle w połowie zbocza, czując już na twarzy powiew morskiego powietrza.

– Wierzysz w to, że naprawdę mogłoby mi się udać? – zapytał. – Zacząć wszystko od nowa? Pisać reportaże i przebić się na tym trudnym rynku?

Beata miała dość. Spacer stracił znaczną część swojego uroku. Ostatnią rzeczą na jaką miała ochotę, było udzielanie psychicznego wsparcia kolejnemu słabemu mężczyźnie. Robiła to przez ostatnie lata i jej cierpliwość w tym zakresie znacznie się nadwyreżyła. Nie miała jednak zamiaru tłumaczyć się przed Jakubem. Wyjaśniać, wnikać w głąb jego

zakręconej psychiki, żeby zrozumiał, na czym polegają jego problemy. Znała te wszystkie zawiłości zbyt dobrze i miała ich serdecznie dość. Braku weny, poszukiwania tematu, niepewności co do własnego talentu. Rzuciła więc pierwsze puste słowa, jakie przyszły jej na myśl, tylko po to, by zamknąć temat.

– Jestem przekonana, że masz szansę – powiedziała patrząc mu w oczy i wkładając w te słowa trochę więcej żaru, niż miała zamiar. Chciała jak najszybciej zakończyć temat.

Jakub przyjął jej słowa za dobrą monetę. Wyprostował się i sprawiał wrażenie, jakby urósł kilka centymetrów. Zauważyła tę zmianę i tylko westchnęła.

Co jest we mnie takiego – pomyślała – że wciąż spotykam taki sam typ mężczyzny? Każdy z własną wtyczką, tylko patrzy, żeby się podłączyć i ciągnąć energię. Czy ja mam wypisane na czole ogłoszenie „Słabego mężczyznę wesprę od zaraz”?

Jakakolwiek była przyczyna tego stanu rzeczy, tym razem nie miała zamiaru tak łatwo się temu poddać.

Jak dotąd mówiła życiu: tak. Cokolwiek niesło, brała to z całym dobrodziejstwem inwentarza i starała się szukać jasnych stron. Dotyczyło to zarówno pracy, jak i związków. Podejmowała się każdego zajęcia i dawała szansę mężczyznom, którzy zechcieli zwrócić na nią uwagę, byle tylko nie zostać samotną kobietą bez pracy.

Może jednak czasem trzeba po prostu powiedzieć życiu: nie. Stanowczo i z przekonaniem. Tego nie umiała.

Doszli do plaży. Dzika, nieregularna linia brzegu, pełna kamieni i starych pni drzew wyglądała zupełnie inaczej niż ta przy kompleksie hotelowym. Ale woda była tutaj tak samo przyjazna. Płytką przy brzegu, prawie przezroczystą, pokazywała usłane doskonale wygładzonymi kamykami dno.

– Wykąpiemy się? – zaproponował Jakub, a w jego oczach pojawiły się dziwne błyski. Chciał chyba zaproponować coś więcej, ale się nie odważył.

– Nie, dziękuję – odparła stanowczo. Rumieniec lekko zaróżowił jej policzki na wspomnienie o pierwszej kąpieli w greckim morzu. O tym na szczęście Jakub nie wiedział.

– Na pewno nie chcesz spróbować?

Żadne takie – pomyślała i tylko pokręciła głową. Jeszcze tego brakowało. Wspaniała woda, błękitne niebo, dzika plaża i przystojny, ale zaręczony mężczyzna, do którego wbrew rozsądnym argumentom wciąż czuła lekką słabość – to było zdecydowanie niebezpieczne połączenie.

– Jak myślisz, dlaczego Kostas jest dzisiaj taki ponury? – Zmieniła szybko temat.

Podeszli oboje tuż nad wodę i wrzucili do morza kilka kamyków.

– Nie znam go – stwierdził Jakub – ale jest mocne napięcie między nim a Agnieszką. Myślę, że on ma jej do przekazania wiadomość. Taką, która jej się nie spodoba.

– Możliwe, że masz rację – powiedziała głośno, a w głębi ducha przyznała mu punkt za przenikliwość. – Wracajmy – dodała. – Nie wypada opuszczać gospodarzy na tak długi

czas.

– To prawda – przyznał Jakub – tym bardziej, że sprawiają wrażenie, jakby przygotowali tę kolację specjalnie dla ciebie.

– Coś tu jest rzeczywiście nieźle namieszane. – Beata tylko pokręciła głową, bo spostrzeżenie Jakuba wydało jej się trafne. – Tym bardziej czas na nas.

Zaczęło jej się spieszyć.

Zejście w stronę plaży było dość przyjemne. Wspinaczka z powrotem o wiele trudniejsza. Słońce stało nisko nad horyzontem, ale wciąż było ciepło i Beata szybko poczuła strużkę potu spływającą nieprzyjemnie po plecach.

Ta kąpiel to mógł być jednak dobry pomysł – pomyślała z żalem, a wspomnienie rozkosznej wody wróciło z całą mocą.

Jakub szedł za nią. Patrzył na dziewczynę i nie miał już wątpliwości, że chciałby o nią zawalczyć. Była jak naturalna elektrownia. W jej towarzystwie czuł taki przypływ sił i optymizmu, że wszystko wydawało mu się możliwe.

* * *

Kostas opierał się o pokręcony pień oliwnego drzewa, mocno przylegając plecami do szorstkiej kory. Nie mogło mu być wygodnie. To była pierwsza myśl Agnieszki. Stał tak już prawie dziesięć minut, kopał wystający korzeń i nic nie mówił.

Odnaleźli się przypadkiem. Ona plątała się chaotycznie wśród drzew, próbując opanować łyzy podchodzące do

gardła. Unikała jakiegokolwiek towarzystwa. Nie była w stanie sformułować nawet jednego uprzejmego zdania. Wokół stołu i w ogrodzie panowała wesoła i serdeczna atmosfera. Wszyscy uśmiechali się do siebie, żartowali i bez końca częstowali smakołykami ze stołu. Jej mina i nastrój zupełnie tutaj nie pasowały. Do hotelu jednak nie mogła wrócić. Nie знаła drogi i nie miała samochodu. Dlatego uciekła. Błąkała się wśród oliwkowych drzewek, ale w gaju było tak pięknie, że z każdą chwilą czuła się coraz gorzej.

Kostas znalazł ją w chwili, kiedy kryzys sięgał zenitu. Właśnie miała zamiar usiąść za ostatnim z najgrubszych pni i wreszcie dać upust smutkowi. Płakać, płakać bez końca. Obecność przyjaciela pokrzyżowała jej plany. Specjalnie dla niego wzięła się w garść i nawet próbowała uśmiechać. Ale po dawnej swobodzie, z jaką rozmawiali na każdy prawie temat, nie było już śladu. Jeden głupi pomysł spowodował takie zmiany.

Zachciało mi się wtrącać się w nie swoje sprawy – pomyślała Agnieszka ze złością. – Kostas się obraził. Myśli pewnie, że mu się narzucam, wpycham do świata, który nie należy do mnie.

Tylko tak potrafiła sobie wytłumaczyć jego nagłą zmianę nastroju, brak humoru i chęci do rozmowy.

– Wrócisz do Polski? – zapytał mężczyzna i oderwał się od pnia.

Boi się. – Agnieszka upewniła się w swoich przypuszczeniach.

– Tak – powiedziała stanowczo. – Wyjadę tak szybko, jak będzie można. Miałeś rację. Oboje musimy w końcu dorosnąć.

– Ja nic nie muszę – powiedział krnąbrnie. Powinien być zadowolony z jej odpowiedzi, ale nic na to nie wskazywało.

Usiadł na trawie, zerwał zeschnięte źdźbło trawy i rwał je na kawałki. Z ciemną czupryną włosów i śniadymi policzkami pasował do tego otoczenia idealnie. Wiedziała, że Kostas nigdy nie opuści tego miejsca. Kochał je tak bardzo jak jego ojciec. Będzie się buntował jeszcze przez jakiś czas, ale w końcu osiadzie w rodzinnym domu, a potem założy rodzinę. Będzie ją kochał.

Tak bardzo, jak ona kochała jego – ta myśl zabolęła mocno. Przyszła zbyt późno, niespodziewanie, i nie pozostawiła miejsca na wątpliwości.

– Jesteś zdecydowana? – upewnił się Kostas, którego myśli wciąż były zakotwiczone przy poprzednim temacie.

– Tak. – To była krótka odpowiedź, ale na żadną dłuższą nie było jej stać. Tylko tyle przeszło jej przez zaciśnięte gardło.

Wyjadę – pomyślała – bo nie mam innego wyjścia, a potem będę za tobą tęsknić, aż pęknie mi serce.

Kostas chyba źle zrozumiał jej ton i minę. Zaciśnął usta i kopnął korzeń jeszcze mocniej. Wyglądał, jakby mu było przykro.

– Chciałabym wrócić do hotelu – powiedziała Agnieszka. – Jestem bardzo zmęczona.

To była prawda. Żadna przetańczona noc, żaden dzień pełen pracy, najcięższe nawet sprzątanie nigdy nie spowodowały takiego znużenia, jakie czuła po jednym wieczorze spędzonym w tym miejscu.

– Nie podoba ci się u nas? – W głosie Kostasa czuło się rozgoryczenie. – Od razu to zauważyłem – dodał.

Milczała. Co mogła mu powiedzieć. Prawdę? Że od pierwszego momentu zakochała się w jego domu, rodzicach i plantacji? Że nagle poczuła gorące pragnienie, by spędzić tu całe życie? Że w jednej sekundzie pojęła, że przez pięć lat kochała Kostasa, a to uczucie, wzmocnione przyjaźnią, stało się tak mocne, że nic go nie mogło zmienić? Żeby znów sobie pomyślał, że mu się narzuca? Zaprosił ją niechętnie i z pewnością nie chciał kolejnych komplikacji. A fakt, że ona właśnie tutaj z całą mocą uświadomiła sobie własne uczucia, z pewnością go nie interesował.

Nie chciała wracać do Polski. Wiedziała, że tęsknota za Grecją będzie jej towarzyszyć już zawsze. Ale nie widziała lepszego rozwiązania.

Milczenie się przedłużało. Coraz trudniej było je przerwać.

– Widzę, że naprawdę chcesz jechać. Idę poszukać Beaty i Jakuba – powiedział Kostas, po czym wstał, odwrócił się i po chwili zniknął wśród drzew.

Agnieszka została sama.

Tak się kończy próba ingerencji w cudze losy – pomyślała. – Wszystko się zepsuło. Głupia zabawa we wtrącanie się okazała się być mieczem obosiecznym. Agnieszka chciała

zrobić przykrość zimnej zołzie, a tymczasem sama sobie skomplikowała życie. Bilans greckiej kolacji mówił jasno, że będzie to prawdopodobnie najdroższy posiłek w jej życiu, a cenę trzeba będzie zapłacić w zróżnicowanej walucie. Tęsknotą, łzami, złamanym sercem.

Co po drugiej stronie? Zimna zołza, która nie odczuje żadnej różnicy. Trudno też wymagać, by Jakub zakochał się w ciągu jednego wieczoru. Tymczasem wymuszone zaproszenie do rodzinnego domu Kostasa sprawiło, że znikła zwykła swoboda, jaką Agnieszka czuła w jego obecności. Swojego najlepszego przyjaciela. A kolejne wydarzenia uświadomiły jej, że Grecja w ciągu pięciu ostatnich lat stała się jej nowym domem, a przyjaźń z Kostasem niezauważalnie i cicho przekształciła się w głębsze uczucie. Należy dodać, nieodwzajemnione.

Z powodu wspólnej kolacji Kostas również stracił humor. Jak by zareagował na wyznanie? Woląta tego nie sprawdzać.

ROZDZIAŁ 15

W drodze powrotnej dziewczyny milczały, Kostas uważnie wpatrywał się przed siebie i tylko Jakub znów był w doskonałym humorze. Wręcz namacalnie czuł, że zaczyna się dla niego nowe życie.

Dziewczyny szybko się pożegnały i zniknęły za rogiem, kierując się w stronę bocznego wejścia. Kostas zawrócił i natychmiast odjechał, błyskając w mroku światłami samochodu.

Jakub wszedł do hotelu. Przeskakując po kilka stopni wbiegł na drugie piętro. Drzwi otworzył cichutko, żeby nie obudzić śpiącej Oliwii. Rozmowa z nią to była ostatnia rzecz, na jaką w tej chwili miał ochotę. Jedyne, czego pragnął, to położyć się i spokojnie przemyśleć każdą chwilę dzisiejszego wieczoru. Posmakować jeszcze raz drobnych przyjemności. Zanalizować każdy gest, spojrzenie i uśmiech Beaty i zaczerpnąć sił, by rano podjąć życiowe decyzje.

Zamknął cicho drzwi i, nie zapalając światła, na palcach wszedł do salonu. Zamierzał położyć się na kanapie.

Lampy sufitowe rozblęły tak gwałtownie, że przez moment stracił zdolność widzenia.

– Gdzie byłeś tak długo? – Oliwia nawet nie siliła się na uprzejmość. – Jest już prawie północ. Należą mi się chyba

jakieś wyjaśnienia.

Stała na środku pokoju przyjmując władcą postawę, jakby się znajdowała w swoim gabinecie.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytała ostro.

Co miał jej powiedzieć, że dawno już byłby z powrotem, gdyby nie fakt, że czwórka uczestników greckiej kolacji przez trzy godziny nie mogła się odnaleźć. Najpierw Kostas szukał Jakuba i Beaty, potem oni, wróciwszy do domu, nie mogli znaleźć jego, a na koniec w pogrążonym w mroku oliwnym gaju zagubiła się Agnieszka.

Jakub uśmiechnął się na samo wspomnienie. W żyłach wciąż płynęło mu dobre greckie wino, a w ustach czuł smak pysznej oliwy. Był pełen optymizmu i wiary, że i jemu życie da szansę, by zacząć wszystko od nowa. Oliwia i tak nic do niego nie czuła, nie miał więc obiekcji, że kogokolwiek krzywdzi.

– Byłem na kolacji – powiedział spokojnie – a przy okazji znalazłem świetne miejsce do myślenia. Trochę sobie podsumowałem życie.

– I co ci wyszło? – Ton Oliwii był zimny i ironiczny. Znał go doskonale z codziennych porannych spotkań w redakcji. Taki głosem komentowane były nietrafione pomysły i zbędne, zdaniem szefowej, komentarze. Wszyscy się go bali.

Ale Jakub już nie czuł strachu.

– Postanowiłem wstrzymać się z decyzją o ślubie – powiedział ostrożnie. – Myślę, że powinniśmy dać sobie więcej czasu, zanim się zdecydujemy na tak poważny krok.

– Słucham? – zdumiała się Oliwia i był to chyba pierwszy raz, kiedy zobaczył jej prawdziwie szczerą reakcję. Była tak zaskoczona, że nie zdołała zapanować nad twarzą. Jej wyraz nie był specjalnie sympatyczny. Wyglądała jak prawdziwa zołza.

– Wcale cię nie znam – powiedział Jakub. – Nie dajesz mi szansy, żebym mógł stać się naprawdę częścią twojego życia. Nie chcę takiego małżeństwa. Postanowiłem zostać w Grecji i...

– Nie ma mowy. – Oliwia nie była ciekawa dalszego ciągu. Jej stanowczy ton przeniósł go natychmiast w redakcyjne realia. – Nie zamierzam czekać nawet tygodnia dłużej – krzyknęła. – Pobierzemy się natychmiast po powrocie. Już wydałam w tej sprawie stosowne dyspozycje. Sala jest zarezerwowana, lista gości ustalona, a twoja nowa posada czeka tylko na nasz przylot do Warszawy.

Jakub pokiwał tylko głową wobec tego, co rozgrywało się na jego oczach.

– Nie uznajesz za stosowne powiadomić mnie o tym wszystkim?

– W jakim celu? – zapytała. – Jesteśmy przecież zaręczeni. A o lepszej pracy marzysz od lat. Nie rozumiem, w którym miejscu widzisz problem.

Jakub usiadł na kanapie i gestem zaprosił Oliwię, by również zajęła miejsce obok, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Choćby w tym – odpowiedział – że chciałbym mieć

prawo do decydowania o swoim życiu oraz jasność co do twoich intencji. A nie mam. Dlatego mówię ci, że się nie zgadzam. Proszę cię, nie podejmuj więcej żadnych decyzji w naszym wspólnym imieniu za moimi plecami.

– Nie zgadzasz się? – Oliwia roześmiała się nieprzyjemnie, patrząc na niego z góry z wysokości dziesięciocentymetrowych szpilek. – Za późno, mój drogi. Miałeś na to szansę parę miesięcy temu, kiedy cię awansowałam i wciągnęłam do swojego łóżka. Trzeba się było wtedy unosić honorem.

Zamilkł zaskoczony. Czyżby Oliwia wreszcie zdecydowała się odsłonić karty?

– Masz rację. Za późno się zorientowałem, że to był błąd. W każdym razie byłem wobec ciebie szczerzy. Teraz wiem, jak jest naprawdę. Dlatego postanowiłem zacząć od nowa. Mam świadomość, że z pracą będę się musiał pożegnać, ale może to nawet lepiej.

– Myślisz, że sam znajdziesz coś lepszego? – Oliwia uśmiechnęła się drwiąco.

– Czas pokaże. – Jakub poczuł, jak jego dobry humor całkowicie się ulatnia. – Mam pewien plan i zamierzam przynajmniej spróbować go zrealizować – powiedział. – W każdym razie do Warszawy na razie nie wracam, zostaję w Grecji. Przeniosę się gdzieś w tańsze miejsce i będę pisał.

– Nie zrobisz tego. – W głosie Oliwii brzmiała całkowita pewność. – Mrzonki o marzeniach nie są dla ciebie.

Tego było już trochę za wiele. To już nawet nie była próba

manipulacji, tylko zwyczajna głupota z jej strony.

Jakub wstał, podszedł do okna i spojrzał kobiecie w twarz.

– Nawet ty powinnaś rozumieć – powiedział stanowczo – że jest pewna granica władzy, po przekroczeniu której nic już nie można zyskać. Twój wpływ na mnie właśnie się skończył. Nie jestem już ani twoim podwładnym, ani narzeczonym, więc przestań tak do mnie mówić.

– Za późno, mój drogi. Żadnych zmian nie będzie. Ale zgoda, będę się do ciebie zwracać łagodniej. Wiem, że jesteś z natury delikatny. – To już zabrzmiało jak obelga i Jakub zaczął się zastanawiać, czy nie powinien po prostu wyjść.

– No dobrze, powiem ci. Mam dla ciebie dobrą nowinę, która zmieni wszystko. Już nie będziesz chciał zostać w Grecji. – Oliwia usiadła naprzeciw niego i zaplotła dłonie.

Znów go zaskoczyła.

– Jestem w ciąży – powiedziała z dumą i się uśmiechnęła.

Jakub milczał, czując, jak przerażenie pełźnie mu wzdłuż pleców, ściska kark, a następnie zalewa mózg falą paniki. Z trudem przełknął ślinę.

– Ze mną? – zapytał bez sensu, bo odpowiedź była oczywista.

Kobieta nie zniżyła się do udzielenia odpowiedzi.

– Ale jak to się stało? – Szok uniemożliwiał mu wyciąganie logicznych wniosków.

– No cóż. – Oliwia się uśmiechnęła. – Mogę ci wytłumaczyć, choć to dość powszechnie znane mechanizmy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że starasz się o dziecko?

– Jakub w końcu się odblokował. – Jak mogłaś mnie tak wykorzystać?

– Nie oburzaj się – odpowiedziała spokojnie, ani trochę nie przejęta jego wybuchem. – Nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego wybrałam właśnie ciebie?

– Cały czas – przyznał. – Podobnie jak wszyscy w redakcji. Teraz rozumiem. Potrzebowałaś dawcy.

– Nic nie rozumiesz. – Oliwia znów podniosła głos. – Dawcę to ja mogę mieć bez problemu. Ale takie nędzne rozwiązania mnie nie interesują. Moje dziecko zasługuje na wszystko, co najlepsze. Dlatego znalazłam mu ojca. Prawdziwego. Wybranego po długim namyśle.

– Mnie? – zdumiał się Jakub.

– Tak. Bo ty będziesz bardzo dobrym ojcem. Nie mam żadnych wątpliwości. Teraz jesteś w szoku, ale ochłoniesz i jestem przekonana, że nie zostawisz swojego synka na pastwę losu.

– Na litość boską. Jakiego znowu synka? Znasz już płęć?

– Nie – odpowiedziała i znów uśmiech podniósł jej surowe usta, a twarz na chwilę przybrała miły, szczęśliwy wyraz. – Mam tylko takie przeczucie, choć przyznaję, czasem myślę, że to będzie jednak niebieskooka córeczka. Próbuję wsłuchać się w organizm, ale na razie smakują mi na równi słodkie i kwaśne potrawy, więc tą starą metodą niczego nie stwierdzimy. Trzeba będzie poczekać na USG.

Przysunęła się bliżej niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Rozchmurz się – powiedziała ciepło, jak w najlepszych

chwilach ich związku. – Będziemy mieli dziecko, a ja dołożę wszelkich starań, żebyś mógł czerpać z jego wychowania jak najwięcej satysfakcji.

Jakub strząsnął jej dłoń i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– Poczekaj, bo się gubię – powiedział głośno. – Zmanipulowałaś mnie, bo chciałaś zajść w ciążę i mieć ojca dla dziecka, ale przecież tym samym przyznajesz otwarcie, że nic do mnie nie czujesz. Jak sobie teraz wyobrażasz nasze wspólne życie?

Oliwia milczała, rozważając, czy pozwolić sobie na szczerłość, czy jednak wybrać opcję bardziej dyplomatyczną, żeby trochę znieczulić pierwszy szok. Spojrzała przenikliwie na Jakuba i tylko z pobłażaniem pokiwała głową.

Naprawdę uwierzył, że ona się w nim zakochała. Strasznie był jednak naiwny. Owszem, miły, ciepły i dość uczciwy, ale do bólu naiwny. To stawiało go zdecydowanie poniżej poziomu, jakiego wymagała od rozmówcy, by uznać go za równego sobie. W takich przypadkach zawsze przedkładała słodkie kłamstwo ponad surową prawdę.

– Wcale cię nie zmanipulowałam – powiedziała. – Zostałeś wybrany, bo jesteś najlepszy. Wierny, uczuciowy, ciepły. Pod tym względem żaden ze znanych mi mężczyzn nie może się z tobą równać.

To akurat była prawda. Wszyscy, którzy ją fascynowali wyglądem, intelektem, osiągnięciami zawodowymi mieli jakąś skazę, która ich dyskwalifikowała jako potencjalnych

ojców. Najczęściej byli zbyt egoistyczni, skupieni na własnych celach, karierze zawodowej albo po prostu mieli już własne rodziny. Trochę późno zabrała się za szukanie partnera, rynek uległ znacznemu przetrzebieniu i co lepsze okazy dawno już były zaobrączkowane.

Jakub przestał być taki siny na twarzy i nawet zaczął oddychać.

– Dajmy sobie jeszcze jedną szansę – zwróciła się do niego Oliwia. – Dziecko to poważna sprawa. Zasługuje na to, abyśmy przynajmniej spróbowali.

Jakub milczał. Skronie mu pulsowały, serce miał ściśnięte i nie mógł wymyślić żadnej dobrej odpowiedzi.

Odwieczny dylemat. Cięża, która pojawia się w związku wydawałoby się skazanym na porażkę. W świecie, który ktoś wreszcie sobie poukładał. W planach zawodowych wymagających całkowitej dyspozycyjności. Pracując przez lata w mocno sfeminizowanej redakcji kobiecego pisma, nasłuchiwał się dość historii o takich przypadkach. Różnie się to kończyło. Czasem dziecko ratowało małżeństwo, ale bywało tak, że nieplanowana ciąża tylko pogłębiała kryzys.

W jednym jednak Oliwia miała rację. Zdiagnozowała go bezbłędnie. Nie potrafił zostawić własnego dziecka. Ani dla nowych perspektyw zawodowych, ani dla innej kobiety. Choć cała sprawa była dla niego czystą abstrakcją, choć nie umiał nawet sobie wyobrazić tej małej istotki, która – według słów Oliwii – już się rozwijała i przygotowywała do przyjścia na świat, to jednak była to okoliczność, która

zmieniała wszystko.

Pomyślał o Beacie i jednym niezwykłym popołudniu, kiedy po raz pierwszy poczuł, że spotkał osobę, która idealnie uzupełnia jego koślawy świat, wypełniając w nim wszelkie luki. O rozmowie, podczas której miał wrażenie, że rozumieją nawzajem nie tylko swoje słowa ale nawet myśli. A także co mógłby w życiu osiągnąć, gdyby u jego boku znajdowała się kobieta szczerze wierząca, że mu się uda.

Ironia losu. Zobaczył, jak mogło wyglądać jego życie chwilę za późno. Tuż przed momentem, który pozbawił go możliwości wyboru. Los doprawdy mógłby sobie darować ten niepotrzebny dar. Jeszcze kilka dni temu grzeczne słowa Oliwii padłyby na podatny grunt. Być może upłynęłoby wiele miesięcy, zanim by się zorientował, że stoi na przegranej pozycji. Teraz było inaczej. Porównanie boleśnie obnażało różnicę pomiędzy szczerym spontanicznym zachowaniem Beaty a wyrachowaną grą, jaką prowadziła jego narzeczoną. Między zwyczajną dziewczyną, której, jak sądził, był w stanie coś zaoferować a ciężką machiną obłączniczą, jaką stanowiła Oliwia. Atakowała mocno, ze wszystkich stron, wykazując się zabójczą skutecznością.

Pożałował szczerze udziału w greckiej kolacji. Coś niezwykłego błysnęło na chwilę, zamigotało, by za chwilę schować się na dobre, pozostawiając po sobie dojmującą pustkę.

– Co planujesz? – zapytał Oliwię, która dała mu czas na uporządkowanie myśli i tylko z zadowoleniem analizowała

wyraz jego twarzy, na której w sposób widoczny rysowały się wszystkie wnioski, do których dochodził. Dokładnie takie, jak się spodziewała. Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Wrócimy trochę wcześniej – powiedziała Oliwia. – Muszę iść do mojego lekarza i zadbać o maleństwo.

– To dopiero początek ciąży? – zapytał, siadając znowu na kanapie.

– Tak – odpowiedziała i położyła dłoń na brzuchu.

– To dlatego zostałem tak gwałtownie odstawiony? – Kolejne pytania znajdowały swoją odpowiedź.

– Zrozum – poprosiła. – Bałam się o bezpieczeństwo naszego maleństwa.

Szkoda, że nic nie powiedziałaś – pomyślał smutno. – Nie dostałem nawet szansy, by uczestniczyć w tym, co się wydarzyło. – Ale nic nie powiedział. Wszelka dyskusja stanowiła tylko niepotrzebne bicie piany. Czasu przecież nie dało się cofnąć. Zmienić charakteru Oliwii również nie.

– Kiedy chcesz jechać? – zapytał szybko, grzebiąc tym jednym zdaniem wszelkie swoje nadzieje na nową przyszłość.

– Jak najszybciej, a ty? – zapytała, ale była to tylko formalność. Wiedział, że ma już opracowany plan.

– Mnie, szczerze powiedziawszy, wszystko jedno – odparł zrezygnowany.

Narzeczona podeszła do niego. Przez chwilę miał wrażenie, że chciała go pocałować, ale cofnęła się w ostatniej chwili.

Poczuł smutek. Obezwładniający, dogłębny, przenikający każdą komórkę ciała. Wynikający z bezradności wobec losu. Jak w prawdziwej greckiej tragedii. Nie ma dobrego wyjścia. Życ z Oliwią nie mógł, wobec tego, co o niej wiedział. Ale zostawić kobietę w ciąży, z którą przecież związał się dobrowolnie, to też nie było właściwe rozwiązanie.

– Nie martw się – powiedziała Oliwia cicho. – Stworzymy piękną rodzinę. Postaram się, żebyś miał powody do zadowolenia. Mam już nawet dla ciebie nową pracę. Nie możesz już być przecież moim asystentem. W obecnej sytuacji to układ nie do przyjęcia.

Milczał, a smutek wdzierał się głębiej w zakamarki jego ciała. Miał wrażenie, że wdrukowuje mu się wręcz w komórki DNA i od teraz pozostanie tam na zawsze, niszcząc każdą potencjalną radość w zarodku.

Prócz jednej – pomyślał błyskawicznie i wyobraził sobie swoje dziecko. Chłopca lub dziewczynkę w wieku przedszkolnym, bo noworodka jakoś nie umiał.

To mu dodało trochę siły.

– Wróć oczywiście z tobą – powiedział do Oliwii. – Ale zanim znowu coś postanowisz w moim imieniu, stanowczo żądam rozmowy. Mam dość.

– Dobrze – zgodziła się. – Proponuję wcześniej rano zjeść śniadanie, potem zgłoszę w recepcji rezygnację z dalszego pobytu, sprawdzimy loty i wracamy. Boję się trochę tej podróży, ale staram się być dobrej myśli – mówiła szybko,

koncentrując się na tym, co dla niej było w tym momencie najważniejsze.

– Robiłaś jakiś test? – zapytał.

– Jeszcze nie, ale jestem już pewna. Tydzień po terminie – powiedziała z dumą – i mam wszystkie możliwe objawy. Mdłości, zachcianki, nawet figura mi się zmienia.

Jakub spojrział na nią, ale nie zauważył najmniejszej nawet różnicy. Idealnie płaski brzuch opinała zwiewna spódnica.

– Och, tego jeszcze nie widać – uśmiechnęła się – przynajmniej przez ubranie. Musisz mi na razie uwierzyć na słowo, a w Polsce umówimy się na USG i zobaczysz małe ziarenko maku, które z czasem stanie się twoim synkiem lub córeczką.

Plan był jak zwykle gotowy. Czuł, że tak już pozostanie. Miał do wyboru walczyć o każdy najmniejszy nawet okruch samodzielności, szarpiąc się bez końca, albo poddać się biegowi wydarzeń. Żadne z tych rozwiązań nie było dobre.

Wstał machinalnie i nagle poczuł, jak trzecie wyjście pojawia się samo. Skorupa zewnętrzna poszła posłusznie za Oliwią, bo póki co nie wiedziała, jaką podjąć decyzję, ale wewnątrz prawdziwy Jakub przyczaił się i mocno skoncentrował, zdecydowany nie popełnić już ani jednego błędu. Czujnie obserwować sytuację i szukać pomysłu na pogodzenie opieki nad dzieckiem z odzyskaniem wolności, tak długo, jak będzie to konieczne.

W tej chwili jednak stały przed nim dwa ważniejsze zadania. Pomóc Oliwii wrócić bezpiecznie do kraju i

pożegnać się z Beatą.

Na samą myśl o tym obezwładniające uczucie smutku wróciło na nowo. Dziwne to było uczucie. Choć miał całkowitą pewność, że wybrał w tej sytuacji jedyne słuszne wyjście, to jednocześnie towarzyszyło mu rosnące z każdą sekundą przeczucie, że właśnie przegrywa życie.

* * *

Rano zadzwonili do lekarza. Najlepszego i najdroższego w całej Warszawie. Okazało się, że Oliwia już od lat jest pod jego opieką, a on od kilku miesięcy fachową pomocą wspiera ją w staraniach o dziecko. Ucieszył się bardzo z nowiny i obiecał przyjąć ich w trybie pilnym, poza wszelką kolejnością.

Bilet na samolot znalazła sekretarka z redakcji, walcząc o niego jak głodna lwica przez całe przedpołudnie. Jakub spakował w pośpiechu ich rzeczy, a Oliwia przyglądała się wszystkiemu, od czasu do czasu wydając jakąś drobną dyspozycję. Poranek spędziła na kanapie. Źle się czuła. Męczyły ją mdłości i strach o bezpieczeństwo dziecka w czasie podróży.

Jej obawy i zdenerwowanie udzieliły się Jakubowi. Podczas lotu czujnie obserwował narzeczoną, traktując ją jak delikatne naczynie z cieniutkiej porcelany, które może stłuc się od najmniejszego niewłaściwego gestu. Chronił ją i podtrzymywał, osłaniał przed innymi pasażerami. A kiedy ktoś z tyłu nagle zakasłał, denerwował się, żeby zarazki nie

zaszkodziły dziecku. Z każdą chwilą coraz mocniej wchodził w rolę przyszłego ojca, a obawa, że nie będzie wiedział, co robić, ustępowała intuicyjnym gestom, które okazywały się trafione. Kobieta z zadowoleniem przyjmowała wszelkie jego działania.

Wcześniej nie zdradzała żadnych objawów swojego odmiennego stanu, po nocnej rozmowie nagle miała je wszystkie.

Łądowanie w Warszawie zniosła bardzo źle. Policzki jej pobladły, jakby nie płynęła w nich nawet kropelka krwi, a na czole pojawiły się strużki potu i nawet doskonały podkład nie był w stanie zatuszować jej słabej formy.

Taksówką pojechali do jej mieszkania. Jakub wniósł bagaże, a potem długo czekał, aż Oliwia przebierze się i przygotuje do wizyty lekarskiej. Kiedy wyszła z łazienki, po bladości i ogólnej niedyspozycji nie było już śladu. Oliwia promieniała. Ubrana w luźną sukienkę trzymała się za brzuch charakterystycznym gestem wszystkich mam, od pierwszych chwil z czułością chroniących swoje dzieci. Oczy błyszczały jej prawdziwym szczęściem i znów przez moment poczuł, że widzi swoją narzeczoną w rzadkiej chwili pełnej szczerości.

– Miałam mdłości – powiedziała ciesząc się, jakby spotkała ją niezwykle niespodzianka.

Uśmiechnął się, bo nie miał pomysłu na żaden komentarz stosowny w takich okolicznościach. Wziął kluczyki do jej samochodu i wyszli z mieszkania. Po raz pierwszy to on usiadł za kierownicą, co Oliwia przyjęła bez słowa protestu.

Podjechali pod prywatną przychodnię i weszli do eleganckiej recepcji. Kobieta zameldowała się u dyżurnej pielęgniarki, gdzie otrzymała zapewnienie, że zostanie przyjęta natychmiast, jak tylko lekarz skończy prowadzone w tej chwili badanie.

Usiedli w poczekalni pełnej zdjęć uśmiechniętych, pызatych niemowląt. Jakub spoglądał na fotografie tych dość abstrakcyjnych dla niego istot i próbował sobie wyobrazić własne dziecko. Oliwia, wciąż trzymając dłoń na brzuchu, chłoneła każdą sekundę oczekiwania i miał wrażenie, że staje się młodsza z minuty na minutę. Wciąż nie wiedział, ile naprawdę ma lat, ale patrząc na nią w tej chwili miało się wrażenie, że nie skończyła jeszcze trzydziestu. To by oznaczało, że jest od niego młodsza, co raczej nie mogło być prawdą. Ale słyszał, że ciąża może mieć taki wpływ na kobietę.

Drzwi gabinetu się otworzyły i, ku niezadowoleniu oczekujących na swoją kolej pacjentek, Oliwia została poproszona do środka. Jakub podniósł się razem z nią, ale szepnęła do niego, żeby zaczekał.

– Zawołam cię, jak będą mi robić USG, zobaczysz maluszka – obiecała i zniknęła w środku.

Usiadł więc z powrotem i nagle poczuł dziwny strach. Nie miewał przeczuć, raczej wierzył w fakty niż przypuszczenia, ale teraz nie mógł się pozbyć przekonania, że za chwilę stanie się coś złego. Spojrzał w oczy niebieskookiego malca, który spoglądał na niego z fotografii i próbował podnieść się

na duchu tym pełnym optymizmu widokiem. Wrażenie jednak nie miało, wręcz przeciwnie, jego obawy rosły z każdą minutą.

Badanie trwało dość długo, nikt się nie pojawił, by poprosić go do środka i mężczyzna zaczął się zastanawiać, czy nie powinien zapukać i wejść. W pewnym momencie przez tłumiące dźwięki drzwi słychać było mocno podniesione głosy. Jakub wstał, bardzo już zdenerwowany, i podszedł do drzwi, ale nie rozumiał słów, które padały po drugiej stronie. Po chwili znów zapanowała cisza. Mocno bił się z myślami i zastanawiał, czy ma prawo wejść do środka wbrew woli Oliwii. Kiedy jednak oczekiwanie przedłużało się, a z gabinetu przestały dochodzić jakiegokolwiek dźwięki, postanowił jednak zapukać. Podniósł dłoń i gwałtownie odskoczył od drzwi.

Wizyta była skończona. Z gabinetu wyszła nieznana mu starsza kobieta w sukience Oliwii. Miała zgarbione ramiona, pochyloną sylwetkę, a rozmazany makijaż spływał po bladych policzkach i ciemną obwódką otaczał zaczerwienione oczy.

– Oliwia? – zapytał niepewnie.

Podniosła wzrok, ale nie odezwała się ani słowem. Wszyscy obecni w poczekalni zamarli i nawet pielęgniarka, która stała w drzwiach z zamiarem wywołania kolejnego nazwiska, w milczeniu patrzyła za odchodzącą kobietą.

Oliwia sprawiała wrażenie, jakby odwiedziła kapsułę czasu i przesunęła wskazówki zegara. Jeszcze pół godziny

temu wyglądała jak promienna młoda dziewczyna, teraz wszyscy ujrzeli dwadzieścia lat starszą dojrzałą kobietę, z której uszła wszelka energia życiowa.

Jakub oderwał w końcu stopy od podłogi i dogonił swoją narzeczoną, żeby podać jej dłoń przy pokonywaniu stromych schodów. Odtrąciła go bez słowa. Złapała się mocno za poręcz i, wolno stawiając kroki, wyszła na zewnątrz.

Domyślił się diagnozy, którą zapewne usłyszała i szybko szukał właściwych słów pocieszenia. Było mu jej bardzo żal. Poczuł w sobie nawet zupełnie szczere pragnienie, by spróbować jeszcze raz. Dać jej dziecko, którego tak bardzo pragnęła. Najwyraźniej uczucie, które żywił do niej przez ostatnie miesiące, nie poddawało się łatwo. Choć kilka już razy dochodził do wniosku, że między nimi wszystko skończone, to wystarczyło, by Oliwia choć na chwilę odsłoniła się przed nim i pokazała prawdziwą kobiecą twarz i ciepłe uczucia wracały.

Podeszli do samochodu, ale tym razem Oliwia odsunęła Jakuba stanowczo i stanęła po stronie kierowcy.

– Nie powinnaś prowadzić w tym stanie – zaprotestował stanowczo.

– Kluczyki – zażądała. Głos miała drżący i lekko zachrypnięty. Domyślił się, że płakała i to bardzo mocno.

– Proszę cię – powiedział łagodnie. – Odwiozę cię do domu i porozmawiamy.

– Daj mi moje kluczyki – powtórzyła tylko.

Wyglądała okropnie i czuł, że ostatkiem sił powstrzymuje

się od krzyku. Oddał jej klucze, a ona szybko otworzyła samochód, usiadła za kierownicą i oparła o nią głowę. Chyba znów płakała, bo ramiona bardzo jej drżały.

Wsiadł z drugiej strony i położył jej w geście współczucia dłoń na ramieniu. Strząsnęła ją natychmiast, mocno wzdrygając się, jakby dotknęło ją coś wyjątkowo obrzydliwego.

– Proszę cię, porozmawiaj ze mną – powiedział cicho. – Nawet jeśli się nie udało, to przecież możemy spróbować jeszcze raz. Wspólnie, już bez żadnych podstępów. Mamy przecież czas.

Ostatnie zdanie sprawiło, że Oliwia gwałtownie się wyprostowała i spojrzała na niego tak, że poczuł zimny dreszcz. Jakby spoczął na nim wzrok jadowitego węża na sekundę przed śmiertelnym w skutkach ukąszeniem.

– Jesteś tak naiwny, że wprost uwierzyć nie mogę, że naprawdę chciałam mieć z tobą dziecko – usłyszał.

Te słowa padły z ust kobiety, której nie znał. Agresywnej, o brzydkiej twarzy, na której rysowały się przebarwienia i zmarszczki, skrywane do tej pory przed ludzkim okiem pod doskonałym makijażem. Już się nie dziwił, że tak pilnie strzegła swojej prywatności i nigdy nie pozwoliła, by poranek zastał ją w łóżku nieprzygotowaną. Bez makijażu wyglądała naprawdę źle.

– Ja już nie mam czasu – powiedziała zachrypniętym głosem. – Mdłości i brak miesiączki nie były objawem późnej ciąży, ale wczesnego klimakterium. Nie mam już szans

na dziecko – dodała i miał wrażenie, że pożałowała swoich słów, zanim zdążyły na dobre rozbrzmieć w dusznym wnętrzu samochodu.

Cisza zrobiła się gęsta i gorąca, aż zapierała dech w piersiach. Teraz to Jakub otarł pot z czoła.

– Proszę cię, wysiądź – zażądała Oliwia. – Jadę do domu. Sama – uściśliła. – Twoje rzeczy prześlę ci kurierem. Pracować już dalej razem nie możemy, ale moja oferta jest aktualna. Załatwiłam ci stanowisko i zdania nie zmienię, bo bardzo się starałeś. Przynajmniej dzisiaj. A teraz już idź. Więcej się nie zobaczymy.

Otworzył usta, ale zimne, groźne spojrzenie Oliwii pozbawiło go odwagi. Nie miał jej też wiele do powiedzenia. Sytuacja zdecydowanie była trudna. Rozmowa wymagałaby sporej ilości dobrej woli z obu stron, a Oliwia była zdecydowanie przeciw.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał jeszcze. – Czułbym się pewniej, gdybym mógł chociaż odwieźć cię do domu.

– Nie potrzebuję pomocy – odparła. – Jeszcze dzisiaj wracam do redakcji. Mam nadzieję, że to, co usłyszałeś przed momentem pozostanie między nami.

– Oczywiście. – Obruszył się.

– To dobrze. Spodziewałam się tego. A teraz wyjdź, zanim padną słowa, które sprawią tylko nam obojgu niepotrzebny ból.

Wysiadł, a jej samochód natychmiast ruszył. Szybko wyjechała z parkingu i włączyła się do ruchu, znikając po

chwili za zakrętem. Jakub stał nadal w miejscu, mrużąc oczy przed ostrym słońcem. Nic już nie myślał i nie czuł. Machinalnie poszedł w kierunku najbliższego przystanku autobusowego, jakby w jego mózgu samoczynnie przestawiła się odpowiednia wajcha, i wrócił na tory dawnych przyzwyczajzeń. Taksówki były bowiem znakiem charakterystycznym Oliwii, autobusy należały do jego codzienności. Długo stał i wpatrywał się w rozkład, zanim znalazł odpowiednie połączenie. Usiadł na pustej prawie ławeczce, w upale, którego nie powstydziliby się nawet grecki klimat, i przymknął oczy.

Do przyjazdu autobusu pozostało sporo czasu. To mu pomogło zebrać dość sił, by wsiąść do pojazdu i nie przegapić docelowego przystanku. Wciąż był w szoku. O bilecie zapomniał; konieczność jego zakupienia i skasowania przysłała mu na myśl dopiero, kiedy dotarł pod blok.

Na szczęście klucz do mieszkania przed wyjazdem na wszelki wypadek zostawił u zaprzyjaźnionego emeryta z parteru. Wszystkie bagaże wciąż znajdowały się u Oliwii. Staruszek z parteru wolał własną rzeczywistość, która składała się ze wspomnień, starych zdjęć i zapomnianych melodii od realiów, które miał wokół. Cieszył się w bloku powszechną sympatią, bo wszystkich traktował z dobrotliwą życzliwością, nie wnikając w ich prywatne sprawy. Nie skojarzył, że Jakub wrócił z urlopu dziwnie wcześniej. Była to korzystna okoliczność, która oszczędzała męczących wyjaśnień i szukania wymijających odpowiedzi.

Jakub odebrał klucze, podziękował i poszedł do siebie. Mieszkanie przywitało go nieruchomym, dusznym powietrzem, zapachem kurzu i lekko nadpsutych ziemniaków, które zostały w szafce pod zlewem.

Usiadł na kanapie i spojrzał w okno. Czuł się jak ofiara katastrofy drogowej. Zdumiony nagłym niebezpieczeństwem, które nadeszło z najmniej spodziewanej strony i oszołomiony faktem, że wszystko skończyło się równie szybko, jak się zaczęło. Poszedł do kuchni, odszukał w szafkach czysty kubek i zaparzył sobie mocnej kawy. Wypił kilka haustami, parząc sobie język i podniebienie, po czym otworzył okno w sypialni, żeby wpuścić trochę powietrza i tak jak stał, padł na łóżko ze szczerym zamiarem przespania reszty życia. Był to jedyny pomysł, który póki co przychodził mu do głowy.

* * *

– To by było na tyle, jeśli chodzi o moje działania w charakterze bogiń losu – powiedziała Agnieszka, wczesnym rankiem zapinając guziki służbowego stroju. – Nie dziwię się, że greckie Mojry musiały działać w grupie. Wpłynąć na czyjś los to w gruncie rzeczy ciężka robota – mówiła, chodząc nerwowo po malutkim pokoju. – Nieprzypadkowo też wszystkie były kobietami i zajmowały się biedaczki przędzeniem nici. Jak gdzieś jest jakaś żmudna praca do wykonania, to zawsze my się z tym musimy męczyć. Żaden chłop nie miałby tyle cierpliwości. Sama zresztą widzisz –

zwróciła się do Beaty, która siedziała na łóżku i cierpliwie słuchała tego monologu. – Ja opracowałam taką skomplikowaną intrygę, a faceci rozwiązali sprawę w kilka minut. Jakub wyjechał, bo jego narzeczona jest w ciąży, a Kostas też zniknął. I po kłopotcie – podsumowała z goryczą. – Żaden z nich nie ma zamiaru wyjaśnić sytuacji, rozwikłać tajemnicy ani zawalczyć o nas – dodała ze smutkiem.

– Mnie z Jakubem nic nie łączy. Wiedziałam przecież, że jest zaręczony, a Kostas wróci – powiedziała Beata, szafując optymizmem troszkę zbyt rozrzutnie, bo sama nie do końca wierzyła, że to się stanie. – Znaliście się pięć lat. Takiej relacji nie zrywa się w jeden dzień.

– Właśnie chyba tak się robi – powiedziała Agnieszka smutno. – Pospiesz się – dodała jak zwykle. – Czeka nas sporo pracy dzisiaj, a ja po obiedzie jestem umówiona z Sofią.

Beata zatrzymała się w pół kroku.

– Proszę cię, nie rób tego.

– Nie tylko muszem, ale nawet chcem. – Parafrazując słowa prezydenta Agnieszka wykazała się znajomością historii polskiej myśli politycznej. – Nie wytrzymam tutaj dłużej. Wykończę się.

– To minie, a przecież lubisz swoją pracę. – Beata próbowała ją przekonać.

– Już nie – stanowczo powiedziała Agnieszka. – Mam dość sprzątanía, gości, wszelkich hoteli i całej tej monotonii. Bez Kostasa to już nie to samo – wyrwało jej się spod serca.

– No właśnie – powiedziała Beata. – Od początku mi się ta twoja miłość do pracy pokojówki wydawała podejrzana. Opowiadałaś o czyszczeniu wanien z takim żarem w oczach, że musiało się w tym kryć jakieś drugie dno. I rzeczywiście.

– Daj spokój. Nie ja pierwsza. Dołączyłam tylko do grona naiwnych, które się zakochują na wakacjach. Moje trwały wyjątkowo długo, dlatego odwyk będzie miał pewnie ciężki przebieg. Trzeba zacząć jak najszybciej.

– Nie można tego zrobić tutaj?

– W żadnym wypadku – powiedziała Agnieszka i przetarła twarz dłońmi. – Wnętrznosci mam tak ściśnięte, że czasem nie mogę złapać oddechu. Ja się zakochałam nie tylko w Kostasie, ale także w jego domu, plantacji oliwek, w morzu i całej Grecji. Odkąd sobie uświadomiłam, że za chwilę wszystko to stracę, boli mnie widok za oknem, zapach powietrza, smak oliwy, wszystko. A najbardziej wspomnienia, a tych wokół pełno. Nie ma o czym mówić, dzisiaj składam wypowiedzenie i będę błagać Sofię, żeby mnie wypuściła za porozumieniem stron.

– Będę tęsknić za tobą – powiedziała Beata.

– Ja też. – Agnieszka uściskała ją serdecznie. – Krótko się znamy, ale za to rozumiemy bez słów.

– To prawda. – Westchnęła Beata. – Może jeszcze kiedyś będziemy razem pracować.

– Kto wie. Ja wracam do Katowic, do domu. Mam sporo oszczędności, może otworzę jakiś mały sklep. Na pracę w zawodzie nie mam szans. Specjalistów od marketingu jest

teraz więcej niż mrówek.

Otworzyły magazyn i przesunęły zapakowane po brzegi wózki.

– Franek, a co ty tutaj znowu robisz? – krzyknęła nagle Beata. W kącie, za poskładaną czystą pościelą, siedział chłopiec i spokojnie patrzył im w oczy.

– Jestem w kąciku zabaw – powiedział jak zwykle. – A poza tym czekam na was.

– Jak tu wlaźłeś? – zdenerwowała się Agnieszka. – Przecież było zamknięte na klucz.

– Tamte dziewczyny, co z wami sprzątają mnie wpuściły.

– Naprawdę?

– Może mnie nie widziały. – Wyraził przypuszczenie Franek, wznosząc ku górze niewinne spojrzenie.

– Jesteś niemożliwy. – Uśmiechnęła się Beata.

– Mogę sprzątać z wami? – Z ust chłopca padło zwyczajowe pytanie.

– Nie możesz – stanowczo odpowiedziała Agnieszka.

– Bardzo proszę. – Franek wstał i patrzył na nią błagalnie.

– A właściwie dlaczego nie? – Zmiękła nagle Agnieszka. – Może mnie szefowa zwolni dyscyplinarnie i będzie po problemie. Ale pamiętaj. – Złapała go za ramię, bo z radości zaczął skakać po ciasnym magazynie, zrzucając natychmiast ułożoną równo stertę czystych ścierek. – Pamiętaj – powtórzyła – idziesz tylko ze mną. W razie czego powiesz, że Beata nic nie wiedziała, nie słyszała i w ogóle cię nie zna.

– Nie ucz dziecka kombinowania – zaprotestowała Beata.

– Nigdy bym się nie ośmieliła – powiedziała Agnieszka. – To specjalista takiej klasy, że nawet zwykła rozmowa mnie onieśmiela. Chodź Franek. – Zwróciła się do chłopca. – Zobaczysz, jak wygląda prawdziwa praca.

Znowu podskoczył z radości, a jego twarz momentalnie się rozpromieniła.

– Naprawdę mogę? – zapytał jeszcze raz, nie dowierzając własnemu szczęściu.

– Tak – odparła Agnieszka i po raz pierwszy od pamiętnej kolacji również się uśmiechnęła. – Przynajmniej ty będziesz szczęśliwy. Muszę tylko gdzieś zadzwonić.

– Do rodziców? – Wystraszył się.

– Na razie nie. – Uspokoiła go. – Do dziewczyny z kącika zabaw, bo zaraz jej ktoś głowę urwie za to, że cię zgubiła.

– Tam jest bardzo dużo dzieci. – Machnął dłonią Franek. – Nic nie zauważą.

– Możliwe, ale twoi rodzice nie wezmą zamiast ciebie nikogo innego – zażartowała. – Jesteś tam potrzebny osobiście.

– Wzięliby – powiedział Franek, robiąc minę dobrze znającego życie starego człowieka. – Tylko, że nikt im nie da.

– Przestań tak mówić – zdenerwowała się Agnieszka, a zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. – To nieprawda. Rozumiesz?

– Tak. – Kiwnął potulnie głową, trochę wystraszony jej gwałtowną reakcją.

– To sobie zapamiętaj.

Agnieszka wybrała numer i po chwili połączyła się z opiekunkami dzieci. W samą porę. Rwały już włosy z głowy poszukując chłopca. Miały właśnie wszczynać alarm w całym hotelu. Informację, że Franek przebywa pod opieką Agnieszki i rodzice zostaną zaraz o tym fakcie poinformowani, przyjęły z ulgą. Chyba nie tęskniły za swoim podopiecznym.

– W jaki sposób chcesz znaleźć rodziców? – zapytała Beata, kiedy rozmowa została zakończona.

– Masz telefon? – Agnieszka zwróciła się do Franka.

Kiwnął głową potakująco.

– To dobrze. Kiedy uznam, że już czas, zadzwonimy do twoich rodziców. Zgoda?

Tym razem potwierdzenie było wyrażone o wiele bardziej powściągliwie.

– Tylko nie kombinuj. Słowa trzeba dotrzymywać. – Agnieszka na wszelki wypadek pouczyła chłopca i dziewczyny wyjechały wózkami z magazynu na korytarz.

– Znów mamy opóźnienie – zmartwiła się Beata. – Na czym to polega, że inne pokojówki nigdy nie mają przygód, a nam się zawsze coś musi przytrafić?

– Bo wy jesteście najfajniejsze – wytłumaczył jej Franek i spojrzał na nie ciepło.

– No dobrze, za te słowa wybaczam ci moje stłuczone kolana – odparła z uśmiechem. – A teraz zabieramy się ostro do pracy. Nie jestem pewna, czy takie spędzanie czasu ci się spodoba.

Weszli wszyscy do pierwszego z pokoi. Sprzątały szybko, automatycznie wykonując kolejne czynności, jak zgrany, dobry zespół. Beata wzdychała co rusz, przypominając sobie, że pewnie już niedługo będzie tak miło. Nie miała wątpliwości, że po wyjeździe Agnieszki wszystko stanie się trudniejsze.

Kolejne apartamenty były wysprzątane na błysk.

Pokój 202 wciąż stał pusty, opłacony do końca pobytu. Agnieszka tylko skrzywiła się mijając te drzwi i szybko ruszyła dalej. Następny należał do rodziców Franka.

– Chodź – powiedziała Agnieszka do chłopca. – Czas na małą akcję wychowawczą. Ty sprzątasz swoje rzeczy, a my resztę.

– Dobrze. – Franek zgodził się potulnie.

– Nie wolałbyś wrócić do swojej opiekunki i bawić się z dziećmi? – zapytała Beata, wpuszczając go do środka.

Chaos w pomieszczeniu mógłby wpędzić w kompleksy nawet słynnego Augiasza.

– Nigdy w życiu – odparł Franek z całą powagą.

– W takim razie do pracy – zarządziła Agnieszka.

Chłopiec nie miał wprawy. Nikt mu chyba nigdy nie pokazał, jak się porządkuje własne rzeczy. Stał przez chwilę na środku pokoju i rozglądał się bezradnie.

– Pozbieraj zabawki i włóż do tego pudełka – poradziła mu Beata i podała plastikowy kosz stojący w rogu pokoju.

Ucieszył się i od razu zabrał do zbierania rzeczy. Wprawdzie pakował wszystko, jak leciało. Papierki,

pojedyncze buty, samochodziki i skarpetki, ale trudno. Od czegoś trzeba zacząć naukę.

Dobrze im się pracowało we trójkę. Szybko uwinęli się ze wszystkimi obowiązkami. Franek nie sprawiał żadnych kłopotów. Szybko zmęczył się sprzątaniami i chętnie usiadł spokojnie na kanapie, by chwilę odpocząć. Patrzył na pracujące dziewczyny i wyglądał jak idealnie grzeczne dziecko.

W następnym pokoju zastali wiecznie niezadowoloną żonę, tym razem bez towarzystwa swojego małżonka. Kobieta wyraziła zgodę na posprzątanie pomieszczenia, ale została w środku, co skomplikowało sprawę. Dziewczyny postanowiły odesłać Franka do rodziców. I tak już zbyt długo był z nimi.

– Musisz wracać do mamy. – Agnieszka pochyliła się nad chłopcem. – Ta pani może sobie nie życzyć obecności dziecka w pokoju i wszyscy będziemy mieli kłopoty.

– Dlaczego? – usłyszały głos za plecami. – Proszę wejść, ja bardzo lubię dzieci. Przepracowałam w szkole długie lata i wciąż nie mam dość sześcioletnich łobuzów.

Dziewczyny porozumiały się wzrokiem. Wreszcie Agnieszka postanowiła zaryzykować.

Kobieta usiadła przed telewizorem i przerzucała pilotem kolejne kanały. Wreszcie chyba znalazła coś, co ją usatysfakcjonowało.

– Lubisz smoka Tabalugę? – zwróciła się do Franka.

Chłopiec spojrzał z politowaniem na widoczną na ekranie opowieść o zielonym smoku.

– To dla maluchów – skrzywił się. Ale, przyjrzawszy się bardziej wnikliwie ciastkom leżącym na talerzyku i miłej pani z pilotem w dłoni, uznał, że propozycja może nie jest taka zła. Kobieta była bardzo podobna do pozostawionej w Polsce opiekunki, za którą bardzo tęsknił.

– Nawet lubię tego smoka. – Zdecydował się na poświęcenie i usiadł na kanapie. Poczęstował się słodyczami i spojrzął w ekran. Wyglądał na w pełni zadowolonego, a co najważniejsze: bardzo grzecznego chłopca.

– Nie do wiary – wyszeptała Beata. – Jak to dziecko potrafi się zmieniać.

– Franek, daj telefon – zarządziła Agnieszka. – Możesz tu zostać, ale twoja mama musi się na to zgodzić.

– Dobrze. – Chłopiec bez protestu podał jej aparat. – Mama się zgodzi – powiedział, a w jego głosie była stuprocentowa pewność. – Lubi, kiedy ktoś się mną zajmuje.

* * *

Sofia była bardzo zaskoczona. Oficjalne wypowiedzenie z pracy, napisane zgodnie ze wszystkimi obowiązującymi paragrafami leżało na jej idealnie błyszczącym ciemnym biurku.

– Czy to jest wstęp do negocjacji o podwyżkę – zapytała. – Od razu powiem, że jestem otwarta na propozycje. Bardzo sobie cenimy twoją pracę.

– Dziękuję. – Agnieszka się uśmiechnęła i westchnęła jednocześnie. – Mnie też było tutaj dobrze. Ale muszę

wracać.

– Dlaczego? – zapytała szefowa. – Mam nadzieję, że to nie z powodu naszej ostatniej rozmowy.

– Nie. To sprawy rodzinne. – Agnieszka użyła przygotowanego wcześniej argumentu.

– Dam ci urlop. – Kuszyła umiejętnie szefowa. – Tak długi jak będzie potrzeba. Dziewczyny nawet się ucieszą z możliwości brania nadgodzin.

Agnieszka milczała. Propozycja była kusząca. Pozwalała nie palić za sobą mostów. W pewnym sensie była jednak wyjściem tchórzliwym. Wiadomo było, że pobyt w Grecji był przyczyną jej problemów. Żeby rozpocząć nowe życie, musiała radykalnie zerwać ze starym.

– Bardzo proszę o rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. – Wyrecytowała formułkę, którą sobie wczoraj znalazła w internecie. Gardło miała zasznurowane, głos wydostawał się z trudem, a wszystkie siły skupiła na tym, by się nie rozpłakać.

Sofia westchnęła.

– Jeśli naprawdę tego chcesz, oczywiście przychylę się do twojej prośby, ale przemyśl to jeszcze. Zgoda?

Agnieszka kiwnęła głową i podeszła do szefowej. Uściskała ją serdecznie i, zanim kobieta zdążyła otrząsnąć się ze zdumienia i jakoś zareagować, uciekła z gabinetu. Gdyby powiedziała jeszcze chociaż jedno słowo, zaczęłaby płakać i nie uspokoiłaby się chyba nigdy.

Wróciła do pokoju i usiadła na łóżku.

Jak ja sobie teraz poradzę? – pomyślała, po raz pierwszy w życiu czując, jak smakuje taka prawdziwa bezradność. Zapomnieć o Kostasie i wyjechać do Polski. Ten plan w teorii może i miał trochę sensu, ale w praktyce mógł się okazać niemożliwy do wykonania.

Drzwi się otworzyły, Beata weszła szybko.

– Jak poszło? – zapytała i usiadła obok.

– Dobrze? – odpowiedziała Agnieszka pytaniem. – Nie wiem, jak to ocenić. Sofia się zgodziła. Mogę jechać do domu nawet jutro. Ale czy to dobrze? – Rozpłakała się jednak. – Jak ja o nim zapomnę? – zawołała. – Przecież to niemożliwe.

Beata usiadła obok i przytuliła ją mocno.

– Może jednak powinnaś z nim porozmawiać – powiedziała. – Takie historie często się zdarzają. Ludzie źle oceniają swoje motywacje i potem żałują.

– Przecież próbowałam. Jedyne, co interesowało Kostasa, to fakt, czy wracam do Polski i kiedy. Był na mnie strasznie zły, że mu się wprosiłam do domu. Nadużyłam jego zaufania i okropnie się z tym czuję.

Agnieszka odszukała chusteczkę w zakamarkach kieszeni i wytarła oczy.

– Musimy wracać do pracy. Zaraz się uspokoję i pomogę ci. Dużo jeszcze zostało?

– Nie bardzo – odpowiedziała Beata. – Sama skończę. Nigdzie mi się nie spieszy. Mogę pracować dłużej.

– Daj spokój. I tak od jutra będziesz musiała poradzić

sobie beze mnie.

Beata wstała i podeszła do okna. Spojrzała na zapłakaną Agnieszkę i serce jej się ścisnęło.

– Jesteś pewna, że nic się nie da zrobić? Znacie się pięć lat – powiedziała z naciskiem.

– Dokładnie tak – potwierdziła Agnieszka. – Tyle mamy za sobą rozmów, spacerów, wspólnych wieczorów, omawiania każdej sprawy.

Zamyśliła się i znów potarła czoło dłonią. Na jasnej skórze pozostał jasnoróżowy ślad.

– Nie potrafię znaleźć tego momentu, kiedy się zakochałam – powiedziała cicho. – Bo na początku to naprawdę była tylko znajomość, dopiero potem przyjaźń. Kiedy się pojawiło coś więcej, naprawdę nie wiem – dodała bezradnie.

– Dlaczego się tak przed tym bronisz? – zapytała Beata. Bardzo chciała wymyślić jakiś mądry plan, który mógłby pomóc, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

– Bo Kostas ma dość ludzi, którzy próbują mu ułożyć życie prywatne! – zawołała Agnieszka. – Bo wiele razy mówił, że skóra mu cierpnie od tych wszystkich aluzji, żartów i dziewczyn, które wciąż na niego polują. Miałam być jedną z nich? – zapytała z bólem w głosie.

Beata milczała.

– Pilnowałam się bardzo, żeby nigdy nie przekroczyć granic. Nie powiedzieć nic dwuznacznego, zawsze trzymać dystans. Umawiałam się z każdym, kto się nawinał, żeby Kostas nie myślał, że jestem samotna.

– To ci się chyba nadspodziewanie dobrze udało – powiedziała Beata. – Ale nie wiem, czy to była słuszna taktyka.

– Słuszna – twardo odparła Agnieszka. – Dość się tutaj napatrzyłam na zakochane turystki. Każdej się wydawało, że wakacyjny romans z przystojnym Grekiem będzie trwał wiecznie. – Zamilkła na chwilę i zapatrzyła się w okno. – Żaden nie przetrwał dłużej niż dwa tygodnie urlopu – powiedziała smutno. – Nie spotkałam się z ani jednym przypadkiem szczęśliwego zakończenia. Za to słyszałam opowieści recepcjonistek o telefonach, rozpaczliwych prośbach o przekazanie wiadomości, listach słanych do rodzinnych wiosek, kursach języka greckiego, które zapełniają się po wakacjach, by pustoszyć w miarę jak rozwiewają się ostatnie złudzenia. Nie jestem głupia – zakończyła.

– To prawda – przyznała Beata. – Nie jesteś, a mimo to nie mogę się oprzeć wrażeniu, że popełniasz błąd. Nie potrafię go znaleźć, bo to, co mówisz, brzmi logicznie, ale i tak to właśnie przeczucie mnie nie opuszcza.

– Lepiej wierzyć w rozum, a ten mówi, że czas zwiąjać żagle i ruszać w drogę. – Agnieszka wytarła nos. – Chodź, po raz ostatni posprzątam razem. Przykro mi, że cię tak zostawiam z dnia na dzień, ale uwierz mi, nie wytrzymam dłużej.

Wstała, weszła do łazienki i umyła twarz zimną wodą. Poprawiła swoje piękne loki i wepchnęła pod służbową

opaskę.

– Może być. – Podsumowała swój wygląd. – Jestem tylko zwykła pokojówką, nie muszę się nikomu podobać.

Beata nie skomentowała tych gorzkich słów.

Poszły ramię w ramię szerokim korytarzem w stronę ostatnich nieposprzątaných pokoi. Znowu kończyły pracę jako ostatnie, ale nie miało to znaczenia. Beata cieszyła się każdą wspólną chwilą spędzoną z Agnieszką. Celebrowała szorowanie wanien, czyszczenie toalet i zmianę pościeli. Wszystko to nagle wydało jej się wspaniałą pracą. Póki mogły jeszcze robić to razem.

Wciąż jeszcze miała nadzieję, że ta zawiła historia miłosna będzie mieć szczęśliwy finał.

Kostas to mądry facet, żaden tani podrywacz. Domyśli się, przyjedzie – analizowała wykonując sprawnie kolejne czynności. – A kto wie, może to uczucie jest jednak odwzajemnione?

Spojrzała na Agnieszkę. Nawet w tak słabej formie fizycznej wyglądała ładnie i miło. Zakochać się w niej było naprawdę prostą sprawą.

Taka długa przyjaźń między młodymi ludźmi? – zastanawiała się Beata. – Czy to w ogóle możliwe?

Agneszka była ognistą dziewczyną, pełną temperamentu i energii, do tego bardzo atrakcyjną. Kostas musiałby być z kamienia, żeby tego nie zauważyć. A przecież nie był.

Do wieczora Beata czujnie rozglądała się wokół. Chodziła nawet na parking, żeby sprawdzić, czy gdzieś nie stoi

granatowa terenówka. Poczekała, aż pani Maria skończy pracę i wyszła razem z nią z hotelu. Ale kiedy zobaczyła, jak mama Kostasa staje na przystanku autobusowym, zrozumiała, że nic się nie stanie. Nadejdzie wieczór, a za nim poranek i Agnieszka wyjedzie.

Kostas musiał mieć ważny powód, by unikać przyjazdu do hotelu, skoro pierwszy raz od lat pozwolił, by jego mama wracała do domu autobusem.

ROZDZIAŁ 16

Poranek nadszedł zgodnie z planem, w stosownym dla siebie czasie, nie przynosząc w sprawach zasadniczych żadnej zmiany.

O godzinie dziesiątej Agnieszka była gotowa do drogi. Nawet bilet na samolot kupiła bez trudu, choć zasadniczo znalezienie połączenia w sezonie nie było łatwe. Wszystko wskazywało na to, że pomysł wyjazdu był słuszny.

Spakowała się i ubrała w praktyczne spodnie do kolan oraz bawełniany podkoszulek. Ulubione sukienki leżały zgniecione na dnie walizki. Nie było już dla kogo się stroić.

Na lotnisku miała się stawić o pierwszej. Pożegnała się już z pracownikami, popłakała przy tej okazji i odebrała sporo dobrych życzeń na przyszłość. Wszyscy byli zaskoczeni jej nagłą decyzją i nie ukrywali, że jest im przykro z powodu jej wyjazdu. Tajemnicza sprawa rodzinna, którą podawała jako powód swojej decyzji, oszczędzała konieczności składania bliższych wyjaśnień i tłumaczyła słabą formę Agnieszki. Nikt nie pytał o szczegóły, bo każdy się domyślał, że zapewne kryje się za tym jakaś bolesna historia. Może ciężka choroba kogoś bliskiego? Rozumieli, że Agnieszka nie ma ochoty na zwierzenia.

Źle się czuła z tym niewypowiedzianym kłamstwem, ale

prawdę koniecznie musiała zataić. Zwłaszcza że przez cały czas czuła na sobie przenikliwy, świdrujący wzrok pani Marii. Agnieszka zaczęła się bać. Jedno nieostrożne słowo, jakiś gest, i czujna mama Kostasa domyśli się wszystkiego. Nie chciała do tego dopuścić. Niech zostaną im przynajmniej ciepłe wspomnienia. Szkoda je psuć smutną prawdą.

Po pożegnalnym śniadaniu uciekła na plażę. Stała nad brzegiem morza i zastanawiała się, jak się z tym niezwykłym miejscem pożegnać. Podobno górale, zmuszeni do wyjazdu z rodzinnych stron, całe życie tęsknią. Czuła, że z nią będzie tak samo. Choć nie urodziła się na Krecie, wyspa mocno zapadła w jej serce. Wrosła w nią i głęboko zapuściła korzenie. Wyrwać ją stamtąd było rzeczą niemożliwą. Chyba że razem z sercem.

Agnieszka siadła tuż przy linii wody i zanurzyła stopy. Sandaalki położyła obok. Fale łagodnie podpływały, łaskocząc jej skórę. Nie było prawie wiatru i woda tylko kołysała się delikatnie. Dziewczyna przysunęła się bliżej. Nogawki spodni zmoczyły się trochę. Przysunęła się jeszcze bliżej. Uznała, że skoro i tak będzie się musiała przebrać przed wyjazdem, może sobie pozwolić na więcej.

Zanurzyła się aż do ramion i pozwoliła, by ciepła woda po raz ostatni dotknęła jej skóry. Przymknęła oczy. Wyobraźnia natychmiast rozpoczęła intensywną działalność. Agnieszka pod przymkniętymi powiekami zobaczyła Kostasa. Szedł plażą w jej stronę, jak wiele razy w ciągu ostatnich pięciu lat, a ona wstała i pobiegła mu na spotkanie, by rzucić się w

jego szeroko otwarte ramiona, jak jeszcze nigdy dotąd.

Ciepła łza spłynęła jej po policzku. Otworzyła oczy. Odwróciła głowę i w oddali zobaczyła scenę ze swoich marzeń. Rzeczywiście, brzegiem plaży szedł Kostas.

Potęga wyobraźni – pomyślała Agnieszka i zamrugała powiekami. Obraz nie zniknął. Kostas nadal szedł w jej stronę.

Podniosła się na łokciu. Mężczyzna wciąż tam był. Miał na sobie ciemnozieloną koszulę, którą dobrze знаła. Wyglądał tak realnie. Szedł i wciąż był wyraźnie widoczny. Agnieszka usiadła. Potem wstała. Woda spływała jej z koszulki i spodni.

Przez chwilę stała bez ruchu, a potem przestała się zastanawiać, co jest prawdą, a co wytworem jej zmęczonej wyobraźni. Decyzję podjęła szybko. Skoro dostała szansę, by na jawie przeżyć swoje marzenie, niech będzie pięknie. Najpiękniej, jak tylko można. Tak, jakby rozum nie istniał i wszystko było możliwe. Zaczęła biec w stronę mężczyzny.

Po chwili Kostas ją zauważył. Najpierw przystanął, jakby chciał sprawdzić, czy to na pewno ona, a potem rozłożył szeroko swoje długie ramiona i po chwili Agnieszka wpadła w nie z impetem, mocząc mu natychmiast koszulę i spodnie. Przytuliła się mocno i po raz pierwszy usłyszała bicie jego serca, poczuła ciepło ciała.

Chłopak zanurzył dłonie w jej włosach, dziwiąc się, że sprężyste loki są tak miękkie w dotyku. Czekał na protest, ale skoro ten nie nastąpił, pocałował ją w czubek głowy.

Ostrożnie. Nic się nie stało, miał tylko wrażenie, że Agnieszka przytuliła się jeszcze mocniej.

Znali trzy języki, po angielsku porozumiewali się bez trudu, choć dla żadnego z nich nie była to ojczysta mowa. Teraz jednak nie potrzebowali żadnych słów. Międzynarodowy, ponadczasowy kod zakochanych zadziałał także w tym przypadku. To, co najważniejsze, stało się jasne, a wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Kostas poderwał Agnieszkę wyżej i podtrzymał silnymi ramionami tak, aby móc spojrzeć jej w oczy.

– Zamieszkaś ze mną w zabitej dechami wiosce na końcu świata? – zapytał z niedowierzaniem, bo właśnie taką obietnicę wyczytał w jej ciemnych tęczęwkach.

Kiwnęła tylko głową na potwierdzenie.

– Kocham cię – powiedział po grecku.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała po polsku, a Kostas nie miał żadnych trudności, by zrozumieć jej ojczysty język.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę – dodał mężczyzna już po angielsku, a Agnieszka tym razem nie odpowiedziała. Po co powtarzać to samo dwa razy, skoro oboje czuli dokładnie to samo?

Kostas porwał ją na ręce i zaczął kręcić jak szalenięc. Jego radość była zbyt wielka, by ją opanować bez gwałtownych gestów. A potem postawił na ziemi i pocałował. Wreszcie. Po pięciu latach czekania.

Ojciec Kostasa położył się na hamaku w cieniu winorośli. Ostre promienie słońca tutaj nie docierały. Za to można było do woli patrzeć na niebo i ukochaną plantację. Drzewka stały w upale, znosząc swój los ze spokojem godnym ojczyzny stoików.

Rok zapowiadał się bardzo dobrze. Mnóstwo owoców błyszczało wśród liści gładką skórką, zapowiadając obfite zbiory. Tata Kostasa obrócił się na bok i zasępił lekko.

Znów trzeba się będzie rozejrzeć za sezonowymi pracownikami – pomyślał. – Ustalić jakieś dobre kandydaty, przemyśleć taktykę. A Kostasa znowu nie ma.

W ciągu ostatnich dni chodził zły jak chmura gradowa, nie reagował na żadne próby podjęcia rozmowy, a co najgorsze, ani razu już nie zaprosił jasnowłosej Beatki.

Mąż Marii poprawił się w hamaku. Jakoś mu dzisiaj było dziwnie niewygodnie i nie mógł zasnąć, choć od dłuższego czasu próbował. Coś go bolało w okolicach mostka, a żołądek też dawał się we znaki. Nawet po krótkiej pracy w gospodarstwie czuł łupanie w kręgosłupie, a stawy reagowały na zmiany pogody czujniej niż wskaźniki meteorologiczne.

Starość – pomyślał.

Przymknął oczy, starając się siłą zmusić organizm do snu i odpędzić wciąż te same zmartwienia. Kiedy wreszcie udało się oderwać myśli od bieżących kłopotów, usłyszał charakterystyczny dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Kostas wrócił. Zaparkował na podwórku i trzasnęły

drzwiczki. Podwójnie.

Ojciec Kostasa błyskawicznie podniósł się i odsunął bujne liście. Przez powstałą szparę zobaczył syna prowadzącego w stronę domu dziewczynę.

– Niech ja już nigdy zdrowej oliwki nie zobaczę – zaklął szpetnie. Obok Kostasa rozpoznał ponurą Agnes. – Czego ona tu chce?

Scena mu się nie spodobała. Dziewczyna była poważna i skupiona. Szła w stronę domu powoli, jakby z obawą. Od Kostasa natomiast bił blask, nie pozostawiający żadnych wątpliwości co do swego rodzaju. Te objawy można było rozpoznać bez trudu, nawet jeśli się nie było wykwalifikowanym psychologiem. Taki wyraz twarzy mają wyłącznie zakochani.

– Jeszcze tego brakowało. – Mężczyzna zszedł z hamaka i stanął wyprostowany wobec nieuniknionego wyzwania, z jakim zaraz przyjdzie mu się zmierzyć.

Kostas wszedł po drewnianych schodkach ganku, mocno obejmując wyraźnie zdenerwowaną dziewczynę. Wyglądała dziwnie. Miała na sobie lekko zmięty, mokry podkoszulek i wyraźnie wilgotne spodnie. Jej włosy, chaotycznie poskręcane, fruwały we wszystkich kierunkach.

– Tato – odezwał się Kostas uroczyście – Agnes już znasz, ale dzisiaj chciałbym ci ją przedstawić jako moją narzeczoną.

Jego ojciec podjął decyzję błyskawicznie. W takich momentach nie ma czasu na zastanawianie się. Każda

sekunda dłuży się niemiłosiernie i nabrzmiewa znaczeniem. Miał świadomość, że ważą się teraz losy jego dalszych stosunków z synem. To było pole, na którym nie miał zamiaru popełnić najmniejszego nawet błędu.

Uśmiechnął się, żeby trochę zyskać na czasie, a w myślach dokonał błyskawicznego planu remontu, który podzieli dom na dwie niezależne części, na wypadek gdyby życie z ponurą Agnes okazało się jednak zbyt dużym wyzwaniem.

Nie miał bowiem wątpliwości, że syn podjął już decyzję i nic nie zdoła skłonić go do zmiany zdania.

– Witam serdecznie – powiedział po grecku i uściskał dziewczynę.

Ku jego zdumieniu odpowiedziała również po grecku, a następnie się uśmiechnęła i westchnęła z ulgą, jakby jej kamień spadł z serca.

Kostas spojrział na ojca z uznaniem i nagle świat pojaśniał.

Tata poczuł, jak zdrowieje w przyspieszonym trybie. Bóle kręgosłupa minęły, stawy też przestały dokuczać, a żołądek domagał się teraz jedynie smacznego, greckiego jedzenia.

Chwilowo na żadne choroby nie było czasu. Zaręczyny, tradycyjne greckie wesele, organizacja wspólnego życia – te wszystkie sprawy wołały wielkim głosem, by się nimi zająć.

– Trzeba to uczcić – zawołał i szybkim krokiem człowieka, któremu nagle ubyło dziesięć lat poszedł w stronę kuchni.

– Widzisz. – Uśmiechnął się Kostas. – Tata cię polubił. Wiedziałem, że tak będzie – dodał i odetchnął z taką ulgą, że Agnieszka od razu się domyśliła, że i on miał mnóstwo obaw.

Pocałowali się szybko, zachłannie, łapiąc każdą sekundę, którą mogli spędzić sami. W końcu czekali na to pięć lat. Mieli sobie tyle do powiedzenia i tak dużo do przeżycia, że perspektywa spędzenia razem wszystkich dni, jakie im pozostały, wcale nie wydawała się zbyt długa.

Agnieszka odwróciła się i, wciąż stojąc w objęciach Kostasa, przytuliła się do niego plecami. Spojrzała na ciągnący się w dół zbocza oliwny gaj oraz morze i niebo, które wydawało się nie mieć kresu. Czuła ciepło mężczyzny i słoneczne promienie na twarzy.

W tej jednej krótkiej chwili posmakowała szczęścia, które było doskonałe. Wiedziała, że pewnie nie zawsze będzie tak pięknie. Życie w obcym kraju, w odmiennej kulturze, zawsze niesie za sobą pewne wyzwania. A mieszkanie z teściami pod jednym dachem też nigdy nie należy do łatwych. Ale cokolwiek się stanie, zawsze będzie się mogła oprzeć o mocne ramiona Kostasa i przypomnieć sobie, jak stała na ganku po raz pierwszy jako jego narzeczona i czuła, że znalazła swoje miejsce na ziemi. Szczęście *all inclusive*. Najlepszej jakości, pełne i prawdziwe.

Pomyślała przelotnie o partnerce Jakuba. Uśmiechnęła się na wspomnienie gwałtownej niechęci, jaką do niej czuła, jeszcze nie tak dawno. Teraz nie pozostał już po niej żaden ślad. Gdyby nie jej gorzkie, złośliwe słowa, nie byłoby greckiej kolacji, pomysłu wyjazdu i dzisiejszego poranka.

Kostas przyszedł na plażę, bo jego mama opowiedziała mu, że Agnieszka złożyła wypowiedzenie i odjeżdża do kraju.

Nie wytrzymał i przybiegł, by się pożegnać.

Zimna żoźa niehcący pomogła szczęśliwie zakończyć trwającą tyle lat historię. Agnieszka szczerze życzyła jej wszystkiego dobrego.

ROZDZIAŁ 17

Warszawa tonęła już w mroku rozświetlanym tylko światłami ulicznych latarni i witryn sklepowych. Padał deszcz i nic tu nie przypominało słonecznej wyspy. Była to sprzyjająca okoliczność, bo Oliwia nie miała zamiaru myśleć o tamtym urlopie. W ogóle nie myślała o przeszłości. To bolało zbyt mocno.

Wróciła do pracy – zaraz po usłyszeniu feralnej diagnozy, tego samego popołudnia – a redakcyjne sprawy natychmiast wciągnęły ją całkowicie, zupełnie tak jak cyklon połyka drobne przeszkody. Ilość obowiązków, jakie na siebie wzięła, nie zostawiła jej na niepotrzebne rozważania ani minuty wolnego czasu. Ale coś się jednak nieodwracalnie zmieniło. Oliwia czuła, że praca po raz pierwszy nie spełnia wszystkich pokładanych w niej nadziei. Już nie umiała zapomnieć się w niej bez końca.

Odłożyła słuchawkę telefonu, po czym padła na swój wygodny, drogi i piękny fotel. Transakcję można było uznać za zakończoną. Znowu dokonała niemożliwego. Otarła pot z czoła i wyciągnęła z torebki sporych rozmiarów lusterko. Coraz częściej musiała poprawiać makijaż, bo nawet najlepszy puder spływał z jej policzków, odsłaniając zmęczoną twarz.

Osiągnęła dzisiaj ogromny sukces zawodowy, największy w całej swojej karierze. Zakupiła cieszący się dużą popularnością konkurencyjny tygodnik kobiecy, który teoretycznie był nie do sprzedania. Tym samym umocniła, bezdyskusyjną już w tej chwili, wiodącą pozycję, „Blasków kobiecości”. Minie trochę czasu, zanim znów pojawi się ktoś dostatecznie silny, by stanąć do walki o rynek.

To było wielkie osiągnięcie. Właściciel koncernu wydawniczego i bezpośredni zwierzchnik Oliwii nie krył zdumienia oraz podziwu dla jej skuteczności. Ze spokojem przyjęła gratulacje, a także obietnicę premii. Obiektywnie: zadanie było trudne, ale jej samej wykonanie go przyszło bardzo łatwo.

Kiedyś na swoje pierwsze małe sukcesy pracowała o wiele ciężiej i wtedy nikt jej nie chwalił. Zarywała noce, zostawała po godzinach, kombinowała, szukała kontaktów i wciąż myślała nad kolejnymi krokami. Pracowała nawet wtedy, kiedy spała. Wiele razy zdarzyło jej się obudzić z gotowym planem, który rozwiązywał nurtujący ją problem. I choć nie mogła wtedy nawet marzyć o prawdziwej satysfakcji finansowej, a pochwały ze strony szefostwa też pojawiły się o wiele później, ona sama czuła wielką radość towarzyszącą każdemu zrealizowanemu projektowi.

Dziś, po wielu latach, odcinała kupony z tamtych czasów. W ciągu ostatnich dni nie napracowała się wiele. Wykonała kilka telefonów, a sieć jej znajomości szybko zacisnęła się na gardle konkurencji. Sprawa została załatwiona sprawnie i

profesjonalnie. Gratulacjom nie było końca. Ale Oliwia nie czuła z tego powodu żadnej satysfakcji ani szczęścia.

Komórka poruszyła się na blacie. Ania, jej najlepsza przyjaciółka, puściła sygnał. To oznaczało, że już czeka na dole. Oliwia wstała z fotela i powoli zaczęła pakować swoje rzeczy. Wyszła na korytarz. Biuro już dawno opustoszało. Wszyscy pobiegli do domów, pubów lub siłowni, w zależności od tego, kto jak poukładał sobie życie osobiste. Tylko w jednym z pomieszczeń siedziała jeszcze młoda stażystka. Duży kubek kawy stojący na jej biurku sugerował, że ma zamiar pracować jeszcze długo, a zmęczona twarz oparta na dłoni wskazywała, że nie jest to pierwszy dzień jej wzmożonych działań. Fakt, że w całym budynku zostały tylko one dwie, nie był bez znaczenia.

Oliwia zatrzymała się. Przez plecy przebiegł jej dreszcz. Jakby zobaczyła siebie samą sprzed dwudziestu lat. Nagle ogarnęło ją mocne przeczucie, że to właśnie ta dziewczyna kiedyś zajmie jej miejsce w redakcji. Kto wie, może nawet już niedługo. Nie czarne konie, od lat pokonujące kolejne szczeble kariery, ale właśnie ta cicha, lecz niesamowicie zdeterminowana osóbką. Pracowała za darmo, bo staż z Urzędu Pracy już jej się skończył. Przychodziła pierwsza, wychodziła ostatnia. Zawsze, kiedy istniała taka potrzeba, była pod ręką. O każdej porze dnia i nocy dyspozycyjna i gotowa do podjęcia działań. Niezauważalnie stawiała się w redakcji ważną osobą. Mimochodem brała na siebie coraz więcej obowiązków, a mniej czujni pracownicy korzystali z

okazji i przekazywali jej swoje zadania. Wszystko, czego się podjęła, wykonywała perfekcyjnie. Jeśli wytrzyma jeszcze kilka miesięcy, będzie w firmie niezastąpiona.

Jaką cenę za to zapłaci? – Oliwia wciąż stała w ciemnym korytarzu i patrzyła na zmęczoną dziewczynę, która trwała przy komputerze siłą woli, powstrzymując opadające powieki. – Nie zarabia, więc pewnie odżywia się byle jak. Na życie prywatne nie starcza jej czasu. Za dwadzieścia lat wróci do pustego apartamentu w centrum Warszawy i poczuje, że życie przeciekło jej przez palce.

Coś na kształt mglistego planu ukształtowało się w głowie Oliwii, ale jeszcze było za wcześnie na jego realizację. A może po prostu był zbyt odważny?

Póki co nie zastanawiała się nad tym. Zostawiła dziewczynę z jej pracą i skierowała się w stronę windy. Ania pewnie się już niecierpliwi, choć nie pierwszy raz czekała na przyjaciółkę. Jakby się nad tym głębiej zastanowić, trzeba przyznać, że wciąż to robiła. Szefową najbardziej poczytnego tygodnika dla kobiet wiecznie coś ważnego zatrzymywało. Ania zносиła to ze świętą cierpliwością.

Teraz też czekała na miękkim fotelu zatopiona w lekturze najnowszych numerów „Blasków kobiecości”. Oliwia wzdygnęła się na ten widok.

Nie czytaj tego – pomyślała. – To same kłamstwa i głupoty. Twój blask jest prawdziwy, nie potrzebujesz fałszywych wzorców, żłudnych nadziei i agresywnych reklam.

Rzeczywiście, Ania, choć właściwie zawsze była

zmęczona, niezmiennie sprawiała wrażenie szczęśliwej, chociaż od lat godziła pracę z wychowywaniem trójki dzieci oraz małżeństwem z człowiekiem o dobrym sercu, ale niełatwym charakterze.

Znały się od czasów liceum i wszyscy uważali, że w tej parze życiowym zwycięzcą jest śliczna, zdolna, przebojowa Oliwia, a Ania to taka szara myszka. Tak było na pewno na początku. Ale później, na jakimś życiowym rozdrożu, którego Oliwia nie zauważyła, szczęście poszło w inną stronę. Oddalało się powoli, niezatrzymywane przez nikogo, aż zupełnie zniknęło za zakrętem i teraz nawet nie wiadomo było, gdzie go szukać.

Ania nie miała takich problemów. Dzieci dorastały, ich relacje z mamą stawały się coraz bliższe i dojrzałe, mąż wciąż był przy niej, w pracy też awansowała. I choć nie zrobiła tak spektakularnej kariery jak Oliwia, to jednak była szczęśliwa i to kryterium nagle okazało się najważniejsze. Przebiło wszelkie zawodowe osiągnięcia, pieniądze i popularność.

– Cześć. – Oliwia przywitała się z przyjaciółką. – Nie czytaj tego badziewia. – Wyjęła jej kolorowe pismo z ręki.

– Nie wierzę w to, co słyszę. – Roześmiała się Ania. – To przecież twoje najukochańsze dziecko. Zawsze tak mówiłaś.

– Byłam młoda i głupia – podsumowała Oliwia krótko. – Opowiadałam takie bzdury, bo skąd mogłam wiedzieć, czym jest dziecko. Gdybym miała własne, pewnie nigdy bym go nie porównała do jakiejś głupiej gazety.

Zapadła cisza. Ania podniosła się z fotela i założyła na ramię pasek torebki.

– A jak tam twoje dzieciaki? – Oliwia wolała zmienić temat na przyjemniejszy.

– Dobrze, dziękuję – powiedziała Ania z uśmiechem. – Teoretycznie za chwilę Andrzej przypilnuje, żeby wszyscy zgasili światło i poszli spać, ale w praktyce zapomni, a oni to wykorzystają i będą siedzieć przy komputerach dłużej niż powinni, ale trudno. – Machnęła dłonią. – Raz na jakiś czas nie zaszkodzi. Inaczej nigdy bym się z domu nie wyrwała. Ale powiedz lepiej, jak się czujesz.

– Zmęczona, znużona, pokonana... – szczerze wyliczyła Oliwia.

– Nie mów tak, nigdy się nie poddawałaś. Teraz też znajdziesz jakieś wyjście. – Ania uścisnęła jej dłoń. Od początku przypuszczała, że plan przyjaciółki się nie powiedzie, ale nie spodziewała się tak szybkiego i radykalnego końca. Mimo wszystko żal jej było Oliwii, choć niewątpliwie sama zapracowała na tę sytuację.

Opuściły biurowiec i poszły w stronę kafejki, w której – ze względu na jej małą odległość od biurowca, w którym mieściła się redakcja – spotykały się od lat. Oliwia zawsze żałowała czasu, który musiałyby poświęcić na dojazd na obrzeża miasta, do domu przyjaciółki. Nie zapraszała jej też do siebie, bo to z kolei wymagałoby przygotowań, choćby minimalnych, a ona była wiecznie zajęta ważnymi sprawami. Lub takimi, które wydawały się ważne – pomyślała teraz z

żalem.

Kobiety weszły do środka, a uśmiechnięty kelner od razu wskazał im wolne miejsce.

– Jestem głodna – powiedziała Oliwia – i mam zamiar jeść, choć już dawno po szóstej. Co więcej, zamierzam zamówić smaczne, pożywne jedzenie.

– Zmieniłaś się na tym urlopie. – Ania spojrzała na nią z troską. – Ale jak na razie kierunek jest pozytywny. Tyle lat się katowałaś dietami. Zupełnie niepotrzebnie. Masz przecież doskonałą figurę.

– Bo się katowałam. – Oliwia uśmiechnęła się słabo. – Ale masz rację. Trochę przesadzałam. Chciałam oszukać czas – dodała i położyła czoło na blacie stolika w geście absolutnej rozpaczki. – Ubezważam cię drania i pozbawić jakiegokolwiek władzy nad moim życiem.

Ania milczała.

– Tak, wiem. – Oliwia podniosła głowę i spojrzała na przyjaciółkę. – Mówiłaś mi wiele razy, że to się nie uda. Ale sama przyznasz, że na początku szło mi dobrze. Wyciskałam z tygodnia więcej niż niejeden z roku. Byłam wydajna jak radziecki przodownik pracy. Dwieście procent normy to była pestka. A pierwsze oznaki starości też łatwo dało się zlikwidować zabiegami i kosmetykami. Naprawdę miałam wrażenie, że nad tym panuję. Do czasu...

Ania położyła dłoń na jej ręce. Co mogła powiedzieć. A nie mówiłam? To chyba najgłupsze słowa, jakich można użyć wobec załamane go człowieka. Akceptowała Oliwię ze

wszystkimi jej wadami, starała się ją chronić, ale to nie było łatwe. Przyjaciółka rzadko słuchała rad.

– Gdzie jest Jakub? – zapytała.

– Nie wiem – odparła Oliwia i rozłożyła ręce. – Rozstaliśmy się. Błyskawicznie – dodała. – Może trzeba się było zastanowić, ale wiesz, mnie jest zawsze szkoda czasu. Przecięłam ten węzeł jednym mocnym uderzeniem. Skutecznie, jak zwykle. Jakub wyjechał, nawet się nie zgłosił do nowej pracy, którą mu załatwiłam. Uniósł się honorem – westchnęła. – Wiesz, może on nie był takim mięczakiem, za jakiego go uważałam. Może trzeba mu było dać szansę?

Ania tylko kiwała głową.

Wnioski, do których właśnie dochodziła Oliwia, wałkowały tygodniami podczas niekończących się rozmów telefonicznych. Ania sugerowała je od początku, ale przyjaciółka nigdy nie chciała wziąć ich pod uwagę.

– Nie był ciamajdą. Starał się, choć jego sytuacja była trudna. Nie dałaś mu jednak żadnej szansy. – Ania westchnęła. – Ja tam zawsze lubiłam Jakuba – powiedziała. – Naprawdę znasz się na ludziach. Miałaś nosa co do niego. Lekko podprowadzony byłby dobrym mężem.

I ojcem – pomyślała, ale tego nie powiedziała głośno.

Nie musiała. Oliwia, wnikliwie studiująca menu, ściągnęła usta w grymasie nagłego bólu.

– Próbowałam go lekko podprowadzać – powiedziała. – Żebyś ty wiedziała, jaka to była pod koniec ciężka praca. Tak się poświęcać, żeby udawać głupszą niż się jest w

rzeczywistości. W życiu mnie nic nie kosztowało tyle wysiłku. Pytać go o zdanie, traktować jak partnera. – Oliwia przewróciła oczami. – Miałaś rację, długo bym tak nie wytrzymała.

– Wcale nie musiałaś się tak męczyć – oburzyła się Ania. – Wystarczyłoby, żebyś była szczerą. Uwierz mi, to wszystko można było zrobić inaczej – westchnęła, bo na wszelkie wnioski i tak już było za późno. – On cię naprawdę kochał – powiedziała tylko. – Nie było potrzeby tak go ustawiać.

Te słowa też nie były nowe, ale po raz pierwszy ich treść dotarła do Oliwii.

– Kurczę, nie mogę uwierzyć, jaka ja byłam głupia.

– Zawalcz o niego – stwierdziła Ania. – Możecie przecież być szczęśliwi we dwoje – dodała ostrożnie.

Oliwia uśmiechnęła się smutno.

– Miałabym spakować plecak, ruszyć za nim na Kretę, gdzie zapewne wrócił, szukać go po wioskach, by gdzieś w romantycznych okolicznościach wyznać mu miłość i błagać o drugą szansę?

– Na przykład – odparła Ania. – To całkiem niezły pomysł.

– Może – powiedziała Oliwia. – Problem polega na tym, że ja go nie kocham i chyba już nie umiem być szczęśliwa.

Najpierw spłynęła jedna łza, a potem kolejne i Ania, najstarsza oraz jedyna przyjaciółka Oliwii, po raz pierwszy zobaczyła, jak niezwyciężona szefowa płacze.

Kelner odszedł dyskretnie na bok, przyzwyczajony do takich przerywników w kobiecych spotkaniach, i czekał na

właściwy moment, by przyjąć zamówienie.

– Najgorsze jest to, że przegrałam z czasem – wyszeptała Oliwia. – Pokonał mnie drań, w najmniej spodziewanym momencie – powiedziała głośniej. – Mam zmarszczki i klimakterium. To nie do uwierzenia. – Pokręciła głową. – Jeszcze mogę robić kolejne operacje, odsunąć o kilka lat to, co nieuniknione, ale nie jestem głupia. On już wygrał – dodała i znów położyła czoło na blacie stolika..

– Dlaczego tak mówisz? – Ania podniosła ją, podkładając jej dłoń pod brodę. – Spójrz na mnie. Życie przed tobą. Może nie kobiety wiecznie młodej, ale dojrzałej i prawdziwej. Za długo siedzisz w tym sztucznym świecie swojej gazety – mówiła. – Rozejrzyj się. Wokół jest pełno szczęśliwych kobiet. Mają zmarszczki, niedoskonałe figury, zwyczajnych mężów i normalne życie i świetnie się z tym wszystkim czują. Ty też możesz zaakceptować upływ czasu, zresztą nie masz innego wyjścia. Nie katuj się tym, tylko ciesz. Tak dużo przecież dostałaś od losu.

Oliwia uśmiechnęła się smutno. Ania była mądrą kobietą i w życiu, na dłuższą metę, to okazało się ważniejsze niż przebojowość, wydajność i zdolność do bezkompromisowego osiągnięcia założonych celów. Te umiejętności posiadała Oliwia. Otwierały drogę do kariery. Ale szczęście było gdzie indziej. Wyglądało na to, że w tym zakresie będzie musiała zaczynać od zera.

Przy stole zapadła cisza i kelner uznał, że nadszedł stosowny moment, by przyjąć zamówienie. Proza życia w

postaci sałatek z grillowanym kurczakiem, zapiekanej polędwiczki, chrupiących placków ziemniaczanych w serowym sosie i czekoladowego sufletu na chwilę oderwała myśli obu kobiet od spraw ostatecznych. Skupiły się na trudnym wyborze potrawy.

Oliwia była tak blada, że kelner gotów był dać jej spory rabat, byle tylko coś zjadła. Jako stała klientka cieszyła się jego szczególnymi względami. Wyglądała dziś znacznie gorzej niż zwykle, ale jednocześnie był w niej niezauważalny wcześniej spokój. Nie była tak spięta jak zwykle. To sprawiło, że odważył się posłać w jej stronę zupełnie prywatny i szczery uśmiech wsparcia. Każdy ma czasem gorszy dzień. Nawet szefowe wielkich redakcji. Trochę ryzykował, bo Oliwia znana była z tego, że nie pozwala nikomu zbyt blisko się spoufalać i trzyma wszystkich na dystans. Tym razem było jednak inaczej. Uśmiech został odwzajemniony.

W życiu tej kobiety zaczynał się nowy rozdział.

* * *

Beata pracowała sama. Jeszcze nie znaleziono zastępstwa, a Agnieszka – po pożegnalnym śniadaniu, które swym nastrojem przypominało raczej stypę – poszła się pożegnać z plażą. Już nie była pracownikiem hotelu. Złożyła wypowiedzenie i po południu zamierzała odlecieć do kraju.

Problem polegał jednak na tym, że zbliżała się godzina wyjazdu na lotnisko, a ona wciąż nie wracała ze swojego

ostatniego spaceru. Jej komórka pozostała na stoliczku obok łóżka. Beata zdenerwowała się tym faktem bardzo mocno.

Co się, do licha, mogło stać na bezpiecznej, strzeżonej przez sztab ratowników hotelowej plaży? Beata martwiła się i zamiast pracować dwa razy szybciej, jak rano obiecała szefowej, biegała co chwilę do pokoju, żeby zobaczyć, czy Agnieszka nie wróciła. Walizki jednak wciąż stały pod ścianą, telefon leżał na stoliku, a po właścicielce nie było nawet śladu.

Pokoje zostały tego dnia bardzo słabo posprzątane. Beata wykonywała tylko absolutnie konieczne czynności, a jednak znów miała potężne opóźnienie. Wszystko jej leciało z rąk. W przerwie obiadowej zrezygnowała z jedzenia i pobiegła na plażę szukać zaginionej koleżanki. O tym, żeby zdołała coś przełknąć, nie było nawet mowy.

Błądziła nad brzegiem morza i już zaczynała rozważać możliwość wszczęcia alarmu, gdy przyszedł SMS z dwiema roześmianymi buźkami i czerwonym serduszkiem. Od Kostasa. Beata aż poskoczyła z radości. Spotkali się jednak.

Łatwo było sobie wyobrazić, co stało się potem.

Cieszyła się szczęściem Agnieszki, ale gdzieś w głębi serca poczuła też ukłucie żalu. Źle znosiła swoją samotność. To nie był dla niej dobry, naturalny stan. Dwa razy przeciwstawiła się życiu i choć zerwała dzięki temu jeden związek bez przyszłości, a drugiego uniknęła, to w zamian za to nie znalazła szczęścia. Za to pojawiła się tylko pustka.

Szła brzegiem morza, mijała zakochane pary i próbowała

odnaleźć się w tej nowej sytuacji. Cieszyć się małym szczęściem. Tylko skąd je wziąć?

Rozejrzała się wokół. Otoczenie nie sprzyjało popadaniu w ponury nastroju. Pewnie komuś innemu trudno smucić się w ciepłych promieniach zachodzącego słońca, gdy wokół było niebiesko jak w raju, a śmiech rozbawionych plażowiczów właściwie nie milkł, podobnie jak wesoła muzyka w kawiarence tuż obok. Ale ona czuła, jak ogarnia ją wielkie zniechęcenie. Za nic nie mogła wykrzesać z siebie ani odrobiny radości.

Może powinnam więcej ćwiczyć – pomyślała i postanowiła pójść wzdłuż plaży w to samo miejsce, gdzie kąpała się pierwszego wieczoru.

Może tam udałoby się zaczerpnąć z natury trochę energii i doładować osłabione życiowe baterie – zastanawiała się. Groziło to spóźnieniem do pracy, ale bardzo potrzebowała jakiegoś wsparcia.

W tym momencie zadzwonił telefon i Beata ze zdziwieniem zobaczyła na wyświetlaczu zdjęcie Kacpra.

Czyżby go przywołała telepatycznie samą myślą o ładowaniu baterii? Czy on też tego potrzebował?

– Cześć, słonko. – Kacper przywitał się, jakby między nimi nic się nie zmieniło.

– Cześć – odpowiedziała ostrożnie.

– Dzwonię do ciebie w ważnej sprawie – powiedział uroczyście i przez chwilę wystraszyła się, że chce jej się oświadczyć.

Na wszelki wypadek milczała.

– Miałaś rację – rzekł Kacper, nie doczekawszy się odpowiedzi. Te słowa przeszły mu przez gardło chyba po raz pierwszy w życiu.

– W jakiej sprawie? – zapytała. Jej samej przychodziło na myśl mnóstwo możliwości. Wiecznie miała rację i wciąż nic z tego nie wynikało. Jej zdania nikt nie brał pod uwagę.

– To chyba oczywiste. – Kacper najwyraźniej widział tylko jedną opcję. – Postanowiłem do ciebie przyjechać – rzekł z dumą.

Tego by tylko brakowało – wystraszyła się Beata.

– W odwiedziny? – zdziwiła się głośno, zastanawiając odruchowo nad praktycznym aspektem sprawy. Na przykład, skąd Kacper weźmie pieniądze na podróż, gdzie będzie spał i kto sfinansuje mu pobyt. Co do wszystkich tych punktów miała bardzo złe przeczucia. Jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie.

– Wręcz przeciwnie, kochanie moje – odpowiedział mężczyzna. – Postanowiłem przyjąć tę ofertę pracy. Dla ciebie zostanę kelnerem.

Zaskoczył ją i to mocno.

– Naprawdę? – ucieszyła się i przez moment poczuła silną pokusę, żeby dać mu jeszcze jedną szansę.

– Tak – odparł z dumą. – Trochę popracować nie zaszkodzi, a potem oczywiście wrócę do moich spraw.

– Jak bardzo krótkie będzie to twoje, „trochę”? – Beate tknęło niedobre przeczucie.

Kacper milczał przez chwilę.

– Miesiąc... – stwierdził ostrożnie. – No, może dwa...

Zrozum, cały czas czekam na odpowiedź z redakcji. Nie mogę zbyt długo być poza zasięgiem.

Nic nie powiedziała. Poświęcenie Kacpra okazało się nie być zbyt duże, choć jemu pewnie wydawało się inaczej.

– Beatko – powiedział mężczyzna czule. – Będę walczył o ciebie, słyszysz?

– Tak – odparła. – Ale nie spodziewaj się zbyt wiele – ostrzegła go.

– Zmieniłem się – dodał.

– Zobaczymy – odpowiedziała twardo.

– Też tak myślę. Zobaczymy to razem – powiedział. – Bądź przygotowana – dodał i rozłączył się.

Szła plażą i ścisnęła telefon w dłoniach. Wierzyć jej się nie chciało w to, co właśnie usłyszała. Przez chwilę czuła mocną pokusę, żeby znów poddać się życiu i uwierzyć w dobre intencje Kacpra. Oczyma wyobraźni od razu zobaczyła go u swojego boku. Poszliby na ten spacer razem. Mogłaby przytulić się do niego i opowiedzieć o swoich problemach. Może wreszcie zaczęłby słuchać.

Mężczyźni nie zmieniają się tak łatwo – dźwięczał jej w głowie ostrzegawczy głos i wiedziała, że nie powinna go lekceważyć.

Pod wpływem nagłego impulsu zawróciła. Minęła plażowiczów i pobiegła w stronę hotelu. Pora była dość późna, ale może Sofia nie zwróci uwagi na fakt, że Beata

dawno już powinna skończyć przerwę obiadową i szorować kolejne wanny.

Wbiegła do hotelu i szybko skierowała się w stronę gabinetu szefowej. Zapukała i usłyszała zapraszający głos.

– Beata? – Sofia podniosła się na jej widok znad zawalonego papierami biurka. – Mam nadzieję, że ty nie przyszedłeś złożyć wypowiedzenia.

– Nie – odparła dziewczyna. Uspokoiła oddech i odgarnęła włosy z czoła. – Chciałam tylko prosić o chwilę rozmowy.

Sofia wskazała jej miejsce i zaprosiła, by usiadła.

– Słucham cię – powiedziała. – Dobrze ci się u nas pracuje?

– Tak, dziękuję. Ja nie w tej sprawie. Chciałabym zapytać, czy etat kelnera wciąż jest wolny?

Sofia się uśmiechnęła.

– To ciekawe, że właśnie ty mnie o to pytasz. W ciągu ostatnich dwóch dni dzwoniło do mnie w tej sprawie trzech mężczyzn, wszyscy z Polski.

Sofia wstała i swoim zwyczajem podeszła do okna.

– Dwóch z nich to dziennikarze z wykształcenia. Nie mam żadnych uprzedzeń – zastrzegła się. – Pracują u nas nauczycielki, specjaliści od marketingu, geodeci – powiedziała z uśmiechem do Beaty. – Ale powiem szczerze: były gość hotelowy jeszcze nigdy nie zgłosił się do mnie w sprawie pracy. Zwłaszcza taki, który wynajmował najlepszy apartament. Wiesz coś o tym?

– Jakub? – zdziwiła się Beata.

– Dokładnie tak. Zostawił dla ciebie numer telefonu i bardzo prosił o kontakt.

Podawała Beacie kartkę z zapisanymi cyframi. Dziewczyna wzięła ją i schowała do kieszeni sukienki. Nie miała jednak zamiaru dzwonić.

– A ten drugi dziennikarz? – zapytała.

– Ten to dopiero ma talent – skomentowała Sofia. – Pół godziny wygłaszał płomienny monolog, żeby mnie przekonać, że jest idealnym kandydatem. Ale nie jest – podsumowała szybko.

– Nie dostał tej pracy, prawda? – Beata od początku przypuszczała, że to po prostu niemożliwe, by Kacper szczęśliwie przeszedł przez jakąkolwiek rozmowę kwalifikacyjną. Taki typ.

– Niestety nie – potwierdziła Sofia. – Domyślam się, że to jakiś twój znajomy, ale bardzo mi przykro. Sprawiał wrażenie, jakby kompletnie nie miał pojęcia, o czym mówi.

Beata spojrzała na szefową z uznaniem. Ta kobieta знаła się na ludziach. Jednak mimo woli serce jej się ścisnęło. Nie pomyliła się w stosunku do Kacpra. Niestety.

Sofia chyba zauważyła, że dziewczynie jest przykro.

– Nie martw się – powiedziała. – Zatrudniłam za to tego trzeciego. To świetny chłopak, kelner z wykształcenia. Ma bardzo dobre referencje i spore doświadczenie. Poza tym w czasie rozmowy sprawiał bardzo sympatyczne wrażenie. Jego też znasz?

– Obawiam się, że jego akurat nie. – Beata uśmiechnęła się

dość krzywo. – Skoro jest obrotny i energiczny oraz potrafi znaleźć pracę, to na pewno nie jest moim znajomym. Co więcej, nawet jeśli tu przyjedzie, będzie mnie omijał szerokim łukiem. Ja przyciągam tylko jakieś niepozbierane sieroty. Wszyscy są mili, sympatyczni, ale kompletnie nie potrafią sobie radzić w życiu. Taki mam feler. Wrodzony i chyba nieuleczalny – pożałowała się.

Sofia usiadła po drugiej stronie biurka i spojrzała na nią ciepło.

– To nie jest żaden feler. Po prostu jesteś sympatyczną, mądrą dziewczyną i niejeden chętnie złożyłby swoje sprawy na twoje barki, żeby nie męczyć się osobiście. Ale nie martw się. Spotkasz jeszcze kogoś, kto będzie dla ciebie prawdziwym partnerem. Mam przeczucie, że stanie się to już niedługo.

– Dziękuję – powiedziała Beata i podniosła się z krzesła. Czowała się trochę podbudowana tą krótką rozmową. Zwykle słowa szefowej miały w sobie siłę.

Wyszła z gabinetu w lepszym nastroju i natychmiast wróciła do pracy. Uwijała się jak w ukropie i wprawdzie skończyła z opóźnieniem, ale niewiele większym niż zwykle.

Wieczorem poszła na plażę. Odeszła kawałek od hotelowego gwaru i położyła ręcznik na kamykach. Trochę gniozło w plecy, ale i tak było przyjemnie. Przymknęła oczy i odetchnęła z ulgą. Odpoczywała. Zachodzące słońce delikatnie dotykało jej skóry, wokół panowała cisza. Czasem jakaś spacerująca para przeszła tuż nad brzegiem. Było

dobrze.

Samotna kobieta też może mieć przyjemny urlop – pomyślała optymistycznie. – Musi się tylko dobrze zorganizować i przestać zamartwiać. Gdybym nie zerwała z Kacprem, też przecież miałabym swoje kłopoty. Musiałabym się martwić, gdzie on polazł, kiedy wróci i dlaczego nie jest taki, jak bym chciała.

Nie jest i nigdy nie będzie – pomyślała. – Czas tego nie zmieni.

Ściągnęła go chyba myślami, bo komórka zadzwęczała sygnałem wiadomości.

Będę walczył o ciebie – napisał Kacper. Brzmiało to trochę jak groźba. Ale już wiedziała, że to słowa bez pokrycia. Nie wyniknie z nich żadne konkretne działanie.

Beata nie odpowiedziała. Chwilę później otrzymała kolejną wiadomość.

Czy w ramach rozpoczynania nowej fazy w naszym związku możesz mi przesłać pieniądze na bilet? Jakoś muszę dostać się do tego pięknego hotelu, żeby być z tobą w dzień i w nocy.

Wszystko jasne – pomyślała Beata.

Dostałeś tę pracę? – zapytała, żeby mieć jego odpowiedź na piśmie i już nigdy, przenigdy nie dać się nabrać, a także pozbyć wreszcie wszelkich złudzeń.

Oczywiście. – Przyszła natychmiast odpowiedź.

Kłamiesz – odpisała i już miała zamiar wyłączyć telefon, bo dalsza korespondencja naprawdę nie miała już sensu,

kiedy aparat zapiszczał. Kacper nie składał broni.

Jeszcze się nie zgodzili, ale zrobią to. Jestem tego pewien. Znajdę sposób, by się do ciebie dostać.

Beata uśmiechnęła się i ułożyła wygodniej na kamykach. Pod głowę położyła sobie własne zwinięte spodenki i podkoszulek.

Rób co chcesz – pomyślała. – Ja jestem na urlopie. A ponieważ nie jesteśmy już razem, więc nie muszę się martwić o twoje plany.

W sumie to całkiem przyjemne uczucie być singielką – podsumowała swoje rozważania i zaczerpnęła w płuca potężny haust ożywczego, pachnącego powietrza. Podziałało jak gaz rozweselający. Nic dziwnego, że po pięciu latach Agnieszka uzależniła się od Grecji i tak trudno było jej stąd wyjechać. Ten klimat naprawdę miał w sobie narkotyczną moc.

* * *

Następnego dnia pracownicy jedli właśnie śniadanie, kiedy do pomieszczenia weszła Sofia, prowadząc ze sobą jasnowłosego, przystojnego mężczyznę o spokojnym, pewnym spojrzeniu. Uśmiechnął się zaraz po wejściu i zanim się jeszcze odezwał, ściągnął na siebie wzrok wszystkich zebranych. Dziewczyny odruchowo poprawiały włosy, co energiczniejsi mężczyźni z ambicjami – aby być w centrum zainteresowania – prostowali plecy i zaczęli mówić o ton głośniejsze.

Beata tylko westchnęła. Ten chłopak spodobał jej się od razu. Ale nie miała złudzeń. Wyglądał na samodzielnego i pewnego siebie. Takiego, który nie potrzebuje nieustającego wsparcia ze strony swojej dziewczyny.

Pewnie nawet na mnie nie spojrzy – pomyślała.

Rzeczywiście, nowy kelner, który przedstawił się jako Tomasz, łagodnie przebiegł wzrokiem po wszystkich zebranych, zatrzymując się na moment przy uśmiechniętej Aldonce, ale nic nie wskazywało na to, by choć zauważył niczym nie wyróżniającą się Beatę.

Siedziała przy stole i było jej na przemian słabo i gorąco z nerwów. Znów jej się wydawało, że spotkała interesującego mężczyznę, którego chciałaby poznać bliżej. Tylko, że już nie ufała własnym przeczuciom. Kiedyś przecież sądziła, że Kacper jest kimś wyjątkowym. Potem myślała, że tajemniczy mężczyzna z lotniska pasuje do jej życia jak brakujący element układanki. W obu przypadkach się pomyliła.

Czy teraz też tak było? Tego nie mogła wiedzieć, ale czuła, że liczy się każda sekunda. Odważyła się zmodyfikować swoje życie, co, jak dla niej, było już dostatecznie trudnym zadaniem. Teraz jednak musiała zrobić coś o wiele bardziej odważnego. Musiała krzyknąć do losu mocnym, zdecydowanym głosem: dawaj. Wydrzeć mu nie to, co w swojej łaskawości zechciał jej postawić na drodze, ale inny, lepszy kąsek. Taki, na który ostrzy sobie zębki dużo osób. Na dodatek należało zrobić to szybko.

Nigdy jeszcze tak nie postąpiła. W tej dziedzinie była

absolutnym debiutantem. Czują obezwładniającą treść.

Przy drugim końcu stołu, gdzie usiadł Tomasz i ze zdrowym apetytem posilał się sałatką i chlebem z oliwą, rozległ się głośny wybuch śmiechu.

– Kto mi pokaże miasto? – niezbyt wprawnym angielskim zapytał Tomasz.

Wszystko trwało ułamek sekundy. Aldonka już otwierała usta, by udzielić odpowiedzi. Dwie inne pokojówki również, gdy z drugiej strony podniosła się gwałtownie Beata. Wstała i głośno odezwała się po polsku, patrząc nowemu śmiało w twarz.

– Ja ci pokażę.

Jeden punkt zyskała natychmiast za język, bo Tomasz, choć porozumiewał się po angielsku, to jednak nie potrafił swobodnie rozmawiać. Drugi punkt zawdzięczała zaskoczeniu. Wszyscy zamilkli, a mężczyzna odruchowo podziękował.

– Dzisiaj wieczorem – powiedziała jeszcze Beata, żeby przypieczętować swoje małe osiągnięcie i padła z powrotem na krzesło. Pod stołem nogi trzęsły się jej ze zdenerwowania.

Aldonka wstała. Nic nie było do dodania i tę rundę uznała za zakończoną. Uśmiechnęła się do Beaty, jak sportowiec z klasą gratulujący zwycięskiemu rywalowi, i wyszła do swoich zajęć. Pozostali też podnieśli się i zaczęli zmierzać ku czekającym na nich obowiązkom. Beata wmieszała się w tłum i uciekła razem ze wszystkimi. Zapewne dla dobra swojej sprawy powinna była zostać i porozmawiać z

Tomaszem, ale to było dla niej zbyt dużo, jak na jeden raz.

Szła korytarzem na miękkich nogach, zmierzając w stronę magazynu, ale w duszy potężna orkiestra grała jej marsz zwycięstwa. Odważyła się o siebie zawalczyć. Cokolwiek z tego wyniknie, jedno się już nie zmieni. Poczucie, że potrafiła to zrobić.

Po południu poprosiła Sofię o zaliczkę. Szefowa wypłaciła jej sto euro z uśmiechem na twarzy.

– Podejdz tutaj. – Zaprosiła ją gestem w stronę okna.

Beata spełniła jej prośbę.

– Widzisz tę alejkę? – Sofia wskazała dłonią na ciągnące się wzdłuż jednej z bocznych uliczek budki z pamiątkami.

– Tak – odparła Beata – ale nie mam zamiaru kupować prezentów.

– Wiem, wiem – spokojnie odpowiedziała Sofia. – Szósty stragan po prawej stronie. Znajdziesz tam bardzo ładne sukienki w dobrych cenach. A na samym końcu moja znajoma sprzedaje ręcznie robioną biżuterię. Ma prawdziwe cuda.

Beata zaczerwieniła się lekko.

– A sklep z kosmetykami jest kawałek dalej. Znajdziesz bez trudu. Powodzenia – dodała.

– Dziękuję. – Beata się uśmiechnęła i szybko wyszła.

Sofia przejrzała ją na wylot. Rzeczywiście miała zamiar pójść w stronę sklepów i kupić sobie coś do ubrania. Spotkanie mogło się okazać niewypałem, ale postanowiła iść za ciosem i przynajmniej dać mu szansę. Była wdzięczna Sofii za podpowiedź. Oszczędziło jej to sporo czasu.

Opuściła hotel i ruszyła w stronę straganów. Sjesta właśnie się kończyła. Jeszcze nie wszystkie budki były otwarte, ale ta z sukienkami była już przygotowana na przyjmowanie klientów. Beata przesuwiała wieszaki z kolorowymi ubraniami. Jedna z sukienek od początku zwróciła jej uwagę, ale pominęła ją, uznając, że jest zbyt śmiała. Kilka razy przejrzała ciasno stłoczone wieszaki, ale tamta pierwsza sukienka sama cisnęła jej się pod palce.

Wyciągnęła ją i przyjrzała się krytycznie. Biały ciuszek z delikatną falbanką u dołu i zdecydowanie zbyt odważnym dekoltem. Już miała ją odłożyć, bo nie zamierzała wysłać w stronę dopiero co poznanego mężczyzny zbyt mocnych sygnałów, gdy wpadła na pomysł, by zakupić broszkę, spinać dekolt na odpowiedniej wysokości i w ten prosty sposób regulować stopień zażyłości z Tomaszem.

Kupiła sukienkę i szybko pobiegła w stronę straganu z biżuterią. Znalazła go po dłuższej chwili. Stała przy nim i przez moment zapomniała, że się spieszy. Zapatrzyła się na wystawione na blacie kolczyki, naszyjniki i broszki. Stylizowane na starożytną biżuterię srebrne, miedziane i połączone wyroby były niezwykle piękne i oryginalne. Beata szybko przeliczyła pieniądze, które jej pozostały po zakupie sukienki. A potem zaczęła kompletować zestawy.

Nawet o Tomaszu chwilowo zapomniała. Ametysty, jaspisy i agaty w misternych plecionkach ze srebra sprawiły jej sporo trudności decyzyjnych. W końcu wybrała dwa zestawy. Kolczyki z niebieskimi kamieniami i broszkę do kompletu

oraz odważne czerwone korale w komplecie z kolczykami. Pierwszy zestaw na dzisiaj. Skromny i dający możliwość szybkiego wycofania się, w razie gdyby się okazało, że jednak Tomasz nie spełnia pokładanych w nim nadziei. Drugi komplet, z krwistoczerwonymi kamieniami, na szczególny wieczór, kiedy już będzie pewna, że podjęła słuszną decyzję i z fazy wstępnych badań przejdzie do otwartych działań.

Wrzuciła zakupy do torby i szybkim krokiem wróciła do hotelu. Właściwie to nie była pewna, na którą godzinę jest umówiona z Tomaszem. Zaczęła się przygotowywać, ciekawa, jak on się zachowa. Czy będzie na nią czekał odpowiednio długo, czy też zniechęci się i znajdzie sobie inne towarzystwo. To by go dyskwalifikowało już na samym wstępie.

Beata weszła pod prysznic. Potem wysuszyła włosy i ułożyła je na szczytce. Zrobiła sobie makijaż i z przyjemnością obejrzała lekko brązowe ramiona i nogi. Zawsze opalała się z trudnością, często na początku skóra była czerwona. Tutaj słońce zadziało w najlepszy z możliwych sposobów, nawet nie wiedziała kiedy.

Założyła białą sukienkę i spojrzała w lustro. Daleko jej było do narzeczonej Jakuba, pięknej i zadbanej, a także żywiołowej i ślicznej Agnieszki, ale i tak wyglądała dużo lepiej niż na co dzień, co trochę ją podniosło na duchu.

Wyszła z pokoju mocno stremowana, po czym skierowała się w stronę wyjścia. Po raz pierwszy zainicjowała spotkanie z mężczyzną i sama wybrała sobie partnera.

– Beatka! – Nagle usłyszała czyjeś wołanie. Odwróciła się i z zaskoczenia zastygła w biegu. Przed hotelem z zarzuconym na ramię plecakiem i walizką u stóp, stał Jakub. Mrużył oczy, bo słońce świeciło mu prosto w twarz.

– Wróciłem – powiedział.

Podeszła do niego, jednocześnie rozglądając się za Tomaszem.

– Jak to wróciłeś? A twoja narzeczona i dziecko? Co z nimi? – zapytała dość ostro.

To był ten element, za który najbardziej szanowała Jakuba. Jego gotowość, by podjąć się opieki nad maluchem naprawdę jej zaimponowała. Tymczasem minęło kilka dni i już ich zostawił. Co za słabizna, a nie facet – pomyślała rozzłoszczona.

– Nie było dziecka – odpowiedział poważnie Jakub. – Oliwia się pomyliła. A kiedy zrozumiała, że nie jest w ciąży, wyrzuciła mnie ze swojego życia.

I wtedy zrozumiałeś, że potrzebujesz mnie – dopowiedziała sobie w myślach Beata i krew w niej zawrzała.

Spojrzała na Jakuba, ale nie sprawiał wrażenia, jakby wymagał pilnego wsparcia. Gdzieś zniknęła wtyczka do ładowania energii cudzym kosztem. Mężczyzna wyglądał na skoncentrowanego i gotowego do działań, choć bez wątplenia był smutny.

Co cię to obchodzi – skarciła się w myślach. – Idź na swoją randkę i ciesz się życiem – nakazała sobie stanowczo, a nie żałuj kolejnej ofiary losu.

– Spotkajmy się gdzieś – zaproponował Jakub, przerywając w ten sposób przedłużające się milczenie. – Wszystko ci opowiem. Historia jest dość zawiła.

– Teraz nie mogę – odparła Beata. – Może innym razem.

Znów rozejrzała się czujnie wokół, sprawdzając, czy nie ma gdzieś Tomasza. Nie miała ochoty słuchać dziwnej, podejrzonej historii o dziecku.

– Beatko... – wystraszył się Jakub. – Wróciłem na dłużej. Oliwia nie była w ciąży – powtórzył. – To był tylko fałszywy alarm albo, inaczej mówiąc, manipulacja. Muszę zacząć wszystko od nowa. – Spojrzał na nią z naciskiem. Wyraźnie czekał na jakąś reakcję.

– Cieszę się – powiedziała uprzejmie, żeby jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Naprawdę? – Jakub się rozpromienił, a Beata postanowiła solennie na przyszłość trzy razy ugryźć się w język, zanim znowu wypowie do niego jakieś miłe, pozbawione znaczenia słowa. Brał je zbyt dosłownie.

– Muszę już iść – powtórzyła.

– Pięknie wyglądasz. – Jakub nie mógł od niej oczu oderwać. Jasna sukienka podkreślała delikatną opaleniznę, puszyste, jasne włosy otaczały miłą twarz, a błękitne kolczyki ładnie komponowały się z kolorem jej oczu.

– Dziękuję – odpowiedziała niecierpliwie. Nie miała teraz głowy do jego problemów ani nawet komplementów. – Nie gniewaj się, ale nie mogę dłużej rozmawiać. – Ruszyła powoli w stronę parkingu.

– Poczekaj. – Zatrzymał ją Jakub. – Dasz mi swój numer telefonu, proszę.

Zawahała się. Mężczyzna czekał.

– Proszę cię – powtórzył. – Spotkaj się ze mną. Poszukam gdzieś w okolicy taniego noclegu i odezwę się do ciebie. – Stał przed nią i patrzył błagalnie. Wyglądał na zmęczonego i ogólnie mocno zmarnowanego ostatnimi przejściami.

– Dobrze. – Zgodziła się niechętnie, ulegając starym nawykom, bo trochę jej się żal zrobiło Jakuba. Mocny instynkt opiekuńczy znów się w niej odezwał. Podała mu swój numer, a on skrupulatnie wstukał go w komórkę.

– Dziękuję – zawołał mężczyzna, ale już go nie słuchała.

– Kurczę, dziewczyno, zdecyduj się na dziecko, jeśli się chcesz kimś koniecznie opiekować – mruzczała pod nosem, zła na samą siebie. – Za łatwo ulegasz.

Szybko szła w stronę parkingu przekonana, że Tomasz dawno już się zniechęcił i odszedł. Wszystkie przygotowania i wydatki na nic się wtedy nie zdadzą.

Ale jedno należało Jakubowi przyznać. Przynajmniej miał jakiś plan.

ROZDZIAŁ 18

Alina spała do dziesiątej. Mogła sobie na to pozwolić, bo jej synka nie było od rana. Franek wszedł o siódmej do sypialni rodziców, po czym cichym i grzecznym głosem zapytał, czy może iść do pani Halinki. Alina zgodziła się, odwróciła na drugi bok i z ulgą zasnęła. Ta sytuacja trwała już od trzech dni. Synek siedział w pokoju obok albo wychodził ze starszym małżeństwem na plażę. Świetnie się bawił i wracał do rodziców tylko po to, by w ich apartamencie spędzić noc. Jego nowi opiekunowie nie protestowali.

Dzięki temu Alina odpoczęła. Wypała się i wreszcie trochę odetchnęła psychicznie. Miała czas, by porozmawiać z mężem i spokojnie omówić mnóstwo zaległych tematów. Zjeść posiłek, umyć się i ubrać bez przerw na uspokajanie syna. Zwykle rzeczy, które tysiące osób nie wychowujących nadpobudliwego dziecka wykonują codziennie i traktują je jak oczywistość, dla niej były jak dar niebios.

Od sześciu lat wszystko robiła w pośpiechu i stresie. W tle wciąż rozlegał się rozdzierający płacz albo krzyk Franka. Jedynie w pracy znajdowała chwile wytchnienia, ale tam też miała sporo trudnych sytuacji, więc nie była w stanie wypocząć. Trwało to już zbyt długo. Ciągłe zdenerwowanie,

wyrzuty sumienia i kolejne nieudane terapie tylko pogłębiały ogólną frustrację. Czasem nie dziwiła się swojemu synowi. Sama nie czuła się dobrze ani we własnym domu, ani w swoim towarzystwie. Też by się chętnie przeniosła gdzie indziej. Ale była dorosła i musiała inaczej radzić sobie z kłopotami.

Te trzy dni wytchnienia zarówno od pracy, jak i codziennej opieki nad synem sprawiły, że odżyła. Obudziła się tego dnia i po raz pierwszy od lat poczuła się naprawdę wypoczęta. Myśli jej pojaśniały, zdolność logicznego myślenia się wyostrzyła.

Jak zwykle spojrzała na śpiącego obok męża. Ale bez zwykłej czułości.

Łatwo zgodził się oddać Franka pod opiekę pani Halinki, gdy pierwszego popołudnia – kiedy chłopiec spędził u niej dwie godziny – zaproponowała, że bardzo chętnie się nim zajmie.

– To była nauczycielka – argumentował. – Dziecko będzie bezpieczne.

Alina skrzywiła się z niesmakiem.

Początkowo w pełni popierała jego zapał. Przyczyną było chroniczne zmęczenie. Ale teraz odpoczęła i zaczęła myśleć, tymczasem Krzysztof tylko odpoczął. Nadal nie widział problemu w tym, że ich jedyne dziecko całymi dniami spędza czas z obcymi ludźmi.

Nie brakowało mu Franka – uświadomiła sobie i zrobiło jej się zimno. Odruchowo spojrzała na czujnik klimatyzacji,

ale wiedziała, że to uczucie ma swoje źródło gdzie indziej.

Może Krzysztof wcale nie był takim świetnym mężem i ojcem, za jakiego go zawsze uważała? A Franek? Czy rzeczywiście jedynym powodem jego trudnego zachowania jest ADHD, jak za ciężkie pieniądze sugerowali niektórzy specjaliści? Oni nie mieli żadnych wątpliwości i gotowi byli nawet wypisywać recepty na mocne środki farmakologiczne, które miały złagodzić objawy. Alina nie była już jednak tak bardzo skłonna, by im wierzyć.

Przecież gdyby syn miał taki problem, zmagałby się z nim zawsze. Tymczasem obecność opiekunki w Polsce, a teraz pani Halinki, zdawały się błyskawicznie leczyć wszelkie objawy jego nadpobudliwości.

To przecież kompletnie nielogiczne – z tą jasną, mocną myślą Alina otworzyła oczy i spojrzała w okno. Najwyraźniej obie kobiety znały receptę na dobre postępowanie z chłopcem – uświadomiła sobie.

Trzeba którąś z nich poprosić o rozmowę. Ten wniosek nasuwał się sam.

Ale to nie było łatwe. Pani Jadwiga nie była dla Aliny żadnym autorytetem. Zwykła, prosta kobieta bez podstawowego nawet pojęcia o psychologii. Wiedziała, że jej niechęć wobec opiekunki jest nieuzasadniona i podszyta zazdrością, ale nie potrafiła się przełamać.

Halinka tym bardziej jej nie imponowała. Ciągłe kłóciła się ze swoim mężem i najwyraźniej nawet własnych problemów nie umiała rozwiązać. Poza tym reprezentowała

ten typ kobiet, które najbardziej dały się Alinie we znaki.

Starsze, przemądrzałe, wtrącające się w jej metody wychowawcze. Wypracowała sobie blokadę, dzięki której była całkowicie odporna na ich uwagi. Wszelkie sugestie zarówno opiekunki, jak i spotykanych na ulicy, placach zabaw, w sklepach oraz w innych publicznych miejscach kobiet, przepływały przez wierzchnie warstwy jej mózgu, nie zostawiając żadnego trwałego śladu. Traktowała je jak atak i odruchowo chroniła swoje dziecko oraz samą siebie. Bo w każdej mniej lub bardziej ostrej aluzji kryła się myśl, że Franek jest źle wychowany, a ona ponosi za to odpowiedzialność.

Zerwała się z łóżka, bo ta hipoteza jak zwykle mocno ją zaboląła. Takie oskarżenie powodowało, że wzbierał w niej wielki żal. Dla chłopca poświęciła tak wiele: czas, pieniądze, nerwy, dawne pasje, prywatne życie, zdrowie. Jak ktoś mógł jeszcze wymagać więcej?

Na samą myśl o tym wyszła na taras i usiadła nad brzegiem basenu. Już nie miała ochoty na rozmowę. Po co? I tak dała już wszystko, co mogła. Podeszła do brzegu tarasu i spojrzała w dół. Wśród alejek kilkoro dzieci jeździło na rowerkach. W hotelu była wypożyczalnia, a liczne wijące się dróżki kusiły dzieciarnię, by z nich korzystać. Franek nie potrafił jeździć na rowerze. Alina z Krzysztofem próbowali go uczyć, ale bez skutku. Specjaliści zgodnie mówili, że to typowe.

Franek nie potrafi jeździć na rowerze – powtórzyła z naciskiem, bo męczył ją widok pewnego chłopczyka w

charakterystycznej fioletowej czapce, którego od kilku sekund obserwowała. Cierpliwie uczył się tej trudnej sztuki pod okiem starszego mężczyzny.

Prawda dotarła do niej szybko.

To był impuls. Zanim zdefiniowała myśl, która pojawiła się w jej głowie, zrzuciła koszulkę nocną, założyła pierwszą z brzegu sukienkę, wypłukała zęby resztką wczorajszego soku pomarańczowego, który stał na stoliku i przetarła dłonią oczy. To musiało wystarczyć za całą poranną toaletę. Spieszyła się.

Wybiegła z pokoju i popędziła schodami w dół.

Jej syn nie potrafił jeździć na rowerze – mówili specjaliści, ale przecież właśnie na własne oczy widziała, jak to robi, bo ponad wszelką wątpliwość to on był chłopczykiem w fioletowej czapce.

Franek jest zdrowym dzieckiem – to było oczywiste. Mąż pani Halinki też umiał znaleźć tajny klucz do chłopca. Zbyt wiele było tych sygnałów, by je lekceważyć.

Z mężczyzną łatwiej będzie się porozumieć – pomyślała Alina i postanowiła porozmawiać z mężem pani Halinki. – Podobno faceci potrafią mówić krótko i na temat. Bardzo dobrze. Łatwiej będzie to znieść – uznała.

Zbiegła po schodach, wyszła na zewnątrz i czujnie rozejrzała się wśród bawiącej się dzieciarni, szukając nowego opiekuna swojego syna.

Postanowiła wydrzeć mu receptę na postępowanie z Frankiem choćby siłą, najlepiej natychmiast.

Pani Halinka złapała ją w pędzie kilka metrów od chłopca.

– Proszę usiąść – zaproponowała. – Porozmawiamy sobie spokojnie, a oni w tym czasie dokończą swoją zabawę.

Alina usiadła siłą rozpędu, ale to rozwiązanie jej się nie spodobało. Spojrzała na panią Halinkę i poczuła ogromną i z każdą sekundą coraz bardziej narastającą niechęć. Niczym nieuzasadnioną, ale przenikającą każdą komórkę jej ciała.

Uczucie było chyba odwzajemnione. Pani Halinka, mimo że inicjatywa wyszła z jej strony, jakoś nie mogła znaleźć słów, by rozpocząć rozmowę, a w jej wzroku nie było ani grama akceptacji w stosunku do mamy Franka.

– Chciałaby mnie pani o coś zapytać? Myślę, że czas jest odpowiedni – powiedziała w końcu, ale to nie był chyba dobry pomysł, bo Alina natychmiast się spięła.

– Wiem wszystko, co powinnam wiedzieć – odparła hardo.

– Myślę jednak, że mogłabym podzielić się z panią pewnym doświadczeniem. – Pani Halinka poprawiła gładko uczesane włosy i spojrzała typowo nauczycielskim wzrokiem, w którym można było dostrzec przekonanie, że wszystko wie lepiej. – Może to by pomogło rozwiązać pani problem z synem – dodała.

Alina aż zawrzała z nerwów. Biegła tutaj dokładnie w tym celu, ale teraz oburzenie wobec tego, co sugerowała rozmówczyni, rosło w niej z wielką siłą. Czuła, że za chwilę usłyszy to, co zawsze, że to właśnie rodzice są

odpowiedzialni za kłopoty chłopca.

– Każdy ma swoje problemy – odpowiedziała, odbijając piłkę na pole przeciwnika. – Pani też mogłaby się czegoś ode mnie nauczyć. Moje małżeństwo jest udane – dodała złośliwie, choć zasadniczo była łagodną kobietą. Ale ze zdenerwowania straciła jasność myśli.

Cios był celny. Halina zarumieniła się lekko.

– Może – odparła z pozornym spokojem.

– Chętnie pani udzielę kilku rad. – Alina miała wrażenie, że przekracza cienką granicę i za chwilę, zamiast uprzejmej rozmowy dwóch nieznanych sobie turystek, będzie tutaj mieć miejsce ognista kłótnia, kto wie, może nawet wzbogacona o rękoczynty. Kobieta czuła, że po jej spokojnym charakterze i dobrym wychowaniu nie pozostaje nawet ślad.

Była zazdrosna o syna i wściekła na tę niesprawiedliwość, która sprawiła, że obce baby dokonywały szybko i bez trudu tego, czego ona nie mogła zdziałać latami.

Uspokój się – nakazywała sobie stanowczo. – Rozmawiaj jak człowiek cywilizowany. – Ale jak dotąd jej starania nie dawały żadnego rezultatu.

– Nie potrzebuję pomocy. – Pani Halinka uniosła się honorem. – Owszem, mam pewne kłopoty, ale rozwiążę je sama. Mój mąż po prostu potrzebuje drugiej szansy. – Zdiagnozowała się błyskawicznie, żeby nie dać Alinie szansy na dalsze złote rady. – Może rzeczywiście to zrobię. Pewnie nawet dzisiaj – obiecała trochę na wyrost, po czym schowała pod stół drżące mocno dłonie.

Spojrzała w stronę mężczyzny, który z poświęceniem biegał zgięty za Frankiem i tylko co jakiś czas prostował plecy i masował się po bolącym krzyżu.

Czy jeszcze coś zostało z naszego uczucia? – zastanowiła się szybko. – Ponoć nawet w suchej studni może pojawić się woda, a w całkiem wypalonym małżeństwie miłość. Piękne słowa, ale to, co dobrze brzmi, niekoniecznie łatwo stosuje się w praktyce.

Alina obserwowała ją z miną wyrażającą pełne powątpiewanie.

Ten brak wiary niespodziewanie dodał Halince sił do walki. Na złość tej młodej i przemądrzałej, która śmie wtrącać się w nie swoje sprawy.

– Nie wie pani, co to znaczy być trzydzieści lat po ślubie – powiedziała surowo. – Ile się żalu potrafi w tym czasie nabierać.

– Życie przed wami – odparła Alina, z ulgą przyjmując pozycję tej, która udziela rad. Broda jej się trzęsła, blada cera bez makijażu sugerowała, że młoda matka nie miała zbyt wielu chwil, by korzystać z uroków greckiego słońca i plaży. Na tle uśmiechniętych, zrelaksowanych i pięknie opalonych turystek, które siedziały w leniwych pozach przy sąsiednich stolikach, sącząc kolorowe napoje, wyglądała naprawdę marnie. Halinie zrobiło się jej żal.

– Wiem – powiedziała spokojniejszym głosem, strzepnęła ze stolika niewidzialny kurz i uśmiechnęła się wreszcie. – Cudze problemy rozwiązuje się łatwo. Prawda?

– Tak – przyznała Alina i poczuła, jak napięcie trochę puszcza. – Przepraszam – dodała szczerze. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Jeśli chodzi o Franka, to wszystko mnie wyprowadza z równowagi.

– Nie dziwię się – odpowiedziała kobieta. – To przecież pani dziecko. Chce pani dla niego jak najlepiej.

Alina oparła się mocniej o krzesło i westchnęła jak miech kowalski. Źle oceniła swoją rozmówczynię. Nie była głupia jak wszystkie inne, które wciąż próbowały udzielać jej rad.

– Co jest mojemu synowi? Dlaczego tak się zachowuje? – zapytała, gotowa wreszcie, by spokojnie wysłuchać odpowiedzi. – Czego mu, na litość boską, brakuje? – wyrwało jej się spod serca. – Ma przecież wszystko.

– Poczucia bezpieczeństwa, miłości, akceptacji – wyliczyła pani Halinka łagodnym głosem, żeby trochę znieczulić cios.

– Chyba pani oszalała! – oburzyła się od nowa Alina. – Całe nasze życie kręci się wokół niego.

– Naprawdę? – zapytała pani Halinka.

Alina nic nie odpowiedziała. Siedziała przy stoliku, słońce piekło ją w plecy, a w ustach czuła mdlący smak nieświeżego soku pomarańczowego. Wokół narastał gwar, co rusz ktoś z pluskiem wskakiwał do basenu, muzyka niosła się aż na plażę. Dzieci piszczały i krzyczały w kilku językach naraz.

Prawda pojawiła się cicho.

Wszystko było w centrum zainteresowania tylko nie Franek – uświadomiła sobie Alina. – Praca, opinia innych, mąż, jego kariera, bieganie po specjalistach... Tysiące codziennych

spraw, wśród których ginął głos małego chłopca proszącego o czas i uwagę rodziców.

– Inne dzieci nie sprawiają tylu problemów – powiedziała Alina z żalem – a przecież ich rodzice też pracują od rana do wieczora.

– Dzieci są różne – spokojnie odpowiedziała pani Halinka. – Jedno bez problemu znosi to, co drugie może całkowicie złamać. Wam się urodził chłopczyk wyjątkowo wrażliwy, a przecież taki kochany – powiedziała z czułością w głosie.

Obie przez chwilę obserwowały chłopca. Franek zatrzymał się nagle, jakby wyczuł ich wzrok.

Alina rozczuliła się. Chłopiec był taki drobny i mały, a także w gruncie rzeczy zupełnie wobec rodziców bezbronny, choć sprawiał wrażenie, że to on dyktuje warunki.

– Walczy tylko o uwagę – powiedziała pani Halinka jakby wyczuła tor jej rozumowania.

– Dziękuję – odparła Alina, niezdolna do dalszej rozmowy. Czowała, że jeśli usłyszy jeszcze chociaż jedno zdanie, to się rozpłacze.

– Przyniosę coś do picia – zaproponowała Halinka i nie czekając nawet na odpowiedź, poszła w stronę baru. Chyba chciała dać mamie Franka kilka chwil na wyciągnięcie wniosków.

Ochotę na orzeźwiający napój miało sporo osób, kolejka zawijała się między dorodnymi palmami i Alina miała sporo czasu, by w samotności ochłonąć i zastanowić się nad tym, co właśnie usłyszała. Błyskawiczny rachunek sumienia

sprawił, że najpierw coś w jej wnętrzu mocno ją zabolalo, a potem niespodziewany impuls poderwał ją na nogi.

Podbiegła do syna i uklękła obok niego, żeby móc mu spojrzeć w twarz. To już była duża zmiana, bo do tej pory przemawiała do niego z wysokości swojego dość słusznego wzrostu i sporych najczęściej obcasów.

– Wiesz co? – zapytała. – Może poszlibyśmy dzisiaj do miasta i kupili dla naszej pani Jadwigi jakiś prezent?

Franek zeskoczył z rowerka i uważnie przyglądał się mamie. Propozycja mu się podobała, ale nie był pewien, czy może ją potraktować poważnie.

– Pojechalibyśmy do niej w odwiedzinach i mógłbyś na własne oczy zobaczyć kurki – dodała Alina, bo kiedy już raz wpadła na właściwy trop, kolejne pomysły sypały się same.

– Nie będziesz mieć czasu – powiedział Franek głosem człowieka doświadczonego przez życie i pozbawionego złudzeń.

– Wezmę urlop – obiecała jego mama.

Franek tylko skrzywił lekko usta. Wolne dni rodzice mieli tak samo zapełnione jak te, w których pracowali.

– Długi urlop. Jeżeli będzie potrzeba, nawet cały rok. – Alina poczuła nagłe gorąco. To była odważna obietnica i wiedziała, że będzie trzeba jej dotrzymać.

Franek stał i kopał czubkiem buta oponę od roweru. Chyba bał się zaufać słowom swojej mamy. Był tylko małym chłopcem, ale potrafił sobie wyobrazić, jak bardzo będzie bolało, jeśli te obietnice zostaną złamane.

– Dasz mi rękę? – zapytała Alina.

Franek zawahał się chwilę, ale nie był w stanie odmówić mamie. Włożył swoją małą rączkę w jej dłoń i kiwnął głową. Alina poczuła ciepło rozlewające się po całym jej ciele.

To moje dziecko – pomyślała z radością. – Moje własne i od dzisiaj to ja będę się nim zajmować – postanowiła. Była mocno podekscytowana. Nie zastanawiała się nad tym, że do tej pory zupełnie sobie z chłopcem nie radziła, odsuwała wspomnienie o strachu, który zwykle jej towarzyszył na samą myśl o pozostaniu z synem sam na sam. Emocje sprawiały, że czuła się zdolna, by przenosić góry.

Podziękowała pani Halince za opiekę nad Frankiem i skierowała się w stronę pokoju, by się porządnie umyć, ubrać i wziąć pieniądze na prezent dla ukochanej opiekunki synka.

Finanse to był temat, który błyskawicznie analizowała w myślach, idąc hotelowym korytarzem. Dwie pensje zapewniały rodzinie wygodne życie. Jedna wymagałaby sporych zmian i znacznego obniżenia standardu, do jakiego wszyscy byli przyzwyczajeni.

Może jednak warto było spróbować?

Franek jakby wyczuł rozterki mamy i równocześnie delikatnie ściskając jej dłoń, spojrzął na nią ufnie. Alina wiedziała, że właściwie klamka już zapadła. Tylko jak to teraz wszystko wprowadzić w życie?

Bardzo się bała tego, co przyniesie przyszłość, reakcji męża i swojego szefa. Nie miała przecież szans na roczny

urlop. Musiała się zwolnić. Czy znajdzie potem pracę? Przymuszczała, że to może okazać się bardzo trudne.

– To jak będzie? – zapytał Franek, widząc wahanie swojej mamy.

– Dobrze będzie – odparła pewnie i otworzyła drzwi pokoju.

Krzysztof jeszcze spał, w pomieszczeniu panowała cisza.

– Usiądź na chwilę i poczekaj – powiedziała Alina do synka. – Przygotuję się, a potem ruszamy na zakupy. Zajmie nam to czas przynajmniej do obiadu, bo przecież musimy dla naszej pani Jadwigi znaleźć coś naprawdę fajnego.

Franek ucieszył się.

– Korale – zawołał.

– Dobrze – zgodziła się. – A dlaczego? – zapytała, jednocześnie wyciągając z szafy sukienkę.

– Ty masz tak dużo – powiedział synek poważnie. – A ona nie ma nawet jednego malutkiego. Kiedyś na urodziny chciałem jej dać twoje – zdradził się. – Wyjąłem najfajniejsze, zapakowałem, ale pani Jadzia nie chciała – zakończył, a jego mina wciąż zdradzała wielkość tamtego rozczarowania.

Alina tylko pokręciła głową. Ilu jeszcze rzeczy nie wiedziała o swoim dziecku?

– Przebiorę się – powiedziała do Franka. – A ty... – Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu jakiegoś pomysłu. – Pooglądaj obrazki – powiedziała i podniosła z podłogi mocno wymiętą i trochę potarganą książeczkę.

Franek nie odezwał się, że przecież potrafi czytać. Cieszył się, że mama jest z nim i spędzą razem całe popołudnie. Usiadł na kanapie, położył sobie książeczkę na kolanach i czekał.

Alina zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego. Czowała, że tego widoku nie zapomni do końca życia.

Jej zaskoczenie było jednak niczym wobec tego, co poczuł Krzysztof, gdy po obudzeniu stanął rozespany w drzwiach sypialni. Usłyszał szum wody i domyślił się, że żona bierze prysznic. Miał właśnie zamiar usiąść na kanapie i poczekać, aż skończy, gdy zobaczył Franka. Chłopiec siedział grzecznie i oglądał książeczkę.

– Cześć, tatusiu – odezwał się, a Krzysztof zamarł.

Stanął jak słup i przez chwilę nie umiał znaleźć odpowiednich słów. Nie wierzył własnym oczom i bał się mrugnąć, żeby ten niezwykły obraz nie zniknął. Czuł się jak saper obok tykającej bomby. Miał wrażenie, że jeden nierozważny ruch i nastąpi katastrofa. Syn zacznie skakać po pokoju, wrzeszcząc i rozrzucając swoje rzeczy na wszystkie możliwe strony. Te obawy były chyba słuszne, bo Franek już zaczynał kręcić się nerwowo.

– Witaj, synku – odchrząknął Krzysztof, podejmując próbę znalezienia właściwych słów. Chyba była udana, bo chłopiec się uśmiechnął.

Przestań się bać własnego dziecka – skarcił się w duchu Krzysztof.

Usiadł na kanapie obok chłopca. Nie czuł się zbyt pewnie

w swojej roli. Spojrzał na drzwi łazienki, jakby chciał prosić żonę o ratunek. Wiedział, jak postępować z wrzeszczącym wniebogłosem dzieckiem, jak się wyłączać psychicznie, gdy syn biegał jak szaleniec lub rozrzucił zabawki. Ale wobec tego cichego Franka czuł się zupełnie bezradny.

– Ciekawa ta książeczka? – zapytał niepewnym głosem.

– Tylko obrazki oglądam – odparł Franek.

– Poczytać ci? – Ta propozycja nie bez trudu przeszła mu przez gardło. Nie potrafił sobie przypomnieć sytuacji, w której Franek zareagowałby spokojnie na słowa swojego ojca. Tak było od kilku lat, a z czasem Krzysztof przestał się w ogóle odzywać, więc nie było szans, by sytuacja uległa zmianie.

– Poczytaj – zgodził się Franek i podał mu książeczkę. – Mama już nie będzie pracować. Zostaje ze mną – pochwalił się. – Na długo.

– Ach tak. – Krzysztof na chwilę stracił głos.

Można było przewidzieć, że musiało się tutaj wydarzyć coś wstrząsającego – pomyślał. – Taka zmiana nie mogła być kwestią przypadku.

– Co ty na to? – zapytał chłopiec, jakby to była zupełnie błaha sprawa. Ale jego czujny wzrok sugerował, że pytanie jest ważne.

– Skoro mama tak powiedziała, to na pewno dotrzyma słowa. – Krzysztof stanął na wysokości zadania i wypowiedział chyba najmądrzejsze słowa w swoim życiu.

Franek przysunął się bliżej.

– Najlepszy jest drugi rozdział. – Stuknął palcem w odpowiednie miejsce na kartce. – O pilotach – dodał.

– Znasz to? – zapytał Krzysztof.

– Pani Jadzia mi to czyta ciągle. – Franek zamachał nogami na wysokiej kanapie. – Ale i tak lubię.

Krzysztof odchrząknął i niepewnym głosem zaczął czytać powieść o dzielnym pilocie, który nieustająco popadał w różne tarapaty.

Kiedy Alina wyszła z łazienki, stanęła w drzwiach i oparła głowę o framugę.

Bała się. Była zdecydowana, by walczyć o dziecko, ale tak bardzo potrzebowała wsparcia ze strony męża. Czy zgodzi się przyjąć na siebie tę odpowiedzialność i być jedynym, który pracuje na utrzymanie rodziny?

Krzysztof podniósł głowę i porozumieli się wzrokiem.

– Nie martw się – powiedział do żony. – Damy radę.

Alina odetchnęła z wielką ulgą i dopiero teraz powoli do niej dotarło, co się naprawdę stało. Zaczęła się też wreszcie powoli i nieśmiało cieszyć. Podeszła do kanapy i ucałowała obu swoich mężczyzn, a potem rozejrzała się wokół z uwagą, jakby po raz pierwszy dostrzegła szczegóły otoczenia.

– Słuchajcie – zawołała. – Czuję, że będziemy mieć wspaniały urlop. Zobaczcie, jak tutaj jest pięknie.

Dzięki, Halinko – pomyślała szybko i mocno przytuliła swoich chłopaków.

ROZDZIAŁ 19

Tomasz jednak czekał. Siedział na murku i coś wystukiwał na klawiaturze telefonu.

Może grał? Albo wysłał wiadomość do swojej dziewczyny? – zastanawiała się Beata, wolno idąc w jego stronę. Straciła impet i odwagę. Nie umiała rozmawiać z takimi pewnymi siebie mężczyznami. Bezpieczniej czuła się w świecie Jakubów i Kacprów, tam przynajmniej wiedziała, co robić.

– Cześć! – Na jej widok Tomasz wstał. – Wyglądasz, jakbyś wygrała w totka. Piękna sukienka. – Uśmiechnął się, a ona zaczerwieniła się po czubki uszu.

Jej starania, by mu się spodobać, musiały być mocno widoczne. Zrobiło jej się wstyd i pożałowała swojej spontanicznej decyzji, by umówić się na randkę z zupełnie nieznanym mężczyzną. Lepiej było iść i pomóc Jakubowi szukać noclegu. Byłby przynajmniej wdzięczny i na pewno nie stałby teraz z kpiącym uśmiechem na ustach, lustrując bezczelnie jej figurę, jak to właśnie robił Tomasz.

– O czego zaczynamy, słodka przewodniczko? – zapytał.

– Najpierw plaża – powiedziała niepewnie – potem miasteczko, a jutro możemy się wybrać gdzieś dalej, jeśli będziesz miał ochotę. Na wzgórze albo do Heraklionu.

– Chętnie – odparł i uśmiechnął się, ale czuła, że to niewiele znaczy. Tomasz był bardzo bezpośrednim człowiekiem. Gadał jak najęty i podał jej ramię, kiedy razem ruszyli w stronę plaży. Spędzenie z nim wesołego popołudnia było łatwe, ale dostać się głębiej, zdobyć i utrzymać jego uczucie, to już była zupełnie inna sprawa. To zadanie wydało się nagle Beacie wyjątkowo trudne. A także zupełnie bezsensowne. Przecież w gruncie rzeczy zupełnie go nie znała.

– Jak długo już tutaj pracujesz? – zapytał Tomasz.

– Dopiero zaczynam. To mój pierwszy miesiąc – odpowiedziała i poprawiła targane przez wiatr włosy.

– A ile miesięcy planujesz zostać? – Mężczyzna kontynuował proces zbierania wiadomości. Beata położyła dłoń na swoim pięknym naszyjniku i znów poczuła, że marnuje tylko czas.

– Nie wiem jeszcze. Czas pokaże – odparła grzecznie.

Zdziwił się. Spojrzał na nią, ale w jego wzroku nie było akceptacji. Widać cenił osoby ze ściśle sprecyzowanymi celami w życiu.

– Ja zostanę rok – powiedział. – Tyle mi wystarczy, żeby zaoszczędzić kwotę, która jest mi potrzebna. A przy okazji mam zamiar korzystać z uroków okolicy, ile tylko można. I z towarzystwa oczywiście – dodał.

Znaleźli się właśnie przed głównym wejściem, a potem przeszli przez ogromny ogród z basenami i barami prowadzący aż na plażę.

Tomasz obejrzał się za przechodzącą obok skąpo odzianą turystką, a potem z przyjemnością przyglądał się atrakcjom przeznaczonym dla gości hotelu.

– My tutaj jesteśmy w pracy, szefowa ci wszystko wytłumaczy. – Beata próbowała ostudzić jego zapał.

– Tak, tak. – Tomasz z lekceważeniem machnął dłonią. – Już mi mówiła. Ale przecież nie ma takiego przepisu, którego nie dałoby się obejść. Mam w tym sporą wprawę. Od lat prowadzę w Polsce działalność gospodarczą. ZUS i skarbowka nauczą kombinowania nawet świętego Piotra. Jeśli chcesz, pokażę ci, jak sobie radzić.

To już była druga tego typu propozycja, jaką Beata usłyszała w ostatnim czasie. Ale o ile w słowach Agnieszki zawsze brzmiała sympatyczna spontaniczność, to Tomasz sprawiał wrażenie człowieka, który na zimno kalkuluje swoje działania. Z pewnością uda mu się zrealizować plany, o których Agnieszka tylko mówiła.

Doszli nad brzeg morza i Tomasz zaproponował wspólną kąpiel. Ale kiedy Beata zaczęła się wahać i szukać wymówek, nie czekał zbyt długo na jej odpowiedź. Zdjął spodenki, podkoszulek, poprawił kąpielówki, potem uśmiechnął się, błysnął w słońcu idealnie białymi zębami i pobiegł do wody.

– Dołączysz, jak się zdecydujesz – krzyknął tylko na pożegnanie.

Beata została na brzegu. Usiadła w słońcu i podciągnęła kolana pod brodę. Nie chciało jej się pędzić za Tomaszem.

Cóż, ten z pewnością nie potrzebuje mojego wsparcia – pomyślała, przesypując w dłoni suchy piasek. – Powiedzmy sobie szczerze. W ogóle mnie nie potrzebuje.

Trudno jej było wyobrazić sobie własne szczęście u jego boku, nawet gdyby nakładem wielu sił i środków udało się go zdobyć, co wcale nie wydawało się prawdopodobne.

Ze słabym mężczyzną źle – pomyślała i rzuciła garść piasku daleko przed siebie. – Z mocnym jeszcze gorzej, a samotność jest trudna – zakończyła przegląd możliwości. – Do chrznanu z tą miłością – zdenerwowała się. – Pan Bóg, kiedy ją stwarzał, musiał mieć wyjątkowo słaby dzień. Wszystko tak pokomplikował, że rozplątanie tego węzła dla większości osób stanowi zadanie na całe życie.

Tomasz znikł jej z oczu wśród fal i innych pływających osób. Nie była ciekawa, gdzie jest ani kiedy wróci.

Byłe się tylko nie utopił – pomyślała, zła na samą siebie. Kolejna randka, która bardzo szybko okazała się niewypałem.

Beata poprawiła sukienkę i wyciągnęła telefon.

Ciekawe, gdzie jest teraz Jakub? To ją interesowało o wiele bardziej. Nie dawała mu zbyt wielu szans. Żeby dziennikarz potrafił samodzielnie zorganizować sobie nocleg, następnie znaleźć pracę w pogrążonym w kryzysie obcym kraju, a potem jeszcze pogodzić to wszystko z zawodowymi ambicjami i napisać coś sensownego – to było za wiele jak na możliwości jej wiary w przedstawicieli tego zawodu.

Ale przynajmniej był o tyle lepszy od Kacpra, że w ogóle zdołał tu przyjechać. Tamten tylko mówił.

Jak to dobrze – pomyślała – że już nie jestem związana z żadnym z nich i nie muszę się martwić ich pomysłami.

Przymknęła oczy i wystawiła twarz i ramiona na przyjemne działanie słońca. Na policzkach czuła mocniejszy niż zwykle wiatr od morza. To było wyjątkowo przyjemne.

Zrelaksowała się w pełni i w tym momencie zadzwonił telefon.

To była Agnieszka.

Nareszcie – ucieszyła się Beata i szybko odebrała.

– Mów – krzyknęła. – Dlaczego się do mnie nie odzywasz? Żyjesz tam w ogóle?

– Och. – Agnieszka tylko westchnęła. – I to jeszcze jak. Po tysiącokroć żyję – zawołała.

– No dobra. – Beata westchnęła, słysząc ten rozmarzony ton. – Wierzę ci, tak tylko spytałam, dla porządku. Ale nie opowiadaj ze szczegółami, bo jeszcze się zrobię zazdrosna, a tego bym nie chciała. U mnie posucha na każdym polu.

– Ja właśnie w tej sprawie dzwonię – powiedziała Agnieszka wesoło. – Zgadnij, kto stoi u nas na podwórku i pije zimny sok?

Kacper? – pomyślała Beata przez chwilę, ale to było oczywiście niemożliwe.

– Jakub? – zapytała głośno, bo to była jedyna opcja, która jej jeszcze przychodziła do głowy.

– Dokładnie tak – odparła Agnieszka wesoło. – Zmachany,

spocony, zakurzony i ledwie żywy. Szedł kilka kilometrów w tym upale, potem go jakaś dobra dusza podrzuciła kawałek wozem, ale on przecież nie jest przyzwyczajony do takiego trybu życia. Ledwo zniósł jazdę po wybojach. Ale trzyma twarz. Zadowolony jak nie wiem, bo wyobraź sobie, znalazł pracę i nocleg.

– Naprawdę? – Beata aż wstała i zaczęła chodzić po plaży, przyciskając słuchawkę do ucha.

– Tak. Niedaleko od nas – mówiła szybko Agnieszka. – Na plantacji oliwek. Jako zwykły pomocnik od czarnej roboty. Spał będzie w budynku gospodarczym. Kostas mówi, że tam są bardzo skromne warunki, a gospodarz wymagający. Słuchaj, jeśli on przetrwa pierwszy miesiąc to przysięgam, już nigdy nie nazwę go smutasem.

Ja też – pomyślała Beata, ale jej optymizm był o wiele słabszy.

– Wiem, po co on to wszystko robi. – W Agnieszce znów obudził się duch proroka i znawcy ludzkich dusz.

Beata rozczarowała ją nieco, bo nie zapytała, dlaczego.

– Dla ciebie. – Agnieszka i tak udzieliła odpowiedzi.

– Nieprawda. – Beata kopnęła większy kamyk i stłukła sobie palec u nogi. – Chce pisać reportaże i zbiera materiały – krzyknęła, bo mocno zabolęło.

– I czemu tak wrzeszczysz – skarciła ją Agnieszka. – Nie znasz się. Z miłości do pracy nikt się tak nie poświęca. Słuchaj fachowca, wiem co mówię.

– A tam jak ci się żyje u Kostasa? – Beata zmieniła temat

na bezpieczniejszy. – Pewnie pięknie.

– Jest super – odpowiedziała Agnieszka. – Prócz tego, że mieszkamy w oddzielnych pokojach znacznie od siebie oddalonych, a rodzice Kostasa pilnują nas jak dwa cerbery – westchnęła. – Przygotowujemy się do przyjęć weselnych. Jedno będzie w Polsce ze ślubem kościelnym. Żeby moim rodzicom nie było przykro. Poza tym nie mam zamiaru zmieniać wyznania i przechodzić przez skomplikowane greckie procedury. To nie dla mnie. Lepiej niech Kostas przechodzi przez polskie – roześmiała się. – Jest facetem, ma więcej siły.

– A potem? – zapytała Beata.

– Następne przyjęcie dla greckiej rodziny w tawernie wujka Kostasa. Nie pytaj, ile przyjdzie osób, bo tego się nie da policzyć. Ale będzie jeszcze trzecie.

– Gdzie? – zapytała Beata.

– W gaju oliwnym, przy zachodzie słońca – rozmarzyła się Agnieszka – I będziemy tam zupełnie sami. Powiemy sobie wszystko, co ważne, przeżyjemy to naprawdę, powoli i spokojnie. A potem będziemy gotowi stawić czoła naszym rodzinom i wszelkim grecko-polskim obyczajom, a uwierz mi jest tego sporo – roześmiała się na koniec.

– Ty szczęściaro. – Beata wyobraziła sobie taki wieczór wśród oliwek. – Życzę ci wszystkiego, co najpiękniejsze.

– Dzięki – odparła Agnieszka. – Na dwa pierwsze przyjęcia jesteś oczywiście zaproszona. A jeśli mnie słuch nie myli, Jakub również. Właśnie ustalają z Kostasem

szczególności.

Zamilkła na chwilę, jakby właśnie wyobraziła sobie te wszystkie wspaniałe wydarzenia, które miały wkrótce nadejść.

– Stoję tu już od dłuższego czasu – krzyknął ktoś tuż za plecami Beaty i dziewczyna odwróciła się gwałtownie, brutalnie wyrwana z miłego zamyślenia. Całkiem zapomniała, że jest na randce, na dodatek na randce marzeń. – Długo jeszcze będziesz rozmawiać? – Głos Tomasza pełen był pretensji.

– Przepraszam, już kończę – powiedziała szybko, krzywiąc się z niezadowolenia.

Pożegnała się z Agnieszką, obiecała zadzwonić, jak tylko wróci do hotelu, po czym z żalem zamieniła jej towarzystwo na mokrego i mocno zadowolonego z siebie Tomasza.

– Dziewczyny nas zaprosiły do swojego stolika. – Mężczyzna wskazał dłonią w stronę baru. – Może się przyłączymy, jeśli nie masz nic przeciwko – zaproponował.

Wśród siedzących w barze pokojówek Beata rozpoznała Aldonkę. Najwyraźniej dziewczyna nie złożyła broni i była nawet gotowa zaryzykować pracę dla jasnowłosego kelnera.

– Ja dziękuję – powiedziała Beata – Oddaję cię w dobre ręce i do zobaczenia jutro.

– Cześć. Dzięki za spotkanie – powiedział Tomasz bez oznak jakiegokolwiek żalu i pobiegł w stronę kolorowych stolików. Nawet się nie obejrzał. Beata stała jeszcze chwilę, patrząc, jak dziewczyny witają się wylewnie z przybyłym,

śmieją i szczebioczą jedna przez drugą.

– Pas – wyszeptała z westchnieniem. – Koniec starań. Z działań wojennych nici.

Jeśli komuś zapisano samotność, to widocznie tak jest – pomyślała z westchnieniem i ruszyła w stronę hotelu.

Szła jednak bardzo wolno. Perspektywa pustego pokoju nie kusiła ani trochę, podobnie jak myśl, że wkrótce wprowadzi się do niego nowa dziewczyna. Może nawet będzie miła, ale Agnieszki nie zastąpi. Co do tego Beata nie miała żadnych wątpliwości.

* * *

Późnym wieczorem miasteczko tętniło życiem. Stragany kusiły kolorowym towarem, kawiarenki zapachem kawy i słodkich ciastek z owocami, a tawerny i bary pysznym jedzeniem. Szczyt sezonu oznaczał tłumy turystów.

W ciasnej alejce, pomiędzy budkami z wszelkiego rodzaju pamiątkami produkcji miejscowej i chińskiej, przez tłum ludzi dzielnie przedzierał się Franek. Podchodził do każdego kolejnego straganu i uważnym wzrokiem lustrował wyłożony na ladzie towar. Tuż za nim szli jego rodzice. Z pozoru zachowywali się jak zawsze, ciasno objęci prowadzili cichą dyskusję, ale w ich zachowaniu dało się zauważyć znaczną różnicę. Rozmawiali, ale jednocześnie cały czas patrzyli na syna i reagowali na jego krytyczne lub pochwalne uwagi na temat wszystkiego, co chłopiec widział po drodze.

– Myślisz, że naprawdę nam się uda? – zapytała Alina,

kiedy już wspólnie z mężem wyperswadowali Frankowi pomysł zakupu potężnego naszyjnika ze sztucznymi szkiełkami, który uznał za dostatecznie piękny i godny ukochanej opiekunki.

– Nie wiem. – Krzysztof zasępił się mocno. – Ryzyko jest zawsze. Trzeba będzie ograniczyć wydatki.

Alina rozejrzała się wokół z westchnieniem.

– Od dzisiaj jem więcej – powiedziała. – Korzystam z opcji *all inclusive* ile się da. Wszystko na to wskazuje, że w przyszłym roku pojedziemy co najwyżej do jakiegoś gospodarstwa agroturystycznego na południu Polski. Ale to nic nie szkodzi – stwierdziła, patrząc na syna i kręcąc odmownie głową na widok wielkich czerwonych koralików, których nie powstydziliby się gaździna z Zakopanego. – Wszędzie może być fajnie, jeśli tylko Franek będzie zdrowy. – Uśmiechnęła się do męża.

– Zgadza się – powiedział Krzysztof. – Stawka jest wysoka i warto spróbować. Myślisz, że szef da ci taki długi urlop? – zapytał.

– No coś ty. Nawet mowy o tym nie ma. Jeżeli mam dotrzymać danego Frankowi słowa, muszę się zwolnić.

– To będzie oznaczało poważniejsze cięcia w budżecie niż urlop. – Krzysztof dokonywał w myślach szybkiej kalkulacji. – Drugi samochód do sprzedania i to, co najważniejsze: jeśli przestaniesz pracować, pani Jadwiga będzie musiała odejść.

Alina poczuła dreszcz na samą myśl.

– Poradzisz sobie? – zapytał Krzysztof. – Nigdy nie byłaś

tak długo w domu. Zawsze pracowałaś.

– No właśnie – powiedziała Alina. – Będę kurą domową.

– Nieprawda. – Krzysztof złapał Franka za koszulkę i zatrzymał na chwilę. – Poczekaj – powiedział do niego. – Muszę mamie coś ważnego wytłumaczyć.

Stanęli przy jednym ze sklepików. Chłopiec zajął się przeglądaniem samochodzików wystawionych na wysokości dziecięcych oczu, na pokuszenie dla przechodzących maluchów.

– Słuchaj – powiedział Krzysztof, patrząc żonie w oczy. – Ja wiem, że to ty będziesz musiała poświęcić pracę i wykonywać większość domowych obowiązków. Ja nie mogę się zwolnić, bo się nie utrzymamy. Ale nigdy nie będziesz żadną kurą, tylko piękną panią domu, wspaniałą mamą i żoną. To przecież nie będzie trwało wiecznie, a ja ci pomogę. Proszę cię – dodał. – Tak bardzo bym chciał jakoś pomóc Frankowi, a zawsze czułem się kompletnie bezradny. Ci wszyscy ludzie, nic nie umieli poradzić. Proszę cię – powtórzył.

Przytuliła się tylko do niego. I tak była już zdecydowana zostać w domu, ale wsparcie męża było potrzebne i dodało jej sił.

– Nie wiem, czy ta cała pani Halinka ma w ogóle rację...

– Ma – przerwała mu Alina. – Pamiętasz tę młodą dziewczynę, która była u nas opiekunką, Julkę, studentkę prawa?

– Tak, zwolniliśmy ją po miesiącu.

– No właśnie. Pamiętasz, jak na pożegnanie nam wykrzyczała prosto w twarz, że jesteśmy gośćmi w domu?

– Pewnie. Do tej pory na samą myśl skacze mi ciśnienie.

– Myślę, że ona miała rację. Pomyśl, Franek miał trzy miesiące, jak wróciłam do pracy. Akurat wtedy awansowali mnie na kierowniczkę. Pamiętasz, o której wracałam do domu? Równo z tobą po dwudziestej. Mały zawsze już spał.

– Potem były moje delegacje. – Krzysztof włączył się do gry.

– A kiedy Franek poszedł do przedszkola, ja zaczęłam studia podyplomowe. Nigdy nas nie było w domu, a nawet w tych chwilach, kiedy do niego wracaliśmy, to zawsze z torbą pełną papierów i zaległościami do nadrobienia. Dopóki tego nie widziałam, można mnie było od biedy uznać za niewinną, ale teraz muszę coś zrobić. Razem musimy.

– Dobrze. – Krzysztof objął ją. – Nie martw się tak bardzo. Na chleb nam starczy, na szynkę do chleba też. Nie jesteśmy w aż tak trudnej sytuacji. Inni muszą się zdobywać na większe poświęcenia. A może rzeczywiście uda się nam odzyskać dziecko.

Franek podbiegł do nich i, podskakując, pociągnął ich mocno w stronę jednego ze straganów. Wystawiono tam złotą, cholernie drogą biżuterię.

– To jest piękne – powiedział synek wskazując łańcuszek z kwiatową zawieszka, rzeczywiście bardzo ładny.

Chłopiec spojrzał na rodziców z prośbą w oczach.

– Na nowe życie? – zapytał Krzysztof, patrząc na żonę. –

Nie będzie nas od tej pory stać na takie fanaberie.

– Kup – zdecydowała Alina. – Pani Jadwidze należy się nagroda za to, że tak długo z nami wytrzymała, a nam kara. Sama bym chciała takie cacko, ale nie mam już pieniędzy.

Krzysztof pocałował ją, równocześnie dłonią mocno przygarniając Franka.

– Tobie też taki kupię, jeszcze przyjdą lepsze czasy.

– Albo ja – zawołał Franek i Alina poczuła, że może jednak znajdzie w sobie dość siły i umiejętności, by z kierowniczką sieci firmowych aptek przemienić się w panią domu.

Stawka była wysoka. Dużo mogła zrobić, by jej rodzina jak najczęściej stała razem, tak jak teraz. W pełnej zgodzie i wspólnie.

Uśmiechnęła się do swoich nowych perspektyw.

Wreszcie sobie porządnie odpocznę – pomyślała. – Poczytam, zrobię setki tych rzeczy, które zawsze były odkładane na później. Wszystko ma swoje dobre strony – pomyślała optymistycznie. – A jeśli nam się uda, uratujemy rodzinę. – To był najważniejszy argument.

Podniosła głowę.

– Jestem gotowa i zdecydowana – powiedziała. – Tylko musisz mnie wspierać.

– Oczywiście – odparł Krzysztof.

– Wracać wcześniej z pracy.

Mężczyzna skrzywił się lekko. Do tej pory unikał domu i problemów rodzinnych uciekając w obowiązki służbowe.

Przyzwyczał szefa do tego, że zawsze jest dyspozycyjny.

– Spróbuję – powiedział z taką miną, jakby go bolał ząb.

– Nie ma mowy – zaprotestowała Alina, a Franek kiwnął głową na znak, że się z nią zgadza. – Dobrze wiesz, że takie słowo nic nie znaczy. Obiecuj mi i to natychmiast.

– Dobrze. Obiecuję – rzekł Krzysztof z rezygnacją, choć nie miał jeszcze pomysłu, w jaki sposób mógłby dotrzymać słowa.

– To teraz pozostało nam tylko bawić się do upadłego – zawołała Alina. – Póki jeszcze nasz piękny urlop trwa.

ROZDZIAŁ 20

Oliwia wysiadła z samochodu i z zapakowanego po brzegi bagażnika zaczęła wydobywać siatki pełne zakupów. Zatrzasnęła łokciem klapę, po czym nagle straciła oddech, jakby ją ktoś mocno uderzył w brzuch.

Obok szła kobieta z malutkim dzieckiem w ramionach. Tuliła je obiema rękami i sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej. Oliwia odłożyła torby na maskę samochodu. Z przeładowanych opakowań posypały się pomarańcze i jabłka. Nawet nie spojrzała w ich stronę.

– Oddychaj – nakazała sobie.

Przez moment poczuła w sobie narastającą wrogość do kobiety, która zniknęła już za drzwiami klatki schodowej, ale opanowała to uczucie.

– Uspokój się – wyszeptała, zgięta wpół w nagłym bólu. – To już minęło, nie wróci. Przegrałaś, ale wciąż żyjesz, rób to dobrze.

Ostatniego zdania nie wymyśliła sama. Stanowiło ono dosłowny cytat z wypowiedzi Ani. Ratowała się nim we dnie i w nocy.

– Możesz zgorzknieć jak stara śliwka – tłumaczyła jej Ania – albo zmądrzeć.

Oliwia wyprostowała się. Otarła łzy i poprawiła włosy.

Oddech powrócił. Powoli pobierała pomarańcze oraz jabłka, po czym zrobiła kilka kroków. Nie było tak źle.

Świadomie wybrała drugą z zaproponowanych przez przyjaciółkę opcji. Zrobiła sobie rachunek sumienia, mocno zdumiała się własną głupotą i pychą, gorzko pożałowała pewnych życiowych decyzji i postanowiła zacząć od nowa.

Ale to było chyba największe wyzwanie jej życia. Trudniejsze niż awans na redaktor naczelną, bardziej wyczerpujące niż utrzymanie wiodącej pozycji na bardzo trudnym, wypełnionym konkurencyjnymi pismami rynku, cięższe nawet niż oszukiwanie czasu i ciągła kontrola własnego wyglądu. Oliwia była jednak twardą kobietą. Jeśli coś sobie postanowiła, wytrwale dążyła do celu. Tak było i tym razem.

Pierwszym krokiem na drodze zmian była wystawna kolacja dla Ani oraz jej rodziny. Nie w restauracji, ale we własnym mieszkaniu. Przygotowana powoli i celebrowana niespiesznie.

Oliwia nie potrafiła gotować, ale przecież nie na darmo była kobietą sukcesu. Podeszła do zadania jak do projektu zawodowego. Przejrzała odpowiednie strony internetowe, zakupiła pięć książek kucharskich i obejrzała całą serię najmodniejszego programu kulinarnego. Następnie sporządziła plan i właśnie zabierała się za jego realizację.

Wjechała windą na swoje piętro i weszła do mieszkania. Błyszcząco czystością, która była zasługą najlepszej w Warszawie firmy sprzątającej. Oliwia zostawiła zakupy na

stole w kuchni, rozejrzała się wokół, po czym podeszła do drzwi prowadzących do jednego z pokoi i zamknęła je na klucz. Tak na wszelki wypadek, żeby jakieś dziecko w ferworze zabawy tam nie wbiegło.

Jeszcze nie czuła się na siłach, by zajrzeć do środka i zdecydować, co dalej. Nawet Ania nie wiedziała, że Oliwia już dawno wyremontowała i w całości wyposażyła dziecięcy pokoi.

Mój Boże – pomyślała teraz ze smutkiem – taka byłam pewna sukcesu. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że coś może pójść niezgodnie z planem. Przecież jak do tej pory wszystkie realizowały się bez przeszkód i opóźnień.

Westchnęła ciężko i weszła do łazienki, by umyć ręce. Musiała się spieszyć. Czekąło ją jeszcze jedno zadanie, które miała zamiar wykonać przed wieczorem, by w czasie kolacji pochwalić się przyjaciółce.

Była zdecydowana rozpocząć nowe, mądrzejsze życie. Miała ku temu szczerą chęć, możliwości i środki.

Gdyby tylko ktoś jeszcze powiedział, jak się pozbyć dotkliwego bólu brzucha, który – na samą myśl o dziecku, którego już nigdy nie będzie – atakował ją ciągle, znienacka i w najmniej odpowiednich momentach. Gdyby tylko ktoś zdołał wykasować z jej świadomości tę uporczywą, przykrą myśl, że w znacznym stopniu sama jest sobie winna i własną głupotą oraz pychą doprowadziła się do tej życiowej klęski.

Bo tak postrzegała tę sytuację. Jak dotkliwą życiową klęskę. Są z pewnością kobiety, które świetnie się czują bez

dzieci. Ona sama długo uważała się za jedną z nich. Aż tłumiony długo instynkt odezwał się w końcu z taką mocą, że dosłownie zwałił ją z nóg. Gotowa za wszelką cenę zejść w ciążę, straciła wszelkie hamulce. Pomyliła się, wybrała złą drogę i przegrała.

Znów poczuła mocny ucisk w dole brzucha. Nieopanowaną tęsknotę. Oparła się mocno o umywalkę w łazience i całych sił skoncentrowała, by zapanować nad myślami. Skłonić je ku konstruktywnym wnioskom.

Trwało to kilka minut, ale w końcu poczuła, że może dalej działać. Ucisk w brzuchu ustąpił.

Szybko przebrała się w sukienkę, lekko jeszcze drżącymi dłońmi poprawiła makijaż i wyszła z mieszkania. W drodze do biura myślała już tylko o pracy. Kosztowało ją to jednak tyle wysiłku, że do swojego gabinetu weszła tak zmęczona, jakby miała za sobą bardzo wyczerpujący dzień. Padła na fotel i odpoczywała dłuszą chwilę. Kiedy uspokoiła się na tyle, aby podjąć działania, wiedząc, że nikt nie dostrzeże jej emocji, wyciągnęła z szufladki lusterko.

No tak – westchnęła tylko.

Czoło miała błyszczące od potu. Tusz do rzęs rozmazał się na jednej powiece, a szminka nierównomiernie pokrywała blade usta. Producent drogich kosmetyków, których używała Oliwia, w każdej reklamie zapewniał, że ich działanie jest w stu procentach skuteczne i potwierdzone testami. Ale mimo że produkty przeznaczone były dla kobiet po czterdziestym roku życia, prezentująca je modelka z pewnością nie miała

więcej niż trzydzieści lat. Dlatego tak doskonale wyglądały na jej gładkiej jeszcze cerze.

Oliwia poprawiła wszystkie niedoskonałości. W tej walce nie miała zamiaru składać broni. Może się kiedyś pogodzi z upływem czasu, ale nigdy nie da sobie pozwolenia na bylejakość. Kiedy uznała, że jej wygląd osiągnął stan zadowalający, poprosiła, by wezwano do niej na rozmowę stażystkę.

Czas dokonać kolejnego ważnego dzieła.

Dziewczyna, zgodnie z przewidywaniem, pojawiła się bardzo szybko. Spięta i czujna stanęła naprzeciw biurka szefowej. Jasne włosy miała związane w gładki kucyk, a mocny makijaż pokrywał cienie pod oczami.

Już musisz się wspierać kosmetykami, żeby ukryć nieprzespane noce? – pomyślała Oliwia. – Biedna dziewczyno, jesteś jeszcze taka młoda.

– Usiądź. – Wskazała jej krzesło. – Mam dla ciebie propozycję.

Stażystka wyprostowała plecy.

– Bardzo chętnie – powiedziała w ciemno. – Zrobię, co tylko pani sobie życzy.

Oliwia tylko westchnęła na widok tej determinacji.

– Dostaniesz umowę o pracę, własne biurko i godziwą pensję – powiedziała.

Młoda wilczyca, stojąca na starcie zawodowego wyścigu, była przygotowana na różne scenariusze, ale tego najwyraźniej nie przewidziała. Szybko jednak pozbierała

siły. Na jej twarzy pojawił się uprzejmy uśmiech. Błyskawicznym ruchem poprawiła włosy.

– Dziękuję – powiedziała. – Postaram się nie zawieść zaufania. Będę ciężko pracować.

– Zostawać po godzinach, brać papiery do domu i przychodzić do redakcji w weekendy? – wyliczała Oliwia. – Prawda?

– Oczywiście – odparła dziewczyna i na potwierdzenie swoich słów energicznie skinęła głową.

– A jeśli trzeba będzie gdzieś wyjechać, spakujesz się w pół godziny, rzucisz wszystko i ruszysz w drogę?

– Tak – odpowiedziała stażystka bez cienia wahania w głosie. – Znam swoje obowiązki i zapewniam panią, że niczego nie zaniedbam.

Oliwia tylko pokiwała głową. Znów się nie pomyliła. Dziewczyna wybrała już drogę życiową. Czy zdawała sobie sprawę z ceny, którą przyjdzie jej zapewne zapłacić? To się za chwilę okaże.

– Chciałabyś kiedyś założyć rodzinę? – zapytała.

Przez moment na twarzy dziewczyny pojawił się ledwo dostrzegalny wyraz niechęci. Nikt nie lubi pytań o życie prywatne, ale też niewielu potrafi zaprotestować głośno, zwłaszcza w trakcie rozmowy dotyczącej zatrudnienia lub awansu. Stażystka również opanowała swoje emocje i nie powiedziała, co naprawdę myśli.

– Bardzo bym chciała, rzecz jasna, ale na to mam jeszcze mnóstwo czasu – odparła ostrożnie.

Oliwia przyglądała jej się wnikliwie, świdrując ją wzrokiem. Dziewczyna poruszyła się niespokojnie i potarła po karku. Zaczynała się denerwować.

– Moje oczekiwania są inne – powiedziała Oliwia i w oczach kandydatki na redaktorkę zobaczyła strach.

Czego jeszcze chcesz? – pytały niemo oczy dziewczyny. – Dałam wam już przecież wszystko.

– Będziesz pracować tylko osiem godzin dziennie – powiedziała Oliwia. – Nadgodziny będziesz brać tylko w szczególnych i uzasadnionych przypadkach.

– Rozumiem – smutno odparła dziewczyna. Opuściła głowę i spojrzała na ciasno splecione dłonie ułożone na kolanach. Najwyraźniej potraktowała to jak degradację zawodową i blokadę możliwości awansu. Nie zaprotestowała jednak, podobnie jak wszyscy w redakcji wiedziała, że wszelka dyskusja z decyzjami szefowej pozbawiona jest sensu.

– Dostaniesz godziwą wypłatę i odpowiedzialne zadania do wykonania. Często będziesz pracować ze mną. Wiesz, że na stanowisku asystenta jest wakat? – Oliwia spojrzała dziewczynie w oczy.

– Tak, wiem. – Stażystka szybko odwróciła wzrok, zapewne doskonale zorientowana we wszystkich biurowych plotkach. Sprawiała wrażenie oszołomionej i zagubionej.

– Nie rozumiesz logiki mojego postępowania? – zapytała Oliwia.

Nie było odzewu. Stażystka przełknęła ślinę, bo nie wiedziała, czy może się odważyć na wyjawienie szczyrych

myśli. Jednak milczała, uznając, że ryzyko jest zbyt wielkie.

– Nie bój się – powiedziała Oliwia – zrobisz swoją karierę. Zasłużyłaś na to. Ale jeśli okażesz się mądrą kobietą, zbudujesz sobie także życie prywatne. Założysz rodzinę, zadbasz o zdrowie, będziesz pielęgnować przyjaźnie i mieć własne pasje. Daję ci gwiazdkę z nieba, nie zmarnuj jej. Wielu nie dostało takiej szansy.

Dziewczyna była wstrząśnięta. Jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Szukała podstępu.

– To wszystko. – Oliwia uśmiechnęła się i zakończyła rozmowę. – Reszta w twoich rękach.

Dziewczyna podziękowała i wyszła.

Szefowa była dla niej absolutnym wzorem. Znała jej biografię, z pamięci mogła wyliczyć wszystkie sukcesy zawodowe. Uważała ją za osobę, która twardą ręką prowadzi podwładnych do celu. A jednak niezłomna szefowa miała też inną twarz. Stażystka obejrzała się. Dopiero teraz przyszły jej na myśl słowa, jakie mogła powiedzieć, ale drzwi gabinetu były już zamknięte.

Nie zobaczyła Oliwii, która oparła dłonie na blacie pięknego, mahoniowego biurka i z żalem patrzyła w swoją przeszłość. Tyle było okazji, by zrobić coś dobrego, tak wiele razy jej pozycja stwarzała możliwości, żeby mądrze zadziałać, ułatwić komuś życie, może nawet uratować czyjąś rodzinę czy zdrowie. Los tak wielu pracowników zależał od jej decyzji, a czasem po prostu od kaprysu. Nie raz niepotrzebnie dała się mocno we znaki pracującym z nią

ludziom. Teraz tego żałowała.

Westchnęła tylko. Czasu niestety nie da się już cofnąć.

ROZDZIAŁ 21

Polski ślub był tak huczny i wystawny, jak tylko pozwolił na to limit kredytowy rodziców Agnieszki. Stęsknieni za córką, wzruszeni jej uczuciem i zasmuceni z powodu rychłego powrotu do Grecji, tym razem stracili wszelkie hamulce. Powiedzenie: *zastaw się, a postaw się* stało się ich mottem życiowym.

Zaproszenie na wesele przyjęli wszyscy członkowie rodziny. Przyjechali krewni nawet z daleka, bardzo ciekawi greckiego pana młodego.

Agnieszka i Kostas musieli odpowiedzieć na milion pytań, rozwiązać wątpliwości każdej po kolei życzliwej ciotki i ciekawskiej kuzynki. Po powrocie do Grecji wcale nie było lepiej. Skromne przyjęcie w rodzinnym gronie przekształciło się w trzydniowe święto.

Wszystko jednak ma swój kres, nawet greckie wesele. Po hucznych uroczystościach w domu zapanował wreszcie spokój. Późnym wieczorem Kostas i Agnieszka stanęli pomiędzy drzewkami w oliwkowym gaju. Było już ciemno i tylko księżyc lekko rozświetlał plantację. Drzewa kołysały gałęziami, od morza wiał ożywczy, wilgotny wiatr.

– Nareszcie sami – wyszeptał Kostas i zanurzył swoje dłonie we włosach Agnieszki, na nowo zdumiewając się ich

miękkością. – Przeżyłem w ciągu ostatniego tygodnia trzy śluby: polski kościelny, potem nasz cywilny oraz greckie przyjęcie. Uczestniczyłem w dwóch hucznych biesiadach i wciąż nie mogę w to uwierzyć, że naprawdę mogę cię pocałować.

– Będziesz musiał, bo ja bardzo lubię pocałunki. – Agnieszka się uśmiechnęła. – A przez ciebie pięć lat żyłam w celibacie.

– A ja? – oburzył się Kostas. – Nawet na spacer z żadną dziewczyną nie poszedłem, a jak próbowałem, to od razu było beznadziejnie. Zajęłaś mi serce całkowicie, nawet nie wiem kiedy.

Agnieszka przytuliła się mocniej. Kostas był od niej sporo wyższy i jej głowa wpasowywała się idealnie w to miejsce na klatce piersiowej, gdzie biło jego serce. Wciąż jej było mało tego bezpośredniego dotyku i pocałunków, stanowiących jawny dowód, że naprawdę są razem. Kostas objął ją mocno szerokimi ramionami o twardych, wyrzeźbionych ciężką pracą w gospodarstwie mięśniach.

– Nie potrafisz sobie wyobrazić, co czułem, kiedy planowałaś powrót do Polski – powiedział, ściskając ją jeszcze mocniej.

– Dlaczego nie protestowałaś? – zapytała Agnieszka. – Mało brakowało, a rozstalibyśmy się na zawsze.

Kostas pochylił się i zanurzył twarz w jej włosach, jakby ten strach znów wrócił.

– Co ci miałem zaproponować? – powiedział, prostując

się. – Mieszkanie na wsi, pracę w polu? Jesteś taka śliczna i tylu cudzoziemców kręciło się wokół ciebie. Mogłaś wyjechać do Anglii, do Francji, gdziekolwiek tylko chciałaś i mieć lżejsze, lepsze życie.

Zamilkł na chwilę i znów ją pocałował, jakby chciał się upewnić, że to wszystko już przeszłość.

– Kiedy zaproponowałaś, że przyjdiesz do mnie na kolację, ogarnął mnie wielki strach – powiedział. – Przypuszczałem, że ci się u nas nie spodoba i od razu moje przeczucia się potwierdziły. Takiej miny, jak tamtego wieczoru, nie miałaś nigdy.

– Bo zrozumiałam, co tracę – odparła Agnieszka.

– Naprawdę nie wiem, skąd zdobyłem się na odwagę, żeby przyjść wtedy do hotelu i szukać cię przed wyjazdem. Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły, że nie chcesz mnie widzieć. Twoja mina, milczenie, nagły wyjazd z dnia na dzień. Myślałem, że zwariuję z tego zmartwienia.

Agnieszka odsunęła się od niego lekko i próbowała w ciemnościach zajrzeć mu w oczy.

– Jedno jest w tym wszystkim ważne – powiedziała uroczyście. – Nigdy więcej nie możemy dopuścić do takiego nieporozumienia.

Kostas wziął ją za rękę, podobnie jak w kościele kilka dni temu.

– Przrzekam ci – powiedział – że cokolwiek będzie się działo, zawsze wrócę do ciebie wieczorem, i zanim się położysz spać, wyjaśnimy sobie wszelkie sporne kwestie.

Żeby, jak mówi mądra księża, nad naszym gniewem nigdy nie zachodziło słońce. A potem razem zaśniemy.

– A ja... – Agnieszka uściśnęła jego rękę – obiecuję, że zawsze będę wierzyć w twoje dobre intencje. Nawet jeśli pozory będą świadczyć przeciw tobie, zapytam, co miałeś na myśli, zanim się wścieknę – dodała z uśmiechem i uroczysty nastrój trochę prysł.

Kostas roześmiał się.

– Możesz się wściekać, ja tam jestem przyzwyczajony. Nie zapominaj, że znam cię od pięciu lat. A teraz chodź tu do mnie. – Wziął ją na ręce i zaniósł w odległy kąt gaju, gdzie pod jednym ze starszych drzewek leżał przygotowany koc, butelka wina, oliwki, domowy chleb, a także jeden mały lampion z ganku.

– Ty spryciarzu! – roześmiała się Agnieszka, wtulając się w jego szyję. – Wszystko przygotowałeś. Jest naprawdę pięknie.

– Tak – nieskromnie przyznał Kostas. – Jestem cierpliwy jak starożytny bóg cierpliwości, o ile taki był, bo jakoś nigdy o nim nie słyszałem. Pięć lat czekałem, a od tygodni próbuję znaleźć jakiś zaciszny kąt, w którym nie będzie żadnej, ani twojej, ani mojej kuzynki czy ciotki. Szukam bezskutecznie chociaż jednej spokojnej godziny bez gości. Zniosłem to godnie – dodał, kładąc ją na kocu – ale teraz czuję, że nie wytrzymam już ani sekundy dłużej. Ani nawet ułamka, cienia, kawałeczka, czy czegokolwiek, na co dzielą się sekundy. Nie mogę się skupić, żeby sobie przypomnieć, co to było –

powiedział, całując ją w szyję. – Ale jedno jest pewne. Nie mam już zamiaru czekać.

– Nie musisz – odparła Agnieszka – a nawet nie powinienes, bo będę naprawdę zła – dodała i przytuliła się do niego z całych sił.

Wiatr zaszumiał od morza, listki oliwkowych drzew zadrżały, a gałęzie pochyliły się delikatnie, jakby chciały osłonić to piękne uczucie przed wszystkimi przeciwnościami losu. Prawdziwa miłość jest bowiem rzadkim i cennym skarbem. Wbrew pozorom, ludziom niezbyt często udaje się go zdobyć, a jeszcze rzadziej utrzymać przez całe życie.

ROZDZIAŁ 22

Tygodnie mijały, a życie w hotelu płynęło swoim rytmem. Znajomi goście wyjechali.

Beata serdecznie pożegnała się z Frankiem i jego rodzicami. Wymienili się numerami telefonów i obiecali być w kontakcie, jak to zwykle czynią ludzie pod koniec wspólnego urlopu. Najczęściej na tym znajomość się kończy, ale w tym przypadku miało być inaczej. Beata bardzo była ciekawa dalszych losów Franka.

– Zadzwońię na pewno – złożyła mu obietnicę, kiedy stał przed hotelem i czekał na przyjazd autobusu, który miał zabrać gości na lotnisko.

Urlop chyba spełnił pokładane w nim nadzieje.

Mama Franka trzymała chłopca za rękę, a męża pod ramię i wyglądała na szczęśliwą kobietę. Jej syn stał spokojnie obok. Zaufał rodzicom, uwierzył w ich zapewnienia.

Żebyście go tylko nie zawiedli – pomyślała Beata, patrząc za odjeżdżającym autobusem.

Kiedy zniknął za zakrętem, pobiegła z powrotem do hotelu. Do przyjazdu kolejnej tury gości pozostało pięć godzin. W tym czasie należało gruntownie wysprzątać pozostawione przez poprzedników apartamenty. Nowa pokojówka, Greczynka, już czekała z przygotowanymi do pracy wózkami.

Była miłą, cichą i pracowitą dziewczyną z wioski Kostasa. Stanowiły z Beatą dobrą parę. Nigdy nie miały opóźnień ani żadnych nawet najmniejszych przygód. Każdy dzień zaczynał się i kończył według zawsze tego samego, ściśle ustalonego planu. Beata lubiła swoją towarzyszkę, ale nie miała złudzeń. Nikt i nic nie mogło zastąpić jej Agnieszki.

ROZDZIAŁ 23

Nawet w Grecji lato się kończy. Słońce zaczyna świecić słabiej, a morskie fale stają się chłodniejsze. Luksusowe hotele nieco pustoszeją, a gwarne turystyczne miasteczka zapadają w leniwą drzemkę, która trwa aż do kolejnego sezonu turystycznego.

Beata szła brzegiem plaży na spotkanie z Jakubem. Po raz pierwszy, odkąd mieszkała na Krecie, założyła kurtkę, co więcej zasunęła zamek aż pod samą szyję. Chłodny wiatr od morza rozwiewał jej włosy. Miała teraz zdecydowanie mniej pracy, bo choć w hotelu wciąż było wielu gości, to jednak niektóre pokoje stały puste i nie wymagały sprzątanego. Część pracowników musiała wyjechać i Beata była dumna z faktu, że szefowa przedłużyła jej umowę.

Dobrze się tu czuła. Pobyt w Grecji pozwalał złapać oddech, był przerwą w życiu, konieczną, by nabrać dystansu do niektórych spraw i poukładać je na nowo. Przyzwyczyła się do swojej pracy, potem pogodziła z samotnością i kiedy już nie spodziewała się żadnych zmian, zauważyła, że z coraz większą przyjemnością biega wieczorami na spotkania z Jakubem.

Bo dzielny dziennikarz wciąż się nie poddawał. Pod czujnym okiem wymagającego gospodarza ciężko pracował

na plantacji, wykonując wszelkie prace, jakie mu zlecono. Wieczorami siadał w swoim skromnym pokoju na poddaszu budynku gospodarczego i pisał powieść. O przygodach dziennikarza o delikatnych dłoniach w twardych realiach greckiej wsi. Szło mu dobrze, a każdy dzień dostarczał nowych inspiracji.

Beata zobaczyła, że Jakub stoi już na końcu plaży, w ich ulubionym miejscu. Dokładnie tam, gdzie kąpała się pierwszego wieczoru. Pomachała mu dłonią, a on natychmiast ruszył w jej stronę.

– Cześć – przywitał się i pocałował ją delikatnie w policzek. Nigdy nie czynił żadnych starań, by posunąć się dalej. Zaprzestał również wszelkich prób, by zmienić status ich związku na bliższy. Po prostu się z nią spotykał, tak często, jak to tylko było możliwe.

Bierze cię metodą „na Kostasa” – komentowała jego zachowanie Agnieszka, ale Beata była innego zdania. Jakub na coś czekał.

– Co słyhać w hotelu? – zapytał, kiedy się już przywitani i ruszyli zgodnie w stronę skał. Za każdym razem, kiedy się spotykali, Beata składała mu dokładne sprawozdanie z wydarzeń ostatnich dni, a on słuchał cierpliwie i z zainteresowaniem.

– Tomasz okazał się godny swojego imienia – sprzedała mu ostatniego newsa. – Zdradził Aldonkę z atrakcyjną kobietą, wynajmującą najdroższy apartament.

– Szkoda Aldonki – powiedział Jakub.

– To prawda – przyznała Beata, wspinając się stromą kamienistą ścieżką. – Próbowaliśmy ją ostrzegać – powiedziała i przystanęła, żeby złapać oddech – bo już od jakiegoś czasu widać było, że nasz jasnowłosy kelner to gość bez zasad, ale nie pomogło. Teraz biedaczka płacze po kątach.

– Tyle tylko z tego pożytku, że może żadna inna nie da się już nabrać. – Jakub szedł za nią i nie miał nawet śladu zadyszki. Ciężka praca na plantacji spowodowała, że jego kondycja fizyczna była bez zarzutu. Jego ramiona stały się szersze i mocniejsze, a krok bardziej sprężysty. Beacie podobały się te zmiany.

– Nikogo już nie skrzywdzi – powiedziała, ruszając w dalszą drogę. – Sprawa się wydała i wyleciał z pracy.

– Szkoda chłopca – odparł Jakub. – Stracił taką dobrą posadę. Spróbowałby popracować miesiąc u mojego gospodarza, zaraz by docenił to, co miał.

– Co dzisiaj robiłeś? – zapytała Beata. Lubiła jego opowieści o zmaganiach z realiami greckiego rolnictwa.

– Czyściłem przed końcem sezonu domową tłoczarnię oliwy. Patrz. – Pokazał jej dłonie. – Nie mam nawet śladu po tej strasznej robocie. A jeszcze dwa miesiące temu spłynąłbym krwią.

Beata spojrzała na jego spracowane ręce. Kiedyś miały delikatne wnętrza i gładką skórę. Teraz pokrywały je zgrubienia i odciski, będące jawnym dowodem ciężkiej walki, jaką Jakub codziennie toczył ze swoim zmęczeniem,

początkowym brakiem formy fizycznej i nieznajomością zasad pracy w gospodarstwie.

– Na końcach palców mam bąble od pisania – dodał z uśmiechem.

– Jak ci idzie? – zapytała Beata, z ulgą przyjmując widok szczytu niewielkiego, ale stromego wzniesienia, na które się wspinali. Usiadła na tym samym co zawsze kamieniu i zapatrzyła się w morze. Widok wciąż był piękny, choć zmieniły się kolory. Ostry błękit nieba stał się bardziej pastelowy i jaśniejszy, a woda z kolei trochę pociemniała.

Beata zasunęła wyżej zamek kurtki i złapała się na pragnieniu, by przysunąć się bliżej Jakuba.

To tylko z powodu zimna – wytłumaczyła sobie.

– Dostałem dzisiaj odpowiedź z redakcji. – Zaskoczył ją mężczyzna, wracając do tematu, a jego oczach rozblęśla wielka radość i duma.

– Jak mogłeś? – zawołała Beata. – Ani słowem się nie przyznałeś, że czekasz na odpowiedź. Myślałam, że wciąż jeszcze poprawiasz.

– Co ci miałem powiedzieć? – Jakub usiadł obok niej. – Wiem, że najbardziej na świecie nie znosisz dziennikarzy oczekujących na odpowiedź z redakcji. Wolałem się nie wyrywać.

Rzeczywiście Beata wiele razy opowiadała mu o swoim związku z Kacprem i wszystkich wynikających z niego komplikacjach.

– Gratuluję ci – powiedziała serdecznie. – Zasłużyłeś na

ten sukces. Wiem, co to znaczy.

– To twoja zasługa – powiedział Jakub poważnie i przysunął się bliżej. Z jego ramienia płynęło przyjemne ciepło. – Wcale nie jesteś zwykłą Beatką.

Spojrzała na niego pytająco.

– Tak naprawdę jesteś Bereniką i źle robisz, że nie chcesz używać tego imienia. Wiesz, co ono oznacza? – zapytał i poprawił się na niewygodnym kamieniu. Odsunął się lekko i Beata poczuła nieprzyjemne zimno.

To tylko wiatr od morza – pomyślała szybko.

– Nie mam pojęcia – odparła. – Jestem tylko geodetą bez doświadczenia, nie znam się na symbolach.

– Pochodzi od słów *phere nike*, przynosić zwycięstwo. Twoje imię ma greckie pochodzenie. I to właśnie jest prawda o tobie.

– Nie sądzę – roześmiała się Beata. – Zwycięstw w moim życiu zbyt wielu nie znajdziesz, ale możesz mnie tak nazywać. Rzeczywiście, trochę mi było zawsze żal tego imienia. Jest piękne, a nigdy nie miałam odwagi go używać.

Jakub sięgnął do kieszeni polaru.

– Przyniosłem ci ciastka. – Pokazał jej lekko zatłuszczoną serwetkę z ciasteczkami. – Nasza gospodyni mnie poczęstowała. Strasznie despotyczna kobieta, ale trzeba przyznać, że słodkości piecze pierwszorzędne.

Zjedli wspólnie.

Beata cieszyła się chwilą tej małej przyjemności. Czowała, że wkrótce piękna grecka przygoda się skończy. Jeśli chciała

jeszcze znaleźć pracę w zawodzie, musiała myśleć o powrocie.

Ale jeszcze nie teraz – postanowiła. Oblizła usta i palce, schowała brudną serwetkę do kieszeni i przysunęła się bliżej Jakuba.

– Zimno mi trochę – powiedziała, korzystając z tej starej sprawdzonej metody, by po prostu się przytulić.

Jakub zareagował prawidłowo. Objął ją ramieniem i siedzieli dłuższą chwilę, patrząc na horyzont i zachodzące powoli słońce. Ten widok zdawał się roztaczać nowe perspektywy.

ROZDZIAŁ 24

Pierwsze spotkanie autorskie Jakuba odbyło się w jednej z warszawskich księgarni. Przybyło sporo znajomych, kilku przypadkowych gości i dwóch prawdziwych czytelników. Książka nie weszła wysoko na listy bestsellerów, ale spodobała się na tyle, że wydawca podpisał z Jakubem kolejną umowę. To sprawiło, że mężczyzna nabrał większej odwagi i postanowił sięgnąć po najważniejsze marzenie nowego życia.

Spojrzał w stronę siedzącej w pierwszym rzędzie Beatki. Przyleciała na to spotkanie specjalnie z Grecji, a to przecież musiało o czymś świadczyć. Działał powoli, bo doświadczenia ostatnich miesięcy odcisnęły na nim mocne piętno. Bał się kolejnego błędu.

Kiedy już wszystkim chętnym podpisał egzemplarze swojej książki, podszedł powoli do dziewczyny.

Trzymała na kolanach Franka i śmiała się z czegoś, co chłopiec właśnie wyszeptał jej do ucha.

– Cześć wszystkim – przywitał się Jakub. – Dziękuję, że przyszliście.

– Nie ma sprawy – nonszalancko odpowiedział Franek. – Mnie się nawet podobało – dodał szczerze. – Najbardziej historia o tym, jak nie umiałeś wbijać gwoździ.

Opowieść o przygodach dziennikarza przebywającego w twardym świecie tradycyjnego greckiego życia na plantacji oliwek obfitowała w anegdoty opisujące pierwsze, trudne miesiące, kiedy to delikatny humanista musiał poradzić sobie w spartańskich warunkach, wykonywać prace budowlane, ogrodnicze i związane z hodowlą zwierząt, mimo że kompletnie się na tym nie znał. Okazji do zabawnych zdarzeń nie brakowało. On sam zaczął się z nich śmiać dopiero kiedy książka była w druku. W rzeczywistości nie były aż tak zabawne, jak w powieści.

Dzień, w którym na polecenie gospodarza wbił – pocąc się w okropnym gorącu – dwieście potężnych gwoździ w budowaną pergolę na winogrona, a potem musiał je wszystkie w mozole wyciągać, bo źle to zrobił, był jednym z trudniejszych w czasie całego pobytu. Dłonie obtarł sobie do krwi. Pękły wszystkie bąble, których się nabawił przy rozciąganiu specjalnych siatek do zbierania oliwek i zanoszeniu dziesiątków koszy z owocami do domowej tłoczarni gospodarza. Od ciągłego schyłania kręgosłup bolał go tak bardzo, że momentami czuł w ustach mdlący smak, który zwykle poprzedza zasłabnięcie z wyczerpania. Ale najgorszy był wstyd. Jak ten Grek wrzeszczał! Najdłuższy opis nie zdołał w pełni tego odtworzyć. Na podwórku zgromadziła się chyba cała wieś. I wszyscy trzymali stronę gospodarza, nie mogąc uwierzyć, że dorosły mężczyzna pojęcia nie ma o sposobach budowania drewnianej pergoli.

W książce powstał z tego całkiem zabawny rozdział,

napisany tej samej nocy, sztywnymi z bólu dłońmi. Ten fragment podobał się czytelnikom. Takie już prawo literatury, że cierpienie rodzi najlepsze historie.

– Będę miał siostrzyczkę – odezwał się Franek, a Jakub od razu spojrział na jego mamę. Dopiero teraz zauważył krągły ciążowy brzuszek. – Mama powiedziała, że macierzyństwo jej służy – zdradził szczegóły rodzinnych dyskusji.

Jakub złożył gratulacje szczęśliwym rodzicom i w tej samej chwili jego wzrok spotkał się ze spojrzeniem ciemnych oczu Oliwii. Patrzyła w tę samą stronę. Dreszcz przebiegł mu po plecach.

Uklonił się i podszedł do niej.

– Gratuluję ci – powiedziała Oliwia i wyciągnęła dłoń. – Tej kobiecie również – dodała, patrząc na mamę Franka i tylko nieznaczny grymas bólu ściągnął na chwilę jej usta. – Udało ci się i jestem z ciebie dumna.

– A co u ciebie słychać? – zapytał Jakub zaskoczony uprzejmym tonem i miłym uśmiechem byłej szefowej.

– Dziękuję, w porządku – odparła, a dobrze znany mu mur, który szczelnie zasłaniał jej prawdziwe emocje znowu się pojawił. – Powodzenia – powiedziała tylko szybko i pożegnała się, odchodząc z jego książką pod pachą. Przy wyjściu z księgarni czekała na nią młoda dziewczyna. Coś jej zaczęła szybko tłumaczyć, a Oliwia natychmiast wyciągnęła telefon.

Jak zwykle praca – pomyślał Jakub. – To i tak cud, że znalazła czas, by przyjść na spotkanie.

Wyglądała dobrze. Nie tak młodo jak kiedyś, raczej wyglądała na swoje lata, ale była spokojna, pogodna, a w jej głosie nie słyszało się już wyłącznie rozkazujących tonów. Gratulacje były naprawdę miłe.

Pomachał jej dłonią na pożegnanie, bo odwróciła się od drzwi, a ona odwzajemniła gest.

* * *

– Chciałbym cię zaprosić na kolację – powiedział Jakub do Beaty, kiedy sala już opustoszała.

Zgodziła się chętnie. Spodziewała się wspólnego wieczoru. Tydzień po tym, jak Jakub wyjechał do Polski, by zająć się sprawami związanymi z promocją książki, wzięła kilka dni urlopu i przyleciała do Krakowa. Odwiedziła rodziców. Ale spotkanie było krótkie. Niczym się nie różniło od wielu innych.

Tata już zaplanował, w jaki sposób Beata powinna spożytkować zarobione w Grecji pieniądze. Przedstawił jej szczegółową listę wszystkich oszustów finansowych, firm robiących podejrzaną interesy oraz banków, które jego zdaniem wkrótce upadną. Swoją przemowę zakończył konkluzją, że to wszystko pewnie nie zda się na nic, bo Beata z pewnością da się naciągnąć jakiemuś hochsztaplerowi i straci wszystkie oszczędności.

Mama była oczywiście odmiennego zdania. Uważała, że Berenika zrobiła interes życia i teraz tylko wystarczy, by poznała jakiegoś przystojnego oraz bogatego cudzoziemca i

nigdy więcej nie będzie się musiała martwić o przeszłość.

Rodzice przekazywali jej swoje rewelacje podczas wspólnego obiadu, przekrzykując się nawzajem i zupełnie nie dając Beacie dojść do słowa. Tak naprawdę żadne z nich nie interesowało się jej losem. Milczała więc i z coraz większą obojętnością słuchała ich słów. Patrzyła na rodziców z dystansu i zupełnie innej perspektywy. Już wiedziała, że nigdy się nie zmienią, bo w gruncie rzeczy lubią swój wiecznie trwający spór o wszystko.

Pożegnała się szybko, odmawiając spożycia deseru.

– Od tej pory będę używać imienia Berenika – powiedziała, wychodząc i po raz pierwszy doprowadziła do tego, że rodzice zgodnie zamilkli przy stole. A potem oboje się oburzyli. Ku jej zaskoczeniu, mama uznała pomysł za niedorzeczny, a tata za świetny.

Beata pokiwała tylko głową, westchnęła ciężko i wyszła. Tego samego popołudnia pojechała do Warszawy, by zdążyć na wieczorne spotkanie autorskie Jakuba. Czuła, że musi zbudować własne życie i to w trybie natychmiastowym, bo w mieszkaniu rodziców zdecydowanie nie było dla niej miejsca.

Chętnie przyjęła zaproszenie Jakuba. Spodziewała się jakiegoś przełomu w ich relacjach. Specjalnie z tej okazji założyła zakupione w Grecji korale.

– Mam ci kilka ważnych dokumentów do pokazania – powiedział mężczyzna i poprowadził ja w stronę wyjścia.

– Dokumentów? – zdziwiła się. To była ostania rzecz,

której się po nim spodziewała. Podejrzewała go raczej o bardziej romantyczne zamiary. Wyraz rozczarowania przemknął przez jej twarz, ale szybko się opanowała.

– Dobrze – zgodziła się. Miała nadzieję, że sprawa szybko się wyjaśni.

Jakub pożegnał się z organizatorami i ostatni raz spojrzął na stół, przy którym po raz pierwszy podpisywał swoje książki. Jeszcze rok temu to marzenie wydawało się bardziej odległe niż księżyc.

Wyszli wraz z Beatą na zewnątrz, a potem on zaprowadził dziewczynę do swojej ulubionej kawiarni. Usiedli w przytulnym miejscu i złożyli zamówienie. Beata spodziewała się oświadczyć. Wszystkie spędzone w Grecji wspólne chwile zdawały się kolejnymi małymi krokami, które zmierzały w tym właśnie kierunku. Spotkania na plaży, wspólne włości, kolacje u Kostasa i Agnieszki, a także długie rozmowy telefoniczne. Mężczyzna udowodnił, że nie jest słabeuszem, szukającym wyłącznie wsparcia u kobiety. Poradził sobie w trudnych warunkach i osiągnął założone cele. Już się go nie bała.

Ale teraz Jakub usiadł przy stoliku, złożył zamówienie, po czym ze spokojem człowieka, który wykonał kawał dobrej roboty, posilał się kolacją. Dla siebie zamówił najmniej romantyczne danie, jakie tylko można sobie wyobrazić. Schabowy z kapustą zasmażaną i ziemniakami.

– Jak ja się stęskniłem za naszym jedzeniem – mówił, z lubością wkładając sobie do ust wielkie kawałki smażonej

wieprzowiny. – Po takiej dawce śródziemnomorskiego powietrza, świeżej oliwy, owoców i pracy fizycznej, zapewne do końca życia bezkarnie będę mógł opychać się schabem – dodał.

Beata westchnęła.

Doprawdy, nie rozważań o schabie się spodziewała, kiedy Jakub zaprosił ją na swoje spotkanie autorskie. Nie z tego powodu wykosztowała się na bilet i poświęciła swoje wolne dni.

– Ale ty nic nie jesz. – Zatrokał się mężczyzna. – Nie smakuje ci?

– Owszem, smakuje – powiedziała dziewczyna przez zaciśnięte usta i podjęła nawet próbę przywołania na twarz słabego uśmiechu. Wpakowała sobie do ust kawałek grillowanego kurczaka i żuła go dłuższą chwilę, nie czując żadnego smaku.

Kiedy oba talerze były już puste, Jakub ze spokojem wypił dużą kawę z mlekiem, otarł usta i zamówił jeszcze dwie lampki wina. Beata zaczynała być zła, a nawet wściekła. Owszem, przez dłuższy czas trzymała go na dystans, tłumaczyła mu, dlaczego nie przepada za dziennikarzami i opowiadała o szczegółach swojego nieudanego związku z Kacprem, ale przecież to nie miało teraz nic do rzeczy. Spotykali się od kilku miesięcy i już wystarczająco długo i cierpliwie czekała na jakąś deklarację z jego strony.

Mężczyzna spojrzał na nią i sięgnął do swojej teczki.

Dziewczyna uśmiechnęła się z triumfem. Wreszcie coś się

zacznie działać. Po takim romantyku spodziewała się pierścionka i kwiatów, a także długich wyznań. Ale Jakub wyciągnął tylko cienki segregator z papierami.

– Naprawdę chcesz mi pokazywać dokumenty? – wyrwało się Beacie.

– Oczywiście – odparł Jakub z uśmiechem.

Otworzył segregator i wyciągnął obity pieczętkami plik kartek.

– To moja następna umowa wydawnicza – powiedział z dumą. – Oryginał. Możesz przeczytać.

– Dlaczego miałabym to robić? – zapytała.

Poczuła gorzki smak rozczarowania. Czyżby się znowu pomyliła? Ileż razy można? Jeśli miał zamiar przechwalać się swoimi osiągnięciami, to wybrał sobie zdecydowanie zły moment.

– To dla mnie ważne – odparł Jakub. – Dostałem zaliczkę na kolejną książkę. Przygody dziennikarza-ciamajdy w twardym świecie odmiennej kultury połączone z reporterską analizą otoczenia bardzo się spodobały.

– Dlaczego od razu ciamajdy? – obruszyła się Beata, coraz bardziej zła. – Przecież świetnie sobie poradziłeś.

– W życiu tak, ale w książce przedstawiałem to trochę inaczej. Nieco podkoloryzowałem niektóre elementy. W każdym razie teraz będę pisał kolejną opowieść – powiedział.

Milczała. Temat uznała za wyczerpany.

– Jej akcja nie będzie się już rozgrywać w Grecji – ciągnął

dalej Jakub, nie zważając na jej mało entuzjastyczną reakcję.

– A gdzie? – zapytała z uprzejmości.

– We Francji – odpowiedział i wyciągnął kolejny dokument. – To umowa o pracę.

Zacisnęła zęby i rzuciła okiem na tekst po francusku, z którego rzecz jasna nie rozumiała ani słowa.

– Umowa daje mi zatrudnienie w okolicach miasta Bordeaux. Kojarzysz pewnie tę nazwę. W okolicy jest mnóstwo hodowców winorośli i producentów wina. U jednego z nich udało mi się znaleźć wolne miejsce na stanowisku pomocnika najniższego szczebla. Akcja mojej następnej książki będzie się rozgrywać w słonecznej Francji, na plantacji winorośli.

Teraz Beata rozumiała już wszystko. Jakub się zegnał. Ruszał w świat za swoją przygodą – a trzeba przyznać, że była ona naprawdę piękna – i nie potrzebował dodatkowego balastu w postaci zwykłej, pozbawionej perspektyw pokojówki.

Zrobiło się jej tak przykro, jak jeszcze nigdy dotąd.

– Pokazuję ci tę dokumentację nie bez powodu – odezwał się Jakub. – Wiem, że nie lubisz romantycznych wyznań.

Nic nie wiesz – oburzyła się w myślach Beata. – Właśnie, że lubię. Bez przesady oczywiście, ale takie suche rozmawianie o faktach nie jest ani trochę lepsze.

Głośno jednak nic nie powiedziała. Nie miała zamiaru prosić go o wyznania. Skoro podjął już decyzję, to trudno. W głębi serca jednak bardzo mocno ją to zabolowało.

– Wynająłem kamienny domek we wsi, w której znajduje się plantacja – ciągnął uparcie Jakub i Beata powoli zaczęła rozważać możliwość wylania mu wina na spodnie i zakończenia tej głupiej litanii przechwałek. Obawiała się, że w przeciwnym przypadku nigdy się nie zatrzyma.

– Będiesz mieszkał sam w tym domku? – zapytała i od razu wyobraziła sobie przytulny budynek położony wśród porośniętych winoroślą wzgórz.

– Nie. – Spojrzał na nią z naciskiem, ale była tak zła, że nie chciała zrozumieć oczywistych wniosków płynących z jego wypowiedzi. – Chciałbym, żebyś pojechała ze mną – powiedział uroczyście.

– Już wolę być pokojówką. – Prychnęła ze złością, bo spodziewała się poważniejszej propozycji.

Nie wolała, ale co jej szkodziło powiedzieć.

Jakub schował dokumenty.

– Zacząłem rzeczowo, żeby nie było, że dziennikarze niczego w życiu nie potrafią osiągnąć, tylko w kółko pięknie mówią. Wiem też, że masz dość wyznań, gładkich słów, kwiatów i biżuterii.

– Nie mam – wyrwało się Beacie. – Zresztą o biżuterii nigdy ani słowem nie wspominałam. Nie przesadzaj.

Jakub roześmiał się z ulgą.

– To bardzo dobra wiadomość. Bałem się, że już nic z tego nie będzie.

Schował segregator i znów zanurzył rękę w czeluściach skórzanej teczki.

– Przejdźmy w takim razie do drugiej części dzisiejszego wieczoru – powiedział.

Wstał i podszedł do jej krzesła.

– Teraz, kiedy już wiesz, że twój byt materialny będzie zabezpieczony przynajmniej na podstawowym poziomie, chciałbym cię o coś bardzo poprosić.

Uklęknął obok stolika i wziął ją za rękę. Wszyscy goście restauracji odwrócili głowy w ich stronę i spojrzeli z ciekawością.

Jakub otworzył dłoń i podał jej pierścionek.

– Wyjdź za mnie, piękna Bereniko – poprosił. – Będziemy razem podróżować po świecie tak długo, na ile starczy następnych umów wydawniczych albo twojej cierpliwości do kolejnych przeprowadzek. A kiedy już zapragniesz stabilizacji, osiadziemy gdzieś na dłużej, w miejscu, które sobie wspólnie wybierzemy.

Pierwszą reakcją Beaty była ulga, dopiero potem radość.

– Nareszcie – wyszeptała wcale nie romantycznie i przytuliła się do niego, a zebrani w restauracji goście zaczęli im bić brawo. – Myślałam, że już nigdy nie poprosisz.

Jakub się uśmiechnął.

– I zapamiętaj sobie na całe życie – dodała Beata stanowczo. – Kwiaty i biżuteria, a także romantyczne wyznania w rozsądnych ilościach są konieczne. Rozumiesz?

– Oczywiście – potwierdził i wyciągnął z wazonika stojącego na stoliku bukiet kwiatów. – Na razie mogę ci podarować tylko takie, ale obiecuję, że się poprawię.

– Dobrze – powiedziała Beata i się uśmiechnęła.

Do Jakuba, greckich wspomnień i wszystkiego, co jeszcze życie miało w najbliższym czasie przynieść.

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Krystyna Mirek, 2014
Copyright © by Wydawnictwo Termedia, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy.

Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2014

Projekt okładki: Olga Reszelska Zdjęcie na okładce: ©
iStockphoto.com

Redakcja: Kasia Pokrzywnicka, Editio Korekta: Ewa
Stanicka, Editio

eISBN: 978-83-7988-216-8



Wydawnictwo Filia
grupa Termedia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 8
61-615 Poznań

www.wydawnictwofilia.pl

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres:
czytelnicy@wydawnictwofilia.pl

Dołącz do nas na Facebooku!

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
DARKHART

Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl



Szczęście all inclusive

Czasem, aby coś zrozumieć, trzeba wyruszyć aż do Grecji...



Krystyna Mirek

